
V
B
C
C.R. BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS
CRACOVIENSIS





SZKICE

PODRÓŻY PO KAUKAZIE

skreślił

J. R.



KRAKÓW.
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1893.

SZKICE

PODRÓŻY PO KAUKAZIE

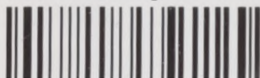
skreślił





KRAKÓW.
Nakładem i czcionkami drukarni Związkowej,
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1893.





WSTĘP.

Ostatnim moim opisem podróży »Wspomnień Egiptu« nie mogłem zadowolnić czytelników, a wyłącznie PP. krytyków, z których jedni wymagali zbytniego romantyzmu, ze spalonych pustyń wschodu, jak niemniej powietrza z palącego słońca, inni znowu zarzucali błędy popełnione niedokładnością druku lub zamieszczeniem ustępów ze stosunków familijnych, a nareszcie rozdziałem trzech kategoryi prac umysłowych więcej lub mniej celowych.

Gdy opowiadania moje z dopełnionej świeżej podróży po Kaukazie, interesują w ogóle słuchających, nie zrażam się wystąpieniem krytyków, i od tych zupełnie opis mój wyłączam, jeżeli ten nie będzie nabytkiem literackim, dla ściśle wymagających, to przynajmniej opisem interesującym, dla pragnących pewnych wrażeń, złączonych z prawdą, na takich zasadach głównie pracę moją opieram.

W korespondencyach moich, przesłanych »Gazecie łowieckiej« z Kaukazu i kraju, zamieściłem parorazową wzmiankę, iż opis ogólny kraju dopełnię, zatem więcej nie zwlekam z dopełnieniem. Przy licznych zatrudnieniach moich, i częstych wyjazdach obowiązujących, trudno obszerniejszą pracę spiesznie uzupełnić, gdy jednak początek dokonany zostanie, ciąg dalszy podążyć musi. Ponieważ podróż ta dopełnianą była więcej w celu łowieckim jak naukowym, zatem ustępy żywiej określone, powinny interesować nawet czytelników, mniej nawykłych do poważnych.

Każdy z autorów, zdaje się, iż dokładniej poznał ten ogólny ustrój umysłowy, i dlatego pragnie zadowolnić czytelników. Zdaje mi się, iż

wiele wydarzeń moich, w tej podróży napotkanych, do tego się nadaje, zatem nie zamieszczam zachęty dla czytelników, jak się to prawie w każdej przedmowie znajduje, raczą czytać, tym lepiej dla nich, bo zaznajomieni będą z krajem ciekawym i interesującym, jeżeli przeciwnie, książka zostanie nową pamiątką mozolnej podróży, i uzupełni zobowiązanie moje celowe, jakie zrobiłem wyłącznie dla moich krewnych i przyjaciół, zaś szczegóły i nabytki, jakie zebrałem, dzięki zabiegom własnym i uprzejmości mieszkańców Kaukazu Polaków i Rosyan, tam zamieszkałych, są mi dostateczną nadgrodą za poniesione trudy, choćby uznanie opinii literackiej odmówiło swych względności.

Tyflis, dnia 18 Października 1890 r.

ROZDZIAŁ I.

Wyjazd z Kijowa, przejazd przez część Kurskiej Gubernii i Ziemi Dońskiego Wojska, przybycie do Rostowa i opis tegoż, wyjazd do stacyi wód mineralnych Piatygorska i Żelernoradzka, polowanie w Kotlarowce, dojazd do Władykaukazu.

Wyjechałem z Kijowa dnia 27 Września wieczór, w dość licznem natłoczeniu podróżnych w wagonach, zwłaszcza wojskowych, jednych wracających z dużych manewrów dopełnianych w Wołyńskiej Gubernii, innych w interesach służbowych, rozjeżdżających się do miast głównych Cesarstwa, a szczególniej Moskwy, do której kierunek linii kolejowej prosto przez Kursk prowadzi. Nim znalazłem dogodniejsze miejsce, do pomieszczenia siebie i rzeczy, które były dość liczne, jako podróżnika dużej przestrzeni i myśliwego, trzeba było lokować się, jak można było, t. j. na brzegu kanapy wagonowej, dalej gdy podróżni nieco się uspokoili i oparcia kanapy podniesione zostały, które tworzą na noc podwójne łóżka, już miejsca swobodniejszemi były, ale w zamian niedogodnego siedzenia; dostałem niemiłe vis à vis, w osobie kozackiego oficera, który wyjechał z Kijowa, i widocznie przy pożegnaniu kolegów taki traktament odbył, że mowa jego cały choas tworzyła, a nie będąc do snu usposobionym, pragnął niezbędnego wywnętrzenia. Nieszczęśliwą, cierpliwą ofiarę upatrzył we mnie, a poddać się słuchaniu powtarzanych w kółko jednych i tychże samych określeń trzeba było, z powodu braku innego miejsca. Po doznaniu przeszło godzinnej podobnej przyjemności, i doczekaniu, gdy morfeusz zawładnął cierpko bawiącym towarzyszem, zwróciłem się do sąsiedniego zupełnie przyzwoitego, młodszego oficera, który wracał z wspomnianych manewrów, i z którym w następstwie odbyliśmy podróż

przez całe dwie doby, wcale przyjemnie do samego Rostowa. Ponieważ był amatorem polowania, zatem dyskurs był niewyczerpany, nadto interesował się wiele kwestyami naukowemi, posiadając umysł wcale rozwinięty, zaś broń moja myśliwska, a szczególniej sztuciec jednostrzałowy wiedeński tyle go zachęcił, iż prawie się zgodził po odebraniu konia swego, wysłanego z manewrów do Ekaterynodaru, przyjechać ztamtąd i podążyć za mną na polowania w okolice Władykaukazu. Projekt mój zrobiony ochoczemu dońcowi, a zarazem skłanianie się do tegoż w ciągu podróży nie powiodło się, gdyż opóźniony transport konia i efektów zatrzymały go, i następnie odpowiedział depeszą, iż nie byłby w stanie podążyć za mną, co i okazało się pożądanem, gdyż polowania zmienione zostały w innym kierunku, jak pierwotnie zamierzałem. Przebywana przestrzeń Kurskiej Gubernii jest zupełnie płaska, gdzieniegdzie lasami nie doniosłemi urozmaicana, ziemia czarna urodzajna, na której oprócz zbóż zwyczajnych, sadzą znaczną ilość cukrowych buraków, jak się okazywało ze zbioru, z pomyślnym rezultatem. Oprócz tego daje się zauważyć, znaczną ilość młynów wietrznych małych rozmiarów, z czego wnioskować należy, o braku wód przepływowych, dla motorów wodnych odpowiednich, budowle wsi prowadzone w kierunkach regularnych, mieszkania schludnie wyglądające. Szerszego określenia z tej przestrzeni dać nie mogę, gdy jednostajność, mało charakterystyczności i barw odmiennych przedstawiała, nadto znaczny ciąg drogi odbyty był nocą. W powrocie, gdy tę drogę ponawiałem w ciągu dnia, już pokrytą była lekką warstwą śniegu, i nic więcej interesującego upatrzeć nie mogłem. Dalej następuje ziemia Dońskiego Wojska, z swemi obszernemi stepami, po których bujają liczne stada bydła, koni i owiec, tam już lasów bardzo mało, chyba gdzieś mała przestrzeń, mniej lub więcej podniosłych krzewów się znajdzie, pod którymi w wczesnym poranku dopatrzyłem myśliwych na koniach, z chartami, upatrujących wychodzącego na żer szaraka, lub też myszkującego chytrego lisa, pomyślałem, biada tym obydwom stworzeniom, na które myśliwi najwięcej godzą. Kraj ten jako czysto stepowy, oprócz zajęcy i lisów posiada w wielu miejscach wilki, licznie w burzanach nieuprawnej ziemi goszczące, w miejscach zaś bagnistych przytykających do Donu, przy jakich zwykle bywają krzaki i oparzele mniej dostępne znajdują się dziki. Z ptactwa główne miejsce zajmują dropie, najapetyczniejsze dla

myśliwych, ale też trudne do zabicia, dalej pardwy, żórawie, a nad wodami wszelki gatunek ptactwa miejscowości właściwego, które w późnej jesieni przy stacyach kolejowych, nie drogo od sprzedających chłopców nabyć można, a zwłaszcza kaczki różnego gatunku. Między stacyami znajdują się czasami przemysłowcy, wchodzący do wagonów, ci sprzedają kawior z siewrógi, dobrze oczyszczony i smaczny, za połowę ceny jaką się słyszy w większych miastach, to głównie się spotyka przy stacyach blizkich Azowskiego morza. Droga kolei żelaznej, w większej części jest obsadzona szerokiemi pasami krzewów leśnych, zabezpieczających od zadm śniegowych, które w tej monotonności stepowej, jakąśkolwiek rozmaitość dla oka tworzą. Kultura ziemi jest wcale poprawna, jak na stepową, zboża wszelkie układane w małe kształtne stóżki, budynki we wsiach murowane i drewniane, kryte słomą, częścią w liniach regularnych, inne porozrzucane, płoty z kamienia niespajane wapnem. Brak lasów w całej przestrzeni, nadaje krajowi pozór wcale ponury, tem bardziej w porze jesiennej, gdzie zieloność jak równie wszelki ruch w polach obumarły, i oprócz maż transportowych po traktach, i krakania stad wron i kruków, nic więcej słyszeć się nie daje. Zbliżając się do Rostowa o 4 godzin jazdy kolejowej od tegoż, dojeżdża się do Taganrogu, fortecy niegdyś pierwszorzędnej, pamiętnej zgonem monarchy Aleksandra I-go w roku 1812, obecnie zupełnie zniesionej, i posiadającej tylko jedną brygadę artyleryi, z której na wypadek wojny przy wielkich magazynach tamże będących, można uformować 12 kompletnych bateryj. Samo miasto położone w bliskości morza Azowskiego posiada 60.000 mieszkańców, znaczną ilość cerkwi, jest okaźnie zabudowane, ma dwie szkoły klasowe męską i żeńską. Stan handlowy jako w bliskości morza rozwinięty, a zatem ma duże składy i magazyny, przytykające do stacyi kolei. Powierzchnia wszędzie płaska, sięgająca w tym stanie dalekiej przestrzeni, uprawa roli dokładna, ziemia wszędzie czarna zatem rodzajna. Rzeka Don w całym biegu przedstawia podobieństwo do Dniepru, tylko brzegi pierwszego są niższe i płaskie, a zwłaszcza w tych miejscowościach, między Taganrogiem a Rostowem, w czasie suchej jesieni ma wązkie koryto, wiosną rozlewa nader szeroko. Pociąg idący z Kijowa późnym wieczorem przybywa do Rostowa, na dworzec jedyny tam będący.

Rostow nad Donem miasto okaźne, mogące rywalizować z innemi miastami gubernialnemi w cesarstwie, tak pod względem domów, jak też magazynów. Ma ulice proste i szerokie, i bardzo regularne, od niedawnego czasu, bo opisu jednego z podróżników rosyjskich w roku 1881, stanowiło połączenie masy wodozbiorów, po których przejechać nie było można, zaś przed samą pocztą, formował się prawdziwy staw, na którym zwoszczyki zabawiali się biciem wodnych szczurów, nie zważając na wołanie podróżnych pragnących dostać się do środka miasta. Obecnie ma stałych 100.000 mieszkańców, zaś w letniej porze wiele więcej, zapewne z powodu więcej ożywionego handlu i znośnej temperatury klimatycznie nie nadto gorącej. Budowle na ulicach są dwu i trzypiętrowe, w stylu powszechnie w Rosyi przyjętym, z średnio płaskimi dachami blachą krytymi. Ma kilka okazałych cerkwi dominujących nad miastem, jeden kościółek katolicki skromny, drewniany, schludnie przez miejscowego księdza G. utrzymywany, przy którym plebenia piętrowa, murowana i znacznie później od tego zbudowana, widocznie, że z ofiar gorliwych parafianów, i koncesyi władz miejscowych, którą chętniej na takową wydały, jak na zbudowanie okaźniejszego kościoła. Dalszą okazałość miasta w budowlach stanowią trzy banki, handlowy, kredytowy i przemysłowy, z czego widać, iż rozwój handlowy w pełni się odbywa, a co stwierdzają liczne magazyny przepełnione towarami. Co do umysłowego uposażenia, ma 2 szkoły męzkie i 2 żeńskie, może to za skromne w stosunku do stu tysięcy mieszkańców, te muszą być obszerne, gdyż w tej ilości kilka tysięcy młodzieży być musi, tu jednak uwagę zwrócić musimy, iż tylko najinteligentniejsza klasa do takowych uczęszcza, zaś większość mieszkańców stanowi publiczność, której raczej chodzi o dobrobyt jak o naukę. Z sanitarnych udogodnień ma szpital publiczny dla chorych. Fabryk obszerniejszych samo miasto nie posiada, chyba podrzędniejsze, z udogodnień oświetlenie gazem w głównych ulicach gęstsze, ubocznych rzadsze. Z resursów publiczności są kluby, jak w każdem większem mieście, handlowy i prywatny, następnie teatr mający nazwę Asmołowskiego, od nazwy bogatego kupca wyrobów tabacznych, który takowy zbudował; w tym grają tragedye, komedye, i operety, byłem na przedstawieniu jednej pod tytułem »Leszyj« duch lasów, autora Czełowa, odegrana była z dość niezłą werwą, ale w tej szorstkość nadto wydatną była, widać, że autor czerpał do tejże wzory

z życia publiki. Gdyby był napisał takową więcej ogładzoną i nadał jej nieco wdzięku byłaby niezrozumianą, albo uważaną za przesadną. Każdy kraj a zwłaszcza Rosya ma swoje osobne zwyczaje, a w nich pomimo szorstkości, z wyjątkiem nadto grubych wyrażeń, są szczegóły wcale praktyczne, które akceptować, nawet pochwalić można, my mieszkańcy zachodu pragniemy postępu europejskiego, który dla niej i jej mieszkańców jest obojętny, i to tylko przyjmuje co jej dogadza. Drugi teatrzyk mniejszy, właściwie cyrk jest w środku ulicy Sadowej, w tym przejezdne towarzystwa przedstawienia dają. Hotele nader pożądane dla podróżnych są w porządnym stanie, główniejsze są Grand Hotel, Eremitage, Moskiewski, Petersburski, te wszystkie są zupełnie czyste, a głównie zalecać należy pierwszy, odznaczający się tak pod względem apartamentów, jakoteż restauracyi, zawsze jednak kijowskie pewną wyższość stanowią, a zwłaszcza będący tam tegoż nazwiska, z różnicą wysokości cen wszystkiego. W zakończeniu powiedzieć należy, iż Rostow przecięty jest rzeką Donem, którego wody pokryte są mnóstwem statków i parowców, odchodzących zarówno do morza Azowskiego, a tem samem Czarnego, jakoteż Kaspijskiego, ma więc komunikacyę handlową jedną z wyborowszych. Czas krótki nie dozwolił mi na przegląd specyalny tego miasta, a nadto zbyt błotnista pora, pragnąłem mu się przypatrzyć z głównych wyżyn, a zwłaszcza z Sadowej ulicy. Życzeniem mojem było dostać opis więcej dokładny, tegoż jednak zarząd głównej księgarni odpowiedział, iż nie posiada, określając mi szczegóły, które starałem się zamieścić.

Na drodze od Rostowa do Władykaukazu główne stacye są Kryłowska, Kaukazka, Niewinomykska, Mineralne Wody, Kotlarowka, Prechładna i sam Władykaukaz. Drogę tę należy rozdzielić na 4 części: 1. stepową do stacyi Kaukazkiej na rzece Kubani, 2. Zakubańską, od Kaukazkiej do Newinomykskiej, 3. przedgórzystą od Newinomykskiej do Prochładnej na rzece Małec i 4. Terekską albo Kabardyńską od Prochładnej do Władykaukazu. Stepowa część drogi przedstawia się na wstępie, po przebyciu Donu i grobli na tejże błot, okalających takowe z powodu wylewów rzeki, i następnie zbliża się do Bałajewskiej stannicy charakteryzującej się urodzajnością, z powodu masy wiatraków tamże będących, która jest o werstwę od stacyi. Kolejny opis stacyj tak dla czytelnika zamierzającego odbyć podróż po tym kraju, jakoteż pragnącego

zaznajomienia z tymże, nie byłby nadto interesujący, w pierwszym bowiem razie zadawalnia go skorowidz kolejowy, w drugim pragnie raczej obserwacyi i wydarzeń, jak poznania szczegółowych miejscowości, które sumiennie byłyby wtenczas określone, gdyby opisujący na każdej dłużej mógł się zatrzymać, zatem weźmiemy za zasadę, ogólne kolejne skreślenie tej przestrzeni, a gdzie wypadło dłuższe zatrzymanie, takową podamy z odpowiednimi szczegółami.

Na stacyi Kuyalnickiej pociąg przejeżdża rzekę Manycz, od której ciągnie się step smętny i ponury, monotonny, bezwodny i dotychczas jeszcze mało zaludniony, do samego Stawropola i Kubani. Smętna nad wyraz określona przestrzeń południowo - wschodnia, rozpoczyna się od Wołgi i Donu, i ciągnie się do Tereku i Kubani. Przebywając te smętne strony, należy przypominać powtarzane słowa przez ruski naród w jego poetycznym nastroju wyrażone: »Ach ty stepie mój, stepie, stepie mój Mozdowski«. Tam podróżny nie spotka ani drzewa, pod którem mógłby odpocząć, ani wody, nad którą mógłby się ochłodzić, ani gór, których widok mógłby wzrok jego rozweselić. Nadto trafia się nieliczna karawana transport przez step ciągnąca.

Rzeka Manycz, do której ściągają się wszystkie miejscowe wody, i po której prowadzi droga od Rostowa do Stawrapola, jest tylko ogromnem łożyskiem prawie wysychającem w lecie, a za nią większość wód z tą styczność mających, oprócz kilku solnych jezior, a między niemi największego Manycz, mającego 70 metrów długości, 6 szerokości, z którego dobywają sól dla Stawropolskiej gubernii i Ziemi dońskiego wojska. Proste brzegi i łożysko Manycza służą za schronienie mnóstwa dzikiego ptactwa, ze zwierząt dzikom, oraz kradnącym konie, którzy się tam kryją. Z rzek wpadających w Manycz są Kałaus, Wielki Jegorlik i średni albo cuchnący. Pierwsze biorą początek z wyżyn leżących na południe Stawropola, trzecia ze stepów. Woda wszystkich zły smak posiada. Najznaczniejsza rzeka w tej miejscowości jest Kuma bierze za początek z głównego łańcucha gór, brzegi tejże są dosyć zamieszkałe, jednak nie dochodzi do Kaspijskiego morza, i ginie w bezwodnej pustyni.

Osiadła w tych miejscowościach rosyjska narodowość, stopniowo rugowała koczowników, zajęła ona najlepsze miejscowości znacznemi siołami nad brzegami rzek, oraz w futorach.

Tu zrobić możemy sobie zapytanie, co skłoniło tę rosyjską narodowość do opuszczenia swych rodzinnyeh i cennych miejsc, i usunięcia się w te puste stepy za Wołgę i Don? Oto główna przyczyna podług definicyi rosyjskich badaczy była, w usunięciu się, od zetknięcia z centralną władzą. W owe czasy trudno było dla ruskiego mieszkańca pogodzić się z tem zetknięciem, i dlatego opuszcza kraj zaludniony dążąc do nieprzebytych lasów i niezmierzonych stepów. Tam spotkany wolny kozak z kolonistą złączeni jedną wiarą wyznań, pogodzili się zupełnie. Lecz stosunki ogólne do tych nie lgnęły. Środek narodowości widząc starania i zabiegi swych nowych pionierów, w zaludnianiu i kulturze kraju, a nadto niemożność utrzymania podobnych krańców ziemi bez pomocy, udzielali tymże onej, w razie ich odniesienia się o takową, i to było przyczyną tak prędkiego rozszerzenia się granic państwa, które największy postęp na Kaukazie okazało. Tam kozak okazał się wiernym sługą państwa, a wzajemnie władze nie żałowały pomocy dla utrzymania go tam. Jak kozak nie mógłby egzystować wobec górskich plemion bez pomocy państwa, tak też wzajemnie takowe, jedynie z regularnem wojskiem, nie zawładnęłoby Kaukazem, bez działalności i pomocy osiadłego Kozaka.

Przechodzimy do opisu stepowej miejscowości Kaukazkiego kraju, gruntując się na osobistem widzeniu tegoż, jakoteż na określeniach rosyjskiego podróżnika, jaki takowy w wspomnianej expedycyi zupełnie dobrze poznał. Przestrzeń niezmierzona stepu, która wiosną pokrywa się piękną i żywą zielonością, w lecie zupełnie wysycha, i trawy zeschnięte roznoszone wiatrem, stanowią pył niesłychany; wtenczas prawie wszystkie rzeczki wysychają, i mieszkańcy w wielu miejscach muszą się zadawalniać cuchnącą wodą z zadętych źródeł. Rzecz zadziwiająca, że im ta woda nie szkodzi i cieszą się zupełnem zdrowiem. W zimie bywają silne burze przy 20° mrozie, wtenczas giną całe stada owiec, koni i bydła, pędzone tumanem wiatru, lecą z kierunkiem tegoż, i nareszcie wytężone z sił zatrzymują się nad jakimkolwiek otworem podobnym do wodozbioru, krzepną siły, jeżeli ten zawiera cokolwiek wody. W tym porywie burzy pasterz tabunu dawno zniknął, jego wiernego psa zastąpił wilk, ciągle śledzący ruchy zwierząt, biada temu, które się odbiło, wtenczas staje się pastwą jego. Po podobnej burzy, często mieszkańcy stepu i właściciele tabuuów tracą całe swe mienie, a jeżeli który z nich gorliwy, w pręd-

szem odszukaniu ruchomego dobytku, pewnie często i życie. Z przyczyny braku wody, często niektóre miejscowości stepu są zupełnie nie zamieszkałe; kiedy późną jesienią wklęsłości stepu nazwane po kałmucku (całdykami) napełnią się wodą, wtenczas zjawia się nad temi koczownik z swym tabunem, i tam przez całą zimę pozostaje, odgrzebując biedny wodopój z pod śniegu. Cały ten opis smutnej egzystencyi na stepie, nie odnosi się do miejscowości położonych w okolicach Stawropola i nad brzegami Kubani, Torcha i Kumy, tam podług określenia jednego z podróżników, wiozący go jamszczyk na określenie bogactwa mieszkańców nad Kumą wyraził: »Tam ludzie żyją tak dobrze i winogradu mają taką ilość, że od małego do starego prawie cały rok są pijani«, a w dopełnieniu aby uwydatnić bogactwo kumskich mieszkańców dodał: «że i kury nawet nałykawszy się dostatecznie wytłoczyn winogradowych także się upijają«. Na brzegach Jegorlików oraz Kałausu podobnie znajdują się bogate sioła. Z tego widać, iż w stepowej stronie dają się robić znaczne zapasy, jeżeli tylko sił do zbioru takowych wystarcza, a głównie na utrzymanie większej ilości inwentarza, będącego główną podstawą dobrobytu. Jeżeli kto zapyta stepowego mieszkańca, czyby nie chciał przenieść się do Rosyi, odbierze pewnie dość pogardliwą odpowiedź, że nie pragnie mieszkać w kraju, w którym ziemia wymierzoną jest na werszki.

W zasadzie mówiąc, kraj ten stepowy jest bardzo bogaty, ale w obecnym czasie niektóre tylko przestrzenie mają kulturę, i to głównie okazuje się do stacyi Kaukaskiej, która sama przedstawia osadę mieszkańców wielko-rosyjskich, a zatem więcej postępową, tak w domach regularnie pobudowanych, pokrytych dachówką, jakoteż w polach otaczających takowe, odznaczających się staranną uprawą. Ten jednak zachwyt postępu trwa niedługo, bo znowu zamieniony próżnią stepową, w znacznych przestrzeniach będącą, na której spostrzega się szereg stogów i stert w dwa rzędy ustawionych, do których zwiezione zboże, pewnie wyłącznie dla ustrzeżenia od kradzieży w stepach, dopełniać się mogącej. Zapasy te zebrane w znaczniejszej ilości przez osadników muszą kolejno pilnować, aby nie byli pozbawieni takowych, przy tak zmiennej lepszej uprawie a tem samem produkcyi. Tu nadmienić należy, że i wartość produktów w tych stronach, musi być wyższą, chociaż kolejowy transport te dostarczyć może. Stacya Kubańska okazała przy sobie znaczne stado wołów,

rasy czerwonej, sądziłem, iż te były własnością mieszkańców wielko-rosyjskich, wnioskując z regularnych i porządnych domów przy tej stacyi będących, w następstwie jednak przekonałem się, iż mieszkania te należały do kolonistów niemieckich. Zapewne iż ci germańscy mieszkańcy podtrzymują kulturę w wielkich przestrzeniach, których Rosya osiedlić większą ilością mieszkańców nie jest w stanie, że jednak ten element jest zupełnie przeciwstawny narodowości rosyjskiej, a nawet wstrętny, to kwestyi nie ulega, jakie porównanie być może egoizmu i chciwości niemieckiej, z gościnnością i uprzejmością rosyjską, a nawet chociaż dzikszą krajowców czerkieskich. Widziałem następnie w podróży tych kolonistów i zwoszczyków Niemców, zebranych z rosyjskimi, ani możności w traktowaniu o najęcie koni, w pierwszych taka dzikość bezmierna owłada tymi, że psują wszelką konkurencyę drugim u podróżnych, i od siebie odstręczają, nareszcie sami sobie szkodzą, gdy najmujący widząc daremne targi, i poznawszy ich chęć wyzyskiwania, zwracają się do ruskich, będąc w następstwie zadowolnieni; tak samo zrobiłem na stacyi Mineralnych Wód, nająwszy woźnicę mownego i życzliwego z Twerskiej gubernii, który był nader pożądanym, gdy z Niemcem miałbym podróż przykrą i wstrętną.

Dalej do stacyi Niewinomykskiej, jeszcze gdziekolwiek widzi się lepszą uprawę, następnie w miarę zbliżania się do stacyi Wód mineralnych, step zmieniać zaczyna swój charakter, dają się spostrzegać gdzieniegdzie większe i mniejsze przestrzenie krzaków, które są zapowiedzią przestrzeni trzeciej przedgórzystej. Nim jednak przejdę do tej, określiwszy w możebnym stanie postęp rolnictwa i charakter stepów, muszę nieco obszerniej powiedzieć, o samej prowincyi Kubańskiej, jako też o ziemi Czarnomorskich Kozaków, wcielonej do takowej, nadto o plemionach zamieszkujących pierwszą i drugą. Prowincya Kubańska zajmuje przestrzeń około 85.000 werstw kwadratowych, z 450.000 mieszkańców, zatem mniej jak 6 ludzi na werstwę kwadratową, w tej liczbie liczy się kozaków 250.000. Prowincya rozdziela się na 7 powiatów: Terminkski, Ejski, Ekaterynodarski, Majkopski, Batałpaszyński, Kaukazki, Łabinski, dla dokładności geograficznej wyrażamy takowe, osobny jest okręg Czarnomorski. Wzdłuż rzeki Kubani mieszkają liniowi i czarnomorscy Kozacy, zatem powiemy o jednych i drugich.

Ziemia czarnomorskich Kozaków, którzy jak powiedzieliśmy obecnie weszła w skład Kubańskiej prowincyi, pomimo okręgowego zaznaczenia na karcie, zajmowała w sobie przestrzeń ograniczoną od północy rzeką Kuczu-Ej, którą się oddzielała od ziemi Dońskiego Wojska, od wschodu Stawropolską Gubernią i ziemią Kubańskich liniowych Kozaków, od południa Kubanią (na przestrzeni 180 werstw od morza), od zachodu z morzem Azowskiem. Ilość wszystkich Kozaków 250 tysięcy; ci zamieszkują miasta Ekaterynodar, Ejsk i Tewruk, około stu kureni albo stannic i kilka tysięcy futorów. Czarnomorscy Kozacy po części potomkowie Zaporożców, wysiedleni w r. 1792 z ich koszowym atamanem Czepiegą, zachowali typ zupełny i obyczaje małorosyjskie, i stałe przywiązanie do wiary prawosławnej. Niewielka ilość mieszkańców innego pochodzenia jak Starowierzy, którzy się z nimi przesiedlili, zupełnie okozaczeli, chociaż ściśle trzymają się zasad swej religii. Przy przesiedleniu Zaporożcy przenieśli z sobą i stare urządzenie siczowe t. j. kosz i kurenie. Po 10 latach przy Aleksandrze I-szym dany im był nowy zarząd. Poprzednie urządzenie zostające w wspomnieniu kozaków oznacza się słowem »do pułków«, Małorosyjski zwyczaj rozdzielania się na osobne futory jest przyjęty za zasadę. Pokazańszczyzna osobne samorządne gospodarstwo, stanowi wyjątkową cechę narodowości, przy rozdrabnianiu rodzin i ich mienia, a ta przy obowiązującej wojennej służbie często prowadzi do ubóstwa. Na 50 gospodarzy rzadko się zdarza, aby jeden posiadał cały niesprzężajny pług do uprawy ziemi. Dziwny podobny fakt wobec zaopatrywania miast rosyjskich czarnomorskiem bydłem, a ten się tłómaczy przy sprzedaży wszelkich przychowków przez drobniejszych właścicieli, z tego powodu rolnictwo opóźnieniem w obrobieniu lub niedorobieniem własnym sprzężajem cierpieć musi. Step zrobił czarnomorca tabunczykiem i myśliwym, Azowskiego morza rybołowcem, zaś ciągła wojna uzupełniała tego potomka zaporożskich zapaśników. Z Czarnomorców powstały Płastuny, należy typ tychże określić gruntując się na podaniach jednego z uczonych rosyjskich.

Nazwisko Płastuna bardzo starożytne; pochodzi od słowa rosyjskiego »leżenie na znak«, albo od polskiego »płaz«. Do zaporożskich płastunów przystawali albo ochotnicy, albo też idący kolejno najzdolniejsi i najzręczniejsi kozacy; utrzymywali oni pograniczną służbę nad Dnieprem i Bugiem. Leżąc na znak z karabinem w rękach i gotowym nabojem

pełzali po trzcinach i bagnach, jak węże, i obowiązani dniem i nocą strzedz granic i niepokoić nieprzyjaciół. Z przesiedleniem czarnomorców Dniepr i Bug zamieniły się na Kubań, a w miejsce Polaków nieprzyjacielami stali się górale. Ostatni jak wiadomo nie mogli się obejść bez grabieży i jeżeli im brakło nieprzyjaciela, prowadzili niszczącą wojnę między sobą. Rzeczą naturalną giaury stali się głównym celem ich krwawych zabiegów, a na zasadzie »kanły« prawa krwawej zemsty, każdy z górali uważał za święty obowiązek, za zabitego krewnego kozaków zabić, jeżeli nie samego mordercę, to przynajmniej jakiegokolwiek z giaurów. Pozycya ludności rolniczej była tej natury, iż kozak lub kozaczka robiący w polu, musieli mieć dla bezpieczeństwa gwintówkę na sobie. Kozacy prowadzili wojnę obronną, górale zaś mając w posiadaniu całą przestrzeń zakubańską przerżniętą głębokimi jarami i wąwozami, mogli się trzymać zaczepnie i odpornie. Część górali nazwanych Abrekami, poświęciła życie swoje na prowadzenie ciągłej wojny z rosyanami, i przedzierając się przez obronną linię, dosięgali często do Stawropola. W ten sposób bracia Karamurzyny w czasie ciemnej jesiennej nocy, przedarłszy się przez główne okopy z 10 jeźdzcami, przebiegłszy za Stawropol do wsi Dońskiej i Tagiły, ocknąwszy się powrotnie za rozświtaniem za Kubanią przy Niewinomykskiej stacyi, robili w ciągu 14 godzin więcej jak 160 werstw, to stanowiło ich zapał i odwagę dżygicką. Inne opowiadanie barona Tornau jako interesujące przytoczyć należy. W zimie, gdy Kubań jeszcze zupełnie nie zamarzła i pokrytą była płynącą krą, czterej kozacy będący na jukierce rozniecili ogień i zasnęli najspokojniej przy tem, czując się bezpiecznymi za ścianą ruchomą lodową. Jednak doświadczony uradnik przewidując, czego się spodziewać można od Abreków, pomimo oczywistej niemożności przepłynienia rzeki ani czółnem, ani też wpław, udał się na sprawdzenie pikiet. Gdy się zbliżył do ognia, ujrzał nagą figurę przepasaną kindżałem, która dokonywała z sobą dziwne ruchy trzymając ręce nad ogniem. Doraźnie poznał jakiego rodzaju był przybysz i jednym wystrzałem zabił takowego, łatwo zatem rozeznać było Abreka, który dopatrzywszy uśpionych z drugiej strony kozaków, przepłynął pomimo kry rzekę, a zmroziwszy ręce nie mógł dobyć kindżała, dla doraźnego zamordowania czterech śpiących. Gdyby nie wczesne przybycie uradnika, pewnieby śpiący nie

przebudzili się więcej ze snu, bo chciwy krwi i zręczny napastnik pewnieby ich w tym na zawsze pogrążył.

Dla zabezpieczenia i utrzymania obronnej linii, używane były wszelkie zaradcze środki, jak dniem utrzymywanie łańcucha z ludzi w pewnych odstępach ustawionych, w nocy pomieszczanie pikiet na wzniesieniach ziemnych, okrytych słomą, przy których poumieszczane były smolne beczki, zapalane w czasie trwogi, napadu i przedarcia się Abreków, pomimo tego ci byli tak zapamiętali, iż raz dostawszy się wewnątrz strzeżonego kraju, docierali aż do Astrachańskich stepów, tam w 40 ograbili ruskich rybnych przemysłowców, i nazad powrócili za Kubań zostając przeszło miesiąc w granicach Rosyi. Jeżeli przedsięwzięte wszelkie ostrożności nad odkrytymi brzegami Kubania okazały się niedostatecznemi, co można było dokazać nad brzegami na 10 werstw pokrytymi trzciną, płotami i innym porostem ruchomym. Tam wymyślić należało płastuna czyli człowieka żmiję, a tym się okazał czarnomorski kozak.

Płastun po określeniu wzmiankowanego badacza ludzi i charakteru tychże, w całej swej postawie okazuje rezygnacyę złączoną z dziką odwagą. Ogorzała twarz tegoż, zgodna z całą postawą ciężką do dźwignięcia się, która jednak w konieczności nabiera ruchów giętkich potrzebnych do obrony. Zawsze chmurny, posępny, z wąsem zadartym naprzód, które cechy nadają mu charakter męstwa i stanowczości.

Płastuny ubierają się jak najbiedniejsi Czerkiesi: czerkieska wytarta, połatana różnokolorowemi łatami, często skórzanemi, czapka czyli papaska wytarta i zagięta w tył na dowód odwagi, postoły ze skóry dzika odwrócone sierścią na wierzch. Ta nędza w ubraniu jest przyczyną ciągłych brodzeń po określonych miejscowościach i niszczenia jej podobnem koczowaniem. Przy czem znając miejscowe przeszkody w tym kraju, dziwić się można, iż ten człowiek cały w skórę zwierzęcą nie był obszyty, bo wszelki ubiór wełniany zbyt prędko musiał być zniszczony. Przy pochodowem ubraniu płastuny noszą na plecach torby z sucharami sztucznie z przytwierdzonym kindżałowym bagnetem i pochwą drewnianą na ten, za pasem kartusz z nabojami kul i prochem, przy tem krzesiwo i krzemień, oraz szydło z rogu dzikiego kozła, w dodatku umontowania bałabajdę albo szkrzypce, te ostatnie dowodzą, iż w wolnych a raczej spokojnych chwilach trudy i ciężkość służby osładzali muzyką. Płastuny w cza-

sie wojny puszczali się małemi oddziałami po 3 do 10, zajmowali zawsze przodowe występy bateryi i okopów, najdalej odsuniętych od głównej linii, wtenczas byli w swym żywiole. Koczując w obranych ciężkich, bagnistych stanowiskach, całe doby przenosili głód, zimno i najgorszą ciągłą wilgoć, nie zważając na kąsanie much i owadów, których nawet paleniem tytoniu odstraszyć nie mogli, aby się nie zdradzić, i za najpierwszem pojawieniem nieprzyjaciela, celnemi wystrzałami paraliżowali tegoż, ostrzegając całą linię wojskową o zbliżaniu się najazdu. Tu wyrazić należy podziw nad możnością wyrobienia i skłonienia człowieka do podobnego rodzaju życia i stawienia na harc całej swej egzystencyi w podobnych warunkach; zdaje się, że oprócz moralnej zawiści, jaką mieć mogli dla napadających bezustannie czerkiesów, musiały być materyalne nagrody ze strony władz przewyższające inne, może wielkie posłuszeństwo wyższym rozkazom, wyrobiło w nich ten charakter zezwierzęcenia, bo czyżby w obecnych czasach była możność skłonienia żołnierza do leżenia ciągle w błocie, gnicia w temże i nie myślenia o jakiemkolwiek ochędóstwie, mogącem go pewną ambicyą militarną zbliżać do regularnego wojska. Dla skonstatowania tej refleksyi, pomyślmy, że i zwierz dziki lubiący bagna, opuszcza w pewnym periodzie czasu takowe dla niezbędnego osuszenia, pomimo pewnej trwogi dąży na płaszczyzny lub wyżyny, tam zaś człowiek ciągle brodził w takowych, nie mając sposobu uwolnienia się z dokuczliwości. W uzupełnieniu tego poglądu powiedzieć można, że tylko jeden czarnomorzec wyjątkowo mógł się do tych zapasów usposobić. W obrotach przeciw nieprzyjacielowi głównie kierowali się instynktem przedsiębiorczym, brodząc po oparzelach, trzcinach, zaznaczali swoje przechody różnemi znakami, starając się zatrzeć własne ślady. W razie zbliżania się przewyższającej siły przypadali w miejscach najmniej postrzeganych, często zaś przy możności ukrycia się w bagna, pozostawali pod wodą czas dłuższy, oddychając z pod tejże przez kawał trzciny, (naturalnie to mogło być dopuszczane tylko wtenczas, gdy byli przy głębszych miejscowościach wody, oraz gdy broń wraz z nabiciami możebną była do ukrycia), chyba że niebezpieczeństwo zaskoczyło nagle i że obronę konieczną na zamoknięcie i zniszczenie rezykować trzeba było. Umieszczeni w właściwej im tyraljerce, celnemi bez chybiań strzałami zastępowali większość zasadzki, zaś odebrawszy ranę

płastun, przepełzał z takową odległą przestrzeń, dla złączenia się z swymi, woląc tam ponieść śmierć powodowaną wysileniem, jak stracić swobodę. Główniejszą radą w ciężkich zapasach tego bojownika, był ślad (sakma) i zasada (załoga), umiał on zręcznie zacierać ślady, a z tychże przeciwnika, upatrywać zamiary tegoż. Odważniejsi zwani charakternikami, których kule nie tykały, przedzierali się, pełzając, do aułów czerkieskich dla dowiedzenia się o zamiarach nieprzyjaciela, i opatrzenia miejscowości. W spokojnym czasie (t. j. podczas robót polnych), zajmowali się polowaniem na dziki, jelenie, sarny i inne.

Być może, iż mało kto z czytelników spotkał się z opisem wykazującym sposób chwytania i ujarzmiania niewolników, w czasie Sewastopolskiej kampanii w roku 1855. Płastuny podkradłszy się pod przykopy francuskie i zdoławszy chwycić dwóch czy kilku jeńców, wiązali ich do siebie za wielkie palce, a trzymając za koniec sznura, kierowali podług woli tymi zdolnymi żołnierzami, jakby skromnymi barankami. Pomimo kilkakrotnych reklamowań marszałka Pelissier, o hańbiący i oryginalny sposób prowadzenia jeńców, te odezwy były bez następstw. Po podbiciu Kaukazu płastuny okazali się niepotrzebnymi, wojenny byt kozaka liniowego i czarnomorskiego zamienił się na gospodarski. Nazwisko samych płastunów odnowione było w Rosyi w r. 1855, opisami w gazetach jedynie z tych powodów, że się okazali potrzebnymi pod Sewastopolem. Tu należy dodać, iż przy ogólnym nacisku na zachodnich górali w r. 1861, część czarmorskich kozaków musiała być przesiedloną za Kubań. Z początku nie obeszło się bez pewnych zaburzeń, lecz gdy się przekonali, iż nowo odznaczone ziemie, były lepsze od poprzednich, chętnie przystali na zamianę, i przesiedlenie poszło bez srośszego przymusu. Co do liniowych kozaków, to samo wzmiankować należy co i o poprzednich, z różnicą ich sposobu wojowania konno i na suchych powierzchniach, a zatem dogodniej przy samych starciach się w odkrytem polu, a choćby i w aułach przy szturmach, które jednak głównie brane były przez piechotę regularną z pomocą artyleryi. Zawsze usługi oddawane w wojnie tymi były znaczne, jak równie obecnie utrzymywaniem załóg i porządku w całym kraju. Organizacya i rozszerzenie kozackiej linii, głównie zamieszczona w kaukazkiej wojnie, tej w opisie moim nie zamieszczam, gdyż ta wymaga obszernych szpalt, a nadto zdolności i definicyi specyalisty,

który takową odbywał. Tu winienem powiedzieć, iż cała ilość kozaków, będących w Kubańskiej i Terskiej prowincyi, jest 300 tysięcy. Najpierwsi kozacy byli Grebieńscy, rozdzielający się na innych przy Janie Groźnym. Przypuszczalnem jest, iż to była szajka Jędrzeja towarzysza atamana Jermaka. Zajęła ona opuszczone miasteczko, na brzegu Aktasza, w południowej części Kumykskiej płaszczyzny, a od imienia atamana nazwali ją Jędrzejową (teraźniejszą Jędrzejową wieś) po tatarsku (Enderi). W następstwie w XVII wieku do nich przyłączyli się roskolnicy, całemi zebraniami spieszący nad brzegi Kumy i Tereku, z powodu prześladowania. Początkowe osiedlenie kozaków było za Terekiem przy najbliższym łańcuchu (grebieniu) gór i od tego nazwani (grebienskiemi). Piotr Wielki pod którego opiekę udali się, przesiedlił ich na lewy brzeg Tereka, zaś przy Annie Joanównie prawy brzeg zupełnie był opuszczony. Z powodu zmięszania się z góralami w czasie mieszkania za Terekiem, powstała nader piękna rasa, jak podanie twierdzi, szczególną pięknością odznaczać się mają grebieńskie kozaczki. Stannica Czerewlana ma słynąć temi pięknościami, trudna dla skonstatowania przez turystów, bo zwykle drogi prowadzące do stannicy są haniebne. Przemieszawszy się z góralami, kozacy przy zachowaniu języka i wiary nabrali charakteru tychże. Ruski mieszkaniec na linii kaukazkiej dłużej pozostający, przekształca się stopniowo na kozaka (ale głównie osiedlony w stannicach), podobnie jak przebywający w innych częściach państwa t. j. na Donie, w Syberyi lub Zaporożu. Nie zastanawiając się wiele, ci narodowi koloniści naśladowali wszystko od swoich przeciwników, co uważali godnem naśladowania, ścierali się z nimi ich własną bronią, a oprócz tego brali nad nimi przewagę zatrzymując, narodowość własną. Wybitny typ liniowego kozaka jest wielko-rosyjski, postawa jego i kształty oraz fizyognomia o tym świadczą. Linie Sunżynska i Libińska w 40 roku utworzone z żonatych żołnierzy, stanowią wzorowe linie. Górale dokładnie pojęli różnicę między zajęciem kraju wojenną siłą, a zaludnieniem tegoż, mówiąc: forteca to kamień, rzucony na pole, deszcz i wiatr znoszą takowe, stannica to roślina, która korzeniami ukrzepia się i obejmuje władzą całe pole.

Daliśmy już zarys charakterystyczny dwóch narodowości kozackich, t. j. czarnomorców, z pochodzącymi od nich płastunami, następnie kubańsko-liniowych kozaków, dalsze określenie szczegółowych miejscowości i wy-

darzeń podanych w innych opisach, byłyby zbytecznie rozszerzające, zatem przejdziemy do szczegółów tyczących sąsiedniej gubernii Stawropolskiej, która chociaż naocznie cała zwiedzoną być nie mogła, jednak stanowiąc łączną i ważną całość kraju, zatem dla wiadomości nieodzowna. Stawropolska gubernia graniczy od północy z Astrachańską, na wschód z morzem Kaspijskiem, na południe z prowincyami Tereka, a na zachód z Kubańską. Miejscowość tejże równa, składająca się w większości ze stepu, tylko ku południo-zachodowi posiada wzniesienia, pokryte lasami, z których początek biorą rzeki wielki Jegorlik z ciemnoleskich, zaś Kałaus i niska Dujwoła z złodziejskoleśnych wyżyn, ostatnia wpada do rzeki Kumy, biorącej początek z głównego pasma. Większa część lasów znajdujących się na wzniesieniach i wybrzeżach Kumy wyniszczona. O 40 werstw od Stawropola znajdują się dosyć bogate pokłady węgla kamiennnego, na 3 sążnie głębokości, lecz z powodu braku rąk i trudności transportu, ten słabo wydobywany. Cena tegoż na miejscu 5 kop., a w Stawropolu 25 kop. Przestrzeń zajmowana gubernią jest 65.500 kwadr. werstw, mieszkańców około 511.000. W porównaniu z innemi zaludnionemi guberniami mogłaby wyżywić $2^1/_2$ milionową ludność, jeżeliby cała przestrzeń okazała się odpowiednią do zamieszkania. W północnej jej części koczują Kałmyki, od południo-wschodu Karanogi, pozostała ludność składa się z chłopów kolonistów, kozaków i osiadłych inno-plemiennych. Rachunek procentowy do ogólnej ludności stanowi ruskich 74%, Ormian 2%, Niemców 1%, Tatarów 21%, Kałmyków 2%. Ludność głównie wzrastać zaczęła od r. 1860. Od r. 1872 rząd zaczął przyjmować czynny udział w przesiedleniach. Potemkin urządził podówczas tak zwaną mozdowsko-azowską linię, z Ekaterynogrodu przez Gieorgiewsk, Alexandrowsk, Stawropol, Bezopasne i średni Jegorlik do Azowa.

Na Kumie zamieszkiwali w większej części mieszczanie jednodworcy i krepostni (nieusamowolnieni). Wieś Woroncowka hr. Woroncowa piatygorskiego powiatu, zamieszkała przez włościan tegoż właściciela, odznaczała się bogactwem, której nie ustępowały w zamożności inne, jak Masłow, Kut, Praskoweja, miasto św. Krzyża (Madżara) i inne. Bogactwo ziemi i swoboda doprowadziły dostatki mieszkańców do niebywałego w Rosyi stopnia. Marzenia Henryka IV-go, króla francuskiego, aby każdy z mieszkańców mógł mieć codziennie rosół z kury, tu się urzeczywistniły,

mają nawet tam wiele więcej, gdyż w dnie świąteczne są jeszcze mięsa dwóch gatunków. Dostatki powyższe umniejszone zostały ku końcowi panowania cesarzowej Katarzyny, gdzie w rodzaju nagród większa część włościan w krespottnych obróconą została. Tutaj zbiór chleba 1881 r. był 3 miliony czetwerti, więcej jak 27 miljonów pudów, czyli w rozdziale 6 czetwerti na duszę obydwóch rodzai.

Życie zamieszkałych w tych miejscowościach, pomimo wydatnego bogactwa, było dość przykre, z powodu bezustannych napadów górali czerkiesów, jakie miały miejsce około Gieorgiewska (w 1823 r.), Szaszina przy Aleksandrowskiej stannicy (w 1824) i stannicy Sołdackiej na Małce (1825), a przed tem jeszcze, w końcu zeszłego stulecia na mozdowsko-azowskiej linii, założonej przez Potemkina; wtenczas mieszkańcy idący na robotę, jak to już poprzednio wyraziliśmy, nie mogli tam egzystować bez uzbrojenia. Nie zważając na to, ruscy pracownicy odbijając napady, zbogacali się nieustannie i ten dobrobyt pewnieby dalej awansował, jeżeliby jak poprzednio powiedziano, za panowania cesarzowej Katarzyny nie obróceni byli wszyscy w poddaństwo. Powinności nałożone przez właścicieli i na swych nowych poddanych, w początku musiały być niezbyt ciężkie, i ci dobrowolnie lub przymusem musieli się poddać takowym, temu jednak poddaństwu wszyscy nie ulegli. Wieś Masłow-Kuty zamieszkała przez małorusów i jednodworców, dostała się Żołowowowi*) w 1777 r. Mieszkańcy wyłącznie odznaczali się bogactwem i zamożnością, niektórzy z tychże posiadali po kilkaset sztuk bydła, tysiąc lub dwa sztuk owiec i po kilkadziesiąt tysięcy rubli. Łatwo pojąć jak podobni zamożni właściciele, równający się obecnym zamożniejszym obywatelom ziemskim, mogli chcieć pojąć uległość jakiejś nasłanej figurze. Nastąpiły wzburzenia, lecz jeszcze w mniejszych rozmiarach, do czasu, gdy właściciele obdarowani, sprzykrzywszy sobie zbytnie niepokoje poddanych, sprzedali włość ormianom Kołontarowym, którzy pewnie pragnąc tychże wyzyskać, doprowadzili ich do kompletnego wzburzenia. Wzburzenia te ukończyły się w r. 1853 smutnem uspokojeniem mieszkańców przez władze. Szczegóły tychże zawarte są w opisach Remowskiego pod tytułem »Rosyjscy ludzie na Kau-

*) Zasłużony faworyt monarchini.

kazie i za Kaukazem«. We wsiach leżących wzdłuż wielkiego Jegorlika, bogactwo mieszkańców wybitnie przedstawia się oczom, znaczną ilością stert przy futorach, stogów i kilkoma tysiącami sztuk owiec, przy wielu z tych osad. To jest dowodem, do czego dojść może każdy mieszkaniec, nie będąc w swych zamiarach krępowany. To jednak nie utrzymało się po nadaniu ziem w tejże gubernii urzędnikom i innym donataryuszom, jak to praktykowanem było w Ufimskiej gubernii i Zakubaniu; z porządku rzeczy oprócz powinności i danin, nastąpić musiały ścieśnienia w pastwiskach tak licznych inwentarzy cząstkowych właścicieli, jakie wszędzie bez tamowania przepędzali, co wszystko ograniczonem być musiało przez głównego właściciela. Z powyższych przyczyn, jak opisy świadczą, do 50.000 małorusów, którzy się tu zwrócili, większość tychże musiała się albo powrócić, albo też zająć miejsca na ziemiach donataryuszów, jako służebni parobcy. Inaczej być nie mogło, gdy większość donacyi rozdaną została, a starania o to pewnie były nader ponętne.

Od Niewinomykskiej stacyi przestrzeń jeszcze stepowa ale odmienna, przemieniana różnemi wzniesieniami, jarami i wąwozami. Około Suworowskiej przejeżdża się mętną Kumę, i stąd przedstawia się oryginalny i piękny widok na dolinę Piatygorską, zgodnie z innymi podróżnikami można ją nazwać zielonem morzem, na którem jak osobne wyspy wyrastają góry, naprzód wstępne Byk i Wielbłąd, dalej wprost stacyi mineralnych wód cztery kolejno idące, a mianowicie Rozwał, Żelazna, Miodowa, i nieco dalsza od tych Besztau, rozkładająca się na 5 różnych form, na którą, jak powiemy dalej, najpowabniejszy widok z wyżyn Żeleznowodzka. Ziemie otaczające te góry prawie wszystkie nie uprawne i porosłe burzanem, trawą spaloną i krzewem karłowatym, gatunek tychże czarny, z bólem należy patrzeć na to, iż są nieuprawne, poprzednio były własnością pułkownika Gineta, obecnie hr. Strogonowa, jak to od miejscowego dobrze znającego szczegóły zwoszczyka wybadałem. Że ta panorąma zebranych gór jest piękną, to przyznaję, ale że tej niedorówna żadna w Europie, jak się wyraża opisujący kraj podróżnik rosyjski, na to zgodzić się nie mogę, bowiem dla niedorównanej piękności wymagamy więcej jak olbrzymich gór, w różnych kierunkach rozstawionych, na których trudno ciągle wzrok utrzymywać i napawać się okazałością. Dla kompletnie czarownej panoramy, niezbędne jest odpowiednie otoczenie w dolinach piękną

rzeką lub strumieniami, nareszcie kształtnemi budynkami w różnych kierunkach naturę upiększającemi, tam zaś brak tego wszystkiego, bo zieloność tylko w porze wiosennej wydatna, dalej zaś w lecie słońcem spalona, a jesienią przybiera barwę nie nadto ponętną. Drzewa w większości jednakowe, i jednego żółtego koloru, pokrywające góry, nie tworzą tego efektu jakim się odznaczają góry Szwajcaryi, Austryi t. j. Alpy a nawet Karpaty. Nie dziwię się, iż każdy swej miejscowości najwyższe zalety oddać pragnie, ale dla wyszczególnienia nad wszystkie, trzeba ścisłej sprawiedliwości. Z powyżej określonym widokiem i temiż wrażeniami dojechałem do stacyi kolejowej mineralnych wód, od której dalszą exkursyą do grupy zebranej tychże robić zamierzałem, z których pierwszy Piatygorsk o 18$^1/_2$ werstw odległy, dalej Żeleznowodzk w bok tegoż, o 6 werstw różnicy, przy zjeździe z głównego traktu, zatem dla woźnicy niewiele nakładu drogi stanowi, a ten jak w dalszym opisie wyrażę, jest godnym widzenia, potem następują Esentuki o 15$^1/_4$ werstw od Piatygorska odległe, ostatni jest Kisłowodzk o 20$^3/_4$ werstw od ostatniego położony.

W ten sposób cała przestrzeń objechana stanowi prawie 50 werstw, a żądania wiozących sięgają prawie ośmiu rubli, nawet i w porze przeszłego sezonu kąpielowego, i gdy podróżnik nie skłania się do ich wymagań, choć się znajdują w znacznej ilości zebrani, a pasażerów jest nie wielu, rozjeżdżają się do swych siedzib w Piatygorsku i innych bliższych i dalszych stannic lub siół kozackich, okalających miejscowość, jak niemniej kolonii niemieckich. Tu muszę dodać, iż woźnice czyli zwoszczyki z nacyi rosyjskiej, daleko przystępniejsi w zgodzie, i wiele więcej są rekomendowani jak niemieccy koloniści, pragnący wyzyskać do ostatniego każdego podróżnika, zarówno rosyanina jak nawet tegoż własnej narodowości; są to w większości przybysze z gubernii Saratowskiej, tam od 300 lat zamieszkali, noszący charakter zupełnie wstrętny, tak w powierzchowności ich rysów, jako też w sposobie traktowania. Twarze ich długie, ogorzałe, włosy po większej części rude, półkrótko przystrzyżone, dają podobieństwo peruk nigdy nie czesanych, nadto oczy są wyrazem chytrości i chciwości nadmiernej, mowa skażona rosyjska, bo Niemiec tą zawsze kaleczyć musi. Ponieważ dowiedziałem się z opisów mnie kierujących i opowiadań podróżnych, iż o kilka stacyi od Piatygorska, są najlepsze polowania na bażanty, które z ptastwa są najponętniejszą zwierzyną

na Kaukazie, zatem dokładnie objaśnił mnie o tem jeden z tragarzy na stacyi, iż Kotlarówka będąca przy kolei, liczy się do najpierwszych miejscowości bogatej w bażanty, nadto gdy tenże sam był myśliwym, i oświadczył gotowość jechania, zamówiłem go na dzień następny, nie będąc dość zdrów do odbywania tegoż dnia tej exkursyi do Piatygorska, a tem bardziej łowieckiej, wymagającej znacznego zmęczenia, jak się to w następstwie okazało. Przy dworcu kolejowym Wód mineralnych znajdują się numéra wcale dogodne dla podróżnych, zająłem jeden z tychże, gdzie przy odpoczynku, starałem się poprawić nadwątlony mój organizm trzema nocami mało sennemi, a do tego niezdrowem jedzeniem. Zawdzięczając trwałemu zahartowaniu tegoż, a przy ścisłej zachowanej dyecie, do następnego dnia było mi już lepiej, a nie tracąc czasu nająłem jednego z ruskich zwoszczyków z Taurydzkiej gubernii, który się okazał bardzo mownym i chętnym woźnicą, i z tym w porze popołudniowej ruszyłem do Piatygorska, z zamiarem przenocowania tamże. Na wstępie powtórzę pogląd, na wzmiankowane przy dojeździe do Wód mineralnych okazałe góry, równocześnie przejazd przestrzeni ziem będących własnością hr. Strogonowa, które w większej części uprawne, porosłe wysokim wrzosem, tylko dla pastwiska odpowiednie, i nie z wielkim pożytkiem, gdyż trawy te w wczesnej jesieni są zupełnie zeschłe, nie można jednak wyrzec twierdząco, iż grunt ten jest niezdolny dla kultury zbóż, gdyż zorane pola w koloniach niemieckich, świadczą o czarnoziemiu nader żyznym, wzmiankowane jednak przestrzenie, albo dawno albo zupełnie nie były uprawiane, i z tej przyczyny przedstawiają podobny dziki porost, którego trudność kultury jest zwiększona brakiem rąk, a pewnie więcej niechęcią możnego pana, do poczynienia znaczniejszych nakładów, na inwentarze i sprzężа gospodarskie; gdy w ten sposób coś mógł rozkolonizować, to za to odebrał w gotowiźnie, na reszcie zaś utrzymuje pewną liczbę owiec opasowych i bydła, w które włożony fundusz w części pewnej odbiera, a stalszy przyrost z tegoż inwentarza sprzedaje, zaś wzrastający jest żelaznym kapitałem, który tylko w razie pomoru na tenże uszczupla lub niknie. Wobec trudności znalezienia odpowiednich najemników, którzy chętniej idą na pasterzy do inwentarza, (bo przy tem rękami pracować nie potrzeba), jak na robotników rolnych, zatem właściciele do tej apatycznej bezczynności stósować się muszą, i nie tylko wzmiankowany właściciel

w ten sposób dokonywa, lecz mój woźnica pokazywał mi w stronie południowo-zachodniej od Wód mineralnych, znaczne przestrzenie stepu, na którym same owce są trzymane, z których posiadacz tychże sprzedaje rocznie od 12 do 15 tysięcy pudów wełny. Tam stara się tylko kosić pewną ilość stepu na siano, dla utrzymania stąd w porze jesiennej i zimowej, a dalsze przestrzenie są tylko pastwiskiem. W tej miejscowości widziany był okaźny dwór kryty blachą, dalej zabudowania gospodarskie, piękny staw, przy tym młody park, wszystko w dość malowniczej okaźnej panoramie, wydatnio świadczące o zamożności pana właściciela. Dalszy przejazd mój w kierunku do Piatygorska, był z zatrzymaniem w ustroniu małego źródła naprzeciw góry Maszuki, które stanowi także miejsce spacerów i wycieczek dla gości kąpielowych, jest to mały ogródek przecięty strumieniem wody, z kolorowemi płytami kamieni na nim rzuconemi, z ławkami nader pierwotnej konstrukcyi z prętów plecionych, wewnątrz tego nizkie i opadłe już z liści drzewa, tworzyły bardzo ubogie upiększenie, jakie w lecie mało pokaźniejszem było, gdy do tego dodamy chatę nadzorcy pokrytą słomą, który w porze letniej pewnie utrzymuje rodzaj pokarmów i napoi orzeźwiających, jak mleczywo i jakieś trunki, a nadto otoczenie miejscowości prostym grodzonym płotem, całość nie przedstawia się nadto ponętną jak na ustronie spacerowe. W kraju gdzie nie ma komu się starać o podnoszenie i utrzymywanie podobnych miejscowości, a nadto gdy gust publiczności nie przywykły do ocenienia takowych, wymagania bowiem odnoszą się w większej części do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, bez wpływu estetyki i romantyzmu, nie można się dziwić, iż takie miejscowości zadawalniają. Podobne określenia jakichkolwiek ustroni, które rzadko tam znalazłem, tem niekorzystniej pomimowolnie przedstawiać się muszą, opisując je w Szwajcaryi, kraju pełnym uroku i wdzięków, gdzie na każdym kroku piękna, bogata natura, łączy się z sztuką i obrazowością, podniesioną do najwyższego stopnia. Inaczej postąpić nie mogę, tu przy użyciu kuracyi mam cokolwiek swobodniejszego czasu, od zatrudnień i podróży, jakie mój czas w ciągu roku ściśle absorbują, nie powinienbym tego pobytu dość powabnego, pracą umysłową obciążać, chęć jednak dokonania opisu i dotrzymania zobowiązania jakie piśmiennie w artykułach sprawozdań łowieckich ogłosiłem, oraz słownie wielu znajomym uczyniłem, do tego mnie powoduje; jeżeli ten opis

nie zasłuży na uznanie czytelników, może nadto wymagających w uwydatnieniu obrazowości i romantyzmu, zatrzymam moje dalsze studya i poglądy tylko dla pamięci, która zawsze dość żywa, bo odnawiana nowemi nabyciami, przechowa je dla tej większości, która chętnie wszelkich opowiadań słucha i tych jest ciekawą. Trzeba się zadowolnić myślą, iż tylko wybitne talenta literackie, ściśle wymagającą publiczność zadowolnić mogą, inne skromniejsze przez krytyków muszą być prześladowane, że zaś z pracy mej, jak wielokrotnie powtarzałem, nie pragnę ciągnąć najmniejszej korzyści, a od krytyki na wstępie tem bardziej się zabezpieczyłem, pragnąc jedynie być przysługą względnemu ogółowi, zatem tem śmielej dalej kreślę moje zapatrywania i szczegóły, jakie nie zdaje mi się, aby interesującemi być nie mogły.

Opuściwszy określone skromne ustronie, zwracamy zwrok na górę Perkalską, pamiętną pojedynkiem słynnego poety Lermontowa, który miał tamże z Martynowem, jak wiadomo wielu znającym bliżej życiorys tego poety, w sprawie miłosnej tyczącej żony ostatniego, w którym nieodżałowany romantyk poległ w nader młodym wieku, bo w 26-tej wiośnie życia. Kto zna i czytał poezye jego, ten musi się zgodzić na wyrażone zamieszczenie przez opisującego, mianując go »nieodżałowanym«, dla znającego dobrze język rosyjski dość przeczytać dwa poemata jego pod tytułem »Wojenno-gruzińska droga w teraźniejszym czasie« i następnie »Grota Darjała albo legenda o carycy Tamarze«. Jak w jednej tak w drugiej tyle wdzięku, piękna, jędrności wyrażeń, czarownych myśli, nadto w drugiej uwydatnionej gwałtownej namiętności w połączeniu z słodyczą, kończącą nader obrazowo udanym żalem za niszczoną ofiarą, która wielorazowo powtarzała się. Tylko tego rodzaju romantyk mógł odtworzyć podobny obraz określony ostatniemi czarownemi wierszami, jakie lubo w przekładzie niedokładne, muszą być dość zrozumianemi a brzmią:

»I było tak czułe pożegnanie,
»Tak słodko ten głos dźwięczał,
»Jakby zachwyty spotkania
»I łaski miłości zwiastował«.

W całym tym powabnym utworze odbija się dusza przepełniona legendową miłością, jaką tylko dawniejsi wieszcze czuć i oddać byli w możności, a którą zgasły zawcześnie najdokładniej czuł, dla tego i tę

odtworzyć z należnym wdziękiem był w możności. Nadgrobek tego niezapomnianego dla całej Rosyi i jej literatury poety, pomieszczony jest w grocie naprzeciw Elisawetyńskich łazienek, postawiony kosztem Kozłowa obywatela ziemskiego gubernii Smoleńskiej, który za bytnością swoją w Piatygorsku w r. 1857 tenże odnowił. Widocznie był on wielbicielem utworów poety, jak wielu z rodaków jego być mogło i powinno, on jednak wyprzedził wszystkich oddaniem czci należnej zgasłemu. Idąc za torem drogi prowadzącej do Piatygorska i okalającej górę Maszukę, nie mogę pominąć Wielkiego Przewału czyli groty nader interesującej. Poprzednia droga do groty była zupełnie dziką, a dostanie się do wnętrza tegoż było nader trudne, obecnie po przecięciu korytarza podziemnego od drogi przejazdowej do środka, czyli rodzaju tunelu w skale wykutego, przejście jest nader wygodne, a front zamknięty żelaznemi sztachetowemi drzwiami.

Naprzeciw wejścia do groty jest restauracya, w której bywa illuminacya z grającą muzyką, naturalnie z zebraniem publiczności kąpielowej. Grota jest oświetlona z wierzchu, niema bowiem żadnego przykrycia i to z dawna egzystować miało, a musiało być jakieś boczne kryte wejście, o którem świadczy bardzo stara studnia, której wierzchnia część nad powierzchnią, z kamienia dość kształtnie wyrobiona, i nad tą pomieszczony obraz. Grota ma kształt cylindra wysokości $12^1/_2$ sążni a średnicy 8 sążni, część spodnia tejże zajęta jest wodozbiorem wody żółtawo gęstej, mającej w sobie wiele siarki i gazu węglowego, głębokość tejże podana $5^1/_2$ sążnia, zamieszczona w opisach podróżnika rosyjskiego. Temperatura tamże prawie stała 29^0 Reaumura. Dawne podania twierdzą, iż spód groty całkowicie był wypełniony wodą, w miarę obrywania wierzchu takowy się zmniejszał, a w jesieni był widziany tylko w $^1/_3$ części wypełnienia. Sklepienie nad wodozbiorem podobne do rozpadliny Warazjewskich łazienek, i małych grot na gorącej górze. W letniej porze, kiedy ilość wody w jeziorze się zwiększa, często z przybywaniem 1500 wiader na godzinę, temperatura tejże dochodzi 32^0, a na spodzie głębokim $1^1/_2$ sążnia widziane są jasno kamienie; te określenia zamieszczam jako obce podania, nie widziałem tej przemiany, zatem stanowczo konstatować nie mogę, mając w podejrzeniu za silny wzrost przybywającej wody w krótkim czasie i na niewielkiej przestrzeni. Że taż woda jest wypełnioną znaczną ilością gazów;

o tem ma świadczyć zrzucony z wierzchu lub wypadkiem obsunięty kamień, który gdy za sobą pociągnie inne, wtenczas pierwotnie występują na powierzchnię bańki, następnie zwiększa się szum tejże i cała pokrywa się gęstą pianą. Po powtórzeniu kilku prób podobnych, trzeba długo oczekiwać, aby się wznowił podobny objaw, gdy już gazy znacznie z wody się oddzielą. W grocie wydatny jest zapach siarczanego wodorodu, przy którym czernieją wszelkie srebrne rzeczy, jak niemniej sznury srebrzone stanowiące ozdoby, zatem nie pożądany dla zwiedzających tenże wojskowych, oddychanie w tymże jest zupełnie swobodne. Na dnie groty panuje zupełna cichość, która od czasu do czasu przerywaną jest wydzielaniem się syczącem gazu, gdy jednak kamień upuszczony w głąb wody uczyni w tejże plusk głośniejszy, wtenczas gromady gołębi zamieszkujących szczeliny groty opuszcza takowe, wzbijając się na wierzch, gdyż takowe górną część tejże zamieszkują. W szczelinach dolnych tejże są pomieszczone nietoperze, które z gołębiami w zupełnej zgodzie przebywają. Tam następuje przemiana ruchów tych dwóch rodzai mieszkańców, gdyż rano gołębie na pożywienie odlatują, wracając wieczór, wtenczas nocni mieszkańcy żyć zaczynając, swój wylot dopełniają, uchodząc następnie spiesznie przed pierwszym brzaskiem jutrzenki i ich rażącego światła. W dawnych czasach, gdy dla utrzymania zgody z Tatarami, władze nie dozwalały Kozakom pod żadnym pozorem dobywać na nich oręża, Tatarzy wiedząc o tem, dokuczali ruskim wszelkimi sposobami, i Kozacy cierpieli, lecz gdy nadmiar tego nastąpił, wtenczas odpłacali Tatarom sowicie, następowała rzeź, a ofiary zemsty rzucane były do przewału, gdzie w wodzie jeziora pogrążały się wiecznie. Od tego nastąpiło przysłowie; gdy ktoś zaginął bez wieści, odpowiedź na to gotowa była: pewnie obsunął się w przewał; jeżeli coś zaginęło bez możności odszukania, odpowiedź: spadło do przewału; nakoniec gdzie zabity Lermontów? w przewale. Do przebicia tunelu spuszczenie do groty, było prawie niemożebnem przed 50-ciu laty, byli jednakże tak odważni, którzy się rezykowali na ten śmiały hazard.

Mając pomimowolnie wzrok ciągle zwrócony na górę Maszukę dominującą nad miastem i całą powierzchnią płaszczyzny, lubo czas nie wystarcza na dokładne zwiedzenie wszystkiego, a siły dla dotarcia do wszystkich punktów, nie można pominąć tej miejscowości, będącej jakby

olbrzymem patrzącym zuchwale na otaczające niższe wzniesienia gór, a zarazem budynki i kościoły, u stóp jej stanowiące całość miasta Piatygorska. Z pewnością byłbym nie żałował sił, dla wejścia na wzniesienie tej góry, ale nie mogłem nadto dowierzać woźnicy mojemu, nienumerowanemu, mającemu na faetonie rzeczy, których mógłbym być pozbawionym; dalsza trudność była w dość odległem położeniu, od zupełnie nieznajomego miasta, w którem należało się pomieścić, i coś jeszcze ważniejszego zobaczyć; oprócz tego musiałem dojść do pocztowej kantory, w której spodziewałem się odebrać korrespondencye od mej małżonki, a każdemu wiadomo jak te są pożądane, po upływie blisko paru tygodni od czasu rozstania się; w końcu niezdrowie dnia poprzedniego, jakiemu uległem, nakazywało pamiętać o ostrożności zachowania się, zwłaszcza ku wieczorowi, w kraju panujących ciężkich feber i gorączek. Dostanie się na górę Maszukę jest najdogodniejsze konno, biorąc kierunek od wzmiankowanej groty, przez zarost lesisty tejże, dalej drogą ślimakiem na tę wiodącą, dla ekwipaży ta jest nadto kręta, dość wąska i przedstawiająca zbyteczne wzniesienie. Życzący objeżdżać tę górę do zatrzymania w przystępnem miejscu, wyjeżdżają wprost z miasta pocztowym traktem, z którego zwracają się na lewo, przejeżdżając koło strażnicy leśnej. Cały objazd stanowi od 7 do 8 werstw, za który woźnice żądają od 8 do 10 rubli, jak to podróżni opowiadali (zatem dość kosztowny), dla czego? aby widzieć i być na wzniesieniu wyżej o 1000 do 1200 stóp, z którego nic dokładniej się nie widzi, jak od podnóża samej góry górującego pewnie tysiąc stóp nad płaszczyznami otaczającemi Piatygorsk, na których położone są okaźne stannice kozackie, a płaszczyzny przerzyna Podkómek, rzeka malowniczo na tychże rozwinięta. Z punktu podnóża Maszuki widziane są dwie inne góry w mgle, u podnóży których rozłożony był obóz wojskowy, składający się z dywizyi dragonów, części kozaków i artyleryi, ten w ciągu lata odbywał zwyczajne manewry. Cała panorama tego widoku jest nader malownicza, w którą jako niezwykłą i odmiennie od innych grupowaną, z ciekawością wpatrywać się można. Nie ma tam wiele czarownej estetyki, ale jest okazałość imponującej przestrzeni, którą podnoszą rysujące się na widnokręgu okazałe olbrzymy, jakie zaznaczaliśmy. Nie daleko od wzmiankowanego punktu i groty Lermontowa, są łazienki dla żołnierzy i niższej klasy gminu, których źródło silnie siarczane, a włożone przedmioty w ta-

kowe, nabierają powłoki biało żółtawej, noszącej powierzchowność skamieniałości, niektóre w formie naczyń, małych dyń lub grubych paciorek, są wystawione na sprzedaż, dla zwiedzających podróżnych, a więcej kąpielowej publiczności. Tamże są chodniki na stokach góry, obsadzone w większej części dębiną dla spacerów, kończącej się dość wzniesioną gloryetą. Ponieważ góra Maszuka stanowi najważniejszą pozycyą i łączność z źródłami ją okalającemi, które także biorą początek u podnóża tejże, zatym zaznaczyć winniśmy wszelkie ważniejsze szczegóły tejże dotyczące. Ma ona powierzchowność ostrokręgu ściętego, i wznosi się nad morzem na 3258 stóp od południo - wschodu, przytyka do niej wąskie i przedłużone wzniesienie, spadające prawie prostopadle do Podkumka, i kończące się ustępem, koło wzmiankowanych siarczano jodowych łazienek, to jest góra gorąca, zamykająca w sobie główne mineralne źródła Piatygorska. Tam gdzie góra gorąca łączy się z Maszuką, jest Elisawetyńskie źródło i galerya tegoż nazwiska. Główne źródła są Portmagińskie, Warajewskie, Konstantynowskie, Aleksandro - Mikołajewskie, poniżej Elisawetyńskiej galeryi: Aleksandrowskie, Jermołowskie, nakoniec przy samym Podkumku znajdują się siarczano - jodowe źródła; z zewnętrznej strony ku miastu naprzeciw znajdującego się źródła Alexandrowskiego znajduje się Mikołajowskie, jeszcze ku wierzchołkowi od Elisawetyńskiej galeryi są Michajłowskie źródła. Z przytoczonych powyżej ilości źródeł widzieć się daje, jakie bogactwo tychże Piatygorsk posiada, a gdy dodamy tychże gorąco do 35^0 stopni i siłę 40 do 45, można ocenić przewagę tychże nad wielu zagranicznemi i do tego dodać należy, iż te nie są osłabiane znacznem pożytkowaniem tychże, przy mniejszej ilości kąpiących się, zatem skutki osiągnięte z tych mogą być niezrównane. Jeden główny zarzut ze stanowiska hermeologicznego może być postawiony, iż Piatygorsk zanadto musi być wystawiony na działanie wiatrów, w porach różnej temperatury, dla tego dla kuracyi wyłącznie reumatyków mniej odpowiedni, którzy wymagają przy swem leczeniu, miejsca czyli kotliny spokojnej, zamkniętej ze wszech stron od przewiewów gwałtownych i cugów, gdy tam przeciwnie przy nadto wysokiem wzniesieniu, ta niedogodność głównie się przedstawia. Podzielam przekonanie, iż na wszelkie cierpienia skóry, jak niemniej zadawnione słabości grzechów młodszego wieku, te są niezrównane, jak to o następstwach od biegłych i wiarygodnych lekarzy słyszałem, ale co do reumatyzmu,

wniosek mój utrzymuję stanowczym, podlegając sam konieczności leczenia reumatyzmu w różnych miejscowościach, który aby mógł tylko być więcej złagodzonym, wymaga wiele odpowiednich warunków klimatycznych, a głównie temperatury jednostajnej i nader spokojnej.

Określiwszy wody i miejscowości tychże w Piatygorsku, przechodzę do opisu samego miasta. Piatygorsk, miasto powiatowe Stawropolskiej gubernii, ma 5000 mieszkańców, położone na wzniesieniu 1560 stóp nad powierzchnią morza, ma pozór rozrzuconego wznoszącego się miasta, a odróżniającego się tem od innych zakładów kąpielowych zagranicznych, iż budowle tegoż, lubo tworzą ciąg kolejny za sobą, jednak są oddalone dość znacznie od mieszkań tak hoteli jakoteż prywatnych mieszkań, zatem w czasie pogodnym, to tyle odczuwać się nie daje, ale w dżdżystym musi być nieznośne, zatem komunikacya utrudniona, i tylko za pomocą wehikułów wymagających, staje się możebną, a co przedsiębiorcy pewnie starają się dokładnie wyzyskiwać; nadto nie posiada bruku tylko szosowanie w głównych kierunkach, zatem ten brak tem więcej chodzenie utrudniać musi. Samo miasto formuje czworobok rozrzucony, z pośredniemi sklepami, do jakich towar podobny niższogatunkowy najwyżej z gubernialnego Stawropola sprowadzanym bywa; co do lepszych wyrobów w ubiorach lub jakich zbytkowniejszych, o te się nie kuszą, gdyż publiczność tamtejsza do tego nie przywykła, niewymagająca. Hotele jakie oglądałem przedstawiają powierzchowność nader skromną, a wymaganie tychże jest jak w pierwszorzędnych miast większych. Restauracye w czasie sezonu czynnego pewnie nie należą do lepszych, i nie tanie, pomimo produktów arcyprzystępnych na Kaukazie; za mieszkania sezonowe z 3 lub 4 pokoi, pewnie stawiają żądania podobne tym, o jakich słyszałem w dalszych zwiedzeniach wód w Borżomie i Abastumanie, t. j. od 400 do 600 a nawet 800 rubli; ta ostatnia cyfra już za domek zupełny z kuchnią, zawsze za tę cyfrę w miastach zagranicznych na cały rok pomieszkanie wygodne nająć można. Nie dziwię się, iż podobne wymagania odstręczają krajowców, i ci którzy mogą dodać jeszcze 200 lub 400 rubli więcej, starają się udawać za granicę, gdzie oprócz niezrównanych lepszych wygód, jeszcze pewne kupna dopełnią.

Historyczny opis mineralnych wód jest następujący: odkrycie tych odnosi się do 1774, chociaż są pewne dane, iż jeszcze Piotr Wielki wie-

dział o ich egzystencyi. Uczony podróżnik Klajert zwiedzający takowe w r. 1807 wyraża: »iż wtenczas na cały Piatygorsk znalazł jeden dom źle zbudowany; a dla chcących się leczyć, jedna wanna na 6 osób niedbale w skale wyżłobiona. Uczęszczający do kąpiel przybywali rano, z fortecznej Konstantynogradzkiej osady założonej w r. 1780, na miejscu której obecnie zostało tylko 2 kurhany, i jeden pół zarosły wał (o trzy werstwy od Piatygorska); tamże rozkładali się w kałmuckich kibitkach i bałaganach, a na noc wracali się powrotnie do fortecy pod niezbędnym konwojem. W roku 1811 oprócz wojskowych, korzystających z leczenia kosztem rządowym, było już więcej jak 200 familii przybywających z Rosyi. W roku 1812 konstantynogradzki urzędnik Czerniewski, wybudował 2 domy, które dały początek wzrostowi Piatygorska. Z każdym rokiem otaczająca miejscowość zaczynała być mniej niebezpieczną; zjawili się prywatni ofiarodawcy, jak astrachański kupiec Teodorów, który ofiarował 60 tysięcy rubli na dobro zakładów wodoleczniczych. Miasto zaczęło wzrastać, ale głównemu rozwojowi nadał początek naczele komenderujący A. P. Jermołow, którego czynności były energiczniejsze, jak dopełniane w komisyach. Znakomity głównokomenderujący, doraźnie upatrzył ważność tychże wód, dla Kaukazu i całej Rosyi. Bez wstrzymywania w r. 1819 rozkazał zniszczyć stare wanny, i zastąpić je nowemi odpowiedniemi, przeprowadzić do tych odpowiednią drogę i rozplantować miejscowość. Wszystko to było dopełnione przed zatwierdzeniem decydujących planów. W 1822 zapadła najwyższa decyzya, dla dokonania planów, i termin dla urządzenia Kaukazkich wód mineralnych. W tymże roku przysłany został akademik Nielubin, który zostawił jeden z lepszych opisów badawczych. Następnie wysłano dwóch architektów braci Bernardaci, prawdziwych artystów, którzy zbudowali rządowy hotel w roku 1824 a w 1826 łazienki mikołajowskie. Artyzm ten przypisywany przez jednego z opisujących Rosyan, nie może być kompletnie przyznany, gdyż oprócz siły i trwałości tych budynków, żadnego piękna architektonicznego w tych upatrzyć nie można. Tu dodać należy, iż łazienki zbudowane przez generała Jermołowa, dotąd egzystują pod temże nazwiskiem.

Generał Emanuel od 1826 — 1831 r. z zamiłowaniem i znacznemi trudami zajmował się upiększeniem Piatygorska, które na owe czasy takiem nazwać można było. Przy nim zbudowano orłowski i oficerski

dom dla niezamożnych, zaprowadzono bulwary i kwiatowe ogrody. Przy tymże postawiona grota Dyany, zaprowadzone ulepszenie komunikacyi wód, założony park na górze, za Michajłowskiem źródłem, i przeprowadzona droga na szczyt Maszuki.

Dalej z postępem lat wznoszone były inne budowle i komunikacye, i tak w r. 1833 zbudowane zostało wielminowskie szose, w dół południowego spadu Maszuki, do Elisawetyńskiego i górnych źródeł; w 1846 i 1848 Michajłowska galerya, od 1847 do 1851 Elisawetyńska galerya, w 1851 galerya przy Sabanjewskiem źródle. W 1847 założony katedralny sobór, który został skończony w 1867. W czasie swej bytności w Piatygorsku w 1837, zmarły cesarz Mikołaj I-szy, wydał rozkaz, asygnowania corocznie na budowanie i utrzymywanie wód tamtejszych, 2 tysiące asygnacyjnych rubli, czyli 50 tysięcy srebrnych. Jakkolwiek nie przypuszczam, aby ktoś z czytających zapragnął udać się do wód piatygorskich, niemogących wytrzymać anulacyi z zagranicznemi, pod względem wygód i komfortu, gdy jednak sile wpływowej tychże nic zarzucić nie można, a zwłaszcza na choroby o jakich poprzednio wspominałem, bo skutki prawdziwego leczenia ważniejsze od wygód, jak to sam w Monsumano grocie podziemnej w Toskanii doświadczyłem, która miejscowość, lubo odznaczała się wielu niedogodnościami pod względem warunków życia, jednak kąpiele naturalne, transpirujące w 40^0 gorąca, na cierpienia silne reumatyczne, jedynie skutecznemi były, zatem odnośnie do Piatygorska, słysząc o wpływach nader skutecznych, u osób bardzo wycieńczonych wesołem życiem, wyszczególnić muszę szczegóły ważniejsze i lokacye, które dla leczącego się są niezbędne.

Głównym hotelem jest tamże »Mineralnych wód« nazwany także »szlachetnem zebraniem«, najokazalszy ale i najdroższy, gdyż nie w sezonowej porze, żądają za przenocowanie od 1 rubla 50 kop. do 2 i więcej, stósownie do apartamentu, którego umeblowanie wszędzie jest skromne; ten posiada kantorę obwieszczającą o znajdujących się innych do najęcia pomieszkaniach. Sam w górnych pomieszczeniach ma 9 apartamentów, oprócz czterech familijnych w dziedzińcu, cena numerów od rubla najskromniejszy, do $2^1/_2$ na dobę; w tymże budynku jest »Cafe restaurant«, dalej sala do czytania. Zyskał on wiele na rozszerzeniu damskiej połowy,

dostępnej dla wszystkich, jak niemniej rozszerzeniem sali balowej, przebiciem szerokich sklepień i przejść do następnych apartamentów. Za tym następują inne hotele, jak Europejski, Centralny, i meblowane pokoje w jednym rzędzie z hotelem mineralnych wód, nie nadto drogie, ale też i niedobre. We wszystkich oprócz głównej, rządowej, nie ma pościeli, a umeblowanie jak poprzednio powiedziałem nadto skromne.

W ten sposób ktoby się udawał do Piatygorska, a zwłaszcza z rodziną, musi zabierać z sobą całe gospodarstwo, a choć transport tegoż możebny, bo koleje przyjmują wszelkie ładunki, ale też przewóz dość kosztowny, zwłaszcza z oddalonych punktów. Ponieważ wzmiankowałem o innych mieszkaniach prywatnych, które najęte być mogą, zatem znalazłszy w opisie dokładniejsze żądania za takowe, wyrażam, iż za apartament skromnie umeblowany z sześciu pokoi, żądają na sezon letni 400 rubli, zaś jeden pokój dostać można za 20 a nawet 15, ale to już pewnie tylko izdebka, z łóżkiem i dwoma pierwotnemi zydlami, jakie się spotykają czasem w krajowych polskich wodach.

Targ produktowy jest codzienny, lecz główny w poniedziałki, chociaż produkta nie są drogie, ale pewnie w wyborze nędzne, odpowiednie do miejscowości i kraju; główna trudność ze służbą i kucharzem, których dostać ciężko, a zwłaszcza między ludem niepewnym, skłonnym do nałogu, a zarazem kradzieży; toż samo z żeńską usługą, która na Kaukazie mało gdzie, a w innych południowych miejscowościach zupełnie jest niewidzialną, zatem przybywający z Rosyi własnych ludzi przywozić muszą. Co się tyczy wygód korespondencyjnych i resursów umysłowych, to odnośnie do pierwszych jest kantora pocztowa, obszerna, oraz biuro telegraficzne łączące z Rosyą i dalszym światem, dalej biblioteka publiczna, w której większość wyboru składać się musi z dzieł przeważnie rosyjskich, abonament w tejże liczy się 5 rubli na cały kurs, zaś 5 kop. za jeden raz czytania, następnie muzeum geognostyczne otwarte codziennie w wiadome godziny. Komunikacya i spacery odbywają się w faetonach, dorożkach i leniejkach, według zwyczajnego kursu, oprócz tego te ostatnie, podczas picia wód, kursują do każdego końca terytoryalnego za płacą 15 kop. Dla spacerów trudniejszych i oddalonych stoją zawsze konie siodłane, które oddają z zawierzeniem jeźdzcowi, jak to jest powszechnie na wschodzie z płacą 50 do 75 kop. na godzinę i wyżej. Omnibusy w czasie sezonu chodzą między całą

grupą wód mineralnych, bilety nabywa się w kantorze, pakunek dopuszczony tylko ręczny. Co do toalet i jakiejkolwiek elegancyi, o tej nie ma mowy, kto i dla kogo ubierać się będzie? gdzie większość wojskowych w mundurach, tam cywilni chodzić mogą, jak im chęć i fantazya dogadza, podobnie i kobiety, na które uwagi nie zwracają, prędzej na twarz powabniejszą każdego interesującą.

Muzyka używana przy zebraniach i u wód, tylko pewnie wojskowa, bo innej narodowość mało muzykalna, z trudnością złożyćby nie mogła; prawie w całej podróży nie widziałem jednego instrumentu muzycznego u tamtejszych krajowców, zatem mało mam pojęcia, o muzykalności tychże narodowości, nawet śpiewy ludowe nie są słyszane, jest to rzecz dziwna ale tak jest rzeczywiście. Do tańczenia narodowej lezginki, muszą używać jakiegoś instrumentu, w rodzaju bałabajki i flecika, taniec który widziałem w reprodukcyi teatralnej w Tyflisie, w ludowem kole nie był do widzenia, lubo przejeżdżałem różne wsie, sioła, auły i stannice; musi ten mieć miejsce tylko przy ważniejszych uroczystościach, lub też te narody upadłszy moralnie w dawnem bohaterstwie, obecnie swą radość i uciechy gruntują tylko na dnie naczyń trunkowych, bo i w opisach nie zdarzyło mi się czytać o festynach połączonych z gorącemi tańcami, jak to bywa u wszystkich narodów, zarówno północnych, jeszcze więcej południowych. Być może, że apatya kobiet przywykłych do nieczynności i otępiałości, do tego stopnia jest rozszerzoną, iż z trudnością w nich się obudza zapał do tej uciechy, właściwej wszelkiej młodzieży; co się zaś tyczy starszych, o tych już nie ma mowy, gdyż wszystkie kobiety nieco awansowane wiekiem, nabywają tuszy zupełnie je obezwładniającej, dla ruchów żywszych i swobodniejszych.

Resursa żywsze i weselsze dla przybyłej publiczności kąpielowej, oprócz powyżej określonych spacerów, rozszerzają się do słuchania muzyki grającej na bulwarach, w czasie picia wód, rano i wieczór, następnie w pewnych dniach zdrowsi biorą udział w tańcach, na mniejszych wieczorach urządzonych w sali mikołajewskiej, lub też w balach w hotelu wód mineralnych. O godzinie 10 więcej ceniący zdrowie jak zabawy, udają się do domów, amatorowie tańca, których pewnie jest mniejsza ilość, bo przy cierpieniach reumatycznych lub chronicznych kalectwach, trudno tym się oddawać, starsi zaś jak zwykle pasyonowani w grze karcianej, do tej

zasiadają. Wyobrażając sobie publiczność skromniejszą tam przybywającą, a nadto większość prawdziwie chorych, nie podobna przypuszczać, aby te zabawy mogły mieć jakąś cechę estetyczną, odznaczającą się wdziękiem, lub barwniejszemi toaletami; kto przywykł lub widział zebrania zagraniczne, ten je do tamtych stósować nie może, dla tamtejszej narodowości mogą być wystarczające.

Stósownie do podań bliżej znających miejscowość, wielu kończących służbę wojskową na Kaukazie, a do tego schorzałych trudami, osiedla się stale w Piatygorsku, do czego skłania ich taniość produktów, umiarkowańszy i łagodniejszy klimat od innych miejscowości w Rosyi.

Z szczegółów osobliwości jest grota Dyany zbudowana przez architekta Bernardaci, podobna kształtem do pięcio-ramiennej góry Besztau, w której sprzedaje się kumys. U wejścia do groty umieszczone są dwie żelazne tablice, odlane w 1829 r. w Ługańskim zakładzie, z napisami pamiątkowemi; wyjścia na górę Elbrus, do wysokości 15.700 stóp, akademików Kupfera, Lenza, Menetrja, Majera i architekta Bernardaci. Na tychże wypisane wyjście kabardyńca Hilara, do wysokości 16.330 stóp z obozu generała Emanuela, rozłożonego podówczas na 8.000 stóp nad powierzchnią morza. Główne wyjście na szczyt tego olbrzyma 18.527 stóp nastąpiło w roku 1868 przez trzech Anglików: Moora, Freszwila i Tekera, którzy przybyli jako najdzielniejsi gimnastycy, i obdarzeni odpowiednią siłą muszkularną, z londyńskiego sportowego klubu. Przed Elbrusem dokonali wyjścia na Kazbek w ciągu 9½ godzin do góry. Na pierwszym tysiącu stóp natrafili już dość ciężkie gleczery, jednak nie zrażeni temi, przedłużali swój ciężki pochód, który na stromej górze, okrytej całkiem śniegiem, musiał być więcej jak mozolny i tylko wyczerpujący. W trudniejszem wspinaniu się, jeden z nich obsunął się, ze zwrotem głowy ku dołowi, lecz jego wierni towarzysze chwycili go i uratowali. Na wysokości 11.000 stóp zatrzymali się w sakli czyli grocie w kamieniu wykutej, prawdopodobnie służącej dla schronienia pasterzom, w porze gdy śniegi przy największych gorącach lata nikną; tam przenocować musieli, i nazajutrz szczytu góry dotarli, ze wschodniej strony góry (na 16.546 stóp). Po wypoczęciu spuścili się drugą stroną góry, co trwało 7½ godzin; opisujący ten szczegół wyraża, iż głównym błędem, pomimo znacznej ich zasługi i odwagi, było niezapisanie szczegółów meteorologicznych, z powodu

niewzięcia odpowiednich przyborów, chociaż to z angielską akuratnością się nie zgadza, prawdopodobnie w nader trudnem wyjściu, a raczej drapaniu się, te mogły uledz nadwyrężeniu lub zgubieniu. Rosyanin opisujący fakt, twierdzi, iż w ich zamiarach była tylko chęć popróbowania sił i zbicia twierdzeń, iż szczyt Elbrusa jest niedostępny, a nadto odkrycia pola do badania jakiego podówczas w Europie nie było. Zasługi tych odważnych turystów znaczne w zbadaniu i skonstatowaniu samej wysokości góry, czego krajowcy przed nimi nie dokonali.

Kiedy wzmiankowałem o tym wspaniałym olbrzymie, którego rozmiary imponują wszystkim górom światowym, bowiem od Montblanc, najwyższej w Szwajcaryi mającej 14.800 stóp, jest wyższy o jedną werstwę i 32 sążnie czyli 3.727 stóp, powiedzieć muszę więcej szczegółów choć legendowych, ale odnoszących się do tejże góry, które złączone są ściśle z podaniami narodowości, w tym kraju zamieszkałej, a zatem jako oryginalne nie mogą być jak tylko interesujące. Na śniegowym szczycie Elbrusa jest wielki kamień, kształtu kuli ziemskiej, na którym siedzi starzec z długą do stóp brodą; całe ciało jego obrosłe siwemi włosami; długie paznokcie u nóg i rąk podobne do szponów orlich; piękne oczy jego błyszczą jak rozpalone węgle. Na szyi, w pasie, na rękach i nogach ma ciężki łańcuch, którym jest przykuty do skały, od niepamiętnych czasów. On był poprzednio bliski wielkiemu Tha (Bogu), i zamierzał strącić tego, za co przykutym został na skale na wieczne czasy. Nie wielu udało się widzieć przykutego starca, a kto się pokusił oglądać po raz drugi, ginął. Niekiedy on ocuca się z otępiałości, w których stale pozostaje, zapytując swej straży: Czy rośnie jeszcze na ziemi burzan i rodzą się jagnięta? Straż odpowiada: że tak jest. Olbrzym wiedząc, iż dotąd skazany na swe męki, dopóki na ziemi rodzić się będzie ta roślinność i skromne zwierzęta, z rozpaczą rwie na sobie okowy. Wtenczas ziemia drży w posadzie od ruchów jego; brzęk łańcuchów rodzi grzmot i błyskawice, i ciężki oddech, porywy uraganu, jęki, podziemny huk, a łzy jego, które z szałem i z wściekłością nadają pęd burzliwej rzece wyrywającej się z pod stóp śnieżnego Elbrusa. Oczywiście zmieniony myt, o Prometeuszu przykutym na skale Kaukazu.

Podług tradycyi Kabardyńców na tejże górze mieszka Dżin Padyszach właściciel duchów i król ptaków, któremu wiadoma wszelka przyszłość. Ten także przewinił wobec Tha, i za karę poszle mu z północy

swych olbrzymów, jacy zniszczą jego zaobłokowe państwo. I oto białowłosy starzec podnosi się z swego lodowatego tronu, i wzywa wielkim głosem, ze wszystkich wyżyn i rozpadlin, duchów, dla obrony przeciw tych olbrzymów Rosyan. Kiedy on lata, wtenczas od trzepotu skrzydeł jego, ziemia się trzęsie, burza się szerzy, morze się wznosi; niekiedy od lodowego tronu słychać płacz i jęk, wtenczas milkną ptaki, więdną kwiaty, wzdymają się potoki, góry okrywają się tumanem, skały trzęsą się, i wszystko pokrywa się nie przejrzanym tumanem. Niekiedy odzywają się jękliwe głosy duchów, wznoszące się nad tronem Władyki, pragnące go usposobić i skłonić do upokorzenia przed wielkim Tha. Wtenczas mkną obłoki z lazurowego nieba; śniegowe pokrycia spadają jak dyamenty, strumyki cicho szumią; kwiaty kwitną wydając woń pyszną i wszędzie zapanowuje cichość i spokój. Lecz groźny starzec nie słucha głosu niebios, srogo patrzy w przyszłość, oczekując pomocy podziemnej przeciw olbrzymom ruskim.

Przed każdym nowym rokiem, każdy z Kabardyńców, uważa za rzecz nieodwołalną oddać wierny pokłon Dżin Padyszachowi, a dopełniającego tego obrzędu nie tyka kula ani ostrze nie tyka i udają mu się wszelkie przedsięwzięcia. Ponieważ dostęp na Elbrus jest dość trudny, zatem udają się do uroczyska Tatar-Tupa na zachód Tereka, o 7 werstw niżej rzeki Kambuleja. Tam od niedawna jeszcze można było widzieć mnóstwo kul, strzał, noży, i ostrych kindżałów rdzewiejących tamże, od niepamiętnych czasów. Między temi podaniami o śniegowej ścianie Kaukazu, jest jedno ważniejsze, mające znaczenie polityczne. W jednym ustępie Koranu Mahomet mówi: »z tej strony kaukazkich gór mieszka Gog i Magog, przyjdzie czas, iż oni przejdą tę ścianę i zabiorą państwo prawowiernych«. Względem kaukazkich muzułmanów ta przepowiednia już się sprawdziła.

Ponieważ dotknęliśmy legend krajowych, i jesteśmy z opisem naszym w pośród Kabardyńców, i ich ziem w około rozciągających się, zatem należy dalej rozszerzyć się nieco więcej, o zwyczajach i obyczajach tychże, którzy stanowią główne cechy narodowości, a chociaż ta rozpada się na masę różnorodnych plemion, jakich wszelkich w Kaukazie podają do 70, jednak Kabardyńcy, może wybitniejszą cechę narodowości czerkieskiej stanowią, a wnioskując po ich zwyczajach, pewnie do najwybitniejszej a zatem najodważniejszej należą.

Z obyczai górskich oprócz gościnności należy uwydatnić kunactwo. Kunak jest to opiekun i przyjaciel w obcem towarzystwie, na którego liczyć można, jak na samego siebie. Ciągła zawiść przeciwko nieprzyjaciołom, niebezpieczeństwa i zapasy w bojach, wytworzyły konieczność podobnego bratniego stosunku, bez którego żaden Czerkies obejść się nie mógł. Jest to rodzaj jak i określenie chrzestnego brata. Interesujący także zwyczaj zwany atałyczestwem. Kniaziowie i szlachta zaraz po urodzeniu chłopca, oddawali tegoż na wychowanie do drugiego stowarzyszenia. Im więcej posiadał godności i poważania ojciec narodzonego, tym więcej było tentacyi u obcych i przyjaciół, zostania podobnym opiekunem. Obowiązek takiego atałyka, zasadzał się na wyuczeniu młodzieńca dzielności w władaniu orężem, jeździe konnej, przywyknieniu do znoszenia wszelkich trudów i znoi, słowem dla wyrobienia z niego dzielnego i nieustraszonego dżygita (bohatera). Obyczaj ten rozszerzony między górskiemi plemionami, do nieograniczonych rozmiarów, okazywał się bardzo pożądanym, wobec ich ciągłych wojennych zapasów.

Obecnie przejdziemy do kwestyi religijnej i obrzędów tejże u Kabardyńców, następnie należy się powiedzieć o sądach podług Adata i Szewjata: Kabardyńcy jakoteż i inni górale dygskiego pokolenia, prawie wszyscy byli chrześcianami, o czem świadczą rozwaliny wielu świątyń grecko-chrześciańskich, podania, pamiątki i nareszcie reszty obrzędów w ich własnych i tradycyach przechowanych. Podług podań chrześciaństwo na Kaukazie wprowadzonem zostało za czasów cesarza Justyniana rzymskiego, lecz to nie było nauką ściśle dogmatyczną, tylko nowym obrzędem. Misyonarze greccy głównie zważali tylko na powierzchowność w formie obrzędów, nie zaś na gruntowne pojęcie wiary. Obrzędy religijne dopełniane były tylko w języku greckim, niedostępnym dla krajowców, o miejscowy nie było żadnego trudu. Naturalną rzeczą było, iż patrzyli i słuchali obrzędów jak automaty, zaś przyjęli od tychże to co im się podobało, a resztę zatrzymali w formach bałwochwalczych; jedyne posty, które przy ich umiarkowaniu w pokarmach nie trudne były, z temi łatwo się godzili, zaś pierwotny swój porządek małżeński utrzymali. Nie dziw więc, iż pociągające namiętnościami i nęcące mahometaństwo, znalazło w następstwie przyjazny teren na Kaukazie — łatwiejszy jak wzniosła wiara Jezusa Chrystusa.

Górska dziewczyna, chcąc nawrócić na swoją wiarę dostanego niewolnika, w ten sposób skłaniała go do tejże, wykazując mu doraźnie przewagę swej wiary. »Wszystkie religie od Boga, wszyscy prorocy od Niego, i podawali ludziom tylko Jego przykazania«. Najprzód posłany został przez Boga Musa (Mojżesz dla przygotowania żydowskiego narodu do przyjścia Issy) Jezusa, którego czysta wzniosła nauka z powodu nadto srogich prawideł, okazała się trudną do wypełnienia, dla słabego ludzkiego narodu, nie przestającego ciągle grzeszyć w niewykonaniu tychże. Wtenczas Ałłach (Bóg) wysłał Mahometa, dla zmiękczenia tych zasad, i wyraził: jeżeli kto nie będzie wykonywał tych zasad, nie przechodzących ludzkich sił, ten osądzonym zostanie na wieki jako odszczepieniec.

Pierwsze pojawienie mahometańskiej wiary, okazało się w tym kraju w VII wieku przy zawojowaniu przez Arabów wschodniej części Kaukazu. Na zachodniej części objawiła się w końcu XVII wieku. W rozszerzeniu tejże najwięcej zatrudniali się krymscy chanowie, mający najwięcej stosunków z góralami, a oddziaływali na nich łaskami, ogniem i mieczem. Do tego wiele dopomagała zajadła i pełna okrucieństw wojna z rosyanami.

Pierwsi Kabardyńcy z żarliwością przyjęli to wyznanie, nie zważając, iż w swoich dawniejszych obrzędach, zachowują wiele zasad chrześciańskich i bałwochwalczych. W obecnym czasie chrześciańską wiarę wyznają tylko Czerkiesi, mieszkający około Mozdeka i Piatygorska, także mieszkający na Kubanie.

Wspaniała i groźna przyroda Kaukazu i jego nieobjaśnione dla niewykształconych ludzi zjawiska, wytworzyły w tym narodzie wielką zabobonność. Prawie każda rzeczka i rozpadlina mają swoich duchów. Gorąca wyobraźnia zaludniła góry mnóstwem nadnaturalnych mieszkańców i duchów, i utworzyła masę poetyckich legend, z których wydatniejsze przytoczyliśmy.

Określiwszy szczegóły odnoszące się do religii, której zasady może jeszcze w innych częściach opisu wznowione będą, zwracamy się do prawodawstwa czyli sądów na zasadach Adata i Szarjata. Adatem nazywa się sąd podług narodowych prawideł, Szarjatem tenże podług zasad koranu, czego do niedawnych czasów nie miała Europa; przeciwnie u Czerkiesów, nie było żadnej administracyi krajowej, jaką Europa od najdawniejszych czasów posiada.

Policyą Czerkiesa była szaszka i kindżał, od czego powstała nadzwyczajna krwawa zemsta (kauła), dochodząca do strasznych rozmiarów. U zachodnich Czerkiesów, mających swoją arystokracyę i szlachectwo, sąd w zasadach Adatu czyli narodowy, przeciwnie uboga klasa przekładała ten podług Szarjatu. Wschodni mieszkańcy stanowiący ścisłą demokracyę, przekładali Adat nad Szarjatem, wprowadzonym głównie przez Szamila pragnącego mieć przeważny wpływ na cały naród. Ta różnica wyboru sądów nie trudno da się wytłómaczyć: tak zwana arystokracya czerkieska, która kiedyś nią była, ale obecnie swą konduitą niemoralną bardzo zdegradowana, przekładała sąd na zasadach Adatu, wiedząc, iż każdego członka tejże, nikt inny tylko właśni sądzić będą, to jest podobni kniaziowie lub szlachta, zatem żaden nie dozna znacznego uszczerbku w zapadłym wyroku tychże. Przeciwnie gmin wolał podlegać Szarjatowi, gdyż w sądach mułów spodziewał się prędzej doznać pewnego współczucia, jak u rozgniewanego możnowładcy, przeciw któremu mógł sam wnieść skargę, nadto nimi samymi, to jest uboższymi, duchowni prędzej i czulej zająć się mogli, jak wyniośli kniaziowie przywykli do niewolników, i udający tylko współczucie dla tychże. Wschodni Czerkiesi wszyscy demokraci, zatem bez wyłączenia wyższości, przekładali Adat czyli narodowy, bowiem ci także przez równych sądzeni byli, zatem spodziewać się mogli wszelkiej słuszności, w jednostajnej warstwie społeczeństwa. Zdaje się, że uwydatniony pogląd będzie uważany słusznym dla każdego. Honorem każdy Czerkies bardzo się drożył, i za każdą ujmę sobie wyrządzoną, płacił bezzwłocznie wystrzałem albo kindżałem.

Oprócz męstwa, gościnność uważał on za najszczytniejszy zarys charakteru swego, zaś poważanie dla starszych było ściśle obowiązujące. Górski mieszkaniec nie kusił się nawet zapytywać o imię przybyłego gościa, chyba że to sam jemu wyraził, zaś najbogatszy książę, nie wzdragał się trzymać strzemienia przybyłemu przy złażeniu z konia, choćby ten był nader ubogi. Podobne tła charakterów teraz tylko do tradycyi należeć mogą, obecnie gościnność uwydatniona tylko przy nadmiarze trunku, dalej staje się chłodną i obojętną, widać, że takową charakterowi narodu właściwą zupełnie skasowali, jak to wyżej powiemy. Dziwny ten naród miał w zasadzie wiele gładkich form, właściwych nawet wykształconemu człowiekowi, a wśród tych raptownie, dla zadowolenia swoich na-

miętności, do wszelkich niskich środków i wiarołomstwa był skłonny. Ustrój tego człowieka był cały z namiętności, i gdy ta nim zawładnęła, powodował się nią z ujmą rozsądku, i w tem zawiera się główne objaśnienie, tłómaczące jego przymioty i zdrożności. Niewolnictwo chociaż egzystowało, lecz nie przedstawiało się w wstrętnych formach, bowiem pan w niewolniku, uważał więcej pewnego niedoszłego człowieka lat, członka rodziny, chociaż miał nad nim prawo życia i śmierci. W tym razie z tytułu tych gwałtownych namiętności, prędzej przy lada obrazie następowała groźna zemsta, jak współczucie, bo obraza hamuje się tylko u ludzi rozwagi i taktu, nie zaś u dzikich namiętnych.

Kary cielesne miały zupełnie nie egzystować, tymczasem w opisie tegoż podróżnika, z którego czerpałem część do moich własnych notat i podań, a naštępnie opisów, określony jest sąd Szamila wydany na własną matkę w formie kary cielesnej z powodu, iż ta się poważyła prosić za tymi, którzy przewinili w obrotach wojennych, niespełnieniem rozkazów, i którym kara śmierci grozić mogła. Tam mówi opisujący to podanie, iż przed wydaniem wyroku Szamil poddał się srogiemu mahometańskiemu parodniowemu postowi, nareszcie wyszedłszy z swego meczetu, zalecił wyprowadzić matkę staruszkę, tę położyć i wymierzyć jeden raz uderzenia, poczem oddawszy hołd synowski, sam się położył, i resztę kary naznaczonej wyrokiem, sam sobie wyliczyć kazał. Tem pragnął okazać sumienność surowości, skierowaną dla osoby najcenniejszej, która poważyła się zesłabiać zasady folgujące rygor wojenny. Zawsze mógł tę karę zmienić na areszt. Z tego widzieć się daje, iż kary cielesne w różnych okolicznościach egzystować musiały, zwłaszcza przy podniesionych namiętnościach, posadzenia zaś w aresztach i zamknięciach, były dla powstrzymania od ucieczek, ścięcia i rozstrzelania przy gwałtownych przestępstwach egzystowały.

U wschodnich górali, jako demokratów, żona przygniecioną była ciężką pracą, u zachodnich przeciwnie, nie mowiąc już o książętach i bogatej szlachcie, los tejże daleko był swobodniejszy; za wiarołomność mąż u jednych jako i u drugich mógł żonę oddać karze śmierci, lub też przebaczywszy wysłać ją na cztery strony świata. W ogóle obyczaje zachodnich mieszkańców, daleko były łagodniejsze jak wschodnich. Dla utrzymania niewolników łańcuchy i doły czyli lochy okazywały się niezbędnemi.

Dla czego ty chcesz się sprzeciwiać, mówi niewolnikowi N. N. jego gospodarz. Nie dziw się, że cię chcę przykuć. Jeżelibyś był dziewczyną, wtenczas oddanoby cię pod dozór kobiet, lecz ty masz brodę i wąsy, i ty chcesz nas oszukać. Mężczyznę, który nie rodził się niewolnikiem, można utrzymać w niewoli tylko żelazem.

Urządzenie polityczne zachodnich Czerkiesów, zupełnie odróżniało się od wschodnich. Zachodni mieli swoje stowarzyszenia, chociaż bez żadnych ważniejszych osobnych praw oprócz prawa na godność. Lezginy zaś, za wyłączeniem Azowskiego i Kałgumyrskiego chaństwa, mieli urządzenie ściśle demokratyczne, bezwarunkowo równość głównie była wydatną*). Każdy czeczeniec wybudowawszy chatę w lesie, lub wykuwszy w skale swoją saklę, ani pomyślał, iż może mieć nad sobą jaką władzę przełożoną, którejby on powinien podlegać. Wogóle wszystkie kaukazkie plemiona przedstawiają ciekawy typ wiekowej egzystencyi, bez żadnych władz politycznych i administracyjnych.

Powiedziawszy o usposobieniach zabobonnych czerkiesów, o ich namiętnościach, następnie o sądach tychże, ich wyznaniach religijnych, wyjątkowym ustroju administracyjnym, czyli bez żadnej podległości, do czasu ujęcia ich w karby zwierzchnie, w jakich obecnie pozostają, powiedzieć muszę jeszcze niektóre szczegóły o charakterze tego narodu. Odważni od dzieciństwa, przywykli zawsze walczyć z przeciwnościami, i śmiało w oczy zaglądać śmierci, do wysokiego stopnia gardzili samochwalstwem. Sami najodważniejsi dżygici odznaczali się skromnością, cichą mową, ustępstwem w sporach, lecz przeciwnie w razie obrazy, odpowiadali na takową z bystrością błyskawicy, nader czynnie, lecz bez krzyku i hałasu. Zasługi swoich wielkich ludzi, Czerkiesi zwykle wygłaszali po śmierci, lecz jeden z dostojników Bzehineko-Beksizir dostąpił tego honoru za życia swego. Był on już w głębokiej starości, gdy synowie jego zalecili śpiewakom, ułożyć pieśń na zasłużone pochwały ojca. Dowiedziawszy się o tem, zalecił przywołać śpiewaków, i tym prześpiewać ułożony utwór, a gdy usłyszał jeden ustęp przeciwny jego rywalowi współczesnemu, zalecił wy-

*) Ta się uwydatnia w traktowaniu wszystkich czy inteligentnych lub mniej przez »ty«, gdy tę równość stosują między sobą do ogółu.

kreślić tenże, uważając niegodnym i uwłaczającym sobie. Będąc nadto podległy wrażeniom, także się temi powodował lecz i spiesznie się opamiętywał. W odniesieniu do krewnych otwarty, szczery, uważający dla starszych, mówił zawsze ostro to co myślał. W stosunku do Rosyan chłodny, naciągnięty i wiarołomny. Lekkomyślny w obietnicach, nigdy nie myślał o dotrzymaniu tychże. To co obecnie stanowi najsumienniejszą stronę charakteru jego, na jaką nic liczyć nie można, tę reputacyę ogólną mają tak wyższe jako i niższe stany; sam opisujący wielorazowo o tem się przekonał, dla tego nie dziwić się, iż ta nacya jakieby nie posiadać mogła zalety, podobnem usposobieniem kasuje większość tychże, bo cóż na podobnego człowieka liczyć można?

Dalej kreślę szczegóły, odnośne do jego usposobienia, jakie powziąłem, lecz mając na uwadze wybitne przytoczone, sam tym podanym przymiotom mniej dowierzam, gdyż główne złe oddziaływa na inne, a zatem przytoczyć trzeba jeszcze, iż strach na Czerkiesa chwilowo działa, lecz prędko się z tego opamiętuje, i następnie stara się zdwajać jeszcze więcej napastniczość, jakby chciał pokryć czyn niegodny swemu usposobieniu. Z niewymowną szybkością przechodzi on z zabawy do czynności, i od modlitwy do kradzieży, od szlachetnego czynu do nizkości. Te są obrazy świadczące o małej szlachetności, gdyż jeden zarys pochwalny, kasują inne prawie wstrętne. Religia była wyłączną jego podstawą, na której się opierał, wtenczas jednak, gdy uwaga na niego zwracaną była, przeciwnie uchylał się bardzo chętnie od tejże. Ten wybitny zarys przedstawiał się w potyczkach i bojach; kiedy był w partyi walczących, wtenczas okazywał nieustraszone męztwo, i wiedział, że jego awanse i waleczność nagrodzone zostaną ogólną modlitwą, przeciwnie gdy się znalazł sam w jakiejkolwiek expedycyi, jak najprędzej pragnął się z nią załatwić, to jest zabić, obedrzeć i następnie uniknąć jak najprędzej pogoni. Czerkies zawsze był chciwy w zdobyczy pieniędzy, za które gotów zabić, a raz dostawszy takowe, nie skąpił tychże i z całą lekkomyślnością je rozproszył.

W nieustającej wojnie z Rosyanami, Czerkiesi często za pieniądze byli najlepszymi przewodnikami dla kupców, dostawiających bydło do obozu nieprzyjacielskiego lub fortec. Przykłady skąpstwa bardzo rzadkiemi były, a i trudno im było okazywać takowe, kiedy zasadą było, iż każdy z nich nawet ulubiony przedmiot winien darować drugiemu, jeżeli ten takowy

pochwali, przy pierwszem słowie a nawet uwadze tego. Należało tylko pochwalić czekmen, burkę, konia, lub jakikolwiek przedmiot, gdy ten bezzwłocznie był darowany. Ta szczodrość była bardzo ważnym warunkiem w życiu Czerkiesa, bowiem dla biednego, dawała rękojmię do nabycia kompletnego uzbrojenia, dającego sposobność wystąpienia bezzwłocznie na wojnę, lub do grabieży, zatem dawała możność egzystencyi tegoż. W razie gdy nie uzyskał rzeczy proszonej darowizną, mógł ją wziąść na rok lub dwa, dla używania, podobnie jak i konia do jazdy, w czem nikt się nie sprzeciwiał. W przeciwnym razie, gdy rzecz dotyczyła jego samolubstwa i egoizmu, wtenczas za jedno skradzione ciele, gotów był procesować się 20 lat, nie darowując tego, a wtenczas spory i sądy nie miały końca. W jednym i tymże samym człowieku, zawierały się dwa usposobienia gorączkowe: jedno pragnienie nabycia czegokolwiek, lub obstania w prawie własności doprowadzone do pieniactwa, drugie szczodrość złączona z wyrzeczeniem się prawa własności.

Nie uważając na wrodzoną lekkomyślność, Czerkies władał wielostronnym charakterem, w którym przebijały się: upór i wielka cierpliwość. Ostatnia szczególniej w cierpieniach uwydatniała charakter jego. Obojętność z którą tenże przenosił wszelkie cierpienia, dochodziła do stopnia, iż w tym razie można było upatrzeć w nim Europejczyka, który mógłby być tyle odważnym, jednak nie mógł dorównać pierwszemu cierpliwością. Z nieudaną miłością Czerkies cenił przywiązanie do ojczyzny, swoją wiarę i świetną przeszłość narodową. Ta miłość dla ojczyzny, bezwarunkowo okazywała się w przywiązaniu do miejsca urodzenia i do obyczai, które on uważał za najlepsze w świecie. Oderwany siłą od miejsca swego urodzenia, od swoich gór i rozpadlin, tęsknił nadmiernie, bywały często przykłady, iż wydalony z miejsca, w którem mieszkał, przyjeżdżał w nocy dla popatrzenia na takowe, w ciągu tejże przebywał koło rodzinnego aułu, następnie nie mając możności zostawania tamże, rano odjeżdżał. Zapytajcie Czerkiesa skąd on rodem? Odpowie wam z taką dumą, określając małą miejscowość swej rezydencyi, jakby ta była własnością obszernego państwa. Uznanie własnej godności rozwinęło w charakterze Czerkiesów wyniosłość, a nieokiełznana swoboda nieograniczoną zarozumiałość i dumę. Obecnie przejdziemy do sytuacyi kobiet moralnej i materyalnej. Żona swo-

bodnego Czerkiesa, przy despotyzmie panującym w rodzinie, mało podobną była do kobiet wschodniego Kaukazu a nawet Dagestanu.

Czerkieska także szczyciła się swojem pochodzeniem i doskonale znała koneksye wysokich rodzin, w tem zawiera się arystokratyczny ustrój ich narodowości. Po kilka żon mieli tylko bogaci.

O czerkieskich dziewicach powiedzieć można, iż oprócz głośnej piękności, która obecnie niestety wiele zbladła, o której w następstwie obszerniej powiemy, odznaczały się one skromnością, taktem w znalezieniu i rzadką siłą woli, wszystkie ich marzenia głównie oparte były na tem, aby wyjść za nieustraszonego bohatera, i oddać się temu nieskalaną. Istnieje niezaprzeczone podanie, iż skutkiem wykupywania Czerkiesek do haremów tureckich, rasa tego narodu wiele się poprawiła. W tym względzie nie powinniśmy się zapatrywać na ten handel, z naszego punktu widzenia jako na handel ściśle przedmiotowy. Tam nie było sprzedaży w niewolnictwo. Czerkieskie dziewczęta nie nosiły zupełnie zasłon, a stosunek ich z młodymi ludźmi zupełnie nie był ścieśniony. Dodać także należy, iż płaca za dziewczynę była tymże samym kałymem egzystującym na wschodzie, o którym jako o jednym z ciekawszych zajść narodowych, w następstwie powiemy.

Małżeństwa narodowe odbywały się przy swobodnym wyborze małżonka i niewiasty. Z tego daje się widzieć, iż pozycya czerkieskiej kobiety zupełnie nie podobną była do tejże wschodniej niewolnicy, chociaż władza głowy familii nieograniczoną była.

Z przytoczonych szczegółów, określających charakter narodu czerkieskiego, jaki może rozwleklej rozszerzyłem, ale ten każdy nieodzownym uważać może a niezaprzeczenie interesującym, widzimy, iż ten w wielu zarysach podobny do naszego narodowego polskiego.

Gdy udawałem się na Kaukaz, jeden z Polaków dawniej opisujący ten kraj, wyraził się, iż w tych dwóch nacyach podobieństwo dopatrzeć muszę oraz pewną sympatyę. W przejeździe w chęci zbliżenia się do tej narodowości i dla zbadania jej, nie mogłem znaleść sposobności do tego, a nadto niektórzy z mieszkańców tamtejszych, czynili mi to zbliżenie wstrętnem. Prawda, iż samo określenie rozpusty moralnej mieszkańców, człowieka zachowującego pewne zasady prawości i porządku, może i powinno od tych usterek i nadużyć oddalić, a nadto opinia sama o hono-

rze i nie dotrzymaniu danego słowa, z wygórowaną lekkomyślnością jakiej zarysy wielostronnie przytoczyłem, z zasadami szlachetnemi godzić się nie mogą, ale to wszystko przypisać można obecnemu pchnięciu tego narodu na tory zdemoralizowania, łatwiejsze do zupełnego uspokojenia a może zgnębienia. Czy każdy a przynajmniej wielu będąc w rozpaczy, przy traceniu czegoś najukochańszego, nie chwyta się w następstwie ostateczności, dającej zapomnieć egzystencyę swoją! Podobnie się stało i z tym narodem, który był bohaterski, odważny, skłonny do wszelkich szlachetnych porywów, a chociaż wiele lekkomyślny, jednak ta lekkomyślność usunęłaby się w nim, przeradzając się w nastrój poważniejszy, gdyby nie była rozdrażniona presyą więcej irytującą. Za przykład lekkomyślności bierzmy Francuzów; nam pobratymczych takową, gdy jednak zostają pod swym zarządem niezależnym, egzystują bez zdawania rachunków nikomu, bo mają bogatą siłę wewnętrzną i solidarność podobną, która niedopuszcza wpływów obcych, i mogących się kusić o ciężki protektorat.

Zwracając się do nas samych, musimy się przyznać do naszej narodowej lekkomyślności, zaś nasze karty przeszłości, przedstawiały zarysy męztwa i szlachetności, z różnicą, iż te czy pojedynczo, czy zbiorowo, zawsze jednakim się uwydatniały, i bez dążenia do korzyści spadłej z rąk naszych ofiar. Dalej strona honoru zawsze wysoko cenioną była, a dotrzymanie danego słowa, posuwane do szczytu ścisłego obowiązku, nareszcie zmienność szybka z usposobień do usposobień, charakteryzowała więcej fantastyków, jak przeważną większość poważną. W końcu przedajność była wyjątkowa, niestety w wyższych sferach jak niższych praktykowana, czego nam dowodzą niezbite fakta historyczne, szczególniej przy końcu politycznej egzystencyi narodu. Jedyne główne cechy zbliżające nas do opisywanej nacyi, także szlachetne, szczera gościnność, otwartość i cenienie osobistości gościa do domu przybyłego, dalej szczodrość, zachowana jednak w granicach rozsądku i pewnego rachunku, nadto upominanie się o swą własność nieprawnie przez innych nabytą, przeciąganą tylko do nieskończoności, ale u nadto zawziętych antagonistów, jak to świadczyły wyroki palestry przeważnie lubelskiej i piotrkowskiej. W kobietach zaś tradycya o arystokratycznych a więcej wielkich mężach, w narodzie zasłużonych, równie piękną stanowi stronę, zaś w dziwicach wyjście za mężnego i wyszczególnionego w bojach, przytaczają nam wszel-

kie opisy historyczne, jak również przechowanie cennego klejnotu niewinności, jest najpiękniejszą zaletą w jakiej obecnie niestety zboczenia następują. Z przytoczonych zrównań nacyi, jakie w poglądach mojego rodaka pobratymczemi przez niego upatrzyłem, wykazałem, iż nasza własna, zawsze znaczną przewagę miała, a i w obecnych czasach, pomimo przejść ciężkich moralnych, więcej tła moralności i silniejszych zasad zachowała, lubo wpływ demoralizacyi innych narodów, na takową także oddziaływał, a presya opiekuńcza nierównie dawniej przez te próby doświadczeń ją przeprowadza.

Obywatelski ustrój Kabardyńców, jak wogóle wszystkich zachodnich Czerkiesów, był ściśle arystokratyczny, mieli oni kniaziów (pszy), tych było cztery główne familie Kajtukinych Beh, Muriżinych, Misostowych i Ałażukinych, szlachta (wysorki albo uzdeny), właścianie i niewolnicy. Stosunki między klasami były feodalne. Szacunek dla książąt w innych czasach był tak znaczny, iż kuszący się na życie księcia w zdradziecki sposób, niszczony był z całą rodziną. O podatkach nie było ani mowy, ani pojęcia; każdy żył tem co dla niego zrobili włościanie. Niewolnicy, jak to już poprzednio wzmiankowanem było, uważali się za niedoszłych w latach członków familii, i trzymali się niezależnie względem swego właściciela, chociaż ten miał nad nimi prawo życia i śmierci. Ponieważ kara cielesna miała nie egzystować, zatem widocznie, iż niewolnik prędzej podlegał straceniu jak chłoście. Niewolnik dla okazania swej obyczajowej niepodległości względem pana, wyrażał się grubszym tonem, co nie przeszkadzało, iż w razie chęci przez kogokolwiek uchybienia lub krzywdy względem tegoż, nie dopuszczał tejże pod żadnym pozorem. Wzajemnie też właściciel wystrzegał się wymagać czegoś zbytecznego od niewolnika. Głębokie poczucie i sprawiedliwość u górskiego narodu, świadczy o tych stosunkach mniej pojętych dla nas.

Przytoczymy tu zdarzenie, opisywane przez jednego z podróżników kaukazkich, które zaświadczy o stosunku książąt względem swych podwładnych. Zdarzenie to dotąd pamiętne wielu na Kaukazie.

Jeden z książąt kabardyńskich ożenił się z córką drugiego, obowiązując się zapłacić część należnego kałymu, po skończeniu jarmarku, na którym liczył, iż sprzeda tabun koni. Po przejściu tego terminu, gdy możność wypłacenia oznaczonej sumy nastąpić nie mogła, teść upomniał

się o zwrot swej córki. Oddać żonę, którą kochał, i z którą miał już syna, nie było możnością. Nastąpiła sprawa. Odpowiedzialny zawezwanym został do Kisłowodzka do domu prystawa, gdzie książe przybył otoczony liczną świtą, jak zwykle pana swego nie opuszczającą.

Sprawa powinna była być rozsądzoną podług kabardyńskiego adatu, a ponieważ sądzący jeszcze zebrani nie byli, a książę pragnął wracać do domu, zatem prystaw kazał go aresztować. Odpowiedzialny i jego jeźdzcy siadali już na koń, gdy od księcia zażądano oddania broni. W pojęciu Kabardyńca i wogóle wszystkich górskich mieszkańców, odebranie broni, równało się wszelkiej największej obrazie honoru, nawet śmierci. Książe byłby spełnił polecenie władzy, ale gdyby to było dokonane w innej formie, objawione w ten, sposób tragicznie skończyć się musiało. Ten który pierwszy poważył się dotknąć uzdy konia księcia, upadł przed nim z czerepem rozciętym. Dalej w jednej chwili jeźdzcy wydobyli gwintówki, i rzucili się w ulicę oczyszczając pochód wystrzałami, ale otoczeni w tejże, cofnęli się do pierwszego domu tamże jaki był, »szlacheckiego zebrania«. Kabardyńcy zajęli silną pozycyę na galeryach domu, i gdy tylko w drzwiach pokazali się żołnierze, kierowali na nich gwintówki z rażącą salwą wystrzałów. Ostatni poszli do szturmu, i po zaciętym boju książę poległ, a za nim wszyscy towarzysze jego broniąc sprawy i zasad honoru, gruntujących się od wieków pośród ich rodzin. »Kogo należy obwiniać w tej sprawie — zapytuje opisujący pan D. bardzo racyonalnie — Kabardyńców, albo kogo innego?«

Opisawszy szczegóły charakterystyczne tyczące Kabardyńców, reprezentujących główną rasę Czerkiesów, przechodzę do powierzchni zajmowanej przez takowych. Przestrzeń Kabardy jest 630 tysięcy dziesięcin, blisko 1260 tysięcy morgów i około 6 tysięcy domów, z czego widzimy, jak mało zabudowana, zatem przychydzi po 17 dziesięcin na każdego mieszkańca obydwóch rodzai*).

Przy zniesieniu krepostnego prawa, będącym włościanom wydzielono po 7 dziesięcin na duszę — szlachcie zaś zostającej ziemi po

---

*) Określenie statystyczne nie uwydatnia liczebnie ilości mieszkańców, zatem tej nie zamieszczamy.

100 — 300 — 600 dziesięcin, z uwagą na stopień i starszeństwo rodów. Oprócz tego zostawiono około 230 tysięcy dziesięcin pastwisk i 60 tysięcy dziesięcin lasu, dla ogólnego użytku będące u podnóża Elbrusa.

Kabarda w obecnych czasach stanowi część Terskiej prowincyi.

W zakończeniu opisu miejscowości Piatygorska i głównej części kraju, tenże okalającej, tak z powodu najwyższych gór, jakie są tam przeciwstawione, jak niemniej wybitnej rasy Kabardyńców, jacy najcharakterystyczniejszą cechę Czerkiesów noszą, o czem sam opis świadczy, wyszczególnić muszę rozmiary głównych gór, jakie tam się znajdują, a które znaczną przewagę nad innemi europejskiemi mają; a mianowicie: Elbrus 18.527 stóp, jak już poprzednio powiedziałem, o 3727 wyższa od Montblanc w Szwajcaryi, Kazbek 16.557 wyższa od tegoż o 250 sążni, dalej Dych Tau 16.941 o 300 sążni, Dżymeraj Goch 15.700 i Adaj Goch 15.200, prawie podobne różnice stanowią.

Tu jednak wybitna różnica każdemu zwiedzającemu te oba kraje, nastręczyć się musi, a ta polega na wdzięku estetycznym, jaki tenże Szwajcaryę niezaprzeczenie zdobi, tą ilością pysznych jezior, w których odbija się błękit nieba, udoskonaloną kulturą, podnoszącą roślinność do pysznej zieloności, dalej budynkami ruin dawnych, przypominających ubiegłe wieki, zdobiącemi szczyty wyżyn, w których wszędzie jakiś wdzięk upatrzeć się musi; gdy zaś dodamy starania w upiększeniu nowemi budowlami, tak pięknie i z takim gustem wszędzie wzniesionemi, wtenczas śmiało powiedzieć można, że nie tylko Kaukaz rywalizować z tym krajem nie jest w stanie, ale nadto żaden kraj w obszernym świecie dorównać temuż nie może. Wszelkie więc tentacye przyrównań nawet najgorliwszych patryotów rosyjskich, pragnących podnieść efekt Kaukazu, uwydatnieniem jego ogromu wspaniałości i romantyzmu, blędnąć muszą wobec dzikiej natury, upiększonej wdziękiem powabnej przyrody, nadto gustu i smaku cywilizacyi i tego komfortu, w którym świat inteligentny prawdziwie czerpie i odnawia siły, do nowych wrażeń i utworów pożądanych.

Podawszy szczegóły tyczące Piatygorska, nie mogę pominać sąsiedniego Żeleznowodzka, jeszcze szczęśliwiej, bo na wyższych wzniesieniach położonego i bogato dziką przyrodą uposażonego. Otoczony on jest zewsząd wzmiankowanemi poprzednio górami, na które wzrok zwrócony, czy to swobodnie, czy też przez szkła zbliżające, powabną osiąga perspe-

ktywę, tak w roślinności takowe pokrywającej, jako też w odbiciu i łamaniu się światła, te oblewającego, czego szczególniej przy wschodzie i zachodzie słońca doświadcza się.

Z tychże gór główną jest Besztau, albo pięcioramienna, od której Piatygorsk wziął nazwisko swoje, gdyż takowe w języku tatarskim znaczą pięcioramienność, ta jest naprzeciw Żeleznowodzka, i widok na nią najpowabniejszy.

Pierwsze odkrycie Żeleznowodzka, czyli źródeł jego, przypisują podróżnikowi Gaaze, w roku 1810, lecz właściwe urządzenie i przyprowadzenie tegoż do możebnego porządku, należy się główno komenderującemu generałowi Jermołów. Ten energiczny dowódzca, jak w wojnie okazywał wydatne postępy, tak też zarówno w Piatygorsku, jako też w rzeczonych wodach, zostawił pewne i zasadnicze pamiątki a mianowicie: za jego rozkazem przeciętą została główna droga, ustanowiony kozacki posterunek, dla zabezpieczenia podróżnych i goszczących od wypadków, postawiony mieszkalny dom i zajezdny, urządzone i oczyszczone źródła, z obwiedzeniem tychże ścianami kamiennemi, porobione łazienki. Po odkryciu źródeł i zbudowaniu łazienek, ostatniem źródłem było Baratyńskiego, urządzone kosztem Łazaryka.

Z hoteli najlepszy Karpowa naprzeciw płaszczyzny, gdzie rozszerzony ogród kwiatowy, tam jest restauracya, piekarnia i możebne udogodnienia. Rządowy, odznaczający się restauracyą Szpinera nie lepsza, lecz tańsza i mająca sklep kolonialnych towarów, drugi sklep naprzeciw zakładu w domu Sułtana. Gdy tam przybyłem, sezon już był skończony, zakłady i sklepy pozamykane, wywieszone szyldy usunięte, wnioskując jednak z większej ilości domów i wystaw, w tychże pomieszczonych, przypuszczać należy, iż jak tychże zakładów, tak i sklepów jest wiele więcej, bo i sama miejscowość jest szerzej zbudowana z powodu plantowań, kolejno tamże dopełnianych i na tych wznoszonych budowli.

Wjazd do Żeleznowodzka stanowią dwa rzędy domów, z których jeden stanowi kozacką stannicę, mało dogodną dla obierania pomieszkań dla gości, chyba dla mało zamożnych; drugi ma pozór lepszych miejskich pomieszkań, albo dalszy więcej rozłożony na wierzchniej płaszczyźnie, przytykającej do podnóża żelaznej góry. Wzniesienie na którem jest pomieszczona całość wód żelaznych, stanowi 2050 stóp nad powierzchnią

morza. Wszystkich domów, podług dawniejszego wykazu kwalifikujących się do najmu, było 20, w których zamieszkanie z siedmiu pokoi na sezon wymagano 500 rubli, jest to cyfra dość wysoka, lecz ta stanowi $^0/_0$ na cały rok od budynku, który nikt inny zajmować nie będzie, nadto od mebli jakie postępem czasu i użycia niszczyć się muszą, do tego dodać, iż w podobnej górzystej miejscowości, gdzie silne śniegi spadać muszą, i same domy ulegają więcej zniszczeniu. W każdym razie procent od domu, który nie mógł kosztować więcej jak 5 do 7 tysięcy rubli dość znaczny; na wysokość cen wpływają jeszcze i te warunki, że żelaznych wód tej siły a zatem dobroci, większa część Rosyi nie posiada, i jeżeliby gdzieś się znalazły na płaszczyznach, to znowu nie mają tego powietrza, jakie Żelaznozawodzk posiada, w otoczeniu temi wspaniałemi górami. Tu jedną uwagę higieniczną zaznaczyć należy, iż cały park otaczający górę żelazną, nie zawiera zupełnie drzew iglastych sosnowych i jodłowych, tak pożądanych dla osób leczących się na cierpienia anemiczne, którym lekarze zalecają spacery po tychże górach, zaś substancyą powierzchni ziemi stanowią formacye borowinowe iglaste, z pożądanym skutkiem używane, do kąpieli tak zwanych morbadowych. Tam z drzew głównemi są dęby a w części graby, jak jedne tak drugie w większej części karłowato, rozłożysto rosnące, które zostawiają dość cienia dla spacerów, ale podspodnia warstwa ziemi pod temiż jest gliniastą i łatwo obślizgującą się, zatem dla osób mniej silnych, jakiemi są zwykle anemiczne, z małą ilością krwi, dla których podobne wody najskuteczniejsze, samo chodzenie po podobnych wyżynach oślizłych, może i musi być nader trudzące.

Zwiedzaniu mojemu towarzyszyła podówczas pogoda i czas zupełnie suchy, wyjazd na wzniesione miejsca dopełniałem w faetonie, ale widząc ciężkie wspinanie się koni po drodze, mającej pewne przeszkody z powodu wód spływających utworzone, przebywałem te częścią pieszo; gdy jednak należało się zastanowić, iż tam chorzy i osłabieni chodzić muszą, bo przy tych drogach ciągle się wznoszących, znajdują się łazienki, i to niektóre oddalone o pół werstwy, a może więcej od łazienek, to przekonanie stwierdza, iż siły mające się nabyć kąpielami, zupełnie utracone być mogą. Tam tylko w podobnych warunkach kuracyi lekarze liczyć muszą na organizmy silniejsze, które nie łatwo spożyć się dadzą,

ale i między nacyą rosyjską, jak niemniej czerkieską, a wyłącznie między kobietami, znajdują się tak wiotkie i nikłe kibicie, które jedynie wody z wszelkiemi udogodnieniami złączone wzmocnić mogą.

Te moje poglądy spodziewam się, że pp. lekarze słusznemi uznają. Oprócz pomienionych pomieszkań prywatnych Żelaznozawodzk posiada, jak mówiono, główne numera w dwóch rządowych budynkach, o które należy się informować w Piatygorsku, czy te nie są zajęte, dla uniknienia przykrości w niemieniu żadnego na razie pomieszkania.

Przechadzki oprócz wzmiankowanych w obszernym parku są do futoru hr. Ewdakimowa, dalej do niedalekiego podnóża góry Besztau, na którą i wyżej dostać się można ekwipażami, nareszcie najwięcej uczęszczana jest kolonia niemiecka, w której dobra herbata, kawa, masło i śmietanka lepsze od wszelkich innych.

Do Esentuk i Kisłowodzka nie miałem czasu i możności dojechania, o tych wyłącznie powiedzieć mogę, iż pierwsze mają źródła solno-jodowe i siarczano-jodowe na południo zachód od Piatygorska, przy wpadaniu rzeki Bogunty do Podkumka, w bliskości Esentakskiej stacyi. Kisłowodzk zaś ma sławne źródło Narzan zawierające substancyę kwaśnowęglową. To jest najwięcej południowa, ale także najwięcej wzniesiona miejscowość z tychże wód mineralnych.

Piatygorsk, Esentuki i Kisłowodzk położone na dolinie Podkumka, Żelaznowodzk u spodu Żelaznej góry na południo-wschód Piatygorska, od którego oddzielony górą Besztau.

Po określeniu obszerniejszych szczegółów, tyczących zebranych wód mineralnych, jak niemniej głównych zarysów charakteru mieszkańców dawnej wielkiej i małej Kabardy, wracam do mej przedsięwziętej expedycyi łowieckiej, jaka ze stacyi wód mineralnych do Kotlarówki dopełnioną być miała.

Wyjechałem z tej ostatniej pociągiem popołudniowym, jak poprzednio mówiłem, z myśliwym służącym kolejowym, który dostał niezbędnego wyżła dla polowania na bażanty, oraz moim służącym. Droga trwała blisko trzech godzin, a prowadząc przez grunta dość żyzne, a zarazem równolegle do łańcucha gór kaukazkich z dala widniejących, rozdzielała uwagę moją między kulturę tychże pól, nader pierwotnym sposobem uprawianych, a pysznym widokiem łańcucha, którego same wyżyny śnie-

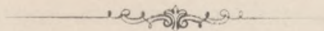
giem okryte były. Gdy powiem, iż to był dzień jasny, słoneczny, a promienie zachodzącego słońca oblewały te szczyty, nadając im efekt niezrównany; łatwo pojmie czytelnik wspaniałość tegoż, choć się silić nie będę na spotęgowanie go, nadawaniem obrazowości nadzwyczajnej, która w mym przekonaniu, często śmieszną wydawać się może, a właściwa w większej części romantykom i francuskim entuzyastom. Drugą stroną ujemną, jak wzmiankowałem, były pola z najlepszej ziemi, które raz orane pod siew zimowy, doraźnie siane były, i w niektórych miejscach, drewnianą pierwotną broną, w innych tylko związanemi gałęziami zaprawiane były, w innych zaś rzucane ziarno na niezorane kruche ściernisko, temże pierwotnem narzędziem zawlekane. Patrząc na podobną hotentocką robotę, pytałem niektórych podróżnych, czy z podobnej roboty jakiegoś plonu spodziewać się można, odpowiedziano mi, iż rezultat bywa czasem bogaty, zwłaszcza gdy jakie klęski wyjątkowe nie nastąpią, nadto że ta uprawa inną nigdy nie bywa. Przy dalszych opowiadaniach i czytaniu opisów Stawropolskiej gubernii, jakie już poprzednio zamieściłem, które świadczą o wielkiem bogactwie mieszkańców tejże, nie trudno pojąć, iż ziemia tejże nie wyrodzona, nawet w podobnych warunkach uprawy jeszcze dobre plony wydawać może.

W podobnych spostrzeżeniach dzielonych na przemian poglądami na obszerne przestrzenie, już w płaszczyznach, to znowu jarach i większych skłonach, przedstawiające się z jednej strony, z drugiej na wzmiankowany łańcuch gór, dopóki ten nie znikł w pomroce dnia kończącego się; zbliżałem się do zamierzonej stacyi, nareszcie już dobrym wieczorem u kresu stanąłem. Gościnność miejscowego naczelnika stacyi dozwoliła na rozlokowanie się w tejże, że zaś pociągi tam niewiele nocą przechodzą, zatem mało było niepokoju. Dobrany towarzysz a raczej pomocny myśliwy, udał się na spoczynek ze służącym, z zamiarem dobrania jeszcze jednego strzelca z miejscowych mieszkańców, i świadomych najlepszej pozycyi łowieckiej. Rano ci przybyli, nająwszy furmankę na dzień cały, ruszyliśmy w pięciu, gdy do drużyny przyłączył się młody telegrafista, z miejscowej stacyi, nader uprzejmy i dobrze strzelający. Droga była po bardzo chropowatej przestrzeni, wśród której wstąpiliśmy do kozackiej stannicy, dla wzięcia biletu od atamana, na możność polowania tamże, za opłatą paru rubli. Następnie zwróciliśmy się ku krzakom, nad któremi przejazd był przeszło

godzinę, dla dotarcia do głównego miejsca. Po drodze kolejowy myśliwy strzelał do orła w locie i tego chybił, mniej przywykły do dubeltówki, jaką mu udzieliłem, następnie dojechaliśmy do brzegu rzeki Tereku, głównej kaukazkiej, skąd expedycyę naszą rozpocząć mieliśmy. Po posiłku strzelców, który stanowiła ryba wędzona, chleb i kawon, na jakie z wstrętem patrzyłem z powodu pamiętnej febry, odciągnąłem ich nareszcie od tego, już krótkością samego czasu, z jakiego w jesiennym dniu korzystać trzeba było. Pierwszy strzał był dany znowu do orła dużego gołoszyjnego, ale dość oddalony, i choć po tymże okazał zwrot podobny do postrzału, jednak uszedł, widocznie śrót nie był dostateczny dla zabicia go na dalszą metę. Następnie myśliwi rozeszli się po trawach i ciężkich do przebywania zaroślach, a te składały trawa arszynowej wysokości, dalej łochownik kolczasty mający na sobie jagody, koloru pomarańczowego, jakiemi bażant głównie się żywi, następnie tarnina podobna do naszej; do tych dołącza się lijan kaukazki rozrzucony i omotany na większej przestrzeni, niższych krzaków; gdy do tego dodam łozinę, wysokości dwóch sążni, silnie zwartą, oraz inne dodatnie gęste krzewy, zdaje się, iż każdy myśliwy oceni dostateczną trudność postępowania swobodnego w podobnych warunkach. Tu dodać winienem, iż to było w gorącu 18 stopniowem, zatem podobnem jak je mamy w porze letniej słonecznej, do tego trzeba chodzić w grubych butach, gdyż często natrafić można na skorpiona, małą żmiję lub inną gadzinę zwłaszcza w porze tak gorącej nie zamarłą. Pierwsze strzały w gąszczach były do bażantów, z których trzy padło a mianowicie: kogut i dwie kury, następnie po dwugodzinnem chodzeniu przystanek nad Terekiem, w którym myśliwy Moskwicz, urodzony w tejże gubernii, nie zważając na zmęczenie i 4 października użył kąpieli w rzece. Potem ruszyliśmy w gąszcze i ja tracąc nadzieję strzału, za psem telegrafisty doszedłem do tegoż i zabiłem bażanta koguta, który był pierwszym w Kaukazie a nawet w okresie życia łowieckiego, nie mając sposobności polowania na te. Przy tem zabito jeszcze jednego koguta i kurę. Następnie udaliśmy się na powierzchnię więcej stepową a inni zostali w krzakach, tam zabiliśmy parę kuropatw mniejszego gatunku od naszych. Zachodzące słońce skłoniło do odwrotu, z tryumfem nie nadto świetnym, ale przynajmniej możebnym do wysełki zabitych ptaków do Lwowa, jak to zamierzyłem dla wypchania. Prawie większa połowa nocy, przeszła na podrobieniu

tychże kwasem bromowym i spirytusem, dla zabezpieczenia tychże od zepsucia, byłyby pewnie szczęśliwie doszły celu, gdyby nie zatrzymanie dłuższe na komorze rosyjskiej i skutkiem tego sparzenie tychże. W ten sposób tylko dwie sztuki ocalało i mogły być wypchane, a reszta zepsuła się z utratą kosztów przesyłki, a nad wszystko samych ptaków. Nazajutrz rano odprawiłem strzelca ruskiego, gdy ten pragnął być nieco familiarnym jak zwykle u podobnych, a zwłaszcza na Kaukazie przytrafia się a do czego osobom europejskim przywyknąć trudno. Polowania w tej miejscowości już nie wznawiałem, nie chcąc ponosić dalszego trudu, z celem szczędzenia tegoż na inną grubszą zwierzynę.

Korespondencya ta przesłana redakcyi gazety »Łowca« ogłoszoną nie została z powodu obojętności p. Dra Muzeum, jak to się powszechnie wydarza nie tylko z pismami, ale i z okazami wielkim trudem i kosztami zdobytemi i przywiezionemi, bez żadnego uznania, przeciwnie z dołączeniem przykrości. Wysławszy pakunek z mojemi pierwszemi trofeami łowieckiemi wprost do Lwowa, wyruszyłem z Kotlarówki wieczornym pociągiem do Władykaukazu; jak długo dzień sprzyjał, korzystałem z poglądu na okolicę, która podobny widok poprzedniemu przedstawiała, z różnicą wydatniejszego łańcucha gór kaukazkich, między któremi oprócz już wzmiankowanych pięciu olbrzymów, należy wymienić śnieżne pasmo gór Kurtatyńskich, między któremi najwyższe są Syrchu Barzom 13.660 stóp, dalej Tepli 14.530 stóp, Cmiakamgoch 13.600 stóp i Kachotwer stanowiąca zupełny ostrosłup. Późnym wieczorem przed 10-tą pociąg stanął w Władykaukazie.



ROZDZIAŁ II.

Władykaukaz — jego historyczny i statystyczny opis — znajomości w tymże — polowania — Wojennogruzińska droga — zatrzymanie się na tej — niefortunne usiłowania polowań — Mchety z opisem monasteru — dojazd do Tyflisu.

Za przybyciem do Władykaukazu skierowałem się do hotelu Europejskiego, który śmiało rekomendować można, gdyż położony jest w dobrem miejscu przy bulwarach, nadto apartamenta tegoż są wcale czyste i dobrze utrzymane, a gościnność gospodarza i obsługa odpowiednia, oprócz tego ceny za numera prawie zwykłe jak w Rosyi, od 1 rubla do 2 r. 50 kop. stósownie do obszerności tegoż, najpraktyczniejsze są na 1 r. 50 kop. dla pojedyńczej osoby.

Po rozlokowaniu się wypytywałem zaraz o znajome osoby, do których miałem rekomendacye, a mianowicie: pp. inżynierowi N. udzieloną mi przez obywatelkę z Królestwa, jako jedną z najcenniejszych wskazówek dla mnie była, gdyż oprócz znajomości wyrażonych osób, ich gościnności i uprzejmości prawdziwie polskiej, poznałem tam zacnego dra P. okulistę, z powołania narodowości rosyjskiej, dla którego pochwały, oprócz słownych wyrażeń wszędzie i każdemu, piśmiennie tu takowe i publiczności drukiem z całą przyjemnością i prawdą głoszę. Na wstępie orzeczenia tego szlachetnego charakteru dosyć powiedzieć, iż uczyniona przyjemność i przysługa, czy to znajomym, czy przyjaciołom, jest wyłączną radością dla niego.

W pierwszym dniu znajomość uczyniona, była już zadatkiem uprzejmości i szczerości, jakie się w następnych dniach pobytu mojego w Władykaukazie rozwinięły, i mogę powiedzieć, iż ten stosunek był mi najprzyjemniejszy, ze wszystkich jakie w tym kraju zrobiłem. Dotąd pozo-

staję w stałej korespendencyi z zacnym doktorem, a co mogłem uzyskać z tego kraju wydatniejszego, szczególniej w zakresie łowieckim, oraz przyjemności w wyłącznie udanem polowaniu, tamże to za pomocą jego. Kiedy tyle uprzejmy dla świeżej znajomości, tem bardziej dla dawnych, z któremi w ścisłym stosunku zostaje, jaką opinię te osoby o nim wyraziły. Jestem przekonania, iż dla biednych chorych nader przystępny, a wynadgrodzeń za leczenie tychże nie przyjmuje. Jednem słowem jest to osobistość, którą każda narodowość szczycić się może i powinna, a dla nas tem cenniejsza, iż otoczony służbą polską, z tej najwięcej zadowolniony, która swą gorliwością i pilnością sumiennie się odwzajemnia. W tych warunkach uprzejmego stosunku, nie można się dziwić, gdy powiem, iż pięć dni tam przebytych, z których dwa odtrącić trzeba było na polowanie, szybko przebiegły, i z żalem opuszczałem tę miejscowość, przewidując, iż z taką cenną osobistością, więcej w tym kraju się nie spotkam, co się też ziściło.

Nim dalszy stosunek przyjazny i wyprawę łowiecką określę, przejdę najprzód do opisu samego miasta, aby zadaniu wstępnemu odpowiedzieć.

Władykaukaz (po krajowemu Kapkaj, przedmurze gór) ma 15.000 mieszkańców, (obecnie zwiększone do 20.000), jest rezydencyą naczelnika Terskiej prowincyi, położone na 2.280 stóp nad powierzchnią morza, leży u samego podnóża czarnych gór, za któremi rozciąga się śnieżne pasmo. Założony przy Katarzynie II-giej jednocześnie ze Stawropolem; dawniejsza forteca (obecnie już zaniedbana) i punkt strategiczny strzegący wyłącznej drogi przez główny łańcuch gór. Nazwisko same świadczy o ważności znaczenia tegoż. Jeszcze nie tak dawno bo w 1859 roku spodziewano się tam najścia Szamila.

Lepsza i główna część miasta znajduje się na prawym brzegu Tereku. Przed 15 laty większa część budynków składała się z jednopiętrowych domów, pokrytych drannicami lub trzciną, jeszcze i teraz te się znajdują, ale już rzadkie na głównej ulicy przez którą bulwar przechodzi. Ulice boczne są błotniste i mają charakter początkowej egzystencyi.

Z uspokojeniem kraju Władykaukaz zaczął szybko wzrastać i upiększać się, a obecnie z wykończeniem władykaukazko-rostowskiej drogi oczekuje miasto świetniejsza przyszłość, i jak poprzednio był przzodowo-

wojennym, tak w przyszłości będzie głównym punktem łączącym handel Rosyi z Kaukazem i Zakaspijskim krajem.

Za przebyciem bram kolejowego dworca, przejeżdża się przez kawał szerokiej ulicy, która załamuje się następnie w prawo, będąc obsadzona z prawego boku drzewami, stanowiącemi okaźny chodnik dla pieszych, obok której znajduje się liniowa cerkiew, następnie przejeżdża się obok wspaniałego budynku sztabu głównego, od którego zwraca się na główną ulicę, wzdłuż której przechodzi bulwar w obustronnie obsadzonemi drzewami, bogato rozrośniętemi, stanowiącemi wyłącznie miejsce spacerów, dla miastowej i przyjezdnej publiczności; na tym są pomieszczone sklepiki w rodzaju wschodnich kiosków, w których Gruziny sprzedają świeże i suche wschodnie owoce, nader pożądane dla publiczności, a szczególniej piękny i wyborowy Elisawetyński winograd, który w całej podróży był wyłącznie przyjemnym owocem, na jakim tak w Tyflisie jakoteż w przejeździe przez samą gubernię użyć można było.

W całym przejeździe tej bulwarowej ulicy widzi się w oddaleniu pyszny Kazbek, z swym śnieżnym szczytem nader wydatnym, innych i wznioślejszych szczytów nie widać z powodu bliskości czarnych i skalistych gór te zakrywających.

Z prawej strony bulwaru jest teatr, w którym nie zawsze nawet już w porze właściwej jesiennej grają artyści, dalej ogród ogólny Montplesir, z nie nadto wyrośniętemi drzewami, po którym publiczność mniej spaceruje jak po bulwarach, następnie dawny hotel pocztowy wyłączny w Władykaukazie, który obecnie kasują inne nierównie porządniej i staranniej urządzone, jak będący moją lokacyą Paryzki i inne, zaś przy rozwijaniu się coraz więcej handlu, a do tego gdy projektowana kolej łańcuch gór kaukasko-gruzińskich przetnie, wtenczas zwiększona komunikacya, jeszcze te może pomnożyć, chociaż to wątpliwem bywa, bo gdy obecnie przejeżdżający taką drogę pocztą koniecznie wypocząć potrzebują, wtenczas jadąc koleją rzadziej w Władykaukazie wstrzymają się, chyba jedynie dla stosunków lokalnych. To tylko dla Władykaukazu może być pożądanem i wstrzymującem, iż dalsza przestrzeń do Rostowa jest przeszło siedmiuset werstw, a zatem dość odległa, a nadto iż miasto stanowi centrum stołeczne i głównej nacyi kabardyńsko-czerkieskiej.

Kiedy wzmiankowałem o kolei projektowanej na gruzińskiej drodze, powiedzieć muszę, iż wielka szkoda będzie zamieniać przejazd tej drogi kołowej na kolejną, gdyż cały urok, powab i romantyzm takowej stracony zostanie, bo śmiało wyrzec można, iż żadna inna w obszernym świecie, który zwiedziłem, tej nie dorówna.

Dalej za hotelem pocztowym następuje mały bulwar, za którym zwrot w prawo, przez most na Tereku, i wyjazd na drogę wojenno-gruzińską. W końcu miasta także przy głównej ulicy znajdują się szczyty starej fortecy, z rozwalinami i basztami, za nią prawdziwa kamienna obronna ściana, z silnemi fortyfikacyami, wybudowana w oczekiwaniu napadów Szamila, i okalająca wschodnią część miasta.

Stara forteca i baszta, zasługują na oglądanie, z tej piękny widok na góry i doliny Kabardy. Postąpiwszy wyżej w górę ścieżką z obejściem cerkwi, cmentarzem spuszcza się w dół na płaszczyznę i ogród, będący za hotelem pocztowym.

Władykaukaz jest pierwszem oryginalnem miastem, jakie się spotyka na drodze z Rosyi, który nosi zupełnie oryginalny charakter. Podróżnika, który nigdy nie był na Kaukazie, uderza oryginalny widok mięszaniny rosyjskiej nacyi z górską, i tenże mimowolnie wpatruje się w okaźne postacie uzbrojonych jeźdźców.

O hotelach już wzmiankowałem, ekwipaże mierne, jak w mniejszem mieście, te wyłącznie potrzebne w wyjeździe z kolei; gdy pora pogodna, wtenczas bulwarem i trotuarami wszędzie dojść można, gdy dżdżysta chyba dla koniecznych odwiedzin na główniejszych ulicach, bo boczne nader błotniste. W jesieni tam częste deszcze, trafiłem na nie najgorszą porę, w pierwszej połowie października, i te kilka dni pobytu więcej pogodne były.

W Władykaukazie Rosya stoi naprzeciw Azyi, i dla tego panuje tam mięszanina azyatycka z rosyjską. Faeton zwoszczyka wyprzedza skrzypiącą arbę, zaprzężoną bawołami, a w ślad za tym biegnie rosyjska trójka, wydająca głuchy odgłos dzwonka (deń, deń), za tymi postępuje bez skończenia karawana wielbłądów, wydających głuche ryki, przywiązane przyjaciel za przyjacielem; miłe ich fizyognomie z ciekawością spoglądają na ruch je otaczający, i jak nienamiętne mumje, pochylając się w ślad za ich ruchami, siedzą na wierzchu pakunków ich flegmatyczni właściciele. Dają

się widzieć jeździcy kozaccy i górscy; po bulwarze spacerują damy i mężczyźni w europejskich strojach, za tymi postępują oficerowie i żołnierze, Persy z farbowanemi brodami i paznokciami u rąk, w szpiczasto okrągłych czapkach, na ogolonych głowach, ormianie oberwani, nogajcy, gruzini, ta cała mieszanina przedstawia wieloliczność kaukazkich narodowości, jaką ten kraj do 70 liczy.

W dalszym ciągu głównej ulicy jest z obydwóch stron liczny rząd sklepów rosyjskich i ormiańskich, między któremi magazyn z rosyjską firmą zawiera najlepszą i ozdobną broń czerkieską, ale także bardzo drogi. Inne sklepy dość zaopatrzone w towary europejskie i rosyjskie, znajdują się po obydwóch stronach bulwaru, między któremi znalazłem jeden z perfumeryą, w jakim właściciel wcale nie źle mówił francuskim językiem, co w Władykaukazie jest rzadkiem, dalej w Tyflisie znaczniej upowszechnione, z powodu przejazdu cudzoziemców z Odessy i samego Paryża. Lecz co w Władykaukazie jest najwięcej interesującem, to typy prawdziwych górali. Inny odziany ubogo, a koń jego bardzo małej wartości, lecz cała postawa marsowa, z czapką włożoną na bakier, burką przewieszoną przez ramię, szaszką i kindżałem, godny najlepszego pendzla malarskiego. Za przykład można przytoczyć jednego hadżi, który odbył podróż do Mekki, w papasze obwinięty szalem, na podobieństwo turbana, i w czerwonym żupanie, w towarzystwie swego nukiera, ten śmiało mógłby podnieść zachwyt każdego artysty.

Określiłem szczegóły tyczące samego miasta, obecnie przejdę do kwestyi łowieckiej, która mnie w temże najwięcej excytowała, a do czego dopomogła znajomość zacnego doktora, który sam znakomity myśliwy, i należący do stowarzyszenia łowieckiego, stanowił główną podstawę tegoż, raz jako posiadający ładną i cenną psiarnię, psów gończych oraz dobrego wyżła, a nadto pojmujący polowanie racyonalnie, z konserwą zwierzyny i nie tępieniem tejże w niewłaściwym czasie.

Pragnął on także te przekonania wpoić w swych współtowarzyszy, a lubo to trudniejsze na Kaukazie, gdzie wszyscy przywykli niszczyć takową, z przekonaniem, że jej nigdy nie zabraknie, jednak dobre usiłowania nie zostały bez skutku, bowiem w sprawozdaniu z czynności expedycyi łowieckich, jakie mi przesłał zeszłej zimy, wyraził, iż z końcem stycznia zaprzestano ściśle polowania na grubszego zwierza, jak sarny, jelenie,

i dziki, dając możność mnożenia się tymże. Przy dobrym przykładzie wyższej klasy, która ma stosunki z władzami, a w części w skład tejże wchodzi, należy przypuszczać, iż niżsi powstrzymać się muszą, zwłaszcza w lasach rządowych i stannicach kozackich, zostających pod władzą atamanów, którzy mają nakazy od tychże władz, strzeżenia samowolnego tępienia zwierzyny. Być może, iż tam często się zdarzy przekroczenie kozaków, dopełnione w pojedyńczych kłusowniczych łowach, gdyż prawie wszyscy między tymi są myśliwi i broń posiadają, ale będąc dobrze wynadgradzani przez prawdziwych myśliwych, w zebranych łowach, strzedz się muszą od tępienia zwierzyny, gdyż inaczej nie mieliby korzyści, oprócz rzadszego zabicia jakiejś sztuki na własną rękę.

Ponieważ pan P. ma swą psiarnię w terskiej fermie, o kilka werstw od Władykaukazu, pod opieką starszyny kozackiego i dawnego doświadczonego strzelca, zatem nie mogąc sam przyjąć udziału w polowaniu, wysłał tamże polecenie do rzeczonego myśliwego, dla zebrania odpowiednich strzelców, z którymi oraz najlepszemi jego psami, miałem się udać nazajutrz dla polowania na niedźwiedzie i dziki, w górach niedalekich od tegoż futoru.

Ponieważ nakaz w przeddzień przysłany nie zastał starego przywódcę, i ten udał się do ościennej terskiej stannicy, zatem w futorze nie znalazłem tylko synowę jego; kobieta ta jednak tak była energiczną, iż śmiało zastąpić mogła każdego mężczyznę w wyszukaniu myśliwych, zarządzeniu psami, i kierującym temi, wiedziała gdzie są przybory, których brakowało wybierającym się na polowanie, słowem niezrównaną była w swoim rodzaju, i w niej upatrzeć można było typ prawdziwej kozackiej kobiety, zdolnej wziąść oręż w czasie stanowczego boju, co pewnie u wielu innych praktykowanem było, w czasie nieustannych zapasów bojowych. Z tem usposobieniem nie trudno uwierzyć, iż zebranie kilku kozaków strzelców, oraz dojeżdżacza w prędkim czasie nastąpiło, i zaraz wsiedliśmy na linijkę woźnicy Polaka Antoniego W., jaka używaną zawsze była przez Dra we wszystkich bliższych i dalszych expedycyach myśliwskich, jaką z Władykaukazu przybyliśmy. Tu jest niezbędnem powiedzieć, iż tenże Polak W. był ex-żołnierzem z Łomżyńskiej gubernii, po wysłużeniu wojskowości ożenił się z dziewczyną pewnie dawniej znajomą, przybyłą z Królestwa do Kaukazu, tam się osiedlił, a oprócz gospodarstwa trudnił się

furmankami, jakie mu wcale dobry przychód robiły, i pewnie jeżeli na zawsze tam nie zostanie, to nieprędko opuści Kaukaz, gdyż warunki bytu przy wyborowej ziemi, a zwłaszcza zwiększone względami Dra, pożądańsze i ponętniejsze, jak lekka piaskowo-glinkowata rodzinna ziemia. Gdy jednak wszyscy naszej nacyi, zwykli tęsknić za krajem, przypuszczam, że i ten zaokrągliwszy więcej swe mienie, to kiedyś sprzeda, i wróci na ojczysty zagon, na jakim się urodził i wychował, aby tam korzystać ze swej zapobiegliwości, a w następstwie, jak się trafnie wyrażają, głowę położyć. Tenże na pochwałę jego nie stracił dyalektu polskiego, co w wielu innych służących, polskiej narodowości, w tym kraju znalazłem; zależy to od częstego użycia mowy rodowej, jaką z żoną i współrodakami nie zaniedbuje. Pojmuje każdy, iż ta expedycya tem pożądańszą mi była, i w podróży przedstawiała wszelką rękojmię uważnej jazdy i bezpieczeństwa.

Wracając do polowania, pierwsze założenie, jednej z przyległych gór, dość wyniosłych, zupełnie się nie powiodło, psy w miejsce znalezienia grubszego zwierza, trafiły lisa i z tymże dość daleko się uniosły, co trwało przeszło trzy godziny, zaś nawoływania podkładającego i częste wystrzały tegoż, nie tylko że nie zbliżyły psów sprowadzeniem ich na trop innego zwierza, ale przeciwnie oddalały takowe.

Po daremnem drapaniu się po drożynach gór, i dostatecznem zmęczeniu, przy którem młody podkładający psami, poddał zachętę, aby koniecznie udać się do ich głównej siedziby terskiej stannicy, w której jest zwierz gruby, a mianowicie: niedźwiedzie, dziki i kozły, a jak się później dowiedziałem, na wyżynach dżejrany jak ci nazywają gemzy, oraz rzadsze jelenie, po wróceniu do futoru, w którym energiczna kobieta utwierdziła mnie o pewności zwierzyny w wskazanej miejscowości, zdecydowałem się bezzwłocznie, nawet bez żadnego posiłku, do ruszenia tamże, tem więcej, że wzmiankowany stary przywódca myśliwych tam się znajdował.

Ruszyliśmy wieczorem, a że droga była mocno wyboista, zatem powoli takową przebywać trzeba było, a tą stanowił prawie jednostajny wąwóz pomiędzy dwoma pasmami gór, niższych i wyższych.

Czasem jakiś przechodzień więcej podejrzanej powierzchowności, lub jeździec podobny, ukazywał się przed nami, ale posiadanie dwóch sztuk broni, z dodaniem rewolwera, odsuwało wszelką myśl niebezpieczeństwa, nadto trzech Polaków mogłoby wytrzymać równowagę trzech innych, tem więcej,

że dwóch z nas byli wojskowi, a sam nie zwykłem tracić przytomności. W tem tłoczeniu po wybojach i chropowatościach, dostałem się nareszcie do stannicy już blisko o 10 wieczór, zajechawszy wprost do duchanu, karczmy kaukazkiej, w połączeniu ze sklepem, w której zastałem starego przywódzcę myśliwych, i wielu z tychże, jacy opowiadając o znacznej ilości zwierzyny w górach znajdującej się, a szczególniej niedźwiedzi, wszyscy jednogłośnie chęć towarzyszenia na łowy objawili. Wprawdzie uwagę zrobiłem staremu, iż nie potrzebuję jak pięciu do sześciu ludzi, ale to nie pomogło, gdy rankiem okazała się ilość dziesięciu powiększonych liczbą dwóch przybyłych z psami z futoru.

Ponieważ w duchanie nie było lokacyi, zatem ulokowano mnie u jednego z objeszczyków lasowych, strzegących lasy starannie. W tym znalazłem człowieka gościnnego i zwinnego, chętnego dla posług, który bezzwłocznie nastawił samowar, ugotował jaja, jedyny artykuł, którym w takich miejscowościach posilić się można, gdyż nie wiedząc przy wyjeździe, iż tam nocować będę z konieczności, nie wziąłem żadnych moich przyborów, a tem więcej tych dla jakiegokolwiek posłania.

Tak więc po skromnym posiłku i herbacie, twarda ława nakryta derką służyć musiała za dogodne miejsce odpoczynku, zastępujące puchy i erdredony wygodnych i przywykłych do tychże sybarytów. Wprawdzie i my starsi myśliwi nie gardzimy temi, ale potrafimy znieść twarde posłanie i mizerną strawę, gdzie konieczność tego wymaga, aby tylko użyć pożądanych łowów, i osiągnąć cel naszych zabiegów.

Oprócz kozaka gospodarza była w chacie jedna tylko służąca dziewczyna, niezbędna gospodyni, gdy ten był wdowcem, zatem zastępstwo pod każdym względem, zaś pełna powierzchowność tejże, nie uprzyjemniała przynajmniej poglądem, szorstkiego noclegu.

O rannej godzinie apel do wstawania, tem bardziej, że cała drożyna i psy gotowe były, po spiesznem wypiciu herbaty ruszyliśmy. Dojazd do pierwszej góry własną linijką, na którą windowanie piesze na sam pogląd już było ciężkie, ale to musiało się zapominać, ożywianiem nadziei pożądanych łowów, tem bardziej, gdy świeże ślady niedźwiedzia, znaki zatrzymań, świadczyły o bytności tegoż. Coraz wyżej stąpając, lubo nie w ciężkiem ubraniu, płuca dychały jak miechy, a w całym organizmie czuć się dawało umęczenie, tem bardziej, iż dzień poprzedni był głodny,

a i bieżący nie obiecujący. Nareszcie cicho stąpając przywódzca rozstawił wszystkich na właściwych stanowiskach, ja z mym służącym zająłem pierwsze i to wydawało się bardzo dobrem, lecz praktyka wykazała w następstwie, iż trzeba było obrać niższe w jarze, ale to tylko obeznany z miejscowością mógł decydować; nadto w polowaniu, jak to kolegom myśliwym wiadomo, często upatrzone najpewniejsze, bywa zawodne, nadto niedźwiedź widocznie nie lubi się trzymać jednostajnie torowanych dróg. Po wyczekaniu przeszło godziny na miejscu, nareszcie dał się słyszeć strzał poniżej na linii strzelców, dalej w minutę drugi, potem trzeci, czwarty i piąty. Wytrzymawszy chwilę spokojnie, ruszyłem następnie w kierunku strzałów, a dotarłszy do starego, dowiedziałem się, iż niedźwiedzica najprzód przez jednego z kozaków postrzelona była, potem nie kończąc tejże śmiertelnie, drugim strzałem osadził piastuna, i dopiero potem zwrócił się do pierwszej dla dobicia. W niedługim czasie z parowu przyciągnięto takową, a zarazem młodego, obydwie sztuki siwej sierści, ładnej i miękkiej, potem po upływie dłuższego czasu jeden z kozaków ukazał się z zabitym kozłem na plecach, którego psy zaraz z początku wytropiły, a niedźwiedzica z młodym z przed gonu tychże uchodziła.

Po dłuższym odpoczęciu i oprożnieniu sztuk obydwóch, kozacy spuścili na gałęziach takowe do dołu. Następnie zajęliśmy drugą górę, na której psy zapuszczono, ale już daremnie, gdyż tak były objedzone pozostałościami trofeów, iż gonić nie chciały, zatem wystawszy dobrą godzinę, cała dróżyna ruszyła do dołu, a ztamtąd wyładowawszy zwierzynę na linijkę, ruszyliśmy do stannicy.

Za przybyciem do miejsca noclegu, zebrała się znaczna ilość pospólstwa, pragnąca oglądać ubitą zwierzynę, a chociaż ten widok musi być nie tak rzadki, jednak dla usposobień z natury łowieckich, zawsze pociągający, choć zdejmowanie skór nie przedstawia tak ponętnego obrazu, ale dla mieszkańców stannic mało co więcej ciekawego widzących, i ten był ciekawy, nawet i miejscowy batiuszka tam podążył. Nareszcie po skończeniu operacyi usunęli się natręci, doręczyłem kwotę pieniężną dla myśliwych, z której nie zdawali się być zadowolnieni, ale po rublu dla każdego za kilka godzin nie nadto wytężonej pracy, uważałem dostatecznem.

Podróżnik i myśliwy, gdy tylko pragnie być nadto szczodrobliwym, łatwo uledz może brakowi, który dopełnić nie jest w możności. Odwrót tąż samą drogą lubo męczący na linijce, która wśród kół złożona z dwóch szerokich desek, i bocznych drągów, na których w środku siedzenie dla jadących, i ci plecami do siebie siedzieć muszą, zaś na spuszczone nogi, oparcie na stopniu szerokim, zabudowanym z boków, z tyłu pomieszczenie na rzeczy lub zwierzynę, jednak znośniejszym był jak jazda w nocy po wyboistej drodze, tem bardziej iż z pożądanem trofeem.

Wieczorem przybyłem do Władykaukazu, spotkawszy przed dojazdem do miasta znajomych myśliwych, z koła łowieckiego, którzy winszowali pomyślnych łowów. Wprost zajechałem do dra P., bardzo ukontentowanego rezultatem pożądanym, wyrażając, iż w ich własnych expedycyach, ten nie często wydarza się. Przyjęcie gospodarza jak zwykle nader uprzejme, i chęć uraczenia głodnego myśliwca, za co szczerze obowiązany byłem.

Dnia następnego od rana oddanie skór do wyprawy, przygotowanie głów zwierzęcych dla dalekiej przesełki do Galicyi, które znowu salicylować trzeba było, aby dobrze dojechały, dla wypchania tychże, co się też szczęśliwie udało, dalej oddanie pakunku agenturze miejscowej. Po dopełnieniu tego pożegnanie zacnego i uprzejmego doktora, z wyrażeniem wdzięczności za okazaną życzliwość i uprzejmość, następnie pp. N. od których dostałem rekomendacye do kolegi w Tyflisie, a od doktora list polecający, do pełnomocnika dóbr wielkiego księcia Michała, byłego namiestnika kraju, w majątku jego Borżomie. Jak jedna tak druga rekomendacya bardzo mi były przydatne, i te im zawdzięczam.

Potem spakowanie rzeczy, zapłacenie podorożny za konie z perekładną do Tyflisu, i wyruszenie do tegoż, czyli na wojenno gruzińską drogę przed wieczorem.

Cała przestrzeń wojenno gruzińskiej drogi jest obliczona statystycznie $197^3/_4$ werstw, pocztowa kantora pobiera należność za $203^3/_4$, albo wskutek ostatecznych sprawdzeń lub innej manipulacyi pocztowej, jaką rozbierać trudno. Przestrzeń tę zajmuje 12 stacyj a mianowicie: Bałta, Lars, Kazbek, Kobi, Gudaur, Mlety, Pajsanaur, Ananaur, Duszet, Cyłkany, Mehety, ostatnią dwunastą stanowi Tyflis. Wszystkie stacye murowane, dobrze zbudowane, na każdej jest bufet z odpowiednią kuchnią, w któ-

rym można dostać napoje i pokarmy lubo nie wykwintne, jednak zadawalniające głód i pragnienie. W większych głównych są osobne numera, dla pragnących nocować osobno, bez niepokojenia, i te są płatne po 50 kop. za nocleg, mniejsze mają ogólną salę, w której jest pomieszczenie dla dwóch lub trzech osób chcących nocować, na szerokich obitych ceratą sofach, inni nie znajdujący pomieszczenia, albo ruszają dalej, albo przebywają złą porę lub brak koni, w przeprzęgu siedząc, co się rzadziej wydarza, chyba w większym przejeździe.

Komunikacya ekwipaży jest nader udogodnioną, można te odbywać w karetach zamkniętych poszóstnych, w których siedzenia są podzielone na dwie klasy i te są droższe, dalej w omnibusach mniej dogodnych ale tańszych. Karet idzie dziennie trzy do czterech w stronę od Władykaukazu do Tyflisu, i odwrotnie, omnibusów jeden lub dwa, stósownie do zwiększonej ilości pasażerów na tej przestrzeni; jak pierwsze tak i drugie nie zatrzymują się na noclegi, tylko oznaczone krótsze przestanki w porze obiadowej lub wieczornej.

W przeprzęgu koni każdy z pasażerów może znaleść dość czasu dla pokrzepienia napojem lub pokarmem, gdyż ten nie nadto pospieszny; przy karetach jadą konduktorzy z trąbką, sygnalizując przejeżdżającym konieczność ustępowania z drogi, przy innych pocztowych ekwipażach i perekładnych pocztylion (jemszczyk) wykrzykuje, mijając fury i wozy ładowne (Szaharda); ustępuj, gdyż na zwyczajne dzwonki mało uwagi zwracają. Oprócz wspomnianych ekwipaży, można dostać faetony na stacyach dosyć wygodne, ale na głównych t. j. Tyflisie i Władykaukazie, za który płaci się z końmi na całą przestrzeń drogi 40 rubli, te zwykle używają damy, pragnące jechać osobno lub wojskowi wyższych stopni.

Na całej określonej linii, panuje wszelkie bezpieczeństwo dla podróżnych, i tylko pocztowe cięższe furgony pieniężne mają eskortę jednego kozaka konwojującego, gdy bywały wypadki szczególniej koło większych miast Tyflisu i Władykaukazu napadów na takowe.

Dziwnem wydało mi się objaśnienie jednego z mieszkańców tamtejszych, o ile przypominam sobie urzędnika pocztowego, iż podobni przedsiębiorcy po dokonaniu grabieży łatwiej ukryć się mogą w miastach, jak w górach, z czego twierdzić należy, iż ci nie są mieszkańcami ostatnich, tylko włóczęgami trzymającymi się miast, a jako tacy mogą mieć pewne

stosunki tolerancyi i niedopatrzenia policyi, zajętej wyłącznie bacznością porządku i bezpieczeństwa wewnątrz tychże.

Sam odbywałem tę podróż perekładną, raz dla przypatrzenia się widokom, możności zatrzymania się w każdem miejscu, a zatem odpowiedniej zadaniu turysty i myśliwego, a nadto jechałem z służącym, i większą ilością pakunków, zatem koszt krytego ekwipażu byłby kosztowniejszy i bezcelowy.

Historya wojenno-gruzińskiej drogi wskazuje, iż tą od najdawniejszych czasów przechodziły narody, które się przesuwały z Azyi do Europy. Droga ta przechodziła przez doliny i wąwozy Tereka, płynącego na północ i rzeki Aragwy na południowe. Przecięcie przez główny łańcuch gór t. j. górę Gud i Krzyżową, rozdzielające strumienie tych rzek, stanowiło 15 werstw.

Komunikacya przez wojenno-gruzińską drogę, do czasów Jermołowa była straszna, tak z przyczyn trudności jakoteż niebezpieczeństwa w napadach, które jednak często dopełniane były, nie tylko z celem łupiestwa, ale w politycznych widokach, jak to miało miejsce w 1803 roku w napadzie Tagórców na oddziały generała Tuczkowa, konwojującego carycę Maryę, którzy pragnęli uwolnić tę gruzińską władczynię, wywożoną do Rosyi, która opłaciła Tagórców kwotą 1000 rubli, (szczegóły tego wywiezienia pomieścimy przy Mcheckim soborze, gdzie była pochowaną). Drugi fakt świadczy o niebezpieczeństwie tej drogi w roku 1829, kiedy Puszkin jechał do Erzoreum pod opieką konwoju t. j. kozaków i piechoty, a zapatrzony na bogactwo wspaniałej i dzikiej natury, przyzostał się za konwojem; jeden z żołnierzy to zauważył, i zwrócił się pędem naprzeciw wołając: nie zostawaj się Panie, bo zabiją! W dowód ówczesnych napadów, w wigilią tego dnia doświadczył tegoż generał Bekowicz, który szczęśliwie przebiegł pod wystrzałami górskiej zasadzki.

Pierwszy, który oddał największe zasługi w budowie tej drogi był Jermołów, przy nim w ciągu pięciu lat ciągle pracowano nad rozszerzeniem Darjałskiego wąwozu, masa stoków i skał rozerwana była prochem i wyrównana, nadto zbudowane mosty na Tereku, a na Krestowej (Krzyżowej) górze dotąd stoi krzyż postawiony przez niego w 1824 roku. Jermołowa wtenczas nie darmo nazywano twórcą ruskiego Symplonu.

Właściwą wojenno-gruzińską drogą nazywaną była od Ekaterynodara przeszło 300 werstw odległego od Władykaukazu do Tyflisu. Na tej całej przestrzeni nie było pocztowej komunikacyi, i takowa odbywała się tak nazwaną okazyą.

Oto co Puszkin w swej podróży w r. 1829 odbywanej do Erzoreum pisze o tej: Od Ekaterynodaru pocztowa droga kończy się, najmują się konie do Władykaukazu. Dają konwój kozacko-piechotny i jedną armatę. Poczta wysela się dwa razy w tydzień, i przejeżdżający do tej się łączą, i to się nazywało okazyą. Czekaliśmy tydzień. Nareszcie przyszła poczta na drugi dzień, a trzeciego rana o godzinie 9-tej ruszyliśmy w pochód. Na zbornem miejscu zebrała się cała karawana, składająca się z około 500 osób. Po przebębnieniu ruszyliśmy. Przodem poszła armata, otoczona żołnierzami. Za nią sunęły się kibitki, powozy, bryczki żołnierek przewożących się z jednej do innej fortecy. Za nami kroczyły dwukołowe skrzypiące arby. Stronami biegły tabuny koni i wołów, przy nich biegli konno nogajcy w burkach z arkanami. Cały ten obraz z początku mnie bawił, lecz wkrótce uprzykrzył się. Armata jechała z zapalonym lontem, od którego żołnierze zapalali fajki. Powolność naszego pochodu (gdyż pierwszego dnia zrobiliśmy tylko werstw 15), nieznośne gorąco, brak prowizyi w podróży, niespokojne noclegi i nakoniec bezprzestanny skrzyp arb wyprowadzały mnie z cierpliwości. Tatarzy chełpili się tem skrzypieniem, mówiąc, iż jadą jak honorowi ludzie, nie obawiający się kryć przed nikim. W tym razie przyjemniej byłoby mi podróżować w mniej cennem towarzystwie. Droga dość jednoobrazowa, stronami pagórki. Na brzegu nieba wierzchołki gór Kaukazu, coraz wyżej wyżej wznoszące się. Fortece dostateczne dla tutejszego kraju, z fosami, któreby każdy z nas przeszkoczył bez rozpędu, z armatami nie strzelającemi od czasów hr. Gudowicza*), z wałem po którym spaceruje garnizon kur i gęsi. W fortecach kilka chat, gdzie zaledwie dostać można kilka jaj i kwaśnego mleka. Dalej wypisać należy jak Puszkin w Kobi musiał porzucić ekwipaż, będąc zmuszony dalszą podróż odbywać konno do Tyflisu, jak

---

*) Hr. Gudowicz główno-komenderujący na Kaukazie w początku tego wieku znany z swego niefortunnego odstąpienia od Erywanu w r. 1808, kiedy 8000 oddział jego utracił 1000 w zamarzniętych.

w Ananaurze o mało nie został zajedzony przez nękające owady, jak przy przejeździe przez przewał, wszyscy podróżni musieli tenże przechodzić pieszo, w którem zdarzeniu jakiś zagraniczny konsul zalecił zawiązać sobie oczy i prowadzić się przez tenże pod ręce, następnie na kolonach dziękował Bogu za szczęśliwe przejście tegoż. Tu należy przypomnieć sobie przejście przez górę Gud Lermontowa z Maksymowiczem, przy czem przypomni się »Bohater naszego czasu«. Pozostaje tylko zapytać, co być mogło do czasów Jermołowa.

Taka komunikacya była do roku 1837, to jest do czasu, kiedy cesarz Mikołaj I. zwiedzał Kaukaz, i wtenczas polecił otworzyć drogę pocztową z Ekaterynodaru.

Ciekawym jest faktem, iż gdy departament poczt odebrał to polecenie, wtenczas pospieszył donieść, iż z powodu gór i miejsc niedostępnych w tej stronie komunikacya jest nie możebną, gdy przeciwnie na płaszczyźnie Kabardy tych zupełnie nie ma. Taki był podówczas zarząd komunikacyi, który wnioskując po znanem energicznem usposobieniu monarchy, pewnie dobrą odebrał naukę, bo i przecież jakiekolwiek mapy topograficzne już podówczas egzystować musiały. Nie zważając na to doniesienie, droga pocztowa otworzoną być musiała.

Z początku jeżdżono z konwojem, potem tenże był zaniechany, i przełożono nad te teraźniejszą drogę przez Mozdok. W następstwie przy ks. Woroncowie i ks. Berjatyńskim, trudzący przejazd z Kobi przez Kajszaur, który zajmował werstw 16 i wymagał 5 godzin czasu, zamienionym został na zadziwiające spuszczenie przez Mlety punkt, który przynosi inżynierowi tenże budującemu niezaprzeczoną sławę, z której przyczyny wojenno-gruzińska droga stała się jedną z najpiękniejszych dróg w świecie. Ażeby ocenić dokładnie tę drogę, dostatecznie powiedzieć, iż najwyższy punkt głośnego Simplena jest 6147, kiedy dom na Kristowej górze, w którym mieszkają Osetyny, jest na wysokości 7945, zatem 798 stóp przewyższającej.

Przerwałem dalszy opis podróży po wyjeździe z Władykaukazu, ale ten był niezbędnym dla określenia dokładnie wojenno-gruzińskiej drogi, którą każdy za najpierwszą świecie uważać musi, bo w systemie budowania i nader śmiałych, wysokich a pewnych wzniesień, drogi podobnej nie widzieliśmy i o tej nie słyszeli.

Za kilka dni mam zamiar ponowić exkursyę kolejową drogą Sw. Gotarda, dla dostatecznego przekonania o tejże, lubo ją już raz przebyłem, ale najprzód przeświadczony jestem, iż tych wrażeń, jakie odniosłem w opisywanej tam, nie odniosę, tem więcej że droga szwajcarska stanowi pasmo tuneli zakrytych, przez które nieustannie przebywać trzeba, a z tej przyczyny traci się cały efekt rozległego piękna; wojenno-gruzińska zaś będąc całkiem odkryta, pozwala wzrokowi bujać swobodnie po całem przestworzu naprzemian szczytów, skał, dolin, płaszczyzn, rzek, to znowu wznosi się na też szczyty sięgające obłoków, w których tonąc, marzenia nie mają końca bujnej wyobraźni. Tu jeszcze dodać muszę, że i ta której wdzięk i okazałość tyle podnoszę, pewnie się zmieni, gdy ją kolej przetnie, jak to w niedługim czasie nastąpić może, lecz kto ją w oryginalnym stanie widzieć pragnie, niech tylko starej szosowej się trzyma, która na braku ruchu stracić może, ale dawne piękno niezaprzeczenie zatrzyma na zawsze.

Przejazd do pierwszej stacyi Bałty jest pasmem obustronnego łańcucha gór niższych i wyższych, niekiedy przerywana dolinami, których zieloność już słabo odbijała przy awansującej jesieni, nadto smętność wieczoru tem więcej jakikolwiek powab przytłumić musiała. Na tej stacyi przeprząg koni spiesznie dopełniono, i podążyłem dalej ku następnej Larsom, w nieco dalszej odległości od pierwszej, bo werstw $15^1/_2$; tam już ciąg gór coraz wznioślejszych, droga zaś tamowana rozmaitemi przeszkodami fur, ładownych wozów, jakie od samego Tyflisu i innych główniejszych punktów tej drogi ciągnęły, zatem bezustanne nawoływanie jamszczyka (szahwda): ustępuj, brzmiało przy monotonnym dźwięku dzwonków większych i mniejszych uczepionych u wierzchu hołobli stanowiącej główny zaprząg środkowego konia, na którym cała podstawa dobrej jazdy polega, gdyż poboczne orczykowe stanowią tylko dodatki pomocnicze, a ten głównie wiezie pod góry, i z góry zatrzymuje, dla tego na takie dobierają najsilniejsze i najlepiej zbudowane konie. Ponieważ rasa kaukazkich koni obecnie wiele zdrobniała, i te po większej części używane są pod siodła, zatem do jazd pocztowych używają w większej części koni rasy rosyjskiej, silnie zbudowanych i do jazdy po górach niezbędnych, a tych tam dużo potrzebują, bo mniejsze stacye po 70 do 80 ich trzy-

mają, zaś główne do 100 i 120, jak Władykaukaz, Kazbek, Mlety, Cyłkany, Mchety i sam Tyflis.

W trakcie jazdy będąc obustronnie pomiędzy rzędem groźnych czarnych gór, mimowolnie nastręczała się myśl o bandytyzmie i napadach, w różnych widokach, jakie w dawniejszych a jeszcze nie nadto odległych czasach miały miejsce, ale dostateczne uzbrojenie myśliwskie osobiste, przeważnie zaspakajało, nadto ciągłe uwijanie się wzmiankowanych wozów, które przeważnie powstrzymuje napady, gdy w pustych drogach i mało uczęszczanych bandytyzm więcej się szerzy, a tentujący na ten nie spodziewając się pomocy dla napadniętego, śmiele na tegoż uderzają. W podobnych zastanowieniach, a zarazem przekonaniach, przy jeździe wcale wolnej, jaką tamte perekładne odznaczają się, gdy jamszczyki muszą mieć ścisły nakaz szanowania koni, dojechałem prawie o 11 w nocy do Lars, gdzie nocleg był zamierzony.

Salę pocztową zastałem próżną, zatem rozłożenie się z rzeczami było zupełnie dogodne, a przybory do posiłku okazały się nader pożądane, jakie zwykle odnawiać starałem się.

Na wstępie do stacyi, gdy tamtejszy pomocnik Smotrytela stacyi zobaczył broń i przybory myśliwskie, zapytał, gdzie się udaję, na co odpowiedziałem, że po całym Kaukazie, i gdzie tylko pożądane polowanie może się znaleść, tam go próbować pragnę. Na to z nieudaną zachętą odpowiedział mi, iż Pejsanaur jest najlepszem miejscem na drodze wojenno-gruzińskiej, w którem pożądanego polowania użyć można, gdyż od dawna tam najwięcej niedźwiedzi, a ponieważ tam zamieszkiwał czas dłuższy, zatem o zwierzynie dostatecznie przekonany.

O tem uwiadomiony, zamierzyłem tam udać się dla zatrzymania, nadto gdy mnie objaśnił, iż leśniczym tamtejszym jest książe B. kawaler, mający myśliwych i psy odpowiednie a do tego gościnny człowiek. Zdawało się, iż nic nie pozostawało jak najprędzej podążyć do wzmiankowanego miejsca, aby cel pożądany osiągnąć w ubiciu niedźwiedzia, który jednak w następstwie i zabiegach całej expedycyi tak trudnym się okazał. Noc jesienna choć dość długa, jednak prędzej przeszła, przerwana przybyciem jakichś kadetów, którzy wybierając się wcześniej rano, przez nieuwagę zabrali kuferek mojego służącego, a w tym bilet tegoż wraz z dowodem paszportowym, bez którego mogłyby być pewne trudności,

w czem przypuszczałem, iż to rozmyślnie zrobionem było, gdy wysłanemu jemszczykowi pocztowemu odpowiedzieli, iż żadnego cudzego pakunku nie mają. Ztąd powstała nie przewidziana przykrość na jaką radzićby trzeba było żądaniem przyłania nowego biletu i ze stratą pewnych rzeczy, wyłącznie z nieuwagi właściciela tychże.

W usposobieniu nieco rozdrażnionem, dojechałem do miejsca od dawna sławionego, tyle legendowo romantycznemi opisami głoszonego, przewału Darjalskiego, lecz jakież było moje zdziwienie, gdy z tego już prawie śladu nie było, tylko na przeciwnej stronie tegoż, nad Terekiem, sterczy baszta słynnego zamku carycy Tamary, który niezapomniany wieszcz Lermontow tak romantycznie uwydatnił, a z którego czterowiersz przy opisie zgonu i grobowca jego zamieściłem.

Przewał Darjalski, pomimo efektownego położenia swego, nadzwyczajne szkody spieraniem się lodów na Tereku wyrządzał, co nietylko w całej drodze ku Władykaukazowi, ale i w samem mieście czyli Tereku przez ten przechodzący czuć się dawało, z tej przyczyny ostatecznie zdecydowano takowy rozrzucić i na korycie rzeki w tem miejscu most postawić. Z czem przejezdni tyle się trudzili, gdzie lawiny nie dozwalały niegdyś komunikacyi przez pewną część roku i to trwało wieki, pochłaniając masę kosztów w rozkopywaniu, i często ofiar w ludziach; temu inżynierowie zrobieniem stanowczego projektu, a następnie doprowadzeniem tegoż do wykonania, w niedługim czasie podołali. Nie ma sławnego Darjału, ale za to postęp utworzył możność komunikacyi, dozwalającej przejazd w każdej porze i w każdym czasie, bez niebezpieczeństwa.

Mniejsza ilość pragnących efektu i nadzwyczajności tegoż, żałować może, ale większość dbająca o bezpieczeństwo komunikacyi, tę czynność racyonalną uznaje.

Po przebyciu obecnej miejscowości dawnego Darjała, przedłużyłem moją podróż do stacyi Kazbek, i większość tej przestrzeni należy do najwspanialszych w gruzińskiej drodze, ta bowiem jest kutą w ścianach granitowych skał, że zaś prowadzona wężowo, zatem nastręcza wiele zmiennych, a coraz nowszych widoków, tak w przeglądzie na niższej o kilkaset stóp będącej doliny, przerżniętej w całej przestrzeni Terekiem, którego szmer fal daleko się rozlega, jak niemniej różnokształtność gór, których cała formacya jest nader interesująca.

Tam romantyzm wysnuć się nie da, bo chciawszy ten wykazać, okazałby się niskim wobec wielkości imponującej dzikiej przyrody, która każdego swemi rozmiarami zachwycić może, ale nie w sposób lekki ale poważny, połączony z oddaniem czci Twórcy, który tak wspaniałe dzieło stworzył.

Tem pasmem drogi, na której znajdują się jeszcze niespodzianki, w wykutych gdzieniegdzie cysternach, szorstkiej ale interesującej formacyi, także rzadkie strumienie czystej wody, gdy w górach kaukazkich tych nie wiele spotkać można, jak to się widzi w Alpach lub Apeninach, i jeżeli się jaki upatrzy, to pewnie wody mineralne.

Zbliżałem się do wspaniałego podnóża Kazbeku w większej części zakrytego wzniosłą ścianą innych gór, które go otaczają, jak dziatki poważnego patryarchę rodziny.

Nareszcie wyłania on się w całej postawie obsypany do połowy śniegiem, groźnie imponuje swoją wysokością, uważając wszystko w około siebie, za małe i karłowate, bo i takiemi całe jestestwo, zacząwszy od gór niższych a skończywszy na samym najdrobniejszym człowieku, przedstawić się musi, a przecie ten najdrobniejszy dosięga szczytu jego, a dostawszy się tamże, wzajemnie płaci olbrzymowi tą miarą pogardy, mówiąc: jestem stworzeniem silniejszem od ciebie, bo z łaski Twórcy mam możność dojścia wszędzie, kroczenia po twym grzbiecie, i korzystania z bogactw, jakie w twem łonie zakrytem posiadasz. Tem jednak zwycięztwem tylko tamtejsi krajowcy poszczycić się mogą, głównie przy polowaniach na rzadkie tury, jakie na tej górze i w okolicach jej przebywają. Ciekawi i gorliwi turyści przyzwyczajeni do skał liczą, iż mogą być dumni, gdy w połowie a najwyżej $^{2}/_{3}$ części tegoż dosięgną i to w porze letniej.

Zajechawszy na stacyę wypytałem zaraz o strzelca znanego mi z opisów podróżnika, jaki jest moją przewodnią wskazówką, odpowiedziano mi, iż tenże nie egzystuje. Przywołany osetyn, który się nazywał Michał Hatagurow, odpowiedział, iż poprzednik jego Szadurow nie żyje, będąc zabitym przez własnego syna, jak tenże go tłómaczył wypadkowym sposobem, myślę jednak, iż zawiść z powodu zręczności ojca, i jego zdobycze łowieckie musiały być tego przyczyną, zaś brak dowodów w świadkach usprawiedliwiać musiały wobec sądów zabójcę własnego ojca, chociaż wobec sumienia nigdy tego nie dokona.

Wątpię, aby pojęcie uczucia wyższego religijnego tkwiło w tym narodzie, któż go rozwinąć jest w stanie? duchowni mniej dbali, a nadto tych mniej pewnie uważają, żywiąc jeszcze niektóre zasady bałwochwalcze, które zabójstwo najbliższych może nie wykazuje im takiej zbrodni, jaką my chrześcianie katolicy za największą uważamy, a nastręcza mi ta myśl obojętność, z jaką pomieniony Osetyn moje wypowiedziane oburzenie wysłuchał.

Po przeglądzie skór turów i rogów, jakie mi wspomniany właściciel chaty w aule czyli wiosce okazał, opatrzyłem górną budowę tejże, w której się mieściły skóry i przybory łowieckie, a zarazem kuchnia, dalej dolne mieszkanie, w którem była sypialnia zawierająca wcale czystą pościel, zupełnie nieodpowiednią brudnej powierzchowności kobiet, jakie się tam znajdowały, a nadto szpetność twarzy tychże.

Była tam sofa z rzeźbą wcale pierwotną, ale świadcząca o tym kunszcie w szorstkiej narodowości, dalej broń stanowiąca sztuciec zwyczajny Berdana, jakich wszędzie używają, i inne drobniejsze przybory łowieckie. Pokazywał mi także perspektywę, którą uzyskał w darze od Anglika, zwiedzającego te miejscowości, i z którym robił expedycyą w górach i na Kazbeku.

Po tym przeglądzie, gdy się drożył skórami turów a rogi nie były tak okazałe, aby jedne i drugie przepłacać, wróciłem do stacyi pocztowej, gdzie zobowiązałem pisarza pocztowego o dopilnowanie zabicia tura i odesłanie go do Władykaukazu do dra P., dla przesłania tegoż, stósownie do mego zamiaru gorliwych usiłowań, dla muzeum krajowego lwowskiego. Tu wyrazić muszę, iż zamiar mój i usiłowania zawdzięczam doktorowi P. spełnione zostały przy ofiarze w strzelcu, który się tam zabił, a drugi o mało nie uległ temuż wypadkowi, ale zabiegi i najlepsze chęci oraz znaczne koszta nadaremne, bowiem oświadczono, iż obcokrajowa rzadkość dla krajowej nie kwalifikuje się, a egzemplarz mający służyć za studyum zoologiczne, przyjętym został jakby w łasce akceptacyi tegoż. Jest to nauką, iż tylko zagraniczne zbiory takowe egzemplarze ocenić są w stanie, gdyż w kraju zdobycie tychże nie popłaca, jak talenta najlepsze artystyczne rodaków tylko za granicami oszacowują i je wynagradzają, niemniej się dzieje ze zdolnościami wrodzonemi, które zawsze słabemi okazać się muszą, chyba że te są już wybitne, jakiemi i zagranica

poszczycić się może. Podobny rodzaj obojętności zniechęca wielu rodaków względnie do pamiątkowych zbiorów, nie dziwię się, że wiele cennych polskich za granicą za życia mieszczą, jak to obecnie w muzeum Raperswylu w Szwajcaryi pomieszczone widziałem, oddając sprawiedliwe zalety zmarłemu właścicielowi.

Wyjechałem z Kazbeku o południu, pogoda była odpowiednia, przy dość chłodnym wietrze, nie przypuszczając, iż ta ku wieczorowi fatalnie się zmieni.

Powierzchnia gór od ostatniego punktu prawie naga, z obydwóch stron drogi nie przedstawia dla oka przyjemnego widoku, kolor tychże gór przy porze jesiennej utracił pierwotną zieloność, o ile wnosić trzeba z ich natury wypukłej, wydatnej na promienie słońca, a nie ocienionych krzewami i prawie bez życia. Dolina wijąca się między górami, przecięta kamienistem korytem rzeki Aragwy, biorącej początek w tychże górach. W ciągu drogi ukazują się auły osetynów z ich płaskiemi dachami, pokrytemi trzciną, przy których stoją stożki ze zbożem a przeważnie z jęczmieniem, owsem i sianem.

Co do roślinności w krzewach, znalazłem je na dole, prawie wyłącznie łochowinku, karłowatym, w tym samym o jakim nad brzegami Tereku, w polowaniu na bażanty, wspominałem, ale tam już tych ptaków pewnie nie było, gdyż płaszczyzna tym okryta, nie wielka a nadto otoczona dalszą zupełnie nagą, i nie odpowiednią dla ukrywania się ptactwa, pomyślałem, kiedy nie bażanta to przynajmniej karm jego z gałązkami wziąść trzeba. Dalej jednostajne większe i mniejsze wzniesienia, niektóre dość uciążliwe, aż do stacyi Kobi.

Tam krótki odpoczynek, posiłek i herbata, i dalej z myślą dążenia do celu łowieckiego. Pogoda, która dotąd dopisywała, zaczęła się stopniowo zmieniać a niebo pokryło się ciemną ołowianą powłoką, pośpiech zaś prawie niemożebny, gdyż wyjazd coraz trudniejszy, świadczył o zbliżaniu się do Krestowej góry, najwyższej na całej przestrzeni wojenno-gruzińskiej drogi, którą ta przechodzi, o czem już poprzednio wspominaliśmy, z dokładnem zamieszczeniem wymiaru i pamiątki krzyża tam postawionego. Nim jednak dojedzie się do takowej, spotyka się bogate strumienie wody siarczano żelazistej, z samych wyżyn do dołu spadającej, która robi podobieństwo krwawej wstęgi, wijącej się z gór, jaka przy oświetleniu

słonecznem, tem powabniejszą byłaby, ale w pochmurzeniu straciła na swem wyrazistem odcieniu, tworzonem przez osad siarki i żelaza.

Zdjęty ciekawością, wysiadłem z perekładnej, spuściwszy się do dołu, i przekonałem się ze smaku wody, o silnej substancyi minerałów w niej zawartych.

Jeszcze kilka cięższych wzniesień, i następuje najwyższy punkt Krestowej góry, z której widok najrozleglejszy na wszystkie strony widnokręgu, ale niestety jak powiedziałem brakło temuż promieni słonecznych, a jaki zbliżający się wieczór, a w dodatku deszcz ustawicznie zwiększający się wiele zaciemniał.

Czytelnik zrobi uwagę: jakże z tego punktu nie da się wysnuć powabnych wrażeń, i z tych nie utworzyć odpowiedniej grupy krajobrazu? trudno dokonać tego, gdy element przeciwny tego nie dopuszcza, nawet bujność najwyższej fantazyi poetyckiej nie jest w stanie czegoś dokonać. Tu zadawalniać się trzeba wyobraźnią, a dalej ciągiem opisu samego spadu z tejże góry, jak równie okolicznych miejsc, jakie już dostatecznie zadowolnić powinny.

U spodu Krestowej góry znajduje się niewielka dolina, nazwana Czortową doliną, Lermontow mówi, iż to nazwisko pochodzi od słowa granica, albowiem nie czort, lecz granica groźną w tem miejscu była. Za Krestową górą zaczyna się już spuszczanie, dalej następuje góra Gud, leżąca na prawo od drogi, w głębinie przepaści, gdzie kipi rzeka Aragwa, biorąca początek w wąwozie góry. Czem więcej się opuszcza ku stacyi Gudaura, tem okazalej przedstawia się dolina Kajszanaurska tak uroczo opisana przez Lermontowa.

Nie doświadczywszy, nie można sobie przedstawić szybkiego przejścia od ciemnych północnych sakli wąwozów, do czarującej przyrody południa. Przed wami dolina, której nie widzicie końca; na okalających ją Mtiuleckich górach widać życie, i same góry nie podobne do tych, jakie opuściliście za sobą, niebo także innem się przedstawia. A powietrze! W miejsce chłodnego wiatru, raptem powiał na nas oddech południa, a im dalej, tem więcej staje się delikatniejszym i cieplejszym. Powtarzam: kto nie przejeżdżał z północy na południe przez wysoki łańcuch gór, ten nie może przedstawić sobie uczucia przy przejeździe w spadzie tychże, wśród czego uwydatniają się jeszcze miejsca przypominające północne

szczeliny. Do Gudaura spuszczanie następuje brzegiem urwiska, zabezpieczonego kamiennemi słupami, i ścianą wyłożoną kamieniem na kilkaset stóp do dołu. Na dole połyskuje Mtiulecka Aragwa, a na samym spodzie zwalona od najdawniejszych czasów skała lasem porosła.

Przy spuście doświadcza się dziwniejszego wrażenia jak niżeliby te z najwspanialszego widoku osiągnąć można, a to jest z pewnem wzruszeniem połączone, bo gdy cała droga jest wężowata, zatem co chwila wydaje się, iż na zakręcie wywrócić się może; z tem wszystkiem zakręty te są tak łagodne i z umiejętnością dokonane, nadto jemszczyki w powożeniu i ich konie tak w biegu są wytresowane, że nie ma zdarzenia, aby jaki wypadek mógł nastąpić, a bezpieczeństwo to polega głównie na koniu hołoblowym, nigdy toru głównego nieopuszczającym, i chybaby powożący, bardzo był nietrzeźwy, jeżeliby zboczył z kierunku właściwego, wtenczas umyślnie szarpnąć musiałby dla znaglenia koni w przepaść. Z początku jazda ta a zwłaszcza dopełniana kłusem, wydaje się nadto drażliwą, później z takową można się zupełnie oswoić i sprawia poczucie jakiegoś dziwnego górnego karuzelu, nie praktykowanego na dolnej powierzchni, gdy w zmianie załomów coraz inne obrazy przedstawiają się. Dla osób drażliwych, zwłaszcza dla dam nerwowych daleko rozsądniej tę drogę przebywać w krytym powozie, gdyż w tym nie widzą raptownych zniżań, a szczególniej zwrotów szybkich jakie kolejno następują. Do tego powiedzieć należy, iż tak karety jakoteż perekładne zupełnie nie hamują i jadą pełnym chodem kłusowym.

Przejeżdżając tamtędy i przypomniawszy sobie dyliżanse zagraniczne, pomyśli się ileby razy tamtejsi woźnice swoją śróbą manipulować musieli, i wieleby to chrzęstu przykrego jadącym sprawiło, kasując wrażenia wszelkiego widoku, gdy tam zupełnie tego się nie czuje, zbiegając zupełnie gładko, tylko dzwonek monotonny swem jednostajnem deń, deń urozmaica obrazowość, i jakby wtórował taktowi zbiegających koni.

Nie mogę podzielać wrażeń poety rosyjskiego, jakie poprzednio przytoczyłem z powodu zmiany raptownej w klimacie, jakiej on przy przejeździe spadu doznawał, może był szczęśliwszy w temperaturze wiosennej, nierównie łagodniejszej, gdy ja ten przebywałem w jesieni chmurnej, i w czasie deszczu, który wtenczas najniefortunniej się zwiększał, i do samej stacyi Gudauru towarzyszył.

Tam po przeprzężeniu koni, jakie się osiągnęło jednoczesnem zaprzęganiem karety pocztowej, i daniem mi dużej pocztowej opony, dla zakrycia perekładnej i całych rzeczy, wyruszyłem już w ciemną porę, i na szczęście, iż przodem szła kareta pocztowa oświecona latarniami, za którą się kierowałem. Już tam trudno było robić jakieś spostrzeżenia, deszcz bez przestanku wszystko zobojętnił, i zostawało tylko jedno pragnienie jak najprędszego dostania się do stacyi. Po upływie $1\frac{1}{2}$ godziny to nastąpiło, ale ten czas wydał się podwójny, dostateczny do kompletnego przemoczenia.

Za przybyciem do Mlet, stacyi większej, gdzie były numera osobne, zażądałem tegoż, następnie dobroczynny samowar, zaledwie rozgrzał przemoczenie i zziębnięcie, potem nocleg to dokompletował. Myślałem, iż następny ranek będzie lepszy, ale przeciwnie, deszcz nie ustawał, i nie było możności przeczekania tegoż.

Będąc jeszcze na ziemi kończącej zamieszkanie Osetynów, nie mogę pominąć opisu wzmianką o tem plemieniu; oni sami nazywają siebie (Ir albo Iran), Tatarzy zowią ich Oss, Gruziny Ossi, z tego widać powstało ruskie nazwisko Osetyny. Mieszkają oni w centrum kaukazkich gór, na północ z biegiem Tereku, i jego zachodnich stokach, w kierunku Kabardy i na południe w górnych stronach Lachmy. W północnej stronie liczba ich jest 45 tysięcy, w południowej 20 tysięcy dusz. Rozdzielali się na cztery plemiona, a mianowicie: Digorcy zamieszkujący surowe szczyty Urucha, silni i nieustraszeni myśliwcy. Ałagircy mieszkający na Ardonie, odznaczający się przeciwnie tępością umysłową, i stanowiący przeciwstawność z Digorcami. Tugawcy mieszkający na lewym brzegu Tereku, w górach przy stacyi Larskiej, najzuchwalsze plemię między Osetynami. Ci uważają się za potomków Tagaura, następcy tronu ormiańskiego, który ukrył się w górach od prześladowania braci swoich, i z tej przyczyny liczą się do wyższego stowarzyszenia i prosty naród ich nie znosi; nakoniec Kurłatyńcy są plemieniem najuczciwszem w opinii Rosyan, i tym najwięcej schlebiający. Religia Osetynów stanowi mieszaninę chrześcijańskiej, mahometańskiej i bałwochwalczej. Podług oficyalnych podań liczą ich 50 tysięcy chrześcian, 15 tysięcy mahometanów i nie wielka ilość bałwochwalców.

W ostatnich czasach, jak sobie obiecują Rosyanie, przy utworzeniu towarzystw chrześciańskich, liczba chrześcian na Kaukazie zwiększy się, dotąd to jeszcze niewidoczne.

Podług tradycyi, Osetyny przybyli z Azyi przez Ural, i zajmowali poprzednio równiny, roztaczające się na północ od gór Kaukazkich, do tego daje wskazówkę słowo »don« znaczące po osetyńsku rzeka (Ardon wściekła rzeka). Wyciśnieni drugiemi silniejszemi narodowościami, zmuszeni zostali ukryć się w jaskiniach i niedostępnych górach, i stać się oddzielonemi od całego świata. W podaniach jeszcze słyną wieści, iż Osetyn nie odważył się nigdy zstępować na płaszczyzny kabardyńskie tylko za pewną uiszczoną opłatą.

Ciągła obawa od napadów, zmuszała ich do budowania forteczek, noszących taką oryginalną powierzchowność.

Osetyński auł zbudowany z surowego kamienia, z płaskiemi dachami, i jedną w środku sterczącą basztą, przedstawiał widok rozwalonego średniowiecznego zamku. Brak ziem spowodował, iż większa część tychże przesiedliła się na południową pochyłość gór kaukazkich, opuszczoną przez gruzinów, którzy zajęli miejsca spustoszone od bezustannych napadów, wyłącznie Persów, jak to historya świadczy. Tam oni rozsiedlili się na posiadłościach właścicieli ziemskich, z wolnych stali się krepostnymi, wyuczyli się języka gruzińskiego, a u przedgórza zmięszali się zupełnie z Gruzinami. Biedność Osetynów skłaniała ich do grabieży i zabójstw, zaś osetyńskie przysłowie mówi: »co znajdziesz na drodze, to ci dane od Boga«. Zamknięte życie wyradzało gościnność właściwą góralom, zaś brak wszelkich obywatelskich poczuć spowodował liczne starcia i zemsty, doprowadzając do najgorszych następstw.

Położenie Mlet jest 4843 stóp nad powierzchnią morza, sam dom pocztowy malowniczo obsadzony bluszczem. Im dalej odsuwa się od Gudauru, tem więcej powierzchowność gór jak niemniej dolin staje się powabniejszą, którą zwiększa szum rzeki Aragwy, swobodnie płynącej po Kwiszeckiej dolinie. Tutaj Aragwa łączy się z rzeką Chidys-chale a jej szum nie podobny do ryku groźnego Tereku, tak jak Kwiszecka dolina, odmienna od Darjałskiej szczeliny. W miejsce posępnych, nagich i jednobarwnych gór, widzi się te pokryte lasem, którego drzewa zwłaszcza w jesieni, noszą różnobarwne kolory, tyle uroku wszelkiej górskiej stronie

nadające, między któremi przemienne polany, a na urwiskach skały gdzieniegdzie szczątki ruin, zabytków obronnych forteczek, które obecnie służą już tylko dla upiększenia krajobrazu. Dawniej stanowiły one obronę rozłożonych u spodu aułów, na jakie poprzednio z pewną dumą patrzyły, a dziś z całą obojętnością, nawet smutkiem, gdyż wtenczas te podtrzymywały ich zapał bohaterski, dziś w tych ruinach odczuwają upadek tegoż, a zatem i upadek przeszłości. Te forteczki tak były rozłożone rzędem, iż poglądały jak przyjaciel na przyjaciela, i w razie napadu alarm dany w jednej znakiem ognia, ostrzegał jednocześnie wszystkie powtarzające takowy.

Przy poprzednio wyrażonym upartym deszczu, wyruszyłem z Mlet, pragnąc dojechać do Pejsanauru, tak pożądanego w zamiarach łowieckich, przestrzeń tej drogi byłaby lepiej się wydała, gdyby jasny dzień jej towarzyszył, nie zaś deszcz zimny jesienny. Wreszcie znowu przemoknięty, stanąłem u celu podróży, zaleciłem znieść rzeczy na stacyę pocztową, a sam udałem się do mieszkania kniazia B. leśniczego rządowego, którego mi tak w Larsie, a następnie w Mletach rekomendowano. Dom w którym mieszkał, miał dobrą powierzchowność, murowany, pod blachą czerwonym kolorem pokrytą, ten okalał ogród kasztanami obsadzony i oprowadzony porządnemi sztachetami, zatem powierzchowność wcale obiecującą była. Że zaś deszcz prześladował mnie bezustannie, pragnąłem dostać się do wnętrza o ile można najspieszniej, to zaś nie było łatwem, gdyż w podobnej porze tylko psy okazywały się czujnemi, zaś gospodarz używał błogiego spoczynku, jak się w następstwie okazało. Nakoniec wyszedł młody chłop w czapce białej baraniej, z dość posępną powierzchownością, a lubo mało rozumiał rosyjskiego języka, jednak na zapytanie, czy jest kniaź, odpowiedział tak. Otworzył zaryglowaną bramę, którą przebywszy, udałem się wprost do mieszkania, gdzie zastałem młodego gospodarza na łóżku ubranego, używającego »il dolce farniente«, i jakże miało być inaczej, gdy deszcz padał i nikogo w mieszkaniu oprócz niego i dwóch ludzi, z których jeden posługujący był wszystkiem, drugi otwierający bramę, właściwy pobereżnik pilnował konia z funkcyą stróża, posełki, i dyżurnego objeszczyka. Przedstawiwszy się jako podróżnik turysta, a głównie szlachcic, właściciel ziemski z zagranicy, bez czego mógł-

bym mieć słabe uznanie w pojęciu przyzwyczajonem do dawnego feodalizmu, doznałem wtenczas przyjęcia, z całą gościnnością właściwą gruzińsko-ormiańskiemu narodowi, tu łączę dodatnią, gdyż gospodarz był właściwie tej drugiej, zaś uprzejmość i zasady zachował pierwszej, wszystkim nawet surowym prostym wrodzonej.

Doraźnie prosił o rozgoszczenie się w jego mieszkaniu, jako kawalera niczem nie ścieśnionego, na co posiadał rodzaj saloniku, w którym oprócz niskiej sofy improwizowanej, pokrytej skórami, nie było ani krzeseł ani stołu, a o innych meblach lub zawieszeniach ani mowy. Słowem należało kłaść rzeczy i pakunki na podłodze, szczęściem wcale czystej, bo zapuszczonej farbą olejną, na sposób używany w domach rosyjskich, zaś drobne rzeczy na oknach zabezpieczonych wewnątrz okiennicami, bo w tym kraju a zwłaszcza w mieszkaniu nad samym traktem przejazdowym inaczej być nie może. Po rozgoszczeniu się i koniecznem przebraniu z omoknięcia, przystąpiliśmy do oczyszczonych kropli, niezbędnych po użyciu wilgoci i chłodu, następnie Gruzin ubrany w długą czerkieskę z ciemnego sukna, jak najstaranniej poplamioną, gdyż był kucharzem, a zarazem lokajem i szafarzem, z odpowiednią czystością twarzy, podwiązanej brudną chustą, takiemiż rękami, pewnie rzadko mytemi, chyba w znaczniejsze święta, przyniósł wazę z zupą, która postawiona na niepranej od niepamiętnych czasów serwecie, uzupełniała całość nie apetyczną; że zaś był głód wywołany już prawie dwudniowem niejedzeniem, oprócz jaj i herbaty, nadto po doznaniu chłodnej kąpieli, wszystko co było podane, musiało być nie tylko znośnem, ale smacznem, i kto wie czy nie pożądańszem, jak zastawiony obiad w hotelu pierwszorzędnym szwajcarskim, w którym się lokuję i ten opis kreślę, bo tego wykwintność, przy powtarzaniu stała się pospolitą, a tamten pokarm był konieczny i arcypożądany.

Zabraliśmy się do tego posiłku wstępnego, gdyż i mój gospodarz okazał się głodnym, będąc w dyecie po nieusposobieniu, wywołanem zjedzeniem tylko 45 brzoskwiń (pewnie mniej dojrzałych), zatem wypadało utrzymywać ścisłą dyetę, jak na zupie wołowo - baraniej, z mieszaniną kapusty i kartofli, oraz następującym po tej szaszłyku, prawdziwie narodowej potrawie, stanowiącej baraninę w kostki krajaną, na rożenku mocno spieczoną, która na stołach porządniejszych europejskich robiłaby pewnie sensacyę cienkiej przysmażonej podeszwy.

Po tym apetycznym posiłku, który przy pomocy znacznej ilości chleba głód zaspokoić musiał, przemieniając w przestankach popiciem wcale znośnego kachetyńskiego wina, humory gospodarza i goszczonego przybrały pewną swobodę, zwiększoną wniesieniem samowara, tyle i zawsze pożądanego, zwłaszcza w podobnej ponurej porze. Przy tym syczącym poczciwym aparacie, humor każdego podróżnika najwięcej zmęczonego i zgłodzonego rozweselić się musi, bo przy nim musi się pojawić jakaś przekąska, choćby dość skromna, nadto gdyby i tej nie było, to niezbędny papieros lub fajeczka takową zastąpić muszą, a zmysł i organizm odświeżony, na nowo skłonny do ponoszenia trudów i głodu, a przy pracy umysłowej do szerzenia myśli, i układania tychże w właściwym porządku. Łaskawy czytelniku z naszej narodowości, jeżeli tego przekonania nie podzielasz, to się dziwię i mocno żałuję, bo te nabyte doświadczeniem i praktyką podróży, oraz prac umysłowych, chyba że pierwsze są wstrętne, a przy drugich używasz czynnika mocniejszego i pożądańszego. Przy mym humorystycznym opisie gościny u księcia B. mogę być posądzonym o niewdzięczność względem uprzejmego i gościnnego gospodarza, od tej dalekim zawsze być pragnę, a tem bardziej w stronie obcej, i dla człowieka, który nie miał żadnego dla mnie obowiązku, oprócz tejże gościnności, gdy nie miałem do niego nawet polecającego pisma, ale przyzna każdy jak nie opisać charakteru i sposobu życia, zwłaszcza osób tytułu a tem samem mobility.

W krajach europejskich niktby nie mógł przypuszczać, aby człowiek na tem stanowisku, z pensyą prawie dwóch tysięcy rubli i pewnie z niezbędnemi apanażami, przy zwierzchności nad przestrzenią lasów, ciągnących się wzdłuż przeszło 60 werstw kwadratowych, mógł żyć w podobnie skromnych i obojętnych warunkach. Otóż główna przyczyna upatrzona przezemnie polega na obojętności, ociężałości, właściwej tym panom i braku pewnej energii, zwłaszcza jeżeli tej nie wywołują konieczne potrzeby. Jak Gruzin zwłaszcza z wyższej sfery, przywykły do ciągłej bezczynności, urozmaiconej tylko trunkiem i kartami, tak Ormianin dopóki nie zrobi fortuny, jest więcej czynnym i działalnym, w tym wypadku jeżeli jej potrzebuje dla swej rodziny, jeżeli zaś nie i jest samotnym, prowadzi życie bezczynne, otępiałe, prawie z dnia na dzień, właściwe prawie wszystkim wschodnim narodowościom.

Tegoż dnia prosiłem mego gospodarza o projekt dla dopełnienia polowania na niedźwiedzie i jelenie, o jakich mi mówiono, iż przeważnie w miejcowości jego znajdować się mają. Odpowiedział, iż rzeczywiście są, i że mu donoszono o ponawianym ryku jelenia, a nadto o niedźwiedzicy z dwoma piastunami, którą jego pobereżniki tropili, przytem dodał, iż w roku zeszłym robili polowanie na jelenie, ale te z powodu złych strzelców źle wypadło, bo na 20 strzałów danych żaden nie padł.

Dla sprawdzenia najnowszych wiadomości o stanie zwierza, posłał swego przybocznego uradnika po głównych myśliwych, którzy jak się w następstwie domyśleć można było, powtórzyli to samo co może przed tygodniem widzieli, nie tracąc jednak nadziei, iż coś osiągną, zawsze bez utwierdzenia pewności. Na tem się skończyły obrady tego dnia, następny był niedzielą, w której nigdy nie zwykłem polować, jako też w żadne święta, a zatem przejście do cerkiewki blisko się znajdującej, w której pomodlenie się możebne, jako zawierające główne obrazy Chrystusa Pana i Boga Rodzicy, podobne do katolickich, i wcale niezłego pędzla. Potem przybyli znowu ciż objeszczycy na odebranie dyspozycyi, dla zjednania których pokazywałem moją broń myśliwską z objaśnieniem użycia tejże, a po dostaniu na traktament, i ścisłem zaleceniu zwierzchnika, znajdowania się na oznaczonym punkcie zbornym, nazajutrz przed świtem odeszli, lubo był pierwotny projekt udania się jeszcze z tymi na wieczorny podchód jelenia, jednak odmówiłem, z przyczyn powyżej wyrażonych. Tu dodać winienem, iż ci hewsurzy, bo z tej nacyi pochodzili, zupełnie nie obiecującą postać mieli, a mianowicie: ciemne ogorzałe twarze, włosy czarne nigdy nie czesane, oczy zyzowate, ubranie krajowe ledwie się na tych trzymające, gdy do tego dodamy kindżał u pasa, a na nogach górskie skórzane bandule, łatwo przedstawić sobie w każdym charakterystycznego bandytę, nadto językiem rosyjskim prawie nic nie mówili. Takim to trzem opryszkom, niby gładzonym, ale tylko zbliżaniem się do zwierzchnika, który im wydawał rozkazy szorstkie i dobitne, w ich języku, miały być powierzone moje losy łowieckie. Z rozkazów tymże wydawanych wnosić należało o najściślejszej subordynacyi i posłuszeństwie, jakie względem ich pryncypała są zachowane, w rezultacie czynu okazało się inaczej.

Tegoż dnia korzystając z pogody i słońca, powabnie oświecającego ościenne góry, i bystro płynącą doliną piękną Aragwę, zrobiliśmy spacer

wzdłuż traktu szosowego, gdyż ks. B. nie był zdrów i dalszego kursu nie mógł zrobić, a tem samem towarzyszyć mi w expedycyi łowieckiej. W trakcie przechodu tymże traktem, wskazał mi towarzysz na ogród, w którym znajduje się młody tur chowany, zdaje się, iż ten był w drugim roku, ujęty młodem koźlęciem, należał do jednego z mieszkańców Pejsanauru. Tu opowiedzieć muszę nieco szczegółów, zaczerpniętych od wielu myśliwych tamtejszych, a zarazem z opisów podróżnika takowe badającego, z naocznego przypatrzenia się temu zwierzęciu. Stanowi on podobieństwo między kozłem a baranem, i dochodzi wzrostem do pierwszego rosłego, w wieku starszym lat 12 i 15, jak to świadczą wielkie dwudziesto funtowe rogi, jakie posiadam. Szerść ma krótką, szorstką, rudą, jednakową na całym tułowiu jako też nogach, które zakończają zwykłe racice. Wiek tegoż nieokreślony do jakiego dochodzi, gdyż miejscowych strzelców to nie obchodzi, i nie mogą sobie zadawać trudów badania, zaś zoologowie w miastach rosyjskich, lub amatorowie cieszą się tylko dostaniem tego rzadkiego okazu, gdy to się tym rzadziej przytrafić może, z powodu nader ciężkich wkraczań i spuszczań strzelców na trzy, cztery a nawet sześć tysięcy stóp, na których je polują. Znając ten rodzaj wysilonego, mozolnego i niebezpiecznego polowania, konieczna myśl i zasadnicza nastręczać się musi, iż biedny strzelec upolowawszy zwłaszcza starszego 50 lub 80 funtów mającego, tak długo dźwiga swą zdobycz, jak tej podołać może, następnie obezwładniony ratować musi przynajmniej najważniejszą skórę i rogi, zostawiając mięso na żer sępom i orłom, a nadto wiele tychże ginie, tym odważnym przedsiębiorcom w lawinach, za któremi zostawiają własne swe życie, jak to poprzednio w świeżym przykładzie przy opisie Kaukazu określiłem.

Tu jeszcze dodaję, iż tur jest zwierzem znajdującym się wyłącznie w górach kaukazkich, a mianowicie w okolicach Kazbeku, na przestrzeni 40 do 50 werstw kwadratowych t. j. od Larsy do Kobi, i tę miejscowość jedyną zaznaczyć mu należy za mieszkanie w świecie. Ma węch nadzwyczajnie czuły, wietrzący strzelca lub broń na dalekiej przestrzeni, czulszy jak gemza lub wszelkie inne zwierzę, zwłaszcza pod wiatr. Muskularność tegoż, siła w rogach i łbie jest nadzwyczajna, a fakt skostantowany przez strzelców osobiście przy wypytywaniu tychże, iż w niebezpieczeństwie naciśniony przez strzelca, gdy nie ma żadnej bocznej ucieczki,

rzuca się wprost ze skały łbem do dołu, przypuszczając 500 do 800 stóp a może niżej, a uderzywszy takowym o grunt spodni najczęściej kamień, doraźnie się ocuca, staje na nogi i dalej ucieka.

Zbadawszy tak ciekawe szczegóły, pragnąłem podobny okaz dostać dla muzeum krajowego polskiego we Lwowie i na ten w Kazbeku zamówienie zrobiłem, jako też ks. B., u którego gościłem, usilnie o ten prosiłem, które jednak zostało bez skutków i odpowiedzi na me zgłaszanie się. Zacny dr. P., o którym już wzmiankowałem, takowego dostawił, zaś następstwa, jakie ten rzadki egzemplarz spotkały, uwydatniłem. Uważałem za konieczne obszerniejsze określenie tych szczegółów złączonych z naturą i zwyczajami tego rzadkiego zwierza, za którego upolowaniem nawet znakomitości zagraniczne się ubiegają, jak w roku zeszłym książę Orleański przybyły z Francyi, i dwóch lordów z Anglii, o czem mi szczegółowo opowiadano, starania ich były dla pomnożenia zbiorów krajowych wyłącznym okazem, i te gdy zdobyte, przyjęte zostały pewnie z należytem uznaniem, muzeum polskie nie miało dla tego pomieszczenia! To kwestya więcej jak ciekawa.

Wracając do mego dalszego ciągu przedsięwziętego polowania, gdy wieczór przy dłuższej rozmowie w noc awansowanej — gospodarz oświadczył, iż następnego dnia w powrocie z expedycyi dla obchodu niedźwiedzia i jelenia, mogę się udać wieczorem powrotnie w stronę Mlet dla polowania na gemzy, które po przenocowaniu w sakli mieszkańców tamtejszych, rano schodzą stadkiem na żerowisko ku dołowi, i że te na strzał zejść się dadzą, pojmie każdy myśliwy, iż większego ukontentowania być nie mogło. Rozeszliśmy się na spoczynek o północy, zatem do godziny 4-tej rano, czyli terminu wyjścia na łowy nie daleko, gdyż $5^1/_2$ werstw do stanowiska odległość była. Szybko przebiegły te pare godzin, i prawie z żadnym snem, a zatem gdy tylko pojawił się służący, oznajmiający, iż samowar gotów, w ten moment stanąłem na nogach, dalej ubiór bezzwłoczny i w pochód pieszo, gdyż ofiarowanego konia pod wierzch przyjąć nie pragnąłem, z uwagi na noc i nieobjeżdżenie tego, zatem pewny wypadek. Ruszyliśmy ze służącym i przewodnikiem, droga nie trwała dłużej jak $1^1/_2$ godziny, a gdy przybyliśmy na miejsce, już świtało. Jakie zdziwienie nastąpiło tamże, gdy ani na miejscu zebrania, ani w pobliżu tegoż zapowiedzianych pobereżników nie było, których przewodnik szukał

wszędzie, następnie sam zniknął, nie pokazawszy się więcej. Wyczekawszy na stanowisku dobre 1$^{1}/_{2}$ godziny, gdy wiatr raźny wiał z gór śniegiem pokrytych, w niecierpliwym usposobieniu ruszyłem ze służącym powrotnie, i przybyłem do mieszkania gospodarza obiecującego tyle sukcesów, bez najmniejszego i przeciwnie z zawodem. Wtenczas należało mi wyrazić słowa: »*Aurea pulveris nec plumba donatis*«, tylko niestety nie umiejąc języka, nie byłby tych dosadnych słów zrozumiał. Ograniczyłem się na wynurzeniu przykrości, iż nie spodziewałem się doznać tak przykrego zawodu, zwłaszcza z braku subordynacyi, którą podwładni pomimo ostrych zalecań widocznie lekceważą, a lubo utwierdzanie w przeciwnem mniemaniu zwierzchnik starał się utrzymać, wyrażając, iż gdybym chciał się zatrzymać, byłbym świadkiem surowego napomnienia tychże, a pewnie i razów. Cóż za pożytek z przytomności karze, gdy po tej żadnych pożądanych następstw dla siebie uzyskać nie podobna, i zawód nadgrodzonym być nie może. Główną przyczyną niespełnienia zaleceń odebranych, była niepewność, że nie okażą zwierza, którego obiecywali, ale to nie mogło być usprawiedliwione, iż nie chcieli dołożyć starań w wspólnem szukaniu tegoż. Są to tylko przypuszczenia, między któremi jeszcze na inne natraficby można, ale najważniejsze mogło być to, iż zwierzchnik prawdziwym myśliwym nie był, jego pozycya kniazia nie dozwalała mu kontrolować swych podwładnych, do czego był i nadto ociężałym, że zaś pozwalali sobie z tego korzystać, okłamywali go najwyraźniej. Z tego przypuszczać należy, jaki porządek w tychże lasach mógł panować, jaka korzyść z administracyi dla władz. Spakowawszy dość pośpiesznie moje rzeczy, zaleciłem zajechać perekładnej, a podziękowawszy za gościnę, ruszyłem w stronę Tyflisu. To mnie utwierdziło w przekonaniu, iż z podobnymi półdzikiemi polowanie jest niemożebne, gdzie ani dobrem słowem, ani zobowiązaniem pieniężnem, a tem samem mową, którą władać nie można, oddziałać nie podobna, a mogli się spodziewać, iż za trudy wynadgrodzonymi będą. Przypuszczenie moje poprzednie, jeszcze więcej w przekonaniach o niesubordynacyi ich utwierdzone były, gdy w przejeździe miejsca do którego rano na expedycyę się udawałem, znalazłem nad rzeką tychże objeszczyków, najobojętniej rzucających w takową kamieniami, dopiero przejazd mój poruszył jednego do dosiędzenia konia i udania się w stronę Pejsanauru, pewnie dla fałszywych usprawiedliwień. Hewsury,

Pszawy i Tuszyny zamieszkują w liczbie 32 tysięcy dusz wyżyny Pszawskiej Aragwy, Arguna, Ałazani i Gory.

Miejsca zamieszkiwane przez tychże na Kaukazie, a szczególniej przez Hewsurów należą do najdzikszych i wspaniałych miejsc tamże. Granitowe sięgające do nieba skały, przerznięte są potokami, na brzegach rosną karłowate sosny. Potoki te w wielu miejscach pokryte są lodowcem, po których przechodzi się jak po sklepieniach. Zaledwie przechodnie ścieżki prowadzą do aułów, wiszących na skałach jak orle gniazda, podobne do sąsiednich aułów dagestańskich z kamienia płytowego, bez spojenia tychże wapnem, są kilku stóp wysokości, z odpowiedniemi basztami. Klimat w tych miejscowościach najsurowszy. Wielkie zatory śniegu zawalają wszystkie szczeliny, świst wiatru ciągle się rozlega, komunikacye na dłuższy czas przerwane, a grozę całą zwiększa wycie wilków, rozlegające się w tej miejscowości, które nie znajdują pożywienia dla siebie. Ziemi odpowiedniej dla uprawy roli prawie nie ma, upału bardzo mało, i przypuszczać nie można, aby jakakolwiek ludzka dusza mogła się tam pomieścić, nieustraszony zaś Hewsur winduje się śmiało z parą byków na te wyżyny kraju i upatrzony kawał ziemi, aby rzucić na tymże kilka garści jęczmienia.

Wieść niesie, iż pewien dagestaniec upatrzył na skale kawał ziemi, który uważał odpowiednim do uprawy; za pomocą sznurów i krzywej pałki wdrapał się do tego miejsca. Zmęczony tem wysileniem, rozesłał na temże burkę i położył się na odpoczynek, a przebudziwszy się nie zobaczył swej ziemi, zdziwił się mocno nastąpionym cudem i zabierał się z powrotem, lecz jakie było jego zdziwienie, gdy po zdjęciu burki, przekonał się, iż cała przestrzeń ziemi pod tą ukryta była, kawał ziemi był tak wielki, iż cały ukrył się pod ubraniem nieoględnego górala. Ta anegdota może być zastósowaną i do sąsiedniej z Dagestanem Hewsuryi. Strasznie patrzeć jak tamtejsza kobieta spuszcza się ze skał z wiązanką chrustu na głowie. Za to jest wiele wyborowych pastwisk i sianokosów.

Dla uwydatnienia całej dzikości i trudności przeprawy tamtemi miejscowościami, przytoczyć należy wrażenie znakomitszego podróżnika p. Zysermana, który opisuje swój przejazd w dół Pszawskiej Aragwy, i do aułu Szatyta, leżącego w stronie łańcucha gór na Argunie, i na samej granicy Kistynów. »Syczą bałwany, całe dno zdaje się ruszać pod nogami

»konia... oto zdaje się, że cię unosi... głowa kręci się... Rzeka uderza fala»mi o ścianę, koń napręża całe siły i nareszcie wydobywa się naprzeciw »wioski Sznapeho«. Jedźcie dalej, to wam przedstawi się wzniesienie raz do niebios, a drugi raz spuszczanie w przepaść, po ścieżce niemającej jak pół arszyna szerokości, której jedną ścianę tworzy obwieszona skała, a drugą nieprzenikniona przepaść, i wtenczas dojedziecie do Arguna silniej ryczącego od Aragwy. Podróżujący krzyczeć muszą, żeby jeden drugiego mógł usłyszeć, a cali oblani są bryzgami wody.

Rozdzieleni przeszkodami natury Hewsury, Pszawy i Tuszyny zupełnie obcy dla siebie, a ich narodowości rozpadają się jeszcze na inne stowarzyszenia. Miejsca zamieszkania Pszawów chociaż górzyste, jednak nieco bogatsze jak Hewsurów. Główny przemysł ich stanowi hodowla owiec. Inwentarz swój wiosną i latem przypędzają na pola Kahetyi, a w jesieni i zimie nazad odpędzają w góry. Niektórzy z nich byli właścicielami owocowych i winogradowych ogrodów, w telawskim powiecie. Surowi Hewsurzy z powodu spokojnego i dobrodusznego charakteru, nazywają Pszawów dojnemi krowami. Wielu z tej narodowości przyznaje, iż koczujące życie oddziaływa nie dobrze na ich stronę moralną i materyalną, lecz nie mogą odwyknąć od tegoż, idąc za przykładem przodków. Tuszyny mieszkają w samej głębinie gór kaukazkich, blisko źródeł andyjskiego spadu, także niekiedy schodzą na południowy spad Kachetyi. Surowa przyroda głównie oddziałała na charakter tych trzech narodowości, należących do najodważniejszych i najtrwalszych plemion Kaukazu.

Tuszyny, Pszawy i Hewsury w dawnych czasach liczyli się za poddanych gruzińskich carów, którym płacili daninę baranami i służyli w ich oddziałach wojskowych, przeciw napadom Lezginów i Awarców, których najzaciętszymi nieprzyjaciółmi byli. Tuszyny odznaczali się niezwykłem męztwem, którem nigdy górale nie zwykli się przechwalać, ale o Tuszynach śpiewają bohaterskie pieśni nawet w centrum Dagestanu i Awaryi. Tuszyn wolał umrzeć jak oddać się do niewoli, a jeżeli dotknęła go ta dola, przekładał zginąć w tejże, jak być wymienionym za jaką dziewczynę, co uważał największem uchybieniem dla siebie. W 1846 r. mieszkańcy kilku plemion czagłańskiego stowarzyszenia w liczbie 60, odparli napad Lezginów, składający się z trzech tysięcy ludzi, doprowadziwszy tenże do zupełnej rozsypki. W boju przyjmowali udział chłopcy młodsi od lat 15

wiekiem, którzy w tryumfie nieśli oderżnięte ręce nieprzyjaciołom jako trofea. Oprócz wielu rozbitych i zaginionych bez wieści, 100 ciał dostało się jakby w niewolę, gdyż tych żywych brać nie zwykli. Oderżnąć rękę u nieprzyjaciela i przybić ją na ścianie w sakli, należało do pierwszych odniesionych trofei. Często całe drzwi sakli obite były temi krwawemi insygniami.

Wszystkie te trzy narodowości zowią się chrześciańskiemi, i bardzo się obrażają, jeżeli kto uwłacza ich chrześciaństwu, lecz jakież ono, gdy są przekonania, iż Bóg nie jest jeden. Stósownie do pojęć Hewsura, jest bóg wschodu, bóg zachodu, jest bóg dusz Chrystus bóg, bóg duży, bóg mały, przed wszystkimi uważają boga wojny i Syna boskiego. Oddają pokłon krzyżowi, apostołom Piotrowi i Pawłowi, także wiekopomnej carycy Tamarze, i swoim własnym bogom. Z tego widzi się jawnie, iż do pojęć chrześciańskich łączą wiele zasad bałwochwalczych, silnie zakorzenionych u nich, od których odzwyczaić ich trudno. Zwyczaje ich i obyczaje noszą cechy dziwnie z temi pojęciami złączone, z tych niektóre, na miejscu podane, przytoczę.

W Hewsuryi egzystują w wielu miejscach prawosławne cerkwie, lecz mieszkańcy nie tylko nie przystępują do spowiedzi ani komunii, lecz nawet nie zaglądają do tychże, natomiast nie opuszczają żadnych obrzędów i nabożeństw odprawianych przy bałwochwalczych stosach. Duchownych prawosławnych zastępują u nich diakonozy, mnichy (ofiarni) przy stosach zabijający bydło, przyprowadzane na ofiary, oraz fanatycy, przepowiednicy i przepowiadające. Mieszkania wyrażonych powyżej plemion, odznaczają się wstrętną nieczystością. Z szczegółów powziętych na miejscu, jakie już obecnie świadczą o pewnem zbliżeniu się do prawosławnej wiary, pewnie dla niemożności uchylenia się od tejże, wyrażam, iż gdy jaki podróżny pragnie zwiedzić cerkiew, musi się odnieść do dekanoza, który ma powinność wejść naprzód do tejże, i zapytać świętego znajdującego się w ołtarzu, czy zezwala na wejście podobnemu człowiekowi lub nie; jeżeli uzyska przyzwolenie, wtenczas tenże wpuszczonym zostaje, które pewnie rzadko przeciwnem bywa, gdyż jest złączone z pieniężnym datkiem. Przy tem wnosić należy, iż przy dopuszczaniu podobnych dekanozów, musi być zachowywana pewna tolerancya, przez prawosławnych duchownych, którzy będąc cierpliwi do czasu, mają prze-

konanie, iż z postępem tegoż te bałwochwalcze zasady usunąć zdołają rzeczoną tolerancyą, gdy przeciwnie z podobnie upartym i zaciętym narodem, który poprzednio siłą w bojach pokonano, w skasowaniu zasad wyznania nadto wkorzenionego byłoby trudniej, zatem na mniejsze ilością plemiona, a nadto mieszkające w wyżynach niedostępnych, obojętniej patrzą, tem więcej, iż ci za główne insygnia ubiorów krzyża używają. Dalej co do czystości obyczajów, choć ten fakt jest mniej dyskretny, jednak jako tradycyonalny pomieszczonym być musi; iż każda kobieta mająca odbyć słabość, jak niemniej dziewczyna w skromniejszym stanie peryodu, nie mogą tychże odbyć, pierwsza w domu własnym, a druga u rodziców lub krewnych, tylko w urządzonym na ten cel umyślnie domu, po dopełnieniu czego wracają do grona familijnego. Ten obyczaj dziwnym się wydać musi, wobec wrodzonej nieczystości zachowywanej u tychże nacyi, o jakiej poprzednio wyraziłem, a jakiej dowody wszędzie w tychże spotykałem. Hewsur zapamiętały myśliwiec, szorstki i nieokrzesany, mało ceniący inne plemiona z wyjątkiem Tuszynów, którym oddaje uznanie za ich odwagę i męztwo, nazywając Pszawów tucznemi krowami, zaś Rosyan żabami (bakaki) z powodu zielonych mundurów żołnierzy. Kobiety hewsurskie szpetne, i pozbawione wszelkiego wdzięku znajdowanego u wszelkich narodowości klas niższych; z powodu ciężkich robót prędko się starzeją, i robią się podobne do czarownic. Wszystkie one jak mężczyzni palą z krótkich fajek, które noszą wetknięte we włosy, zaś w 30 latach zażywają tabakę; kostium tychże jest jednak malowniczy, włosy zaplecione w warkocze, okalające i spadające na plecy, głowa okryta czarnym szalem w rodzaju turbana, którego koniec jest zwieszony, koszula czarna obszyta wzorowaną taśmą, podpasana długim pasem, na ramionach kaftan z fałdami dopełnia ubranie, w uszach kolce, na piersi metalowe ozdoby. Hewsur nosi na głowie niską szalową czapeczkę, na której wyszyte krzyże z różnokolorowej plecionki, do koła obszyta barankiem, kaftan z niebieskiego lub czerwonego sukna, obszyty także kolorową taśmą z rozpiętemi połami, koszula ciemna podobnie z wyszytemi krzyżami na piersiach, spodnie wąskie z wyszyciem wzorowanem, na nogach sandały lub bandule wiązane z różnokolorowej skóry. Przy tym arcymalowniczym ubiorze, strój codzienny z sukna ordynaryjnego i niesłychanie brudny, jak i sama twarz wstrętna. Na wyprawę Hewsur za-

kuwał się całkiem w zbroje, stanowiące szyszak z siatką na szyję spadającą, kołczan, tarczę, naręczniki, naramienniki, kapy na kolanach. Broń i zbroja stanowiły całą odznakę i dumę, które obecnie nadto zaniedbane, i w brudzie utrzymywane, a jakiej ceny nawet wygórowanej oznaczyć mu trudno, czego miałem dowody w przyniesionej przez jednego do mieszkania K. B. w Pejsanaurze, która dla nabycia była drogą. Na pałaszach powszechnie stoją napisy złotem: »Genua souvenir«, »Vivat Stefan Batory«, »Vivat Huzar Sollingen« oraz orły i rycerze w zbrojach, pistolety nie są w użyciu, pika stanowi pamiątkę starców, jak strzały łuków zabawę dzieci. W ubraniu Hewsurów zachodzi widoczne podobieństwo z rycerzami krzyżowymi. Oprócz tego na palcach nosili wielkie kolczaste pierścienie, w części dla odwodzenia ciężkich kurków u broni, a więcej dla zadawania śmiertelnych ran w głowę, nie lżejszych od kindżałów.

W starożytnych kronikach te trzy plemiona miały nazwę pchowełów, i jeszcze za czasów św. Niny byli chrześcianami. W języku tychże uwidocznione starogruzińskie narzecze.

* * *

Nie dokończyłem opisu wojenno-gruzińskiej drogi, którą niezbędnie uzupełnię, gdy jednak opis ten kreślę w Szwajcaryi, i świeżo przebyłem dwa razy drogę Gotharda mniej więcej znaną czytelnikom, a lubo porównanie tejże już poprzednio wzmiankowałem, po dokładniejszem przypatrzeniu one jeszcze wznawiam, nie mogąc dopuścić zatarcia świeżych wrażeń, jakie na tej doznałem, i zestawienia tychże z temi jakie już opisałem, i jeszcze dalej wznowię. Całość tej pięknej przestrzeni jest zawsze czarowną, malowniczą, wyniosłe skały kilku tysięcy stóp, przedstawiają łańcuch olbrzymi, urozmaicany naprzemian przerwą wodospadów większych lub mniejszych, na których wzrok niestety tylko chwilowo zatrzymać można, bo pociąg w biegu nie zostawia w możności dłuższego zachwytu. Przeciwstawność szczytów okrytych śniegiem, rywalizująca pięknością ze spodem odbijającym jasną zielonością, jest nad wszelki wyraz zachwycająca, gdy zaś do niej dodamy szum rzeki gwałtownie w różnych załamach spadającej, która ciągle nas prowadzi, i raz w załamach skał się kryje, a następnie nowym jeszcze bogatszym strumieniem wita, to już wszelkie wymaganie zmieniających się wrażeń i piękność natury

zadowolnić może. Do tego dodać należy szczęśliwą porę, jeżeli tę podróżny w czas pogodny uchwyci, wtenczas osiągnął prawdziwy cel podróży, bo cała panorama oświetlona zupełnie inaczej się przedstawia, wtenczas kryształ wodny jasny i przeźroczysty, zieloność barwna, każdy krzew pełen życia, właściwego koloru, a ten błękit nieba już włoskiego tak czarowny, zdaje się, iż przykuwa do siebie wzrok każdego podróżnika, nie mogącego dostatecznie ocenić co piękniejsze, czy najwyższy szczyt stropu niebieskiego, czy ta natura na dole tak bogato uposażona od Twórcy. Jeżeli kto patrzy na te wielkie dzieła okiem obojętnem, bez pełnych wrażeń, łączących admiracyę wzniosłą dla Najwyższego, wraz z ocenieniem Jego wspaniałego utworu, lepiej aby ten poziom poglądu odniósł do samej sztuki ludzkiej, którą takowa tam całą umiejętność i zdolności inżynierskie zjednoczyła, a która prawdziwie zaciera głównie pierwsze szczytne wrażenia, bowiem przeprowadzeniem linii kolei pasmem ciągłych skał, i niezbędnych tuneli, nie dopuszcza dłuższej rozkoszy dokładnego przypatrzenia się tym czarownym widokom. Wprawdzie sztuka prowadzenia tej linii kołowo równoległej, jest godną najwyższego uznania i podziwu, którą każdy podróżnik, przy przejeżdżaniu tylko na planie dostatecznie ocenić może, ale jeżeli jest prawdziwym amatorem, i oceniającym piękno natury, wtenczas rzeczoną przestrzeń albo pieszo, lub przynajmniej w ekwipażu przejechać powinien, tak jak się to dopełnia dotąd na opisywanej wspaniałej kaukazkiej drodze. Zestawiając te obiedwie miejscowości, droga św. Gotharda ma niezaprzeczone piękno, uznane przez świat cały, przytem wysoką sztukę w budowie tejże, ale z powodu jej szybkiego przejazdu, traci w porównaniu z tą jaką wolniej i całą odkrytą przebywać trzeba, bez opuszczenia ważniejszych szczegółów i miejscowości, chyba tylko w porze nocnej dla konieczności, lub przy słotnej zakrytych. To samo następstwo, jakie dotknęło drogę św. Gotharda, utrudnioną dla komunikacyi, w porze jesiennej i zimowej, spotka bezzawodnie wojenno-gruzińską, gdyż lubo ta jest bardzo dokładną i zabezpieczoną od zasypów śnieżnych, nadto najgłówniejszy zator w rozkopaniu Groty Darjałskiej zniesiony, jednak te jeszcze się znajdują, mniej lub więcej tamujące, na przestrzeni od stacyi Kobi do Gudauru, i przygotowania inżynierskie w opracowaniu planów linii kolei żelaznej, a za niemi studya postępować będą. Że ta linia ogromne koszta za sobą pociągnie, to jest niezaprzeczone

i pewnie znaczniejsze od zagranicznych, gdzie przedsiębiorcy, zdolnych robotników z nacyi włoskiej, do tych robót wprawionych wszędzie znajdą, ale po upływie lat kilku to pewnie nastąpi, raz ze względów strategicznych, następnie w celu usunięcia wszelkiego niebezpieczeństwa transportów, tak rządowych w pocztach, jako też prywatnych w towarach. Do dziś już przy zwiększonym ruchu wozowym, to bezpieczeństwo znacznie się ustaliło, i rzadkie wypadki jakiejś tentacyi opryszków następują, a po zbudowaniu kolei te zupełnie usunięte zostaną, chybaby nieukontentowanie nacyi górskich plemion, iż je niepokoją w własnych, ściśle zamkniętych siedzibach, do pokuszania się w pewnych uszkodzeniach skłaniało, ale i to wątpliwe, gdyż ci z przejazdu podróżnych korzystać pragną w spieniężaniu własnych produktów, zatem i byt ich podnieść się musi, zwiększony ciągłemi zarobkami przy utrzymywaniu porządku koło samej linii. Może otępiałość koczownicza przy pasieniu trzody, czem się najwięcej dotąd zajmują, nieodłączną im pozostanie, lecz brak materyalny do czynności znaglić musi.

Kto więc żąda użyć prawdziwej przyjemności, w zwiedzaniu tej pierwszorzędnej światowej drogi, niech jeszcze obecnie stara się skorzystać z przejazdu tejże końmi, bo dalej lubo ona sama pozostanie, jednak ruch pocztowo pasażerski pewnie usuniętym zostanie, a z tym możność tańszego i dogodniejszego przejazdu, nadto miejscowości najciekawsze możebnie ominiętemi będą. W końcu określenia tej zmiany przewidzianej, winszować można przyspieszenia budowy dla przemysłu i komunikacyi, ale jednocześnie żałować kasowania jednej z najpiękniejszych komunikacyi w świecie, dla zwiedzających turystów, i przywykłych do ekwipaży podróżników.

Po dopełnieniu powyższego porównania, które uważałem za właściwe, postępujemy dalej drogą wojenno-gruzińską, jakiej prawie każda ważniejsza miejscowość zawiera historyczne pamiątki w budowlach i rozwalinach, a nadto podaniach, których opuszczenie robiłoby ujmę opisowi, zaś czytelnikom umniejszyłoby interesujących szczegółów. Ananaurska stacya leży na 2709 stóp nad powierzchnią morza (jest to tatarskie nazwisko znaczące święta matka). Położenie tej miejscowości przedstawia więcej charakter rolniczy, w miejscu glinianych lepianek i kamiennych w skałach sakli, dają się widzieć budynki drewniane a w ogrodzeniach płoty,

przy wielu domach sklepy wraz z małemi szynkami, co na Kaukazie prawie wszędzie jest w złączeniu. W ciągu drogi na prawej stronie znajduje się baszta Czerczeli, zaś z lewej Wansztok broniący wejścia do wąwozu. W samej miejscowości znajdują się ruiny starej fortecy, z pomiędzy których okazują się dwie cerkwie, bardzo malowniczo przedstawiające się, z tych jedna sięgająca epoki pierwszego chrześciaństwa, wprowadzonego w Gruzyi w IV. wieku, druga w której obecnie dopełniają się obrzędy wyznaniowe z XV. wieku.

Ponieważ ruiny i cerkiew po Mcheckim soborze, który potem z kolei nastąpi, należą do najwięcej interesujących pamiętników starej gruzińskiej drogi, a przy tem z temi złączone wspomnienie krwawych pamiątek, jakie nawet przed 130 laty, w czasie zupełnego barbarzyństwa w Gruzyi, rzadkiemi były, zatem naprzód fakta tychże zamieścić należy, a następnie szczegóły tyczące ruin.

Za panowania gruzińskich carów egzystowała godność Erystawa, co znaczyło głowa narodu. Ta godność już miała miejsce za czasów cesarza Justyniana w 574 r., który w tymże czasie zamianował Bagratida Gurmana panującym w tym kraju, oraz osetyna Rostowa, erystawem południowej Osetyi, nadając mu herb i przywileje. W tym czasie Gruzya i wschodnia Osetya wyznawały władzę wschodniego rzymskiego cesarza. W następstwie przy osłabieniu władzy gruzińskich carów, i ta godność upadać zaczęła, a dalej pozostała nazwiskiem rodowem, które rozrodzone familie dotąd dość licznie noszą.

Przeszły wiek był najsmutniejszą epoką dla Gruzyi. Władza cesarska upadła; carewicze i rządzcy nienawistni jedni przeciw drugim ciągle pozostawali w krwawych zatargach, grabili naród bez zatrzymania, a Lezginy i Persy napadami dopełniali zupełnego zniszczenia nie pozostawało nic innego biednym zniszczonym, jak ratować co się dało, i kryć się w górach i niedostępnych miejscach. Jednem słowem był to czas feodalizmu, jaki w Europie znikł przed tysiącem lat.

W 1737 r. Ananaur był rezydencyą erystawów aragwskich, rządzących całą stroną leżącą nad rzeką tegoż nazwiska; erystawy ksańskie rządzili całą stroną nad rzeką Ksan wpadającą do Kuny ku zachodowi Aragwy. Obie rządzące familie jako sąsiednie, były sobie zawistne, grabiły swoją i sąsiednią narodowość, która odpłacała wzajemnie srogą słuszną

nienawiścią. Szach Nadyr po wypędzeniu Turków z Gruzyi, osadził w Kartalinii Tejmuraza a w Kachetii Irakljusza. W 1737 r. aragwskim erystawem był Jerzy, a ksańskim Szansze, ożeniony z siostrą Tejmuraza.

Pewnego razu Jessej, brat Szansza, zdradzieckim sposobem był napadnięty i ograbiony przez Barzana, syna Jerzego. Obraza wymagała zemsty, otóż Szansze i Jessej wezwali do siebie na pomoc Lezginów, zrobiwszy oblężenie fortecy ananaurskiej, w której Jerzy zamknął się z całą swoją rodziną. Długo trwało oblężenie, oblężeni skutecznie odbijali szturmy, napełniając fosy trupami. Możeby utrzymali się oblężeni, gdyby nie zdrada jednej kobiety, która odkryła oblegającym źródło dostarczające wody. Wtenczas przeciwnicy zniszczyli takowe, a oblegający nie mogąc wytrzymać wznowionego szturmu przy wyniszczeniu Ananauru, z całą osadą wyrżnięci zostali.

Synowi Barzyna Utruszowi udało się przebić i zamknąć w twierdzy Szenpowali, na wysokiej skale o dwie werstw od Ananaura. Tam on znalazł śmierć męczeńską, bowiem został spalony z pozostałą rodziną. Kobiety w rozpaczy, wyskakując z ognia, bezmyślnie rzucały się ze skały, a które nie zabiły się, znalazły koniec w ostrzach broni przeciwników. Forteca i stara cerkiew zostają obecnie w ruinie. Trupy poległych pochowane w ostatniej, w grobach, które zachowały szczątki zniszczonej możnej rodziny.

Wachsut kronikarz, opisując Ananaur, mówi: w starodawnych czasach była tam mała cerkiew, lecz w 1704 Jerzy erystaw zbudował obszerną z kopułą i otoczył ją murem, licząc, iż ta będzie niedostępnem miejscem schronienia przed nieprzyjaciołmi, nie przewidział jednak, iż ta stanie się grobem dla całej rodziny jego. Te słowa Wachsuta są wskazówką w odniesieniu budowy nowej cerkwi do początku zeszłego stulecia.

Po tem krwawem zajściu erystawa Jerzego nastąpił Dżymiter, którego koniec nie był lepszy, bowiem został zabity przez własnych ludzi w miasteczku Nastandze w blizkości Mlet. On był towarzyszem młodości Irakljusza II-go. Po zabójstwie tegoż wstrętna godność aragwskich erystawów skasowaną została przez cara Tejmuraza.

Chociaż opisy starożytnych fortec kaukazkich dla wielu czytelników mogą się okazać mniej interesujące i ciężkie, jak sama struktura tychże, podobnie i cerkwie najczęściej złączone z temi, gdy jednak te

stanowią wybitny zarys rycerskości, będący dawniej główną cechą gruzińskiej narodowości, niepodobna pomijać tychże, i określić je tak jak się znajdują. Niezaprzeczenie, iż wszelkie ruiny podobnych budowli na zachodzie i w południowych krajach pomimo starości noszą cechę więcej powabną, przyciągając wzrok każdego turysty i amatora starożytności, bowiem w budowie tychże, upatruje się więcej estetyki i powabu, nadto oglądanie ich towarzyszy najczęściej opowiadanie alegoryczno-romantyczne, przenoszące nas w czasy feodalne, rycerskie, do których wyobraźnia przyłącza obrazy staczanych potyczek, lub najazdów despotycznych udzielnych książąt, przy bliższej znajomości historyi tych krajów.

W opisywanym Kaukazie, te ruiny, jak powiedziałem, noszą całość ciężką z brakiem estetycznym, bo o poczuciu tegoż tamta narodowość nie miała pojęcia, a wzorowania i naśladownictwa od innych sąsiednich narodowości zasięgnąć nie mogła, mając w sąsiedztwie z jednej strony prawie dziką Persyę, a z drugiej dość oddalone strony Rosyi, na które zawsze wstrętnie patrzyła. To co instynkt dyktował, i jakiekolwiek pojęcie najskuteczniejszego zabezpieczenia się od nieprzyjaciół, w tym rodzaju budowano bez myśli, jak ta całość wyglądać będzie. Co do cerkwi, te zawiarają mieszaninę stylu bizantyńskiego, w miejscowościach, gdzie który z budowniczych tej narodowości przybył, przeważnie zaś ta jaką się odznaczają świątynie prowincyonalne w Rosyi.

Kolejno przechodzę do dwóch budowli wydatnych w Ananaurze. W oddaleniu stu sążni od pocztowej stacyi w przejściu szosą, i następnie ze zwrotem ku południowi, i okrążeniem do góry, staje się przed wrotami fortecy. Ściany fortecy zbudowane z dzikiego kamienia, w odstępie czterech stóp, bez zachowania porządku w rozmiarze pomieszczone strzelnice, nad któremi tkwią występy w formie trójkątnych piramid, utwierdzonych na wystających z muru drewnianych belkach; dwie tylko z tychże ocalały, jedna nad bramą i druga przy ścianie. Za bramą zewnątrz dotyka dom duchownego. Baszta stanowiąca wejście do fortecy, jest czterokątną, około 10 kroków w kwadrat prosty masalnej formy, jak wszystkie na Kaukazie. Brama zawiera strzelniczą arkę. Z obydwóch stron baszty znajdują się niższe z takiemiż arkami. Przeszedłszy przez bramę i basztę, znajduje się w fortecy długość tejże sto a szerokość czterdziestu kroków.

Forteca w dawnych czasach zniżała się do samej drogi, co daje się ocenić z pozostałej ściany i końcowej baszty. To co dotychczas pozostało, stanowiło cytadelę, w której pomieszczone były cerkwie i mieszkanie Georgia. Wszystkich baszt było osiem, cztery pomieszczone na rogach fortecy, inne w odstępach przy ścianach, obecnie zostaje jedna nad wchodową bramą, inne spustoszone niezaprzeczenie przy szturmie fortecy. Gdy się przejedzie fortecę, widać inne rozwalone budynki, przez których okna ukazują się komnaty, a pod niemi dolne sklepienia. Być może, iż to był właściwy dom Georgja, a jak tradycya narodowa podaje, iż pod ruinami znajdują się wielkie skarby przechowane przez Erystawa, co wydaje się nader wątpliwem, gdyż albo krajowcy, albo możnowładzcy pewnieby poszukiwania i wydobycia tychże nie zaniedbali.

W środku płaszczyzny znajduje się baszta w kwadracie pięciu kroków, zupełnie dobrze utrzymana, do której przytyka nowsza cierkiew od strony zachodniej, stara zaś na lewo rozwalona. Nowa cerkiew ma 60 stóp długości a 30 szerokości, wieża tejże pokryta koniczną trójkątną kopułą, sama cerkiew dachówką szarą wyrobioną dokładnie, z kamienia tegoż koloru. Architektura cerkwi odznaczająca się starannością. Południowa część cerkwi, rozdzielona na trzy części; środkowa, na której dach pochyla się ku zachodowi i wschodowi, wyższa od bocznych, których dachy chylą się ku północy i południu. Wyborowo wyrzeźbiony krzyż św. Niny oświecicielki Gruzyi, składający się z trójramiennych winogradowych gałęzi, zajmuje prawie połowę średniej części w całej wysokości tejże. U boków krzyża pomieszczone dwa cherubiny podtrzymujące winogradową latorośl, u dołu zaś dwa przykute lwy. Wysokie i wąskie okna, także otoczone ozdobami. Średnią część w całej wysokości, okala zdobnie wyrzeźbiona arabeska, w kształcie splecionej winnej latorośli, kończąca się u szczytu półkręgiem, oznaczającym wnętrzne sklepienie. Po lewej stronie zachodniej części nizkie wejście do cerkwi, z arką okoloną ozdobami.

Robota wszelkich ozdób, wbrew mojego poprzedniego orzeczenia, o słabej architekturze, uwydatnionej prawie we wszystkich cerkwiach, w tym kraju niezaprzeczenie dobra, prawdopodobnie dokonywana przez jakiegoś lepszego przybyłego architekta, stanowi kontrast wydatny z malowidłem drzew i żywych figur, przypominających dziecinne malowidła,

figury zrobione naprzeciw siebie, a profile tychże i nogi zwrócone w drugą stronę. W ogóle widać, iż malowidło w owych czasach, stało na bardzo niskiej stopie, i w obecnych nie mogło zrobić znaczniejszego postępu, przy prawie żadnem zamiłowaniu sztuki, a do tego nieodłącznem lenistwie narodowości, jaka to wszystko co wymaga usilniejszej i stałej pracy, od tego stroni, gdyż mężczyźni oddają się tylko bezmyślnym, flanującym i rozpustnym rozrywkom, zaś kobiety zupełnej bezczynności. To co obecnie dokonanem być może, zrobionem jest przez rosyjskich budowniczych i malarzy, lub rękodzielników, wszelka działalność krajowa jest jakby apatycznie obumarłą. Dziwnie pomyśleć, aby z upadkiem zarysów rycerskości, tak wszystko otępiało, jawną przyczyną tego jest brak cywilizacyi, którą swego bohaterstwa i niezaprzeczonej odwagi zastąpić nie mogą, i gdy w tej apatyi dłużej przetrwają, niechybnie moralnie i materyalnie upadną, zostawiając kiedyś ślady istnienia swej narodowości, w mowie, strojach i nieskasowanych zwyczajach, tem bardziej gdy działalniejsza narodowość rosyjska więcej napływać będzie, pociągana bogactwem ziemi i innych cennych produktów, jakie wnętrza tejże w górach masami zawierają.

Kończąc przerwany opis cerkwi, powiedzieć należy, iż obchodząc południową stronę, przechodzi się do wschodniej, na ścianie, której także krzyż św. Niny, z bocznemi mniejszemi po bokach okna zamieszczonemi. Naprzeciw tej strony i właściwie fortecznej, widać ślady innych budowli, oraz dzwonnicy, którą stanowią 8 niskich kolumn z kapitelami w bizantyjskim stylu, wysoki dach tejże ma kształt ośmiograniastej piramidy, a w miejsce dachówki pokryty ścisle alabastrową masą, wytrzymującą wszelką temperaturę. Pozostałe dwie strony, zachodnia i północna, ozdobione także krzyżem i emblematami już rytowanemi, ale osłonione basztą zasłaniającą takową. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, baszta wzniesioną była przed budową cerkwi, i dla tego nie było miejsca dla rozszerzenia drugiej, z tej przyczyny wejście dokonane od strony południowej, a nie zachodniej, jak to jest powszechnem przeciw ołtarza. Wewnątrz wskutek rozporządzenia petersburgskiego metropolity Izydora, pokrytą została białą sztukateryą, dla usunięcia starych malowideł, z pewnością bezkształtnych.

Stara cerkiew prawie rozwalona, mniejsza w rozmiarach, ale przedstawia miniaturowy obraz nowej; we wnętrzu tejże znajduje się grobowiec Georgia i jego zamordowanej rodziny, a pod kamiennym baldachimem, umieszczona płyta nad tymże, świadczy, iż żądni zdobyczy, bo pewnie nie widoku zwłok, robili poszukiwania w tymże. Baldachim zawiera napisy w języku gruzińskim, te nie są przetłomaczone.

Wychodząc z otoczenia fortecy i cerkwi widzi się pewne wzniesienie ziemne, a następnie zagłębione, przy którem ślady glinianych rur, świadczących o wodnym kanale, przeprowadzonym do fortecy, który pewna kobieta przy oblężeniu odkryć miała. Baszta główna, która w całości podtrzymaną została, składa się z sześciu piąter, odznaczonych bucharami (kamień gruziński), podłoga piąter była drewniana, z tej nie pozostało śladu, oprócz miejsc, w których tkwiły belki. Powrót do Ananauru i pocztowej stacyi jest krótszy ścieżką przez górę, która przecina niski las drzew bukowych, orzechowych, berberysu i pełzających roślin. Tam znajduje się zdrojowisko, przy którem był wodociąg forteczny, jak poprzednio powiedziałem, zdradą zburzony. Jeszcze jeden pogląd na tego świadka krwawych plemiennych zapasów, mogących być przyrównanemi do tychże Montechi i Capuleti. Z tej strony od drogi prowadzącej do Duszetu, widok na fortecę jeszcze powabniejszy, nawet od samego Ananauru.

Przy wyjeździe z Ananauru, po raz pierwszy zobaczyłem grupę kobiet gruzińskich siedzącą na trawniku, w wschodniej bezczynności, twarze tych i odpowiednie ubiory przedstawiały typy prawdziwej kaukazkiej rassy.

Od Ananauru do Duszeta przestrzeń $16^3/_4$ werstw, tam w miejscu gór wysokich, pokrytych gęstym liściowym lasem, ukazują się już pomniejsze gaje, oraz większość pól, których uprawa gorsząca każdego rolnika, przywykłego nie do awansowanej, ale przynajmniej lepszej kultury. Pomimo mizernego orania, zaprawa zbóż podobna, lichą broną lub związanemi gałęziami, którą mieszkańcy uważają za dostateczną i produkcyjną. Coby ta ziemia przynosić mogła, gdyby przy uprawie tejże, należytego starania dołożono. Przejazd do samego Duszeta jest arcy-ciekawy i oryginalny, a przy tem pełen wrażeń, drogą wężykową, która lubo nie z takiej wysokości spada, jak z opisanej Krestowej góry do Mlet, jednak zakręty jeszcze wydatniejsze, a zręczność wiozącego i wyrobienie koni,

jest godne podziwu każdego podróżnika. Sam Duchet przedstawia widok powiatowego miasta rosyjskiego, gdyby nie otaczające góry, przypominające egzystencyę Kaukazu. Nie daleko od pocztowej stacyi znajduje się obszerna budowa, w formie częścią pałacu, a częścią fortu z basztami i belwederami, jest to własność tajnego radcy Czelajewa, właściciela połowy Ducheta, gdyż droga należy do książąt gruzińskich Maczabeli (jak mi to sam właściciel przy spotkaniu w Mchetach wyraził).

Przestrzeń od Ducheta do stacyi Cyłkan 17$^{3}/_{4}$ w. przechodzącą płaszczyznę Aragwy, zwaną Kartalińską. Osady domów otoczone winogradowemi sadami, między któremi jest wiele drzew migdałowych. Miejscowość ta odznacza się szczególniej zjadliwemi febrami, a przyczynę tejże przypisują znacznemu wzrostowi krzewu koluczki żółtokwitnącego. Jednocześnie z rozwinięciem kwiatu powstaje febra, ale właściwie kwiat nie jest powodem tejże, tylko że wtenczas zakwita, gdy miazmy febrowe wytwarzają się. Doświadczonem zostało, iż z wykorzenieniem tegoż krzewu gęsto zwartego, febry zmniejszyły się, a to z powodu znacznego osuszenia przestrzeni, z jakiej przyczyny powietrze wiele oczyściło się od miazmów szkodliwych. Na całej wojenno-gruzińskiej drodze są dwa główne miejsca słynne z febry: pierwsze dolina Tereku w miejscu, gdzie Czarna rzeczka do tego wpada, drugie Cyłkany. W obydwóch miejscowościach koluczka rośnie bogato. Od Cyłkan do Mchet 14$^{3}/_{4}$ werstw, droga z początku idzie nad urwistym brzegiem rzeczki Gadockał, potem nad Aragwą obok starej fortecy Nacher, stojącej koło samej drogi. Naprzeciw tejże na wyżynie było pomieszczone bożyszcze Zadena starożytnych Persów, któremu oddawano ofiary w ludziach. Forteca ochraniała od wejścia na Mchecką dolinę. Aragwa przy Mchecie wpada do Kury, na której postawiony wspaniały most przez generała Gołowina za panowania cara Mikołaja I. w 1841 r.

Mchety, ostatnia stacya wojenno-gruzińskiej drogi, położone na 1535 stóp nad powierzchnią morza, i na wyspie utworzonej ze zlewu dwóch rzek Aragwy i Kury. Jest to mała wioska, która otacza wspaniałą świątynię, nie tyle pod względem okazałości zewnętrznej lub wewnetrznej, ale jako najdroższej pamiątki religijnej dla Gruzinów. Ztąd św. Nina rozszerzała wiarę chrześciańską po całej Gruzyi, oprócz tego tam odbywały się koronacye wszystkich gruzińskich carów, w końcu tam pochowano

zwłoki Irakljusza II-go i Grzegorza XII-go oraz ich rodziny, zatem przytoczone fakta dostatecznie świadczą, iż miejscowość ta posiadająca podobne pamiątki, ma tyle wartości dla krajowców. Sobor ten XII apostołów jest taką świątynią dla Gruzinów, jaką kijowska peczerska ławra dla Rosyan. Godnem uwagi jest, iż wyższy ideał człowieka, znalazł uosobienie w Gruzyi w obrazie kobiety św. Niny, jest to ideał obyczajowej wysokości, i przeciwstawny legendowemu carycy Tamary, która była ideałem bohaterstwa, jak opisują, mądrości, ale zarazem niemoralności i rozpusty. Tradycya mówi, iż w Mchecie, w tem samem miejscu, gdzie obecnie stoi świątynia XII apostołów, pochowana była szata Zbawiciela, przyniesiona z Golgoty przez bogatego izraelitę Eleazara, którego dom stał na miejscu obecnej świątyni. Córka Eleazara, która rzuciła się na spotkanie ojca oczekując od tego upominku, wyrwała z rąk jego zawiniątko jakie on niósł z całą ostrożnością i w tej chwili upadła martwą. Żadna siła ludzka nie była w stanie wydobyć z rąk martwej dziewczyny świętej szaty i z pewnością nie śmiano tentować o to przy objaśnieniu ojca, zatem pochowano ją razem z cenną pamiątką tuż koło domu, a stary przygnębiony boleścią, opuścił rodzinne miejsce i wrócił do Palestyny. W następstwie na mogile córki Eleazara wyrósł cypr, z pod którego wytrysło święte źródło leczące chorych. W tym czasie, kiedy św. Nina urodziła się w Kapadoci w XIII wieku, Iberia i Gruzya były zupełnie bałwachwalcze. Kiedy dziewica miała lat 12, rodzice jej wzięli ją z sobą do Jeruzalem, tam ojciec udał się na pustynię, matka zaś wstąpiła do klasztoru, dla niesienia posługi chorym i biednym. Nina oddana była staruszce Nianforze na naukę. Ucząc się pisma świętego i podań świętych, szczególniej zainteresowała się losem szaty świętej. Gdzie obecnie znajduje się ta ziemska purpura Syna Boskiego? pytała ona swej nauczycielki. Nianfora o ile wiedziała z podań, objaśniła, iż ku północo-wschodowi jest Iwerska strona, w której znajduje się miasto Mchet, i że tam znajduje się święta szata. Dniem i nocą modliła się Nina do Matki Boskiej, aby dozwoliła jej zo-

---

*) Podania te wyjęte z opisu innego autora, piszący konstatować nie może, gdyż na miejscu tego sprawdzić nie mógł, tem bardziej z powodu będącej tam uroczystości prażnikowej, zaś w Jeruzalem nie słyszał o uniesieniu szaty Zbawiciela przez izraela Eleazara do Iberii.

baczyć te strony, gdzie przechowuje się szata ukochanego Jej Syna Jezusa. I otóż Najświętsza Panna, wysłuchawszy jej modłów, objawiła się we śnie i wyraziła: »Idź do Iwerskiego kraju, rozszerzaj tam ewangielię Chrystusa Pana, a otrzymasz łaskę Jego, ja zaś będę dla ciebie opiekunką«. Przy tych słowach wręczyła jej krzyż złożony z winogradowych latorośli. Nina obudziwszy się i ujrzawszy cudowny krzyż w rękach, oblała go gorącemi łzami i przeplotła swemi włosami. W tym czasie unikając prześladowania Dyoklecjana, wydalało się z Jeruzalem 37 dziewic dla rozszerzania wiary świętej. Nina udała się z temi do ormiańskiej stolicy Waszgarbadu, a pożegnawszy się z niemi, zwróciła się w stronę Iberii, zkąd nareszcie dosięgła Mchet. W tej chwili, gdy Nina wchodziła do miejscowości, na górę występował orszak, pod przywództwem cara Marjana, dla poświęcenia ofiar ludzkich, bożyszczowi Armazowi. Po modlitwie Niny wszczęła się burza i rozwaliła bożyszcze. W Mchecie Nina przyjęta była przez pewną dobrą kobietę, która pomieściła ją w skrytej celi, zbudowanej w carskim ogrodzie; tutaj to zaczęły się jej usiłowania dla oświecenia iwerskiego narodu. Dokonała ona wiele cudów, między któremi przywróciła wzrok carowi Maryanowi, objawieniem przez błyskawicę, który następnie uwierzył w prawdziwego Boga, i w 314 r. chrzcił się z całym swym domem i mieszkańcami stolicy. Jednocześnie uzdrowiła carowę. W ogrodzie, w którym była cela Niny, car Maryan wybudował cerkiew, obecnie ta nazywa się Samtańską.

Podług jednego podania miejsce, gdzie była ukryta święta szata, wskazane było św. Ninie jak następuje: Przed znalezieniem widywała nieraz ognisty słup nad wspaniałym cedrem, stojącym wśród miasta. Podług innego podania to miejsce odkrył jej Aljafar prawnuk Eleazara. Cedr został zrąbany i pod nim znalezioną została szata Zbawiciela w rękach martwej dziewicy. Na tem miejscu, gdzie był cedr, car Maryan postawił świątynię XII apostołów. Szata Pańska do podbicia Gruzyi w XVII wieku przez szacha Abbasa, przechowywaną była w Mcheckim soborze. Szach Abbas odszukawszy szatę świętą, posłał ją w podarunku carowi Michałowi Feodorowiczowi, który ją umieścił w uspieńskim moskiewskim soborze, i ta dotąd ma być tam przechowywaną.

Wprowadziwszy wiarę chrześciańską w Kartalinii, św. Nina udała się do Kachetii, gdzie chrzciła carowę Sodsę albo Zofię i założyła wiele

cerkwi pod wezwaniem św. Georgia, jej krewnego. W Kachetii św. Nina umarła, pochowana w Bobie, blisko Signacha, w czarującej dolinie. Z wysokiej powierzchni, gdzie stoi cerkiew św. Niny, w której ona spoczywa, przedstawia się cudowny widok na Kazbek, wznoszący swe śnieżne czoło ku niebu. Zdaje się, iż z pokrytej rozkoszną zielonością oazy, św. Oświecicielka Gruzyi błogosławi oswieconą przez nią stronę.

Mchecki sobor XII apostołów, jak już wspominałem, wystawiony był przez cara Maryana w 328 r., na tem miejscu, gdzie stał uświęcony pamiątką cedr, z pod którego sączyło się święte źródło. Nad pniem cedrowym postawiony był słup, który stanowił spójnię i podporę w całym budynku. W upływie lat 50 Georgii VI w miejscu drewnianej cerkwi wybudował kamienną, która została zburzoną przez Tamerlana. W XV wieku cesarz Aleksander postawił obecny sobor XII apostołów.

Otoczenie murowane z rozwalonemi basztami, tworzy dość obszerną czworokątną płaszczyznę, na której pomieszczony mchecki sobor, budowa 140 stóp długości i 50 szerokości, z podobnego żółtego kamienia, i w tymże stylu jak ananaurska cerkiew, jaka przy tej miejscowości opisaną była. Wnętrze soboru, podwójny rząd silnych kolumn podpierających sklepienie, rozdziela tenże na trzy części: północną, średnią, i południową.

Zdobny ikonostas w kształcie przeciętych liści, przeniesiony tutaj z tyfliskiego syońskiego soboru, gdy na miejsce tego postawiony tamże inny przez księcia Gagarina. Pod amboną widziane są płyty nagrobków Irakljusza II-go (zm. w 1792 r.) i Georgia XIII (zm. w 1800 r.), na lewo od tych żony Georgia carowej Maryi (zm. w 1850) i jego córki Tamary (zm. w 1850 r. w Woroneżu) w 61 roku życia. Tam pomieszczono dwa nagrobki wnuków carskich zabitych w potyczkach. W północnej części znajdują się grobowce książąt Bagrationów, Muchrańskich, których przodkowie byli także Bogratidy, naczelnicy carskiego domu. Około południowej prawej strony, stare carskie miejsce, z kolumnami białego marmuru. Przy pierwszej podtrzymującej sklepienie kolumnie, miejsce patryarchy otoczone balustradą, a pod samem sklepieniem malowidło, wyobrażające przybycie do Gruzyi syońskich ojców. Następująca kolumna jest słupem w kwadrat grubości, gdzie stał pamiątkowy cedr. W południowej stronie koło carskiego miejsca na ścianie ostatki malowidła z wyobrażeniem greckiego kalendarza. Na prawej stronie za ołtarzem jest grobo-

wiec, w którym podług podania pochowany płaszcz proroka Eliasza. Nad wejściem są chóry, na które w teraźniejszych czasach nie ma schodów, od tych w prawo znajduje się stara kopuła. W południowej części pomieszczona stara cerkiew czyli kaplica, w której spowiadano, obecnie nieczynna. W pobliżu grobowców książąt Bagrationów druga kamienna kopuła.

Opis ten, o ile może być dokładny, wzięty ze specyalnego szkicu podróżnika zwiedzającego Kaukaz a zarazem Mchety, na miejscu był stwierdzany. Z opowiadań nastręczającej się służby kościelnej, a szczególniej jednego pragnącego się okazać ciceronem, nic z faktów historycznych zasięgnąć nie można było, czemu przeszkodą była raz nieświadomość tychże, a następnie powód prażniku podnoszącego usposobienie tegoż, do zupełnego rozmarzenia; pokazywał on tylko nagrobki, z jedyną wiadomością nazwisk osobistości w tychże zawartych, zaś co do historyi samego soboru nic nie wiedział. Było to jedynie nastręczenie się w zamiarze uzyskania od obcego przybysza kopiejek mogących skompletować jego złoty humor. Wyższy duchowny, który obchodził sobor i któremu oddałem winny ukłon, z przedstawieniem się jako podróżnik, który zwiedzał wiele miejsc świętych, a wyłącznie Jerozolimę, nie zdobył się na jakiekolwiek wskazówki interesujące, widocznie zasobu tychże mało więcej od poprzedniego posiadał, z tego powodu pogląd osobisty i przyjęcie za zasadę dokonanego opisu, okazały się najtrafniejsze. Ponieważ określiłem szczegółowo nagrobki carów i caryc, pochowanych w mcheckim soborze, nie mogę pominąć tragicznej historyi carycy Maryi, żony Georgia XIII, ostatniej carycy Gruzyi, jest ona nieco obszerna, ale dość interesująca, świadczy bowiem wydatnie o rozbudzeniu namiętności do najwyższego stopnia, wywołanych stałym zamiarem zgniecenia ostatnich członków rodziny carsko-gruzińskiego rodu.

Zgadzam się w tym względzie po części z jednym z pisarzy rosyjskich, iż czytając panowanie Irakljusza II-go i Georgia XIII-go, można je przyrównać do epok, z których Szekspir czerpał swoje nieśmiertelne kroniki, ale w tamtych był inny nastrój, wprawdzie szło o usunięcie jednej linii panującej, z chęcią utrzymania własnej pozycyi na tejże, na tle zaś historyi Kaukazu widzi się naprzód godzenie perskich hanów na osłabienie władzy Gruzinów, a przytem osiągnięcie zdobyczy na narodzie z wo-

jen prowadzonych, jeszcze podówczas dosyć bogatym, następnie stała systematyczna dążność do wyniszczenia rodziny, celem osiągnięcia całości kraju. Z tego to wynikło rozburzenie namiętności i zawiści łatwych do zrozumienia, jak w początku powiedziałem.

W ostatnich latach panowania swego, Irakljusz II-gi będąc ciągle chorym, nie mógł utrzymać ani zewnętrznej wielkości, ani wewnętrznego porządku w państwie swojem. Znajdując dochody kas państwa niedostatecznemi dla utrzymania swojej rodziny, pozbawiał majątków poddanych, książąt i szlachty, oddając takowe dzieciom, i tym sposobem pogrążał Gruzyę w samowładztwo. Odwdzięczając się za to cesarzewicze, gdy tylko byli wezwani o pomoc dla obrony kraju, stanowczo odmawiali tejże. Za przykład bezsilności Gruzyi pod tem panowaniem, przytoczyć należy fakt, iż mało znaczący han arabski nałożył na tę haracz 5000 rubli, które odbierał w rodzaju podarunku od gruzińskiego cara. Chociaż ten władzca trzymał od 5 do 10 tysięcy najemnego wojska z Lezginów, jednak nie mógł obronić kraju, i Lezginy obcy rujnowali tenże, uprowadzając z sobą corocznie od 200 do 300 familii; z tego widzi się jawnie słabość rządu, nie mogącego rekrutować żołnierzy z miejscowej narodowości. Właściciele grabili poddanych, którym nic nie pozostawało, jak tylko szukać schronienia w obcych krajach. Każdy carewicz i każda carewna, dawała barat (ukaz) do zabierania u kupców i włościan co tylko mieli najlepszego, gdy zaś liczba członków rodziny, wraz z krewnemi i powinowatemi, dochodziła do 90, łatwo wyobrazić, jakie zniszczenie bezprawia między mieszkańcami szerzono. W takiem położeniu Irakljusz II-gi oddał panowanie synowi swemu Georgiemu XIII, z prawem następstwa nie dzieciom tegoż, lecz braciom, którzy winni byli wstępować podług starszeństwa w rodzie. Przy Georgim XIII ta pozycya jeszcze się pogorszyła. W określeniu kaukazkiej wojny, którą w opisie nie uwydatniłem, gdyż ta wielu czytelnikom jest znaną z szczegółów dość jaskrawych, a nadto przykrych dla własnej narodowości; powiedziano jest, iż Katarzyna II. po rozgrabieniu Tyflisu przez Agę-Mahometa-Hana, posłała w 1796 expedycyę, pod przewodnictwem hr. Zubowa, i przyjęła Gruzyę pod swoją opiekę, jak Irakljusz II-gi prosił w następstwie o utrzymanie tej opieki cesarza Pawła, i o nadanie gruzińskiemu narodowi tych praw i przywilei, jakie były w Rosyi; jak później Georgiusz XIII powtarzał też prośby ojca, wyrażając gotowość oddania

siebie z rodziną, oraz kraju w zupełną podległość władzy cesarza rosyjskiego. Wskutek rzeczonych próśb w 1800 r. następstwo tronowe w kraju zniesionem zostało, i Gruzya przeszła pod władzę administracyjną pod przewodnictwem Kowaleńskiego. Nietaktowne a także nader chciwe postępowanie tegoż, doprowadziło, iż Gruzya, która dotąd najwięcej stroniła od członków carskiego domu, znowu zwróciła się w ich stronę.

Głównych partyj w carskim rodzie było dwie: jedna carowej Darii, wdowy po Irakljuszu II-gim; druga carycy Maryi; drugiej żony Georgia XIII-go. Carowa Darja wskutek testamentu zrobionego przez męża przy jej współdziałaniu, intrygowała na korzyść drugiego syna cara Jutana, brata Georgia XIII, zaś caryca Marya intrygowała po stronie pasierba carewicza Dawida syna Georgia, będącego w rosyjskiej służbie i zupełnie przeciwnego macosze. Obydwie te partye knuły wzajemnie intrygi i podżegały nienawiść między sobą, następnie godziły się, i znowu siały nienawiść niekorzystną tak dla siebie, jako też dla władzy rosyjskiego rządu. Taka waśń stronnictw przedłużała się do odwołania Kowaleńskiego, i do naznaczenia w 1802 r. główno-komenderującym księcia Pawła Dymitrowicza Cycyanowa. Ten niezwykły człowiek, którego działania w następstwie określonemi będą, był rodem Gruzin, i krewny carowej Maryi, zatem dokładnie znający swoją rodzinę i swoich rodaków, usposobieniem zaś zupełnie oddany władzy rosyjskiej. On jasno poznał, iż dla Rosyi pozostaje albo wyprowadzić wojska z Gruzyi a zarazem Kaukazu, albo poddać kraj dalszej grabieży i anarchii, albo ująć go w karby porządku, dla doprowadzenia do lepszej przyszłości. W tym razie okazał książę przywiązanie do własnej rodziny, bowiem poznawszy intrygi i knowania tejże bez końca, wyrzekł, iż dopóki jeden z członków rodziny zostanie w Gruzyi, póty żaden porządek władzy utrzymać się nie może.

Odebrawszy stanowczą decyzyę cesarza Aleksandra I-go, bez zwłoki przystąpił do działania z całą energią, nie odstępując w tym względzie od krętych działań, niezbędnych przy chytrości osobistości, z któremi miał do czynienia. Napróżno carewicz Wachtang Iraklewicz, przewyższający wszystkich chytrością, pragnął odegrywać przed rządcą komedyę, rzucając się przed nim na kolana z prośbą o zwłokę, napróżno carowe udawały chorobę; ci wszyscy, którzy nie uciekli z Gruzyi, winni byli wysiedlić się

do Rosyi, kolej przyszła na Maryę, która wręcz wyraziła, iż nie pojedzie, bo najprzód jest chorą, a następnie jechać nie chce.

Wieczorem 18 kwietnia 1803 r. odebrana była wiadomość, iż carowa Marya zamierza opuścić Tyflis z całą rodziną i carewiczem Bagratem, a dwóch młodszych jej synów, których poprzednio wyprawiła, przytrzymanych zostało w Awłabarskiej bramie. Książę Cycyanów bez zwłoki zalecił generałowi Łazarew zatrzymać carową, i wywieść ją siłą z Tyflisu, toż samo zaleconem było generałowi Tuczków, postąpić z carewiczem Bagratem. Tuczkow powinien był zatrzymać się w Mchetach i tam oczekiwać carowej Maryi. Temu udało się pomyślnie, gdyż carewicz pomimo zbrojnej świty, zdał się dobrowolnie, prosząc jedynie, aby go nie rozłączano z jego żoną. Nie tak szczęśliwy był Łazarew. O godzinie 6 rano 19 kwietnia przybył on do domu carowej, a oddaliwszy wszystkich ją otaczających, wszedł do pokoju w asyście kilku oficerów, oświadczając o przyczynie swego przybycia. Carowa przyjęła go chłodno i wstrętnie, i odpowiedziała, że jechać nie chce. Zostawiwszy dla przekonania upartej kwatermistrza Surokowa, który posiadał język gruziński, sam wyszedł dla dopełnienia koniecznych rozporządzeń. Gdy zostawiony podszedł do rozgniewanej, carewicz Zybraił i carówna Tamara wydobyli skryte kindżały, i rzucili się na kwatermistrza i pozostałych oficerów. Łazarew usłyszawszy szum w pokoju powrócił, zwróciwszy się do carowej z uwagą, aby powściągnęła dzieci od awanturowań, i poddała się rozkazowi, lecz w tej chwili odebrał tak silne pchnięcie od carowej w lewy bok kindżałem zachowanym pod ubraniem, iż zaledwie zdołał przebiedz przez pokój, upadłszy śmiertelnie na progu.

W notach swoich pisze Tuczkow, iż carowa Marya miała wyłączną nienawiść do Łazarewa, za osobiste przykrości, jakich od niego doznawała, żaląc się niejednokrotnie księciu na tegoż, bez odebrania zadowolenia. O tem krwawem zajściu doniesiono komenderującemu, po którem wszyscy z władzy przybyli na miejsce z wyjątkiem jego samego. Książę Orbeljani jako Gruzin skłaniał łagodnie do położenia kindżału i nie sprzeciwiania się władzy, lecz ta mu nic nie odpowiadała. Wtenczas policmajster, jako widocznie najdoświadczeńszy w podobnych zajściach, zawinął silnie rękę grubą papachą (czapka barania wojskowa), podszedł do carowej i wyrwał jej kindżał. Śledząca wszelkie poruszenia carówna Tamara,

rzuciła się do matki z kindżałem, chcąc zemścić się na policmajstrze, w dzikim zamachu ominęła tegoż, i zraniła matkę w prawe ramię. Chwyciła Marya kindżał będący w rękach córki, jak wyraziła pragnąc śmierć sobie zadać, lecz w miejsce tego przecięła tylko ręce i była w tej chwili rozbrojoną, razem z nią rozbrojony został jej syn Zybraił. Pomimo tego krwawego zajścia, carowa tegoż dnia była wyprawioną z Tyflisu, z członkami rodziny, w jej łóżku znaleziono broń nabitą i pistolety. Książę Orberljani przy głośnym płaczu narodu wywiózł ją z Tyflisu do Mchet, gdzie ją oczekiwał Tuczkow. Z carową i jej rodziną poleconem było przez ks. Cycjanowa postępować nie jak z członkami carskiej rodziny, lecz jak z przestępcami. Taugury przekupieni przez carową za tysiąc rubli, aby ją odbili w drodze w darjałskim przechodzie, nie dokonali tego, gdyż byli nadto energicznie odparci przez generała Tuczkowa, który zdawszy tę groźną osobę w Władykaukazie innej komendzie, wrócił do Tyflisu.

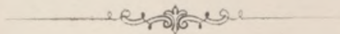
Po przyjeździe do Rosyi, carowa Marya zamkniętą była w Białogrodzkim żeńskim monasterze. Ztąd nieszczęsna, stósownie do jej wyrażenia, wdowa najpokorniej prosiła cesarza Aleksandra o jej uwolnienie, uniewinniając się z powodu zabicia Łazarewa, lecz uzyskała uwolnienie dopiero na 7 lat przed śmiercią, i dożyła do końca w Moskwie. Wdowa Irakljusza II-go carowa Darja, którą ks. Cycjanów nazywał hydrą, wysłana była do Rosyi, nierównie później, widocznie, iż złość jej nie tyle była szkodliwą.

Po opisaniu historyczno-religijnych szczegółów tyczących Mchetów, przytoczyć muszę szczegół, który tam spotkałem, a jaki dał mi niejakie pojęcie o usposobieniu Gruzinów i charakterze członków wyższego społeczeństwa. Na wstępie wyraziłem, iż dzień przybycia mojego był uroczystością prażnikową t. j. pokrową, a lubo to miało miejsce już po północy, i bliżej do rana, jednak miejscowość, jako po takiej uroczytości, jeszcze gdzie niegdzie ożywioną była.

Sam dom pocztowy, zawierający nader obszerną ogólną salę dla pasażerów bezpłatną i inne gościnne Nra płatne, był przepełniony, nie pozostawało więc nigdzie kąta dla odpoczynku, jak tylko w bufecie. Gościnny smotrytel (urzędnik pocztowy) widząc podróżnego ze znaczniejszą ilością pakunków i broni myśliwskiej a nadto służącym, co się rzadziej zdarza na Kaukazie, usprawiedliwił się najuprzejmiej i żałował, iż nie ma

żadnego pomieszczenia osobnego. Podziękowałem za tę gościnność, zapewniając, że jako podróżnik obyty z niewygodami, przywykły jestem do wszelkich ścieśnionych pomieszczeń, a mając przed sobą już nie daleki Tyflis, potrafię wynadgrodzić trudy w lepszych lokacyach. Gospodarz bufetu odpowiednio znalezieniu się urzędnika, pragnął się okazać równie gościnnym, wniósł dość obszerną choć niewyścielaną sofę, aby módz choć cokolwiek odpocząć. W trakcie tego znoszenia i czasowej instalacyi mojej, na bocznym stoliku w bufecie, kółko biesiadników w liczbie trzech, prowadziło gwarną rozmowę, podniesioną już wypróżnionemi butelkami, narodowego kachetyńskiego nektaru. Jeden z tychże był w stroju czerkieskim, zatem z nieodłącznym kindżałem, lat średnich, drugi już lat podeszłych, mający pozór wysłużonego urzędnika, trzeci czasowo towarzyszył będąc w telegraficznej służbie. Na odnoszenie się moje do służącego w polskim języku, stary jegomość zdobył się łamanym językiem »a pan dobrodziej z która strona« i na tem zamilkł, wyczerpnąwszy cały zasób wiadomości w dawnym własnym rodowym języku, nadto zbyteczne użycie powtarzanych kieliszków, widocznie obezzwładniło wymowę jego, zaś na moje zapytanie, zkąd się znalazł w środku Kaukazu, odpowiedział: dawno już tu przebywam. Po rozgoszczeniu się możebnem i przygotowaniu dobroczynnego samowara, a nadto zaspokojeniu pierwszego głodu, jaki prawie po całonocnej podróży dokuczał, gościnny Gruzin zwyczajem narodowym, nalał kielich wina, i z tym zbliżył się do mnie, prosząc, aby przyjąć tenże od księcia Maczabeli. Lubo nie byłem w usposobieniu picia wina o tej porze, nie mogłem obrazić krajowca nie przyjęciem tegoż, spełniłem więc takowy, co spowodowało najlepsze usposobienie w ofiarującym. Dalej usłyszawszy o celu mojej podróży, i o dopełnionych już innych dawniej w Europie i innych częściach świata, zapraszał z całem przejęciem gościnności, do odwiedzenia jego, mieszkającego z bratem, która miejscowość położona była o 35 werstw w bok stacyi Michajłowa, na linii kolei między Tyflisem a Kutajsem, jak równie Batumem, dodając w zakończeniu, iż gotów jest wyjechać konno na spotkanie gościa, i przyjąć jak bliskiego krewnego. Podziękowałem uprzejmie za ten zwrot zarysu narodowego, nie obiecując jednak stanowczo mojego przybycia, z powodu niewiadomości czy czas na tę zwłokę w roszerzeniu podróży pozwoli, tem bardziej gdy miałem zamiar zjechania do Borżomu, majątku w. księcia Michała,

stryja cesarza, gdzie byłem rekomendowany wyręczającemu pełnomocnikowi, dla widzenia wszelkich szczegółów tej pięknej miejscowości. Nad ranem przy pożegnaniu poznanego Gruzina, gdy był już w naturalnem usposobieniu, i przy wzmiance o zaproszeniu, powtórzył takowe, ale już chłodniej, na co odpowiedziałem z powołaniem na poprzednie zastrzeżenie. Przy dłuższej bytności w Tyflisie, gdym wzmiankował pewnemu panu, znającemu bliżej Gruzinów, czy warto korzystać z podobnego zaproszenia, odebrałem stanowczą odpowiedź: »chyba dla tego, aby Pan chciał być »w podniesionym humorze cały czas pobytu, bo od tego już wymówić się »nie podobna, nadto gdy jest przekonanie, że jako daleki podróżnik, po»siada pan pieniądze, zatem przez uczynnych domowników może być »z tychże ogołoconym«. Ostrzeżenie to z pewnością trafne, odwiodło mnie stanowczo od jakichkolwiek projektów poznania rodzin, które kompletnie zdemoralizowane zostały. Od Mcheta do Tyflisu obecnie jest komunikacya kolejowa, która w bliskości wioski Dygomi przechodzi z prawego brzegu rzeki Kury na lewy. Dolina Kury między Mchetem i Tyflisem małouprawna, przed wyjazdem na takową opuszczając Mchety, widziane są sakle w skałach, które w głębi gór są gęstsze i obszerniejsze, i dalej o tych powiem, przy spławie strumieni i rzeczek widać pola uprawne i winogradowe ogrody, dalej miejski ogród Musztand i przedmieścia. Drogę tę dokonywałem na pocztowej perekładnyj.



ROZDZIAŁ III.

Opis Tyflisu — wyjazd na polowanie do Szamhor w Elisawetpolskiej gubernii — podróż do Lenkoranu i Baku — powrót do Tyflisu — wyjazd z tegoż w stronę Borżomu.

Miasto Tyflis położone pod 40^0, 41^1 północnej szerokości i 62^0 $27^{1/2}$ wschodniej długości, na wysokości 1,350 stóp nad powierzchnią morza. Zajmując środkowy punkt Kaukazu, przedstawia się on centrem jego, w wielu innych względach jest on najwięcej zaludnionym, mając 130.000 mieszkańców różnych ras i wyznań, w nim skoncentrowane są wszystkie wyższe zakłady.

Tyflis ma w Europejskiej Rosyi lądową i wodną komunikacyę. Lądową przez wojenno-gruzińską drogę, Tyflis, Władykaukaz, morską zaś pierwszą przez morze Czarne, Batum, Kiercz, Jałtę, Sewastopol i Odessę, za którym łączy się batumską koleją zakaukaskiego kraju; drugą przez morze Kaspijskie, Baku, Astrachan, z którym złączony bakińską linią tejże kolei. Ostatnia komunikacya egzystuje tylko podczas lata z powodu zamarzania morza podczas zimy.

Przez wojenno-gruzińską drogę jest komunikacya w karetach i omnibusach, także w pocztowych bryczkach, oraz najętych osobnych pocztowych powozach, dla udogodnienia podróżnym; odchód pierwszych jest zastósowany do pór roku. Karety odchodzą dwa razy w dobę rano, omnibusy dwa razy po południu. Cena miejsca w karetach wewnątrz 18 rs., w kabryolecie 12 rs., w omnibusach wewnątrz 11 rs. a na koźle 5 rs. Oprócz ruchu karet na tej przestrzeni spotkać można od 30 do 40 bryczek pocztowych w dobę, szczególniej w porze wiosennej i letniej, a nawet jesiennej, gdy ta jest pogodna. Rozkład jazdy kolejowej na liniach

Bakińskiej i Batumskiej jest dla pasażerów prawie zawsze raz w dobę. Towarowe częściej są wyprawiane a najwięcej z liczną ilością rezerwoarów nafty od Baku idącej. Prócz tych komunikacyj Tyflis łączy się pocztową drogą z innemi częściami kraju, z Telawem w Kaheti przez Gamborski przewał, i z miastem Syngackem (po tej drodze chodzą i prywatne omnibusy mniej dogodne), z miast: Tionety, przez Sabadurski przewał z Białym Kluczem, Kondżorami i Manglisem, na drodze do ostatnich dwóch punktów w lecie chodzą dyliżansy lżejsze i faytony. Nadto stolica Kaukazu łączy się z innemi południowemi miastami przez stacyą Akstafę kolei żelaznej, od której idą dwie pocztowe drogi, a mianowicie dyliżans Aleksandropol Kars i dyliżans Erywan Nuchiczewan Ordabad. Z Aleksandropolem i Erywanem łączy się jeszcze inną pocztową komunikacyą przez uroczyszcze Dżeluł Ogły, szczyt Bezobład i wieś Karaklis, które z pewnością już są tylko karawanowe.

Kolejno należy zrobić dość ogólny pogląd na miasto i klimat Tyflisu. Miasto rozłożone jest po obydwóch brzegach rzeki Kury, płynącej nadzwyczaj bystro i dlatego nienawigacyjnej. Kura bierze początek z Karskiego płaskiego wzniesienia, o kilkadziesiąt wiorst od Karsu, w zachodniej stronie tegoż. Przedłużenie Kury w granicach miasta blisko 8 wiorst. Przy samym początku tejże wpada w nią rzeczka Wiera, ku północy zaś od Obrywu, po którym przepływa, jest płaszczyzna zwana Digawskiem polem, kiedyś przy Gruzińskich carach służące za pole popisów w burty. Na tejże równinie, blisko otaczających ją z zachodu gór, znajduje się jezioro Lisys-łba. Tę równinę przecina wojenno-gruzińska droga, która przeszedłszy przez rzekę Wierę, w następstwie podnosi się w część miasta, noszącego toż nazwisko, i wstępuje na pochyłość, na której postawiony pomnik na pamiątkę ocalenia Cesarza Mikołaja I-go w 1837 przy wypadnięciu tegoż z powozu, składający się z postumentu i krzyża. Przedłużenie z tego miejsca zaczyna się Olginska ulica, na której ceglane zakłady i przy tej następuje Nowa Holandya, tak nazwana nowa budująca się część miasta; dalej Kolucza Artyleryjska i inne, na lewej stronie tejże ulicy znajduje się wieryjski zjazd, prowadzący do nowo postawionego kamiennego mostu. Przedłużeniem Olginskiej jest Gołowinski prospekt, na prawej zaś górnej części tegoż, jest Dawidowski uczątek, położony na wysokiej górze Mta cminda. Na lewo nowo budujący się teatr, Aleksan-

drowski ogród, na końcu którego postawiony Michałowski most na rzece Kurze, stanowi jedną z głównych komunikacyi górnego miasta i jego części z dolnemi. Tutaj w środku miasta rzeka Kura stanowi dosyć obszerną wyspę, nazwaną Madatowską.

Dalszy ciąg miasta tworzy Gołowiński prospekt, na którym jest pałac główny zarządzającego cywilnemi sprawami w Kaukazie; prospekt ten kończy ulica dworcowa i Erywańska płaszczyzna, te dwie mają najokazalsze sklepy, i z pomienionym prospektem koncentrują główny ruch publiczności, zwłaszcza w porze wieczornej, gdy upał tak nie dokucza, który nawet w miesiącu październiku jest jeszcze wrażliwy, z powodu zamknięcia miasta od południowo-zachodniej strony wysokiem pasmem gór. Rzeka Kura, głęboko w dole płynąca, nie udziela zupełnie chłodu górnemu miastu, a nadto przy suszy, często długo trwającej, nie jest odświeżana wilgocią, z tej przyczyny klimat miasta nie można uważać za zdrowy, wydzielanie się zaś pewnych substancyj niehygienicznych, dopomagać musi niezaprzeczenie koncentracya masy różnorodnych narodowości, dolne części tegoż zamieszkujących, których siedziby i magazyny przepełnione nieczystością właściwą tymże.

W dalszym ciągu na lewo czyli za Kurą jest stare miasto, a na prawo nowe. Sołołaki posiadają w mieście najlepsze budynki, podobnie jak płaszczyzna Erywańska, z obszernym kwadratowym bazarem, w którym koncentruje się handel wszelkiego rodzaju towarów, ale w większej części podrzędnego gatunku, gdy jednak lepszego mało, i ten nabywany być musi. Tu nie można pominąć i Ormiańskiej ulicy, która zaczyna się prawie od tego punktu i zawiera magazyny Ormian, wyrabiających głównie broń sieczną, jak kindżały, szaszki, i inne przybory do rynsztunku jeźdźców, i tak zwanych dawnych dżygitów, którzy z pewnością w niedługim czasie już tylko w tradycyi zostaną.

Wracając do wzmiankowanych Sołołak, przy końcu tego uczą̨stku ku południowi wznosi się bardzo kręty Sołołacki grzbiet, na którym godne uwagi ostatki starej fortecy, której ściany spuszczają się ku dołowi. Na przeciwstawnych południowych spadzistościach znajduje się botaniczny ogród, nie zawierający roślin starannie pielęgnowanych, jak w krajach zachodnich i północnych, bo do tego brak rąk zdatnych, a nadto Gruzin nie stara się usilnością dopomagać, jak uważa bogatej naturze, co ta wydała, zado-

walnia się i nie uszlachetnia choćby go nawet w tym obuczono. Dosyć, że krzew lub drzewo te najwyżej jeżeli kiedy niekiedy obkopał, i na tym kończy, co świadczą ich winnice najniedbalej utrzymane, bez dostatecznych, a często żadnych obcinań i trybowań; z tego powodu ciepły, a nawet gorący klimat dopomaga wiele, ale niezaprzeczenie byłyby wina wiele lepsze i szlachetniejsze, gdyby inaczej takowe utrzymywano i doprowadziliby je do możności konserwowania, gdy w tym stanie są napojem mocnym, ale bez szlachetności smaku i nie trwałym.

Tam przechodzi cawkiński strumyk, wpadający do Kury, która nie dotyka Sołołak, przechodząc przez stare miasto. Na tejże stronie jest Ormiański bazar, Sionski i Wanski Sobór, Tatarski majdan, góra Taborymta, z której wypływają siarczane strumienie, płynące do azyatyckich łaźni; na wschodniej stronie góry rozłożone części miasta Harpuchy i Sejd Abad, w których mieszkają przeważnie Muzułmanie. Za Taborys Mtem następuje Telècki grzbiet, a między temi jest obszerna rozpadlina pokryta ogrodami Kreanisy. Niedaleko wyjścia z obwodu miasta, Kura rozdziela się na 2 koryta, tworząc dość znaczną wyspę, całkiem pokrytą Otraczalskimi ogrodami. Tu powiedzieć należy, iż może żadne miasto nie jest tak trudne do szczegółowego zwiedzenia jak Tyflis, gdzie szczegółów od mieszkańca zasiągnąć nie można, gdyż każdy mówi innym językiem, i jeden od drugiego surowszy, nieokrzesańszy, tylko policya objaśnia w rosyjskim, ale także odnośnie jedynie do swego uczątsku.

Określiwszy główne miejsca i ulice, mające pozór więcej europejski i zbliżony do miast rosyjskich, przejdę do miejscowości zupełnie azyatyckiej, prawie półdzikiej, zawierającej mięszaninę wszelkiej narodowości, zarazem podobnego towaru i zwierząt, słowem wszystkiego, co na wschodzie między mało cywilizowanym narodem widzieć można. Jest to tak zwany Mejdon, a w rosyjskim dyalekcie Majdan Tam każdy, czy widział wschód a tem bardziej ten, który w nim nie był, uderzony doraźnie niezwykłą pstrokacizną wrącego tłumu i różnorodnych zajęć, któremu tenże się oddaje; tutaj widzieć się dadzą mieszkańcy prawie całego azyatyckiego wschodu; w ciasnych ulicach, w których zaledwie dwa ekwipaże wyminąć się mogą, nie mówiąc już o (pereułkach) przeciętnych małych zaułkach, duszą się ludzie i zwierzęta, dają się widzieć razem ludzkie głowy, toż samo łby końskie, wołów i osłów, bawołów naładowanych drogim tutaj

drzewnym węglem, dalej ciągnie się powoli, grzmiąc dzwonkami, albo spoczywa na ziemi, długa bez końca karawana, naładowanych wielbłądów. Oto tatar w rudej czapce i burce, z takąż farbowaną brodą, dorodny Ormianin ze schyloną grubą szyją, w krajowej (czubie) czapce, w moskiewskim kartuzie; zgrabny udatnie przepasany gruzin, w nietamującym lekkich chodów długim armiaku, z załamaną na bakier czapką; Lezgin podejrzliwie (jak mówią z pod łba) popatrujący; miła, w białej czałmie gruzinka, pokryta czadrami (zwierzchniem ubraniem po większej części czarnem); strojni liniowi kozacy w długich brązowych armiakach, z ozdobnemi na tychże ładownicami i wysokiemi baraniemi czapkami, z wierzchu krytemi czerwonem suknem z galonem; chłopaki na wzór godnych pędzla Murilla żebraków, długobrodzi persy, z malowanemi brodami, nogami i u rąk paznokciami, w arszynowych czapkach, z pod której wyglądają warkoczyki z tyłu uszów, w szerokim kaftanie, na którym narzucona (aba) lekka szata, na nogach zaś pstrokate pantofle, zaledwie pokrywające końce palców. Ten kroczy wolno, pogrążony w jakiejś zadumie i nie zwraca zupełnie uwagi na (tałacherę) woziwodę, równie ociężale przed nim postępującego, z swoim osłem lub koniem, przez którego przewieszone worki z wodą.

Nie można ominąć tragarza (Mussę). Jeżeli on ma na głowie kołpak, to jest (kra), przybylec z Armenii; jeżeli zaś kwadratowy kawał sukna przywiązany sznurkiem pod brodę, to jest Imerytyn. Dla niego jest niczem wziąść na głowę ciężar, stanowiący szafę lub komodę, zawierającą wszelkiego rodzaju szczegóły, lub też walizę powozową podobnie, i wspina się z tymże pod górę. Tego rodzaju tragarze są wszędzie na wschodzie obdarzeni niezwykłą wyrobioną siłą, widziałem tychże w Egipcie, niosących paki bawełny, któreby w Europie tylko na konia silnego ładowano.

Często spotyka się wśród azyatyckiego tłumu okrągła czapka europejczyka, przeciskającego się zwoszczykiem, który z całem wysileniem krzyczy (habarda) strzeż się! Gdzieniegdzie skrzypią niemiłosiernie tatarskie arby, i rozdzierającemi ucho dźwiękami zawodzi surma. Jak wszędzie na wschodzie, tak i tam każdy rękodzielnik, jak mosiężnik, płatnerz, krawiec, szewc, piekarz i inni, pracują w oczach snujących się przechodniów.

Szum, hałas, krzyk,. ryczenie wołów i osłów, i żałosny jęk wielbłądów, wszystko to zlewa się w nie do wyrażenia haos i każdy pomimo

woli spieszy się z wyrwaniem z tego odmętu na wolność, bez ciekawości zaglądnienia do nieapetycznych zakładów gastronomicznych, gdzie w dzień i w nocy goreje ogień, gotują się jedzenia i na żelaznych prętach piecze się szaszłyk. Całym tym zakładem kieruje starannie zatłuszczony krajowiec, zbierający szumowiny z zupy i obtrząsając wycedzony ryż na pilaw.

Podobnym charakterem odznacza się Ormiański bazar, na którym zatrzymawszy się, wydatnie obznajamia się z zwyczajami wschodu, z różnicą, iż pomimo nieokrzesania Gruzinów, ci są jeszcze przystępniejsi, jak kupczący Ormianie, przedstawiający szorstkość, a nawet grubiaństwo zupełne. Tam niema skłonienia uprzejmem słowem kupującego do nabycia, tylko uwydatniona chytrość w chęci oszukania tegoż, i oczywistego wyzyskania a tembardziej cudzoziemca, zaś na zrobiony zarzut o złym towarze, gotowa odpowiedź: «chcesz kup, nie chcesz nie kup», a przytem towarzyszą dowciwne porównania, których wykształceńszy słuchać nie może.

Często spotkać się daje zebranie targujących chłopców owocami noszonemi, z których jeden woła: «aj jabłka», «aj winogrod», «aj brzoskwinie», kupuj panie (wyjątkowy w tym razie dodatek, gdyż inaczej wszyscy przez «ty» traktowani; wtenczas nie należy zatrzymywać się i przedłużać dalej pochód, aby nie spowodować otoczenia natrętów. Bywają na drodze i potyczki chłopców, które obejść należy i nareszcie mając dosyć tej Sodomy, wychodzi się z zadowoleniem oraz postanowieniem nie odnawiania tej ciekawości. W innych wschodnich większych stolicach, jak Stambuł i Kair, są podobne miejscowości, odznaczające się rodzajem natręctwa, a szczególniej bazar pierwszego, celujący pośredniczącymi żydami, na których są jednak sposoby usunięcia; w drugiem zaś to jest mało znaczącem, ale przy znacznym ruchu cudzoziemców jest pewien stopień grzeczności i możności objaśnień; w Tyflisie, gdzie narodowość niecywilizowana, a policya gęstszą straż trzyma głównie dla poskromienia gwałtów i nadużyć, wszelkie ułatwienia są niemożebne.

Tyflis, jak wyżej powiedziano, otoczony nagiemi bezleśnemi górami i dlatego prawdziwie nazwany kotłem; w zimie w listopadzie, grudniu i części stycznia bywa tam po kilka stopni mrozu, ale już w połowie maja zaczynają się gorąca, które w czerwcu, lipcu, sierpniu, stają się nie do wytrzymania, wtenczas zamożniejsza publiczność wyjeżdża do Kondżor, Białego Klucza, i Borżomu. Krajowcy zaś i kupcy topią się w swoich mie-

szkaniach. Chociaż ilość spadającej tutaj wilgoci dochodzi do 18 cali, t. z. więcej jak w Petersburgu, jednak prędko spada z nagich i nieżyznych skał, zatem klimat jest więcej suchy, ale zdrowym nazwać go nie można. Główne hotele są Londyn, Grand hotel blisko mostu Woroncowa i naprzeciw Aleksandrowskiego parku, najdroższy, ale co do komfortu o tem zapewniać nie można, drugi Kaukaz na Erywańskiej płaszczyźnie, ten utrzymywany przez francuskę, ma charakter europejski i przystępniejszy, jak na ten kraj dość czysty, zakład gastronomiczny nosi cechę francuską, ale potrawy gotowane przez krajowca, nie są zgodne z tytułami, zawsze nieszkodliwe; gdyby jednak nie uprzejmość rodaków w osobach PP. B., którzy raczyli mnie ugaszczać przyjęciami, warunki życia dość trudne, byłyby przykrzejszemi. Kuchnie w miastach rosyjskich, jak Kijów, Rostów, Charków są nierównie zdrowsze i posilniejsze, co polega także na artykułach, utrzymywanych w zimniejszym klimacie. Inne hotele są Europa, Rosya, na Gołowińskim prospekcie, i tak zwany hotel garni Liwadja i Niemiecki, ale nie do rekomendowania. Osobnych restauracyj jest kilka, ale te właściwsze dla krajowców, przywykłych do tychże. Dworzec kolei żelaznej obszerny, z wcale dobrą kuchnią, tylko odmawia gościnności w przenocowaniu dla podróżnych, z powodu emulujących hoteli i zajazdów w mieście, a odległość od tegoż znaczna. Zwoszczyki faetonowi na godzinę płacą się po kop. 60, za kurs 50 kop., jednokonni, których jest niewiele po 30 i 20 kop. Komunikacye w nader nierównem mieście, ułatwiają konne tramwaje, płacone po 5 i 3 kop. stosownie do odległości.

Łazienki w Tyflisie stanowią jeden z głównych szczegółów i są chwalone przez ogół przyjeżdżających, tych nie używałem, z powodu jesiennej pory, a zatem ostrożności w niepewnym klimacie. Temperatura siarczanej wody dochodzi 32^0 R, jest ich kilka: Bebutowa, Mejtara i Rządowa, wszystkie stanowią własność miasta i wypuszczone na publiczne licytacye. Każdy z przybywających do Tyflisu, a tem więcej mieszkańców Rosyi, uważa za konieczność odwiedzenia tychże, bowiem po mozolnej podróży powodują ożywienie organizmu, które podzielam jako hygieniczne, a tem bardziej dla romatyków; że zaś w tym klimacie dnie są bardzo gorące, a wieczory już dosyć chłodne, zwłaszcza w porze jesiennej, rozsądniej jest być w tem ostrożnym, chyba, że używający ma bliskie mieszkanie tychże.

Wszystkie miejscowości udogodniające korespondencye, jak niemniej zadawalniające stronę umysłową podróżnika, a mianowicie: poczta, telegraf, księgarnie, kantor agencyi nawigacyjnej i handlowej, znajdują się w różnych punktach, ale prawie w środku miasta. Dalej bióra policyjne podobnie, kasa powiatowa dla wymiany pieniędzy przy miejskim ogrodzie, chociaż może w żadnym kraju obecnie nie ma takiej trudności dla uzyskania drobnej monety świeższego stempla jak w Rosyi, pragnącej posługiwać się wyłącznie starym; być może, iż tego wiele nabito, i dlatego bardzo niechętnie wypuszczają w obieg pozostałość nowego, który zaledwie w banku państwowym w stolicy w małej ilości, i za wyłączną względnością uzyskać można.

Obecnie należy zwrócić się do Gołowińskiego prospektu, i porządkiem skreślić ważniejsze szczegóły, znajdujące się w mieście. Jak powyżej powiedziano, naprzeciw tego znajduje się na wysokiem wzniesieniu góry Mta cminda (św. góra) cerkiew świętego Dawida, a zatem od tej zacząć należy.

Cerkiew św. Dawida dla Gruzinów stanowi religijną świątynię, a dla Rosyan narodową, jako miejsce, gdzie pogrzebany nieśmiertelny twórca poematu »Gore ot uma«, Aleksander Sergiejewicz Grybojedow zabity przy wzburzeniu w Teheranie w 1829. Podług podań wiadomo o cerkwi św. Dawida co następuje.

Św. Dawid był jednym z 30 ojców, przybyłych z Syryi, miejscem jego usiłowań była góra Mta cminda, pokryta podówczas gęstym lasem, a na miejscu gdzie on ocalał, wybudowana obecna świątynia. W tym czasie córka jednego ze znaczniejszych mieszkańców, w bliskości góry osiedlonego, została brzemienną, i skutkiem namowy swego uwodziciela, oskarżyła o to pustelnika. Św. Dawid zawezwany został do sądu, gdzie publicznie osławił winną. Dotknąwszy paskiem do jej żywota, zapytał, czy on jest ojcem zaczętego niemowlęcia? Z wnętrza matki wydobył się głos, wyrażający nazwisko uwodziciela dziewicy. Wkrótce uczuła ona boleści, a po modlitwie pokutnika urodziła kamień, który posłużył za fundament budowy Kwaszweckiej cerkwi (kwa—kamień, szwa—rodziła). W nagrodę za wyrażoną na niego skargę, pokutnik wyprosił od Boga źródło cudownej żywej wody, które miało własność przyprowadzania do płodności pozbawionych tejże. Na tylnim węgle, gdzie góra wznosi się stromą spadzisto-

ścią, z pod tej wychodzi strumień czystej źródlanej wody. Gruzinki z całem przejęciem zwracają się do tego miejsca, i oprócz czwartku całotygodniowo ofiarują się św. Dawidowi — one w siódmak t. j. czwartek siódmego tygodnia po wielkiej nocy, i na zielone święta zewsząd tłumami tu spieszą. Każda z pielgrzymek stara się przynieść cegłę albo kamień dla poprawy cerkwi, takich kamieni znajduje się tamże duża kupa, mówią, iż z podobnych wybudowana została cerkiew. Przystępując z nabożeństwem do obrazu Matki Boskiej, obchodzą trzy razy cerkiew, otaczając ją na znak nieskończonej miłości papierową nicią. Każda wziąwszy jeden mały kamyk z rozsypanych na ziemi, przykłada go do ściany, jeżeli ten zupełnie szczelnie przystanie, wtenczas modlitwa wysłuchana, i zwiastuje dziewczynie męża, a matce dziecko. Stary obyczaj utrzymał się tem niezasłużonem przewidzeniem, którem darzą na wschodzie bezpłodne kobiety, i nie dziwić się, że Gruzinki tak gorąco pragną mieć dzieci, używając wszelkich sposobów, jakie im dyktują zabobony. Architektura cerkwi św. Dawida nie przedstawia nic szczególnego. Wspomniane źródło sączy się dotąd, i woda prawie kroplami spada po kamieniach. Jedną z ulic Gołowińskiego prospektu można dojechać powozem, do wydatniejszego załomu góry, ztamtąd już piechotą w ciągu 20 minut należy kroczyć do głównej płaszczyzny, od której prowadzą dwa kierunki schodów, okalających fundament, u szczytu którego za żelaznemi sztachetami pomnik z czarnego marmuru, wyobrażający krzyż z rozpięciem, którego podnóże obejmuje rękami płacząca kobieta; tam leżą dwie książki jedna na drugiej splecione laurami, a na wierzchu tychże lira; na okładce jednej wyryte »Gore ot uma«. Na przedniej stronie postumentu płaskorzeźba, z napisem: Aleksander Sergiejewicz Grybojedow, urodzony w roku 1795 4-go lutego, zabity w Teheranie w 1829 r. 30 stycznia; na lewej stronie napis: »Rozum twój i utwory nieśmiertelne w ruskiej pamięci, lecz dla czego przeżyła ciebie miłość moja«. Z lewej strony pomnik małżonki takiegoż kształtu, Niny Aleksandrowny Grybojedowej, urodzonej w 1812, zmarłej w 1857. Trzeci pomnik małoletniej Niny Aleksandrowny, biały marmurowy krzyż, oprócz czarnego kamienia. Śmierć tego zasłużonego w literaturze rosyjskiej autora nader tragiczną była, a wynikła skutkiem intryg, a zarazem protekcyi, jaką minister rosyjski okazać musiał wobec udających się pod opiekę tegoż, być może, iż jakiemś zboczeniem despo-

tycznem uchybił, tem bardziej, iż obwiniano go o ukrycie jednej z żon szacha. Jak opis jednego z rosyjskich pisarzy dowodzi, iż tak rząd jako też głowa tegoż w osobie szacha nie były winne, tylko wzburzenie narodowe, podniecone duchowieństwem, bo gdyby przeciwnie było, panujący cesarz Mikołaj I. pewnieby tego nie darował, pomimo zawartego Turkmanczewskiego traktatu. Rezultatem wzburzenia było zamordowanie i poćwiartowanie Grybojedowa do niepoznania, oraz zabicie 37 osób ze strony rosyan, z przeciwnej 19. Zwłoki zamordowanego przejeżdżający Puszkin do Gierger w Armenii w r. 1829 spotkał w skromnej wiezione arbie, konwojowanej przez kilku Gruzinów. Na zapytanie skąd, odpowiedzieli, z Teheranu, co wieziecie? — Grybojeda.

To były ostatnie szczątki nieśmiertelnego autora »Gore ot uma«. Dalej ciało przeprowadzone było z pompą do Tyflisu i pochowane stósownie do życzenia zabitego przy cerkwi św. Dawida, które życzenie przed śmiercią żonie swej objawił. Żona jak również matka udarowane zostały przez cesarza każda po 25 tysięcy rs., nadto roczną pensyą 5 tysięcy rs., tem bardziej, że całe mienie będące w ruchomościach, wartości kilkudziesięciu tysięcy, przez fanatyków perskich rozgrabionem zostało. Taż małżonka wierna miłości, jaką dla męża zachowywała, została wdową do śmierci. W 1857 r. umarła skutkiem panującej cholery w kraju, pochowana jak wyrażono obok męża. Trupy poległych z poselstwa rosyjskiego, przy tem smutnem zajściu, pozostawały za obrębem Teheranu do 1836 roku. W tym roku skutkiem zgodzenia się rządu, wykopane i przeniesione do umyślnego grobowca wewnątrz miasta. Tym sposobem Persy dopuściwszy przeniesienia chrześciańskich ciał w środek miasta, pokonali dawny przesąd, jaki do tego czasu tolerowanym nie był.

Pałac namiestnika, jak wyżej powiedziałem, okazały budynek, na prawej stronie Gołowińskiego prospektu.

Ogród miejski naprzeciw pałacu założony w 1839 r., ten podlewany wodą sprowadzoną z za obrębu miasta; sprowadzenie wody kosztowało 30 tysięcy rubli, a koszt wydany nie był na darmo; ogród obecnie stanowi wydatne upiększenie miasta, nawet nie można wierzyć, iż nie nadto dawno założonym został, patrząc na dość bujny wzrost drzew. Tu przekonać się można, jakie następstwa robi podlewanie w gorącym klimacie. Do ogrodu przylega Kwaszecka cierkiew, publiczna biblioteka

i muzeum kaukazkie, otwarte od 1 Stycznia 1867 r. Pomimo niezbyt dawnej egzystencyi swojej, dzięki darom prywatnym, i staranności kierownictwa, posiada ono szczegóły nader interesujące, i w znacznej ilości zgromadzone.

Pierwszym szczegółem przedstawiającym się zwiedzającemu jest wielka klatka, pomieszczona w podwórzu z żywemi drapieżnemi ptakami, z przyjemnością patrzy się na te pierwszorzędne pomieszczenia mieszkańców górskich wyżyn. Nie podobna określać szczegółów drobiazgowo, lubo piszący jako amator łowów i wszelkiej fauny, wynotował ważniejsze w każdym oddziale, zwrócimy jednak uwagę na te, jakie mniej w innych muzeach europejskich lub zupełnie nie są pomieszczone. Opis szczegółowy dopełniony przez p. Rade dyrektora, znajduje się przy wstępie do tegoż. W pierwszej sali znajdują się dwa duże naczynia na wino, nazwane kawry. Sala I. i II. stanowi oddział spółczesnej kaukazkiej etnografii, ma ona 8 szaf, w których pomieszczone ubrania, broń, muzykalne instrumenta, przedmioty zbytku i domowych potrzeb. Sala III. i IV. także 8 szaf stanowiących oddział antropologii, starożytności i numizmatyki; tu należy zauważyć znakomity kamień cesarza Wespazyana, z napisem pamiątkowym zbudowania fortecy przez Mitrydata cesarza Iberyjskiego. W szafach pomieszczone czaszki starożytnych i żyjących obecnie na Kaukazie narodów, stare monety, strojne ozdoby i inne. Sala V. jedna z ciekawszych dla amatora zoologi, w tej 9 szaf, zawierające interesujące grupy różnych zwierząt, a nadto większych pomieszczonych bez okrycia w nader estetycznem ustawieniu. Na szczególną uwagę zasługuje żubr, zabity około źródeł Żeleńczuka i nazwany przez Abhazców adombe. Ten dotąd egzystuje wychowywany i strzeżony starannie w Białowiejskiej puszczy, w Ameryce liczniej w stepach na Kaukazie w wyjątkowych miejscach czarnomorskiego okręgu. Kształty dwóch znajdujących się w obrębie Rosyi, są prawie jednakie, amerykański zaś może być określonym, gdy piszący tegoż kiedyś osobiście zobaczy. Dalej następują tury większe i mniejsze, które jeden z naturalistów krajowych, nieprzeparcie kozłami kaukazkiemi mianować pragnął, przy sprowadzeniu jednego egzemplarza dla muzeum krajowego, a która kwestya jeszcze kiedyś stanowczo rozstrzygniętą być musi, tak odnośnie do właściwości nazwiska tegoż, jakoteż rodzajowości jego, przeświadczenie ogółu nastąpi. Następnie widzi się

brodacze, bewarskie kozły z Araratu, czarne kozły w rodzaju gemz z Borżomu, bieługa wagi 34 pudów, jelenie, niedźwiedzie i piękne tygrysy, które zabite były niezaprzeczenie w okolicy Lenkoranu nad morzem Kaspijskiem; była to ich częstsza siedziba, lub miejscem uczęszczanem do roku 1886, przy bliskiej styczności z pasmem gór perskich, obecnie tam nie egzystują, lecz nawiedzają dalszą pozycyę górną przyległą płaszczyznom Prybysza (na linii pocztowej z Lenkoranu do Adżikabuła) położonego. O tem naocznie piszący przekonał się z okazanych dwóch pięknych skór tychże. W szafach pomieszczone różnorodne ptaki, zwierzęta ssące, także pełzające i morskie żyjątka. Z ptaków zasługuje na wyłączną uwagę turacz, kształtu w rodzaju kuropatwy i tejże prawie wielkości, z różnicą opierzenia, które jest dziwnie piękne, wierzchnia część korpusu jest ciemno-brązowa mieniąca w pstrokatą, grzbiet i ogon srebrny, główka czarna, podobnie szyja, na której odmianę stanowi pierścień brązowy, przód czyli piersi są czarne, i ozdobione z dwóch stron rzędem białych gwiazd. Samica tegoż jest jasno-brązowa. Miejscem zamieszkania tego pięknego utworu natury, wyłącznie jest Elisawetpolska gubernia w Kaukazie. Tu dodać należy, iż mięso jego bardzo delikatne, wiele przewyższające bażanta, wielka szkoda, iż ten piękny ptak podlega zapamiętałym zabiegom myśliwych, pragnących go wytępić, bo nawet użytku odpowiedniego nie robią, zbywając go po niższej cenie, chyba w zimie, gdy wysełany zostaje do stolicy państwa, gdzie stanowi specyał wielko-pańskich uczt. Niektórzy znawcy w Europie twierdzili, iż to jest frankolin znajdujący się w Małej Azyi, nie mogę konstatować tego, gdyż przy bytności krótszej tamże nie widziałem go. Wszystkie okazy są dobrze wypchane i zgodnie z naturą. W tejże sali znajdują się dwa obrazy Ajwazowskiego, jeden przedstawiający widok Petersburga z Troickim mostem, drugi Guniba sławnego poddaniem się Szamila. Sale VI i VII zajęte oddziałami: botanicznym i geologicznym. Muzeum otwarte dla publiczności we wtorki, piątki i niedziele bezpłatnie od godziny 10 do 3 popołudniu.

Przeszedłszy Gołowiński prospekt, wchodzi się na płaszczyznę Erywańską, którą już określiliśmy wyżej.

Poprzedni teatr zgorzał, następnie wystawiono nowy budynek bez charakterystycznej powierzchowności właściwej tego rodzaju budynkom, ciężki zarówno, jak i sztuki w tymże przedstawiane, w większej części

przez aktorów (bo artystami nazwać trudno) przybywających z Francyi. Odgrywane opery celniejszych mistrzów włoskich, lub francuskich, bardzo mierne, i prawie każdy z mieszkańców, znających lepsze sceny, użala się na przesyt, a po opuszczeniu przedstawienia rad, że już to odbył, w każdym razie publiczność uczęszcza na takowy, bo niema innego resursu, jest zaś dość liczną i zamożną, aby omijać tę rozrywkę, której inną nie zastąpi. Jest jeszcze teatr ormiański przy ulicy Dworcowej, ale w tym gra komedyi i innych mniejszych sztuk, zgodna z publicznością tej narodowości, nadto szorstki język dla obcych nie przystępny, a piękności, zdobiące otoczenie teatralne, zupełnie niewabne i efektu nie dodają. Arzurni Karawan seraj pięknie odkończony, sklepienia tegoż głównej galeryi są w arabskim stylu.

Przeszedłszy Kurę blisko Metechi, albo przeszedłszy około Arzurni przez Awłabor, gdzie niektóre domy stoją na wierzchu spadzistych skał, przez Kuki i niemiecką słobodę, od której wyżej położona jest słoboda Mołokanów, a na wierzchu widać budynki wojskowych szpitali, dochodzi się do Musztandu. Na drodze spotyka się szpital miejski, dom przytułku, ozdobnie zbudowany, w gotyckim stylu i wielki plac z koszarami.

Musztand, piękny zamiejski ogród, w którym znajduje się większość drzew owocowych, oraz różne latorośle, fruktowych niema, inne są platany, topole i białe akacye. Ogród służy dla spacerów ekwipażami i konno, położony na samym brzegu Kury, z którego piękny widok na rzekę i dalekie góry. W Musztandzie znajduje się tak zwany zoologiczny ogród, w którym głównym egzemplarzem był jedynie żyjący tur, obecnie już pewnie nie egzystujący i w tym widoczna niedbałość, bo na taką dotąd ilość zwierza w kraju, czyby ten w pewnym choć miernym komplecie być nie mógł, -— zadowalniają się widzeniem w stanie dzikości, ale wszyscy nie mogą tylko lepsi myśliwi, a tych niezbyt wiele.

Woroncowski most na Kurze, i pomnik Woroncowa stanowią także jedne z godnych uwagi w Tyflisie. Widok na kręte brzegi rzeki i na domy w ich załamach stojące, z wiszącemi balkonami, dosyć oryginalny.

Sionski sobór należy do jednej z dawniejszych budowli Tyflisu, egzystuje od samego początku jego założenia, za cara Wahtanga. Sobór i cerkiewne domy zupełnie zabudowane budynkami ormiańskiego bazaru. Ceglana wyblakowana dzwonnica, znajdująca się z drugiej strony ulicy, zbu-

dowaną została za Cycyanowa, za pieniądze darowane przez cesarza Aleksandra I-go walecznym żołnierzom za szturm Hanży, które przez nich na ten cel ofiarowane były. Nowa budowla tejże zupełnie nie harmonizuje ze starożytną soboru, zbudowanego w bizantyjskim stylu, jak Mchetach, też same wąskie okna dokładnie odkończone, lecz rysunek figur nędzny. Wnętrze soboru starannie restaurowane przez ks. Gagarina w niedawnych czasach. Na lewej stronie za ołtarzem zachowany krzyż św. Niny. Historya tejże i krzyża opisana przy Mcheckim soborze. Dla widzenia tegoż należy zwrócić się do klucznika. W południowej stronie blisko ołtarza znajduje się skromny pomnik nad ciałem ks. Cycyanowa. Autor rosyjski, z którego czerpiemy ważniejsze pamiątki historyczne, rozszerzył się wiele nad życiorysem, jak wyraża: «tego znakomitego dla Rosyi człowieka», to jest niezaprzeczonem, bo był jednym z głównych działaczy, w dopięciu celu podbicia i zawładnięcia tymże narodem, ale jako rodowity gruzin, nie okazał się prawdziwym synem tejże ziemi. Wprawdzie przy eksportowaniu carowych Maryi i Daryi i ich rodziny wzmiankowaliśmy, iż czyn ten był koniecznym, dla usunięcia intryg i nieporządków w kraju, ale srogość, z którą postępował, była wygórowana. W takich warunkach represya broniących się przedstawiała się jeszcze silniejszą. Oceniać go jako walecznego wodza i żołnierza należy, ale jako urodzonego w tymże kraju, a nie posiadającego żadnego czucia dla swoich, nie podobna.

Wiele jest szczegółów znamionujących waleczność tego wodza, a najważniejszym z tychże wzięcie Hanży z pewną względnością nie tępienia oblężonych w tejże tatarów i ich kobiet w liczbie 8,600. Hanża bronioną była przez Dżawat Hana, tego samego, który z Agą Mahometem burzył Tyflis. Na wygłoszenie Cycyanowa: «Ja wezmę miasto i poddam ciebie pozornej śmierci, — ten odpowiedział: «Ty znajdziesz mnie martwym na ścianie» i dotrzymał słowa. Po krwawym szturmie dopełnionym i wzięciu fortecy, znaleziono Dżawet Hana wraz z średnim synem martwego. O oswobodzeniu kobiet, wyżej wzmiankowanem, zdawał raport Cycyanów: «Ludzkość i posłuszeństwo rozkazom moim dotrzymanem było». Hanża na prośbę Cycyanowa po wzięciu tejże uzyskała zmienione nazwisko Elisawetpol i jest miastem gubernialnem, gubernii tegoż nazwiska. Wzięcie Hanży oddziałało jakby magicznie na inne prowincye i ich władzców, jak Szerun Beka w Samuchskiej, toż samo na chrześciańskie Imerytyą i Mingrelie,

kiedyś wchodzące w skład Gruzyi, i zostające pod władzą niepodległych właścicieli, oswobodzonych Kapnadżskim traktatem od podległości Turcyi i przeszłych pod opiekę Rosyi. Daleko trudniejsze przejście miał Cycyanow z Husejnem Kuli Hanem władzcą Baku. Po odstąpieniu niefortunnem od tego miasta z Kaspijską flotyllą generał-majora Zanaliszyna, pisał do tegoż Cycyanów: «Gdybym nie chodził na kulach i nie był złożony «ciężką chorobą, która mnie wyniszczyła, a nadto «czterysta wiorstowa «przestrzeń nie oddalała mnie od was, chociaż i ta przestrzeń mnie «nie zraża, a najważniejsza, iż nie mam kuryera uwiadamiającego «o przyczynie odstąpienia, poleciałbym na oswobodzenie sławy rosyj- «skiego oręża, i prędzej poległ pod murami Baku, jak tego dopuścił «oraz szyderstwa Husejna Kuli Hana tem, iż odbił rosyjskie wojska i że «te nic nie zrobiły.» Nie mogąc ścierpieć tej niesławy, wkrótce potem, pomimo najgorszej pory, trawiony dokuczliwą febrą, powtarzającą się kilka razy na dzień, z 1663 żołnierzami i 10 armatami (oddziałem nadto skromnym na głównokomenderującego) ruszył pod Baku. W drodze przy powtarzanych paroxyzmach zdejmowano go z konia i często przechodził takowe na śniegu, doganiając w następstwie oddział. Po drodze doprowadził do poddaństwa bogate chaństwo Szyrwańskie, w miesiącu lutym 1806 przybył pod mury Baku. Jego głośne imię wywołało w przeciwniku pewną panikę i tenże przysłał z oświadczeniem, iż sam zdaje fortecę, a wśród tego knował spisek. Wobec wszelkiej przezorności i odwagi, w tym razie za wiele zawierzył chytrości hana.

8-go lutego 1806 rano Cycyanów, w asekuracyi 200 żołnierzy naznaczonych do zajęcia Baku, zbliżył się do studni, znajdującej się o pół werstwy od fortecy, na spotkanie którego starsi miasta wyszli i przynieśli mu klucze tegoż, chleb i sól, i przepraszali za sprzeciwienie się poprzednie Hana, z którym Cycyanów poprzednio był znajomym. Książę zgodził się na oświadczenie ich, zwrócił klucze, zalecając, aby mu je sam Han wręczył. Wkrótce Husein Kuli Han wyjechał w towarzystwie świty, naprzeciw którego dowierzająco podszedł Cycyanów, tylko z podpułkownikiem Erystawem i jedynym kozakiem. Zaledwie tylko ci się zbliżyli, gdy na znak Hana towarzyszący mu wystrzelili z pistoletów do Cycyanowa i Erystawa. Jeden kozak tylko ocalał. Równocześnie z krzykiem nastąpiła salwa z murów do oddalonego oddziału, w trakcie czego odcięli księciu

głowę, którą Han odesłał z tryumfem szachowi perskiemu. Ciało Cycyanowa pogrzebane było przy bramie fortecy, gdzie długo widziana była mogiła głównokomenderującego na Kaukazie. Wojska z oddziału rosyjskiego siadły na statek i odpłynęły do Astrachanii. W sześć lat potem, nowy głównokomenderujący markiz Pauluczy, przewiózł ciało poległego ze zdrady do Tyflisu, gdzie postawił pomnik z napisem, kończącym się: «iż sława księcia przetrwa popioły jego.» Tak świetnie skończył dowódzca, któremu zdawało się, iż wszystko podlegać musi, zaś nieoględność i zbytnie zaufanie w odwagę zawiodły. Być może, iż w losach jego zapisanem było tą śmiercią skończyć, za jego przeciwne działania i usposobienie, o jakiem nadmieniliśmy.

Opisawszy szczegóły dotyczące samego miasta, jego ważniejsze miejscowości i zakłady, pragnę skreślić szkic historyczny tegoż, który lubo zwykle pomieszczanym jest w początku opisu, jednak w tym razie odstąpiłem od tego, nie chcąc przerywać kolejnego następstwa wyrażonych szczegółów.

Tyflis jest centrem Kartalinii, w dawnych czasach był on małą wioską bogatą w gorące źródła, nazywające się Tbilisi (Tbili ciepły); później nazwisko to przeszło na Tyflis. W r. 469 car Wahtang założył samo miasto, przyczem rozdzielił go na 3 części: sam Tyflis około wód mineralnych, Kałę albo fortecę i Isani obecnie Awłabar, oddzielony od Tyflisu i Kały rzeką Kurą. Przez tegoż cara zbudowanym został Sioński sobór, ktory wznoszono 64 lat, znajdował się w centrum miasta, blisko carskiego mieszkania, w tem miejscu, gdzie w 1638 zbudowany był dom Rostowa, obecnie nie egzystujący. Na zachód miasta położona Mta cminda (św. góra), sławiona usiłowaniami św. Dawida w rozszerzaniu chrześciańskiej wiary, jak poprzednio powiedziano. O fortecy w Tyflisie i cytadeli w Kale, wspominają kroniki, w których uwydatniono, iż stara forteca nazywaną była tronem szacha i zbudowana przez jednego z perskich dowódzców w końcu 18-go wieku. Persy nałożyli na Gruzyę daninę i oddali fortecę carowi. W następstwie car Dacza, obwarowawszy Tyflis murami, dodał do tychże przybudowania dla obrony. W Metecheckiej cytadeli, stanowiącej przybudowanie fortecy, zbudowanym był dwór carski, z całem otoczeniem tegoż. Uhtanes, żyjący w VI. wieku, nazywał Tyflis wielką metropolią, w której na szczególną uwagę zasługiwał syoński sobór. W czasie władzy Arabów,

Tyflis miał osobne obserwatoryum i liczył się trzeciem miastem na Kaukazie, pod względem znaczenia swego. Otoczony podwójnemi murami, domy tegoż budowane były na wpadach gór, których płaskie dachy tworzyły piękne tarasy schodzące do dołu. Gorące mineralne źródła stanowiące bogactwa miasta, używane były tylko przez muzułmanów.

Wiele ciężkich przejść doświadczył Tyflis, jak w końcu XIII. wieku przy carycy Gusudani, harasański sułtan Dżelat-edin przez pięć dni znęcał się nad nieszczęsnem miastem i podług tradycyj kronikarza cały kraj tak był spustoszony, że oprócz pewnej ilości włóczęgów nic nie zostało w niem mieszkańców.

Nic jednak nie może iść w porównanie z tem, co miało miejsce cofnąwszy 85 lat, za panowania Irakliusza II-go, przy najściu Hana Agi Mahometa szacha perskiego w 1795.

Osobistość burzyciela, straszny obraz stolicy kraju po najściu barbarzyńskich persów, i wogóle pozycya całej Gruzii tak wrażliwie i wydatnie opisanej przez p. Dubrawina, iż nie można pominąć zamieszczenia tego opisu. Małego wzrostu i chudy Aga Mahomet, wydawał się zdaleka na 14 albo 15-letniego młodzieńca. Zmarszczona i bez zarostu twarz, nadawała wyraz opadłej z ciała kobiety, a wyraz rysów tejże, która nigdy nie była przyjemną, nadawała powierzchowność straszną w gniewie, który go prawie nie opuszczał. Nienawiść i pragnienie krwi tryskały z głęboko utkwionych oczu jego, a przy wewnętrznem wzburzeniu oblewały się gorącem marzeniem. Przenikliwy wzrok Agi Mahometa przejmował strachem tych, na których patrzał, a pogardliwy uśmiech, zawsze ściśniętych ust, wyrażały głęboką wzgardę tego wszystkiego, co go otaczało. Wysoka barania czapka, pokrywająca goloną głowę jego, tkwiąca nad tą postacią żółtą, na pozór młodzieńca, kompletowała powierzchowność nienawistnego dla całej ludzkości człowieka. Zeszpecony cieleśnie szach stał się wyrzutem nadzwyczajnym. Szczątki Nadyr Szacha poprzednika, którego za przeciwnika uważał, pomieścił pod korytarzem prowadzącym do seraju, aby codziennie miał prawdziwą rozkosz deptania po tychże, także byłby w chęci obrócenia w proch całego rodu ludzkiego, aby mieć możność deptania po tymże. Panującą namiętnością w jego zblakowanej twarzy było samolubstwo, drugą skąpstwo, trzecią zemsta. Tym wszystkim oddawał się w wy-

sokim stopniu, w szczególności ostatniej. Aga Mahomet przewyższał okrucieństwem wszystkich poprzedników swoich w Persyi. Słowo litości, spółczucia, ludzkości, nigdy nie wychodziło z ust władcy enucha, jawnie przywykłego do wyrażania nienawiści, złości i niezliczonych przekleństw.

Enuch Nadyr, Aga Mahomet, han, po śmierci pierwszego zrobił się szachem, i w następstwie sam został zamordowanym przez ulubionego sługę. Z lat młodości owładnęła Agą Mahometem pycha i myśl wzniesienia, która prześladowała go w całem życiu, z rzadkiem zatrzymaniem i ciągłą dążnością okrucieństwa, od ośmnastu lat prowadził wojnę, na drodze do uzyskania tronu perskiego. Otóż ten Aga Mahomet, po zawojowaniu wielu hańștw, 10 września 1795 zjawił się pod Tyflisem. Awangarda jego rozbitą była przez Gruzinów. Odniesione zwycięstwo nie strwożyło w dniu następnym Persów, do szturmowania miasta. «Ja nie pamiętam», przemawiał han w czasie bitwy, «aby kiedy nieprzyjaciele moi potykali się z takiem męstwem». Z tym wszystkim nieprzyjaciel wdarł się do Tyflisu, odstąpionego przez mieszkańców. Irakliusz przez Ałabarski most uciekł nad brzegi Aragwy.

Carewicz Dawid, gdy zobaczył, iż tłumy nieprzyjaciół zajmują stolicę i kiedy usłyszał, że car opuścił dawniej takową, sam nie zwlekając, postanowił udać się ku północy w góry. Wąskiemi ścieżkami przedostał się tamże i w 3 dni przybył nad Aragwę do Mtiulet, z zamiarem nie opuszczenia miejscowości, dopóki Persy nie wrócą do swoich siedzib. Aga Macbmet owładnął Tyflisem. Będąc obwarowanym, i mając na ścianach fortecy 35 dział, Tyflis niezaprzeczenie mógł śmiało obronić się nieprzyjacielowi, mającemu do rozporządzenia dość słabą artyleryę i dwie nędzne armaty. Przynajmniej przy tych środkach, jakie mieli Gruzini, wzięcie Tyflisu mogło być opóźnione, na dość długi czas. Jednak poddani Irakliusza nie żądali ani jego, ani majątku, nie myśleli o obronie, tylko jak pisał Irakliusz, spodziewali się rosyjskiej pomocy. Sam car nie mógł zebrać więcej nad 1500 ludzi do obrony miasta, chociaż dawno wiadomemi były jemu i całej Grózii nieprzyjacielskie zamiary hana mahometa i było więcej jak 4 miesiące do przygotowania. W mieście zrobił się nadzwyczajny popłoch, mieszkańcy szukali ratunku w ucieczce. Jeszcze przed samem najściem Persów, carowa Daria wyjechała w góry do Ananauru, a za nią większość z Tyflisu tam się udała, niektórzy mieszkańcy dotarli do Mozdoka. Nikt

nie myślał o obronie, lecz przeciwnie każdy starał się jak najdalej uciec od teatru wojennych działań. Salomon car imerytyński uszedł także w góry, w ślad za swojem wojskiem. Carewicze rozjechali się, gdzie który mógł, a starszy syn Irakljusza i następca Georgii, chociaż zebrał wojsko, jednak stał w Kazbeku, nie łącząc się z ojcem. Jeszcze do zbliżenia się Agi Mahometa, Irakljusz stanowczo prosił Georgia i innych carewiczów, aby przysyłali mu wojska dla obrony. Georgii spieszył się spełnić żądanie ojca, wysełał sformowane oddziały, lecz te innemi drogami rozchodziły się do domów, tam spieszyli się z zebraniem zbóż i wina, aby zabezpieczyć utrzymanie swoich rodzin, nie przewidując, iż w następstwie w popłochu wszystko to zostawić muszą. W okolicach Tyflisu zaczęły się spustoszenia. Po drogach okazały się rozboje i grabieże, uciekający Gruzini zabijali przyjaciel przyjaciela, aby zagarnąć cudzy majątek. Wiadomość o upadku Tyflisu, przeszła do niedalekiego Signachu. Mieszkańcy zaczęli także opuszczać miasto, musiał je także opuścić Georgii, będący carem Gruzyi. Bagaże tegoż były już przygotowane, co widząc mieszkańcy zebrali się gromadnie i otoczyli dom jego wykrzykując: »Karmiłeś się naszemi wołami, baranami i winem, a gdy przyszło niebezpieczeństwo, chcesz nas opuszczać. A więc nie, jeżeli nieprzyjaciel będzie rąbał głowy nasze, niech odrąbie i twoją«. Nie pomogły prośby cara, i naród w miejsce zezwolenia, postawił straż koło domu jego. Nie pozostawało więc jak przekupić takową i uciekać, pożegnawszy się jednak na zawsze z swoim majątkiem, umknął do Telaw w jednem ubraniu.

Mchet był także zrabowany i spalony, najeździcy pragnęli także spalić świątynię, lecz od tego odwiódł ich naczelnik oddziału, nachiczewański han, wyrażając, iż nie należy bezcześcić świątyni, w której są pomieszczone groby carów, zatem tylko skarb duchowny zagrabionym został, który mógłby być ocalonym, gdyby nie panika w pośpiechu mnichów, którzy umieścili drogocenne rzeczy wewnątrz ściany, do której otwór zrobionym był z wierzchu tejże, z przyłożeniem takimże kamieniem. W tym jednak pośpiechu nie sprzątnęli drabiny, co dało łatwe przypuszczenie grabiącym, gdy poprzedni nie zaniedbali uprzątnąć zdobyczy do szczętu. Tyflis zburzonym był prawie do fundamentu, i tylko jeden dom ks. Bebutowa ocalał.

Aga Mahomet wszedł do Tyflisu, w towarzystwie Dżawat Hana hanżyńskiego, o którym przy oblężeniu Hanży wzmiankowano, który pokazał mu dwór Irakljusza. Szach opatrzył komnaty, zalecił zabrać dla siebie to wszystko co mu się podobało, a resztę bogactwa oddał na łup wojsku, któremu przedewszystkiem zalecił ograbić chrześciańskie świątynie. Dowiedziawszy się o egzystencyi w Tyflisie carskich łazienek, zapragnął szach widzieć takowe; te zbudowane z twardego kamienia i marmuru, podobały mu się wiele i używał rozkoszy tychże, pragnąc uleczyć swe dolegliwości, nie znalazłszy jednak skutku, polecił zburzyć takowe. Z łazienek udał się do arsenału, gdzie zabrał będącą broń, a zresztą jak z łazienkami postąpił.

Aga Mahomet obawiał się pozostawać na noc w mieście, i wydalał się z tegoż pod miasteczko Saganług, gdzie stał obozem. Z każdym świtem wojska perskie, wraz z przywódzcą wracały do stolicy, gdzie oddawali się barbarzyństwu. Chwytali dzieci od piersi matek i rozrąbywali na dwoje, próbując dobroci jataganów, chwytali kobiety i uprowadzali ich do swego obozu. Droga za łazienkowemi bramami zasiana była trzechletniemi dziećmi, które płakały będąc pozbawione matek. Wystawiwszy na moście obraz Matki Boskiej, zmuszali Gruzinów do naigrawania nad tymże, sprzeciwiających się temu rzucali do rzeki. Rzeka była napełniona trupami. Z jednej stolicy uprowadzonem zostało do 3000 dusz, z innych do 10.000 przez Persów. Przez Imerytyńców taż sama ilość, i nareszcie reszta rozbiegła się do Achałcyka i Karsu, szukać tamże swego schronienia. Nie dosyć, że Imerytyńcy uciekli od nieprzyjaciela, na drodze swej ucieczki ograbili Kartalinię i uprowadzili tysiące bezbronnych mieszkańców. W dymiących rozwalinach Tyflisu błądzili po nocach jak cienie Kachetyńcy, napróżno szukając swego mienia, albo środków do życia. Po tem spustoszeniu nie można było znaleść w mieście tylko niedołężnych starców, którzy wycierpiawszy wszelkiego rodzaju tyraństwa, od badających Persów o bogactwa tychże, włóczyli się po placach jak widma. Historyk Agi Mahometa w opisie wyraża, iż mężne perskie wojsko pokazało niewiernym Gruzinom, czego mogą się spodziewać w dzień ostatecznego sądu. Oddziały Persów włóczyły się dłużej w górnej Kartalinii, nie znalazłszy w tej ani ludzi, ani stad, z których mogli mieć zdobycz i pożywienie.

Car Irakljusz zdoławszy zabrać zwłoki świętych pokutników, w początku ukrywał się w Mtiuleckiej prowincyi, potem w Ananaurze. Po odstąpieniu Szacha, ukrywający się za Ananaurem i Duszetem, zaczęli powracać do swoich siedzib, w samym Ananaurze jako warownym zebrał się wielki obóz narodu w pół nagiego, który nie miał środków życia i egzystencyi, a zewsząd jęki, płacze i narzekania wygłaszane były. Była w tym prawdziwa kara Boża, za gnuśną niedołężność i niechęć bronienia odważnie swego mienia w stolicy, tem bardziej gdy mieli środki do tego, a nadto przyzywani byli przez swych przywódzców: cara Irakljusza i carewicza Georgia.

Krwawą historyę Gruzyi i jej smutne przejścia przedstawia jeszcze wiele mniej i więcej podobnych obrazów; nie pragnę nią jednak dalej nużyć czytelników, gdy opis mój przedstawiłby się nadto rozwlekłym, za wiele podrażniona imaginacya przechodzi w znużenie, a nadto zniechęcenie, zwłaszcza gdy bohaterstwo nie zawsze uwydatnionem być może, i określona narodowość, która jak prędka i łatwa do wzburzenia, tak podobnie pohopna do obezwładnienia i apatyi, której przykłady nie ponętne do stawiania jako wzór własnej narodowości, jaką każdy piszący i przywiązany do kraju winien pragnąć widzieć wytrwałą, zahartowaną, zdolną do ponoszenia wszelkich przeciwności i cierpień, bez upadku moralnego, wyczekującej jakiejś lepszej przyszłości, jeżeli ta dla niej w przeznaczeniu jest wskazaną.

Karta historyi gruzińskiego narodu, i w ogóle innych w skład Kaukazu wchodzących, jakkolwiek przedstawia niektóre obrazy bohaterskiej odwagi, jednak te były przechodnie, i dopiero pod koniec, gdy widzieli nieuchronną zgubę, jęli się rozpaczliwych wysileń, ale te były za późno. Zawsze niezgody, waśnie wewnętrzne dużo dopomogły do rozstroju i zesłabienia, podobnie jak i w innych cywilizowanych narodowościach to miało miejsce. Obecna bezradność, opieszałość i rozpusta, bez chęci poddania się wytrwalszej pracy, doprowadzić ich może do smutnego rozstroju, o jakim poprzednio już wzmiankowałem.

Zamiarem moim w ciągu całej podróży było, oprócz zwiedzenia szczegółów interesujących w miastach i krajobrazie, który coraz nowszy się nastręczał, już w widokach bogatej natury, już w ludziach ras mięszanych, jako prawdziwy turysta i amator polowań, robić o ile możności

częstsze ekspedycye łowieckie. W tem głównie liczyć mogłem na pewne, na uprzejmego inżyniera kolejowego, Polaka p. B., mieszkającego w Tyflisie, któremu wyprawę urządzoną do Szanchor w Elisawetpolskiej gubernii zawdzięczam, jak również małżonce jego, gościnnej Polce, warszawiance, w zaproszeniu na obiady prawie w ciągu całego pobytu w Tyflisie, była to grzeczność nie udana, ale prawdziwie polska, jaką rodak na obcej ziemi odczuć i ocenić potrafi. Tam poznałem p. dra T., z którym w następstwie dopełniłem tej wycieczki, oraz inną dalszą do Lenkoranu; osobistość nader nie ciekawa a nawet cierpka, gdy jednak nikt inny się nie znalazł do takowej, bo pociągała koszta i wymagała jakichkolwiek znajomości w tamtej stronie, a te wzmiankowany posiadał, zatem z rekomendacyi p. B. korzysteć musiałem.

Pierwsza wyprawa do Szanchor naznaczoną była w większem towarzystwie, której gospodarzem i przywódzcą był p. inżynier, jako dający do dyspozycyi wagon drugiej klasy dla myśliwych, w którym pomieszczenie nieco ścieśnione ułatwionem było na noc przejściem do miejsc wolniejszych, wszystko za uprzejmością gospodarza. Wyjazd był wieczór o godzinie 9. Początek nocy przeszedł na żywych i dość wesołych dyskusyach, jak zwykle wśród grona myśliwych, przeplatanych traktamentem wina z bukłaka skórzanego, koziego, ten był ogolony z sierści i okopcony, zatem czarny, wypełniony podobny więcej do czworonożnego zwierzątka, więc nie wabny. Wybredny podróżnik gardziłby podobnem traktowaniem, któreby wstrętnem wydać się mogło, gdy jednak wszystkie wina widziane są w podobnych bukłakach skór bawolich, dużych rozmiarów, zatem wzrok do tychże już się przyzwyczaja, a za tym smak iść musi, z tem tłomaczeniem, iż inaczej być nie może, bo w takim razie wina zupełnie używać nie możnaby, a to jest artykułem prawie niezbędnym przy wszystkich tłustszych potrawach, w składzie których baranina prawie przeważną rolę odgrywa. Dalsza część niedługiej nocy od 12 do 5 rano przeszła prędko, myśliwi zwykle mało sypiają, zwłaszcza ożywieni nadzieją mniej lub więcej pomyślnych łowów, a toż samo wrażeń tym towarzyszących. Towarzystwo stanowił gospodarz p. B., dyrektor komory w Tyflisie p. S., doktor T., i kilku urzędników podwładnych dyrektora, te kompletowała osobistość moja. O godzinie 7 rano pociąg stanął u miejsca przeznaczenia, pogoda nie zostawiała nic do życzenia, i dzień zapowiadał się dość

gorący na miesiąc październik, bo koło południa pewnie 20^0 lub więcej dochodziło. Po zastawionej na stacyi herbacie, którą z gustem wszyscy przyjęli od gospodarza, w niedługim czasie nastąpiło zbieranie do jazdy, która miała być jeszcze werstw 16.

Zajechał furgon tatarski, wysoki, o ścianach szalowanych, zaprzężony parą koni i w tym cała dróżyna mieścić się musiała, ale prawie bez żadnej wyściółki w środku, tylko każdy mieścił się na własnym szczupłym podróżnym pakunku, a więcej stojąco; łatwo pojąć jak podobny spacer był przyjemnym, lecz ten po wypoczynku w kolei nie okazał się tak nużącym; powrót po całodziennem utrudzeniu w gorąco i wysilonem chodzeniu po nagim żwirze piaskowym i kamienistym gruncie, był cięższy, o którym w następstwie wspomnę.

Po przejechaniu $^2/_3$ zamierzonej przestrzeni, myśliwi z pewnem ukontentowaniem opuścili przykry wehikuł, i rozeszli się rzędem po terenie pokrytym częścią kolczastym krzakiem, a częścią innemi zwartemi, które przecinały płoty tatarskie z tarniny, utrudniające przechody, pomagające do niszczenia ubrania. Salwa strzałów z początku rzadsza, w natępstwie zwiększyła się, ale rezultat z powodu oddaleń trudny do ocenienia. Widziane były wzlatujące gdzieniegdzie turacze, równocześnie wypłaszane błękitne kuropatwy (kamionki), czasem pomknął zając nie wielkich rozmiarów, bo i nie mający dobrego żeru. Tak trwało do popołudnia, w którym myśliwi znużeni trudami, zebrali się na rasztak odpoczynkowy. Tam jak zwykle nastąpiły sprawozdania o mniejszych lub większych powodzeniach, w których gospodarz zebrania, zdaje się, iż celował, bo wskazał parę turaczy i dwa zające, z pierwszych dostał się mnie jeden w podarunku, ładny kogutek, którego zachowałem starannie do wypchania, i dotąd stanowi ozdobę skromnej pamiątkowej kolekcyi. Sam nie miałem szansy w strzałach, pierwszą przyczyną był brak wyżła, pragnąłem czas jakiś brać udział z drem T., ale jak myśliwy tak pies nadto powolni, zatem i wyszukanie zwierzyny było trudne, przytem dodać muszę, iż wszelkie usiłowania z tym panem robione, zawsze były bezcelowe, o czem się w przyszłości jawnie przekonałem, miał on bowiem za zasadę chodzić na polowanie, ale zabijać prawie nigdy, już głównie z powodu ociężałości, a nadto braku oka.

Po odpoczynku znowu nastąpiło rozejście, i już udałem się na wydeptanego, los pomyślniejszy nastręczył orlika średniego, potem po usilnem chodzeniu słomkę, wyłączną w tem polowaniu, i nareszcie myśliwi po mniej pomyślnych strzałach, zeszli się do punktu zbornego, gdyż blizki zachód słońca do tego skłaniał. W obliczeniu okazało się, iż gospodarz zawsze miał najlepsze powodzenie, bo też gorliwość jego w chodzeniu i strzały przewyższające były, nadto wiek i siła młodsze stanowiły różnicę od innych starszych towarzyszy. Tu nastąpiło znowu mieszczenie się na nieznośnym furgonie, które z powrotem nierównie przykrzejszem było, bowiem każdy całodziennym chodem był już dostatecznie utrudzony, i rad odpocząć, na co nie było rady, zaś jazda, która w ciągu dnia skróconą była prędszem wystąpieniem na pola, obecnie ciągnęła się bez końca a Chytry Tatar przy ponaglaniu go do spieszniejszej jazdy, przyspieszał takową tam, gdzie były wyboje, a przeciwnie zwalniał na gładszej drodze, czyniąc to umyślnie, aby go nie przyspieszać. Nie pomagały ostrzejsze napominania jednego z towarzyszy, znającego język tatarski, gniew dyrektora, który powtarzał, iż za podobną jazdę należą mu się tylko nahajki, obojętny woźnica do samego końca wytrwał w swem postępowaniu, wioząc nas 16 werstw przeszło 4 godziny.

Jak pożądanem było wyjście z tego przykrego wehikułu, to każdy ocenić może. Nastąpiła równie pożądana herbata, a następnie przybył jeden z podwładnych dyrektora z resztą myśliwych w nader wesołym humorze, podniesionym pewnie traktamentem w jakimś duhanie, a lubo ten odwrót pieszo odbywał, przybył mało co później od nas jadących. Jako przedsiębiorczy ruszył za wyszukaniem tatarskiego kociołka, i wziął się do gotowania zupy baraniej, po wykończeniu której i aprobacie myśliwych, dodawał jeszcze więcej apetytu znajomością kulinarną. Ponieważ była sobota a nadto podobnego specyału nie odważyłbym się kosztować, rad byłem usprawiedliwić się postem, zadawalniając się herbatą. Myśliwi zamierzali dnia następnego w niedzielę powtórzyć łowy, że zaś nigdy w dzień świąteczny nie poluję, odmówiłem udziału. Pociągiem nocnym, który szedł z Baku do Tyflisu powróciłem, mając na ten raz dosyć satysfakcyi, choć nie w częstszych strzałach, to w próbie określonej jazdy. Zabiegi myśliwych tego dnia były pożądańsze, zawsze p. B. najpomyślniejsze. Ponieważ zamierzałem mój projekt podróży do Baku, a następnie do Len-

koranu przyprowadzić do skutku, zatem po powrocie dra T., powtórzyłem przypomnienie spełnienia projektu. Po wypytywaniach o szczegóły dotyczących tej miejscowości, od osób które tę podróż odbywały, ta okazywała się nie ponętną, ale przekonanie wpajane przez niektórych (jakie w następstwie okazało się fałszywem), iż w okolicy Lenkoranu znajdują się tygrysy, podniecało imaginacyę, szczególniej towarzysza mego, który stanowczo powtarzał, iż na te naprzód udać się zamierza. Nie osłabiałem jego nemrodowskich przekonań, ale mając słabą próbę z jego strzałów do ptactwa, nie liczyłem na pewność mierzenia się z podobnie drapieżnym zwierzem. Po mojej stronie znaczniejsza była szansa, już w posiadaniu expresa dubeltowego, z odpowiedniemi explodującemi kulami, a nadto podobnego pojedyńczego sztućca, gdy on przeciwnie miał tylko gładką strzelbę do ptactwa i drobnego zwierza właściwą, oprócz tego wzrok nie nadwyrężony, i sama naturalna ruchliwość czyniły pewną przewagę. Nie przeczyłem tym imaginacyjnym zamiarom, które na Kaukazie są bardzo powszechne, bowiem w okłamywaniu wyłącznie krajowcy celują, a od tych inne narodowości tego talentu nabywają, nadto nie mogłem zrażać towarzysza za którego wskazówkami kierować się należało, przynajmniej o ile rozsądek wskazywał, gdy przy tem miał pewną pretensyę do znajomości tatarskiego języka. Po czterech dniach zwłoki, umówionem zostało, iż sam udam się do Baku, dla zwiedzenia tego miasta, jego osobliwości w exploatacyach naftowych, a towarzysz mój przybędzie do Adżikabułu (stacyi kolei żelaznej Tyflisko-Bakińskiej) i ztamtąd pocztą ruszymy do Lenkoranu. Wyjazd mój o dobę opóźniło odebranie listu odkrytego (czyli żelaznego) wydanego przez naczelnika kraju generała S., a wyrobionego za uprzejmością pana S., konsula niemiecko-austryackiego; rekomendacya ta okazała się nader użyteczną wobec władz policyjnych, a nawet w udzielaniu koni pocztowych w urzędowej potrzebie. Wyjechałem do Baku wieczornym pociągiem, szczęśliwe zdarzenie nastręczyło spotkanie oficera gwardyi S., jadącego z Petersburga, dla objęcia służby adjutanta przy główno-komenderującym Zakaspijskim krajem. Ten pan okazał się bardzo grzecznym, wykształconym i podróż z nim była przyjemnem przejściem, przed następnemi przykrościami jakie mnie oczekiwały. Dowiedziawszy się o moim projekcie i amatorstwie łowieckiem, oświadczył, iż gdybym kiedyś zgodził się na przybycie do Taszkientu, wtenczas postara się o urządze-

nie polowania wojennego na tygrysy i inne znajdujące się tam zwierzęta, przy tem udzielił mi szczegółowe notaty, tyczące samej podróży. Przy stacyi Adżikabuł zostawiłem mego służącego, z zaleceniem oczekiwania powrotu mojego, który miał nastąpić następnego dnia wieczór, i dalej dociągnąłem podróż z uprzejmym towarzyszem do Baku, gdzie przybyliśmy wieczorem.

Ponieważ miałem list do matki pana S., naczelnika głównej komunikacyi telegraficznej, rodaka, zatem po zostawieniu pakunku podróżnego w hotelu, udałem się do mieszkania tego pana, znalazłem go uprzejmym i gościnnym z zaproszeniem do siebie na wieczór, gdzie obiecywał spotkanie hrab. K., Polaka bardzo znanej familii w naszych prowincyach. Nie zwlekałem długo mojego powrotu, i w godzinę byłem w gościnnym domu polskim, ale zdziwienie moje było znaczne, gdy w panu hrabi, w miejsce podróżnika, jak sobie wyobrażałem, poznałem dyrektora komory bakińskiej, spokrewnionego z większością familii w Galicyi i Królestwie. Przechodził przykre koleje w życiu, przez czas długi, przed dostaniem tego urzędu, który obecnie był jedynym w utrzymaniu bytu. Żałowałem, iż krótki czas zamierzonego pobytu w Baku, nie dozwolił na odwiedzenie poważnego wiekiem i szacownego zasługami pana, że zaś miał pewną znajomość w Lenkoranie, prosiłem o pismo do tego pana, będącego pełnomocnikiem dóbr obszernych, a zarazem mogącego urządzić pewniejsze łowy. Po pożegnaniu szczerem gospodarzy, i tak miłego spotkania, udałem się do hotelu, aby zarazem zamówić zwoszczyka na rano do miejscowości Bałahani (Czarnego grodu), a jeżeli możebne dotrzeć do Surahani. To przy pomocy służącego naczelnika dokonane było bezzwłocznie, i Tatar dobremi końmi ugodził się na przybycie o godzinie 7 rano z obowiązkiem obwiezienia w trzech miejscowościach wzmiankowanych.

Po przebytej podróży noc przeszła szybko, i rano wyruszyłem rzeczonym ekwipażem, bez straty czasu. Droga do pierwszej Bałahani prowadzi po kamienistej powierzchni, jest wprawdzie nie dość równa ale twarda, po której lekki faeton z łatwością biedz może, zatem te w ciągu niespełna $1\frac{1}{2}$ godziny przebyłem. Za zbliżeniem się widzi się massę wież studziennych, piętrzących się jedna na drugiej, najwydatniejsze zaś są dawnej firmy Nobel, do której czyli reprezentanta ojca, a po śmierci tegoż syna, miałem rekomendacyę od rodaka i dobrze znajomego Szweda

udzieloną w Ragaz (Szwajcaryi), tu więc rekomendacyę pokazałem w biurze zarządu exploatacyi i dyrektora tejże, kierownik zalecił zaraz pomocnikowi wirtembergczykowi pokazanie szczegółowe studni. Uważając, że najwięcej produkcyjna najciekawszą będzie, zatem zaprowadził mnie do tejże. Rzeczywiście nie miałem pojęcia, aby ten produkt, tak bogato mógł się wydzielać, i takim strumieniem prostopadle w rodzaju fontanny, z tą siłą wytryskał. Gdy moje zadziwienie a zarazem zapytanie wyraziłem, ile obecnie ta studnia wydaje, oświadczył, iż 25.000 pudów na dobę, ale od 1 Stycznia 1890 r. do początku Września t. r. wydawała po 200.000 pudów, można więc sobie wyobrazić, jaka ilość tego palnego płynu, w wnętrzach ziemi znajduje się.

Na dalsze zapytania, jaka ilość studni, oraz ile te przestrzeni zajmują, odpowiedział, iż tych dokładnie obliczyć nie można, bowiem często się zmieniają, zwiększając lub zmniejszając przez przestawianie tychże, co zaś do powierzchni, praktycznie biorąc, to te dobrze jadąc konno, t. j. stępa, zaledwie w ciągu godziny okrążyć można. Z relacyi na miejscu, także powziąłem wiadomość, iż pomimo bogactwa dopływu nafty, interesa przedsiębiorców nie są w nadto pomyślnym stanie, i gdyby nie w ostatnich czasach kupno większej ilości terenu i studni p. Rotszylda, oraz przypuszczalna pożyczka tegoż większym przedsiębiorcom, też przedsiębiorstwa mogłyby uledz zachwianiu.

Dalej oglądałem inną studnię, w której postępowało systematyczne wiercenie, zwyczajnym łopatowym świdrem, inne już było trudno, bowiem odległość jednych od drugich dość znaczna, teren nierówny, i w wielu miejscach pokryty różnorodnemi żuzlami, albo strumieniami odcieków mastkich, które z uwagą omijać należało, a nawet pomimo ostrożności w jeden kryty przypadkiem wstąpiłem. Te objaśnienia, obchodzenia i zatrzymywania, tak czas absorbowały, iż niespostrzeżenie nadeszła godzina 11, zatem tylko $2^1/_2$ godziny do odejścia pociągu z Baku. O jeździe do Czarnego grodu, gdzie naftę destylują, a tem bardziej do Surahani, gdzie się uwydatniają płomyki nad powierzchnią ani mowy być nie mogło, zatem już prosto ku miastu, do którego wiozący tak leniwo jechał, jakby na przekorę chęci pośpiechu. Gdy wjeżdżałem w obręb tego, widziałem ekwipaże dążące ku kolei, przybycie do hotelu, zapłacenie tegoż, i przesiędzenie na innego zwoszczyka, odbywało się nagle, przyczem towarzyszyła

znaczna nieprzyjemność, natręctwa Tatara, który pragnął odebrać całą należytość za objazd trzech miejsc, gdy tylko dopełnił jednej, a nadto opóźnił na pociąg, który za dojazdem odszedł. Liczył on jeszcze, iż natręctwem uzyska żądanie, w tem jednak pokazany odkryty bilet żandarmowi, położył tamę domaganiom, który wyraził, iż jest prawo żądania od niego wynadgrodzenia za spóźnienie do kolei. Po tem przejściu nastąpiło drugie przykre, w staraniu się o bilet na pociąg towarowy, gdy pasażerski raz tylko na dobę odchodzi, a nie pragnąłem dopuszczać zwłoki, w przetrzymywaniu mego towarzysza na stacyi w Adżikabule, gdzie pozostał służący. Po wielu prośbach naczelnika, nareszcie ten się zgodził na pozwolenie wydania biletu, a odebrawszy tenże, myślałem, że już swobodniej pojadę choć mniej dogodnie i dłużej. Udałem się do miasta dla przyjrzenia się temuż, które zupełnie nie ciekawy widok przedstawiało, dużego przestworu rozrzuconego nad płaskiemi brzegami morza Kaspijskiego. Domy miało okazałe, ulice brudne, magazyny podobne, zupełny typ azyatycki.

W trakcie mej wędrówki spotkałem jeszcze znajomego towarzysza oficera gwardyi, którego przyjemnie było mi powitać, i raz jeszcze pożegnać. Ponieważ już było po 5, zatem podążyłem na dworzec kolejowy, tu zaraz pragnąłem się zabrać z pakunkiem na drugi dalej o kilkaset kroków posunięty pociąg towarowy, na nieszczęście oprócz kilku małych tragarzy czyli podrostków oczekujących pociągu pasażerskiego, nie było innych. Po wielu usiłowaniach zjednałem nareszcie małego tatarzyna, który zabrał dwa pakunki a dwa mniejsze były moim udziałem, ale po piaskowatym gruncie tak znurzyły, iż wpół drogi uczułem zupełne wycieńczenie, w nadmiar złego ponieważ już się ściemniło, mój tragarz zniknął z oczu, w jednej chwili byłem pewny, iż zbiegł na bok, tymczasem dowlókł się i rzucił pakunek, oświadczając, iż dalej nie pójdzie. Pozycya była arcyprzykra, do czego dodać należy, iż pociąg dawał ponowne znaki do odejścia. Nareszcie zjawił się jakiś służący z agencyi towarowcj, którego zdołałem zjednać o pomoc, wziął pakunki i doniósł do stacyi, ale to była ostatnia chwila, i już naczelnik tejże zdecydował, że nie mogę inaczej jechać jak na siedzeniu konduktorskiem obok rezerwoaru. Łatwo pojąć, jak przykrem było to siedzenie, gdzie na małej przestrzeni ławki trzeba było mieścić trzy pakunki i sztuciec, zatem sam tylko przyczepiony by-

łem, nadto wiatr wiał zimny, który po zmęczeniu mógł oddziałać bardzo niekorzystnie. W tym stanie przebyłem całą stacyę, dalej ludzki konduktor oswobodził mnie, przesadziwszy do tak zwanego amerykańskiego wagonu, na końcu pociągu będącego. Na twardych ławach, i bez żadnego oświetlenia, nie było wesoło, ale przynajmniej znośnie. Prawie 7 godzin trzeba się było przemęczyć, i prawie o 4-tej nad ranem dojechałem do celu. Tam znalazłem miłego towarzysza, który w miejsce okazania jakiejś uprzejmości, za usilne chęci w podążeniu do niego, wyrzekł: gdyby pan nie nadjechał, ruszyłbym naprzód perekładną rano; co nie byłby uczynił, choć dla mnie byłoby to nierównie pożądańszem. Trudy i wysilenia w tej przebytej nocy, okazały się widocznie na zdrowiu, należało go podtrzymać nieodstępnym medykamentem, bo inaczej mogłoby być nie dobrze. Miałem niby gwarancye zdrowia jadąc z medykiem, ale to było tylko pozorne, ani się potroszczył przynajmniej z zapytaniem jak się czuję. Tak dojechaliśmy wieczorem do stacyi tatarskiej Suljan. Nie skłonny do dyskursu, bo niezdrów, przypatrywałem się okolicy odmiennej, płaskiej na której wstępie nader interesującem było jezioro Adżikabulskie, nad którem widać było wiele orłów, czapli oraz kormoranów średniej wielkości pływających.

Było to wszystko ponętne, ale podróży przerywać nie mogliśmy, towarzysz miał niby przygotowaną strzelbę, ale ją trzymał tylko dla formy. Nocleg w Suljanach brudny, dość ciężki, przeszedł przynajmniej znośnie. Na drugi dzień rano ruszyliśmy w dalszy pochód, step ciągle płaski, po którym dojechaliśmy do stacyi Petrowki, trzymanej przez Mołokanów i wsi osiadłej przez tychże. Ci ludzie są bardzo porządni i gospodarstwa starannie prowadzą, wysiedleni w te strony od lat 30 przeszło. Wszędzie widać tu dobrobyt w uprawie roli, chodowli zwierząt i ptactwa, czemu z przyjemnością się przyglądać można.

W ciągu podróży spostrzeżenia obustronne mogły być tylko sprzeczne, bo określenia towarzysza były albo niezgodne z zasadami religii, albo były takie, na które zdrowy rozsądek i doświadczenie, godzić się nigdy nie mogły, słowem człowiek ten stanowił usobiony duch przeciwieństwa, a za przykład znajomości ekonomicznej wyraził, iż zboże dokładniej wymłaca się zwierzętami jak maszyną.

Przy podobnych definicyach sprzecznych z zasadą wiedzy i rozsądku, nie podobna było jak tylko milczeć, ale jak przykro jest zawierać swe myśli i spostrzeżenia, mając przy sobie towarzysza, o którym się wie, iż posiada wykształcenie, ale to osnute na spaczonych i wstecznych podstawach. Prawdziwie lepiej jest podróżować samemu, i spostrzeżeniami gromadzić zasób myśli, które w następstwie z kim zgodnym i inteligentnym wymienić można, jak mieć ciągle do czynienia z duchem przeciwności, który sam znudzony monotonnością, dyskusye wznawiać musi. Los tak zrządził zatem temuż poddać się trzeba było z cierpliwością o ile tej starczyć mogło.

W tem usposobieniu dojechaliśmy późnym wieczorem do ostatniej stacyi przed Lenkoranem, Kanuszewań, w której nocleg haniebny, bo oprócz nieczystości posiadała jeszcze szczury niepokojące wśród nocy, które paleniem światła uspakajać trzeba było, dojechanie zaś do celu nocą byłoby wyczerpujące.

Rano towarzysz pragnąc okazać gorącego myśliwego, udał się nad brzegi błot ciągnących się do samego Lenkoranu, ale pomimo dość gęstych strzałów rezultatu nie osiągnął; o współudziale nie pomyślałem, gdyż była to niedziela. Po niedługim posiłku ruszyliśmy do Lenkoranu wzdłuż tych brzegów, porosłych wysokiemi trzcinami z jednej strony, a z drugiej płaszczyzną, do której przytykało widniejące morze, mające brzegi błotniste ale więcej nagie. Należało przypuszczać, iż na tych mieści się zbiór wodnego ptactwa różnego gatunku, które jednak dopiero w późniejszej jesieni, to jest w początku listopada tam ściągało, a w tej podróży jeszcze było, jak to przekonałem się dalej w powrocie ze stada kulowów na stepie spotkanych. W dwóch godzinach dojechaliśmy do Lenkoranu, gdzie w jednym wyłącznym zajeździe, zajęliśmy pomieszkanie. Zaraz wysłałem konnego posłańca z listem rekomendowanym od hr. K. do pełnomocnego p. J. Polaka, który nie był w mieście, bo wyjechał do dóbr administrowanych przez siebie, w interesach komisyjnych, od którego na drugi dzień otrzymałem grzeczną odpowiedź, iż dopiero czwartego dnia powrócić może. Tak więc nadzieja pomocy jego spełzła. Towarzysz mój udał się do dra K., wiekowego Polaka tam zamieszkałego, na którego objaśnienia jedynie liczyć można było, skutkiem czego na drugi dzień udaliśmy się do jego fermy zamieszkiwanej przez żonę bardzo uprzejmą Litwinkę, która nader gościn-

nie nas podejmowała. Tam przy dość bogatych lasach, gdyby były dobre psy i odpowiedni pomocni myśliwi, z pewnością pożądanego rezultatu spodziewać się można było, bo w płaszczyznach krzaczastych znajdowały się szakale, już z wieczora odzywające się jękiem podobnym do płaczących dzieci, ale na nieszczęście dróżyna myśliwych nam wskazanych, składała się z Tatarów, mających tylko białe psy kundysy i mizerne strzelby. zużyte berdanki. Psy te mogłyby tylko naszczekiwać dziki, jeżeliby je im okazane były, ale nie mające węchu, tropić nie mogły, co się okazało przy licznych zrytych przestrzeniach, jakie dziki w ciągu nocy dopełniały, a na dzień udawały się w bezpieczniejsze góry, gdzie obfity żer w dzikich jabłkach neflach a nawet dość gęsto rosnących bukach tam im sprzyjał. Ten dzień do południa przeszedł na zbadaniu miejscowości, ale o żadnym rezultacie myśleć trudno było, przy podobnej łowieckiej pomocy. Po gościnnym obiedzie zrobiłem jeszcze próbę na bażanty, z krewnym pani K., ale te będąc w gęstych zwartych krzakach, wypłoszyć trudno było, nadto niższy wzlot tychże utrudniał strzały. Drugiego dnia powtórzenie tych usiłowań dojechaniem podobnie do fermy pp. K., gdzie widząc daremne marzenia towarzysza, w skutecznem polowaniu, na które on się udał znowu, z tąż samą dróżyną w góry, zostałem w krzaczystych płaszczyznach, ze służącym fermy Niemcem, exkolonistą rosyjskim, jaki przybył z Rosyi w nadziei dojścia do fortuny, którą jeszcze utracił, z powodu kradzieży Tatarów i musiał wejść w służbę. Te kradzieże do tego stopnia są rozszerzone, iż pp. K. ulegli podwójnie tymże, straciwszy w tej fermie wszelkie przedmioty, nie tylko cenniejsze, ale do zwykłego użytku służące, jakich odszukać nie podobna, gdyż naokoło otaczają lasy, a te zasiedlone w większej części kolonistami Tatarami, łakomymi na każdą zdobycz. Utrzymanie odpowiedniej służby dla strzeżenia, jest trudne dla osób mniej zamożnych, trzymanie się zaś w tej odludnej miejscowości, powodowała nadzieja korzyści z lasów mogących być spieniężonemi, choć ta zawodna, bo drzewostan składał gatunek twardego (demiradacz), wielu prądami z pnia wyrastającego, z małą ilością sztuk prostych zdatnych na materyał. Te fermy wraz z lasami, dostali od rządu w zamian za posiadłość, jaką mieli w okolicach Borżomu, gdy tam władze massowały znaczną przestrzeń, usuwając częściowych właścicieli, z zamiarem oddania całości Wmu Księciu Michałowi, ówczesnemu namiestnikowi kraju.

Wybór dla tych właścicieli był żaden, albo przyjmować to co dają, albo dopraszać się o spłatę, która niewiedzieć jaka, i kiedy udzielona byłaby, nadto tu w pustyni, z pewnością w półtora razowej przestrzeni uzyskać mogli, co ich czasowo zadawalniać mogło, bez przewidzenia przykrych stosunków i następstw.

Wracając do niefortunnych zabiegów łowieckich, widząc parogodzinne chodzenie daremnem, wróciłem prosząc uprzejmą gospodynię, o pozwolenie koni osiodłanych, dla dojechania do dzikiej miejscowości wód siarczanych, o 12 werstw ztamtąd położonych, na co z odpowiednią chęcią zezwolenie uzyskałem, gdy dojazd wozem był niemożebny z powodu rozgrzęzłej drogi, zakrytej gęsto lasem, która po spadnięciu jakichkolwiek deszczów, już nigdy nie wysycha. Ruszyłem bezzwłocznie z przewodnikiem i na powolnych zaprzęgowych koniach, dotarliśmy po paru godzinach do określonej miejscowości. Tam na wstępie spotkał mnie przykry wypadek. Przy złażeniu z konia, noga w wązkiem strzemieniu tak silnie utkwiła, iż tej żadną miarą przy staniu jedną na ziemi, wydobyć nie można było, a skutkiem żachnięcia konia, który się zaczął cofać, upaść musiałem, będąc ciągnionym do krzaków nad spadzistością będących. Gdyby nie prędkie schwycenie konia przez przewodnika, i będącego tamże Tatara dozorcę łazienek i budynków, oraz wydobycie nogi za odpięciem pośliska, mógłbym uledz ciężkiemu kalectwu, a i tak Opatrzność łaskawa czuwała, bo podobne szarpnięcie, powoduje obrażenie nogi na zawsze, a przytem twarzy w kolczastych krzakach.

Stan łazienkowych budynków przedstawiał się w następujący sposób: dwa domki lub raczej kuczki zbudowane z desek pod dachami zaklęsłemi, oklejone obiciem poobdzieranem w różnych miejscach, dalej ambar, czyli budynek ażurowy, w którym dach postawiony na 6 słupach, stanowił rodzaj bufetu, do którego należała kuchnia stanowiąca izdebkę brudną, podobną pierwszym gościnnym numerom, naturalnie już bez ozdoby w wyklejaniu. Same łazienki stanowiły 3 budki zabudowane, w których widać było studzienki głębokości dwóch łokci, z ocembrowaniem, ale bez wygładzenia desek, na których siadano, nadto bez podłogi, tylko z ostremi kamieniami u spodu. Taki był obraz naturalnych więcej jak pierwotnych łazienek. Gdy to piszę, będąc w miejscowości kąpielowej wód Szwajcarskich, z największym komfortem urządzonych, mimowolnie zadaję pytanie, jak

mogą ludzie podlegać podobnej męczarni, i jeżeliby nawet cierpieli, męczyć się w tej miejscowości, która te cierpienia zwiększać może już z powodu samego mieszczenia się, chyba w namiotach, bo w tych określonych kuczkach, zaledwie kilku męczenników jak w celach więziennych cisnąć się mogłoby. Na zapytanie za powrotem gospodyni kto tam przybywać może? i czy są tak odważni do używania leczenia, odpowiedziała, iż pomimo tych niewygód, skutki kąpielowe są pożądane i sama tych doświadczyła. Widocznie, iż z temi warunkami godzić się muszą ale tylko biedni, bo dla zamożniejszych jest Piatygorsk, Borżom i Abastuman z odpowiednim komfortem, lubo nie całkiem europejskim, jednak znośnie urządzone. Za powrotem, z dolegliwym bólem nogi witając gospodynię z podziękowaniem za konie, i przy określeniu wypadku, a zarazem zawdzięczenia, iż wstrzymała mnie od wzięcia strzelby, która mogła być bardzo niebezpieczną przy upadku, będący miły towarzysz podróży wyraził, w miejsce rady i jakiegoś współczucia: «bo to pan zawsze się tylko spieszy» jakby pospiech mógł wpłynąć na wypadek. Wtenczas już cierpliwości powstrzymać nie można było, odpowiedziałem cierpko, ale właściwie za nadmiar goryczy i cynizmu, jaki wszędzie charakteryzował tego nie do zazdroszczenia towarzysza. Zamilkł doraźnie, gdyż wiedział, iż następstwa wyjaśnień nie będą dla niego korzystne. Tegoż samego wieczora nastąpiło rozejście z zajmowanego apartamentu, właściwiej stancyi. Uniesienie moje nie byłoby wyrażone wobec grzeczniejszej osobistości, które nie było bez przykrości, ale względem tak przykrej, każdy pojmie, iż inaczej postąpić nie można było.

Nazajutrz dla formy grzeczności i dla nierobienia rozgłosu, iż jako przybyły zagraniczny, nie należę do ludzi szorstkich, jacy się tam znajdują, zrobiłem grzeczną wymianę objaśnień i pożegnałem towarzysza. Odtąd sam uczułem się nierównie swobodniejszym, nawet służący, który był ze mną, okazał większą działalność w czynności, któremu jako nie ukontentowanemu, deklarowałem zwrot do kraju, co potem nastąpiło. Nie widząc szansy dłuższego pozostawania w Lenkoranie, tegoż dnia obstalowałem pocztowe konie, i ruszyłem w odwrotną podróż.

Nim tę podróż rozpocznę, powiedzieć muszę cokolwiek o miejscowości. Jest to miasteczko powiatowe, położone nad samem morzem, mające 4 do

5 tysięcy mieszkańców, posiada urząd powiatowy, sąd i może jakąś szkołę niższą, nadto załogę wojskową piechoty z oddziałem kozaków. Mieszkańców stanowią Rosyanie i w znacznej części sekciarze mołokanie. Przedmieścia i przyległe wioski zamieszkane przez Tatarów, których dość często widzieć można. Sklepy dość skromne odpowiednie do zamieszkałych, wogóle ruch miasteczkowy mały, jest jednak parę ekwipaży faetonowych. Komunikacya morska z miastem Baku odbywa się parowcem, który dwa lub trzy razy w tydzień wychodzi.

Ponieważ jadąc do Lenkoranu, zauważyłem z ostatniej stacyi wiele ptactwa przy wspomnianych bagnach, zatem wyszedłem z perekładnej nad brzegi tychże, licząc na zabicie większych, jak czapli, orła lub krążących mniejszych kormoranów. Jak zwykle bywa, im pospieszniej pragnie się postępować w polowaniu, tym więcej jest zawodu, zwłaszcza jeżeli się nie ma z sobą wyżła, a do tego gdy pocztowy woźnica spieszyć pragnie, zatem w podobnym stanie strzały bywają daremne, tak też i ze mną nastąpiło; im pożądaniej pragnąłem obejść wzlatujące ptaki, tym te dalej odsuwały się, a podobne strzały daremne były, nadto duże orły wymagały bliższego i cierpliwego zejścia, na które nie było czasu. Jednem słowem był kompletny zawód łowiecki, którego rezultatem był jeden mniejszy kormoran.

Od pierwszej stacyi ruszyłem przed wieczorem, z zamiarem zatrzymania się w Prybyszu dla zobaczenia skór tygrysich, które były u tamtejszego leśniczego, co dopełniłem, pragnąc tentować o nabycie jednej, lecz gdy oświadczył za takową cenę rubli sto, wyraziłem, iż chyba żartuje, bo te za połowę ceny w magazynach futrzanych kupić można; były tam jeszcze dwie skóry lamparcie, ładnie centkowane, ale i tych zbyć nie pragnął. Wyjechałem nocą z pewną czujnością, gdyż na tym stepie bywały zdarzenia z włóczęgami tatarskimi, duży dzwon zawieszony u duhy środkowego konia, dość głośno ale smętnie odzywał się, roznosząc echo po oddalonym stepie, nie ściągnął jednak żadnego z przedsiębiorców nocnych, którzy zawsze dla poczty mają pewien szacunek, licząc na podróżnych pewniej uzbrojonych. Pomimo miarowej i raźnej jazdy, przybyłem już po północy do stacyi. Tu odpoczynek bardzo był pożądany, a szczególniej ożywcza herbata, i jaka się znalazła przekąska, następnie lubo łoże twarde pokryte tylko kilimkami, jednak przy znużeniu sen skleił powieki.

Rano dość spieszny wyjazd bez czekania, aby jednym dniem przebyć do Adżikabułu. Na stacyach nagliłem do przeprzęgu, i o ile można samą jazdę, zatrzymanie było w Saljanach, tej niemiłej tatarskiej sadybie, która brudniejsza może od miast żydowskich, a do tego domy budowane z szarożółtej gliny, nadają jej obraz nadto posępny. Step nagi, posępny, ogołocony ze zbóż i roślinności, tylko dwa szczegóły chwilowo urozmaicało, tem była wioska tatarska, cała z glinianych okrągłych żółtych lepianek złożona, pomiędzy któremi były czarne, oraz stada białych dzikich łabędzi, które rzędem nad jeziorem obsiadłe, robiły podobieństwo długiego obozu rozłożonego. Podobny widok przypomniałem sobie w Port-Said na mieliznach morza Śródziemnego w czasie przejazdu przez kanał Suezki.

Ta stacya i następna do Zubowskiej, ostatniej przed Adżikabułem, szły dość raźno, lecz w ostatniej dostałem zwoszczyka Tatara tak tępego i podobne konie, iż ciągle przynaglać go trzeba było, a pomimo tego spóźnił na pociąg. Pragnąłem tymże wyruszyć w nocy, dojechać do Undżar, gdzie jeden z kolejnych wskazywał polowanie na ptactwo, i gdzie miał być w tych dniach, aby czemkolwiek powetować niefortunność tak dalekiej podróży, z której rezultatów tyle obiecywano.

Tentacya udania się towarowym pociągiem spełzła na niczem, pozostanie w miejscu było najkonsekwentniejsze, jakie właściciel bufetu poradził, z udaniem się rano na jezioro Adżikabułskie. Tak postąpiłem, musząc dojść 5 werstw do tegoż pieszo, dla braku furmanki, tam enteprener rybołowstwa dał bez pretensyi duże czółno, i Tatara do wożenia, wyjechałem więc takowem ze służącym, a po kilkunastu strzałach dalszych i bliższych, udało mi się zabić dwa średnie orły, dwie łyski, gdy większość tych nurkiem poszła w trzciny, nadto jednego nura dużego w rodzaju kormuranów z podgardlem, którego dobicie nader trudnem było, nareszcie dużego orła u brzegów. Pospieszyłem ku lądowi, i to był czas ostatni, tem więcej gdy do tego nie przybyła furmanka, jak o to bufetowego zobowiązałem. Trzeba było z wysileniem wracać te 5 werstw pieszo, i zaledwie pół godziną przed pociągiem przybyłem. Nadeszłym pociągiem już ruszyłem do Tyflisu, powracając przynajmniej z jakąś zdobyczą, którą tam do wypchania bezzwłocznie oddałem.

Ponieważ towarzyszący służący okazywał nieukontentowanie, które nie pragnąłem aby się dalej zwiększyło, nadto przy zatrzymaniach moich,

jakie mogły jeszcze dłużej potrwać w kierunku zachodnim do morza Czarnego, zatem oświadczyłem mu, iż go uwalniam, i że dalszą podróż sam odbędę. Zdaje się, iż więcej zadowolnienia to spowodować winno, gdy prędzej rodzinę zobaczy, i przejazdu przez morze Czarne robić nie będzie, przeciwnie jednak sposępniał, wyrażając, iż do dnia następnego pozostać pragnie. Chętnie zgodziłem się na żądanie, przygotowawszy korespondencye do zarządu jego, i dnia następnego wyprawiłem karetą pocztową po gruzińskiej drodze, do Władykaukazu, zkąd koleją do domu miał się dogodnie dostać. Przy uważnej bez przerwy jeździe mógł się dostać w 4 dni na miejsce, gdy nie w takich warunkach dogodności żołnierze wracają, przeciwnie widocznie jakieś nadużycie w zejściu się na drodze ogołocić go musiało z funduszów i zdrowia, gdyż chory powrócił, następnie wkrótce życie zakończył. Jeżeliby klimat nadto był szkodliwy, pewniebym sam nie wytrzymał tego, wystawiając się więcej na trudy, częsty brak pokarmów w takowym, przeciwnie przy początkowem nieusposobieniu, już dalej do końca wytrwałem, zrobiwszy przeszło dwa tysiące werstw od wzmiankowanego miejsca, ale byłem ostrożnym w zachowaniu się.

Za powrotem do Tyflisu postanowiłem w niedługim czasie opuścić tenże, gdyż podróż dalsza w kierunku morza Czarnego, i pragnienie zwiedzenia jeszcze innych miejscowości, zabrać mogły wiele czasu, z nieuniknionem zatrzymaniem w tychże. Nim jednak wyjazd określę, nie mogę pominąć ciekawych irrygacyi wodnych, jakie się znajdują w oddaleniu kilku stacyj kolejnych od Tyflisu, w Karajazie. W dolinie Kury i jej ściekach znajduje się od niepamiętnych czasów, tak zwany Mugański step, leżący koło spływu Araksy z Kurą, obecnie przedstawiający przykrą powierzchowność przerżniętą ostatkami wyschłych kanałów, i nie zamieszkany, a świadczący, iż poprzednio był bogaty i osiedlony.

W Zakaukazie, gdzie tylko była możność przeprowadzić kanał dla irrygacyi, to dopełnianem było, z uwagą, aby koryto kanału było wyższe od powierzchni mającej być zalaną. Każdy kanał należał do jednej lub kilku wsi, a w oddziale wody zachowywana była ścisła kolej. W każdej wsi znajdował się nadzorca kanałów, czuwający ściśle nad ucząstkami. W dawniejszych czasach wybierani byli Hasafdari, którzy mieli znaczenie carów, i tym podlegali wszyscy dozorcy kanałów. Hasafdari wybierany był z poważnej i zasłużonej szlachty. Obecnie w miejscach, gdzie egzy-

stują kanały, obowiązki Hasafdari wypełnia przełożony gminy, jest więc znaczna różnica w powadze tegoż. Rozdział wody między mieszkańcami odbywa się w następujący sposób: iż każdemu właścicielowi ziemi, którego kolej następuje, wydziela się pewną ilość wody, pod nazwiskiem nakaduli. Ilość wody, którą może pomieścić kanał, przerżnięty pługiem, zatem płytki, stanowił jeden nakaduli. Niekiedy gruzińscy carowie udarowywali niektórych zasłużonych jednym lub więcej podobnych nakaduli. Dla podniesienia wody z rzeki, na wzniesiony brzeg używane są nalewające koła z systemem czerpakowym, podobnym do podlewacza jarzyn, używane na stepach w Rosyi, także widziane w Hiszpanii. Te umieszczone na horyzontalnej osi pod rzeką, i wprowadzone w ruch samym biegiem tejże. Dla przeprowadzenia wody przez obrywy, przeprowadzają się koryta, albo kamienne komunikacye na arkadach stósownie do odległości. W wzmiankowanym Karajazie i stepach jego znajduje się znakomity kanał Mariński, godny uwagi irrygacyą w całym kraju. Należy on do pamiątki ustanowienia prawosławnego wyznania na Kaukazie; dla wzmocnienia środków utrzymania tegoż, zgasły monarcha przeznaczył sto tysięcy dziesięcin ziemi. Towarzystwo ze swej strony wydało 370 tysięcy rubli na koszta utrzymania tegoż. Kanał zaczyna się koło starożytnej fortecy Reszyd Kale. Rzeka wyżej przerżnięta długą tamą i woda wpuszcza się do tegoż 24 żelaznemi śluzami. Na baszcie jest napis, iż kanał rozpoczęty 1 stycznia 1865 roku, a otworzony 9 marca 1867 r., której plan dokonany przez inżynierów Belli i Gaba. Miejscowość Reszyd Kale dość malownicza, z początku widzi się wioski, ciągnące się brzegiem rzeki, zupełnie kryjące się w ogrodach, w których woda wznosi się na polewających kołach, dalej powierzchnia przechodzi w smętną pustynię. Długość kanału jest 18 werstw, szerokość 9 arszynów u spodu a od 6 do 8 sążni na wierzchu, głębokość przy pełnej wodzie 3 arszyny, w tym razie odpowiedni dla żeglugi małego parowca. To jest pierwszy oddział kanału, który ku końcowi powinien był z powodu naturalnej zmienności powierzchni formować jezioro 5 werstw długie, 2 werstwy szerokie, w dalszym ciągu projekt sięgał 40 werstw, z zamiarem irrygacyi 27 tysięcy dziesięcin ziemi. Zamiary te dotąd nie spełnione, koniec kanału rozszerzony biegiem wody, wymagał wiele trudów i kosztów dla powstrzymania dalszego rozlewu. Woda z kanału spada po nachylonej płaszczyznie siłą wyrównywającą tejże 2000 koni.

Z przeprowadzonego kanału mogłaby być irrygowaną przestrzeń 15 tysięcy dziesięcin, obecnie ta jest na 5 tysiącach. Osiedliło się stale w kilku wioskach pokolenie Ajsów (starożytnych Asyryan) wyznawających zasady Nestora, w następstwie przyjęli prawosławie. Nestor, znakomity kronikarz i patryarcha konstantynopolitański (od 425 — 430 r.), za głoszenie herezyi dwóch jestestw w Chrystusie, boskiej i ludzkiej, osądzony na Efezskim soborze w 431 r.

Mówiąc o głównym kanale, należy koniecznie dodać, iż od tegoż przerżniętych jest 17 kanałów drugorzędnych i zbiorowych pod kątem prostym, te przecinają step na rozległe pola każde po 500 sążni szerokości. Woda do tych kanałów wpuszczona jest szluzami, które z kolei mają własne. Cała ta przestrzeń ma kształt trójkątny. Drugorzędne kanały mają rozgałęzienia mniejszych rozmiarów, z których woda przechodzi na poletka, posiadają one upusty, dla odprowadzenia zbytecznej wody do rzeki. Droga od Reszyd Kale obsadzona topolami, na której są odpowiednie mosty na kanałach. W oddaleniu na prawo na równym stepie widać kurhanową górę Karłapę, na której postawiony dom zarządzającego irrygacyą. Z góry przedstawia się rozległy widok na płaszczyznę irrygowaną. Jeżeli kto z podróżujących ma dosyć czasu, a nadto jest amatorem konnej jazdy na tatarskiem siodle, może nająć konia na Karałapie, i ztamtąd udać się do głównego wodospadu kanału, nadto jeżeli dotąd nie wybito zupełnie gazelli, jak tam nazywają (dżejranów) senegalskich antylop, to może jeszcze ujrzy takowe. Tam egzystowały do przeprowadzenia kolei żelaznej. Należy nadmienić, iż brzegi Kury porosłe są lasem, w którym ma się znajdować wiele dzików, drożyna myśliwych z Szamhor zamierzała podczas polowania tam się udać, jednak zmieniła projekt widocznie z powodu braku psów.

W końcu nadmienić trzeba, iż koło Tyflisu są Kondżory, miejsce daczy, do którego chodzą spacerowe omnibusy.



ROZDZIAŁ IV.

Wyjazd z Tyflisu — Gori Kamienny Gród — przyjazd do Borżomu — jego osobliwości — dojazd do Kutajsu, następnie do Batum.

Opuściłem Tyflis po pożegnaniu uprzejmej pani inżynierowej B., gdyż pan był niewidzialny, zajęty czynnościami służby, więcej pożegnań obowiązujących nie było. Droga od Tyflisu do Gori prowadzi doliną Kury, którą przejeżdża się przed Mchetem. Malowniczości w tej przestrzeni nie wiele, ciąg wiosek rozłożonych nad korytem Kury, otoczonych ogrodami, winnice już bezbarwne, ogołocone z liści i owocu po zbiorze tychże, wysokie góry, gdzieniegdzie z niekształtnemi massalnemi ruinami, jak zwykle w tym kraju, stanowią krajobraz nie nader ponętny. Niedaleko od Gori miejscowość przedstawia się odkrytą, a ku południo-zachodowi ciągną się lesiste góryjskie góry, gdzie podług podania Argonauci szukali złotego runa. Nad miastem w prawo wznosi się wydatna góra, na wierzchu której starożytny i pamiątkowy monastyr Śgo Georgia, zaś u dołu przy zlaniu Lachwy z Kurą zupełnie oddzielona, jakby stanowiąca rodzaj wyspy wielka masa uwieczniona pamiątką fortecy; jest to Gorys Cyche stanowiąca główną osobliwość miasteczka. O początku założenia tejże, tradycye opisów nie wzmiankują, zaś określenia mieszkańców są nie jasne. O siedem werstw od Gori można widzieć przy jasnym dniu i przy pomocy lunety znakomity nietylko w Kaukazie, lecz i w świecie starożytny gród Trogłotydów *Upliscyche* albo właściwie Kamienny.

Przed opisem tej rzadkości, należy dać określenie kto i co za ludzie byli Trogłotydzi, i zkąd odebrali to dziwne nazwisko? Strabon kronikarz mówi, iż na północnym spadzie Kaukazu, w załomie Kubani, znajduje się naród, mieszkający w skalnych pieczarach, z powodu zimna na-

zywany Trogłoływdami, którzy posiadają dostatek chleba i owoców. Od tego czasu wszyscy mieszkańcy podobnych miejsc odebrali nazwisko wzmiankowane. Jacy byli jednak ci ludzie, co ich skłoniło do podobnych zamieszkań w wykutych skałach, o tem dalsze kroniki nowszym wiadomościom żadnych szczegółów nie podały. To jedynie da się powiedzieć, iż kilka tysięcy lat wstecz, do czasów historycznych, był tego rodzaju sposób życia, iż mieszkańcy dla bezpieczeństwa, tylko w niedostępnych pieczarach szukali schronienia. Takich pieczar znajduje się bardzo wiele na Kaukazie, w Turcyi Azyatyckiej, w Persyi, także w Krymie w okolicy Inkermanu. Prawie wszystkie wykute są w skałach, po kilka sążni jedna nad drugą, bez żadnych ozdób i śladów zamknięć, z pewnością zasuwane tylko kamieniami, te tylko mogły być zamieszkiwane przez dzikich Upliscyche albo Kamienny gród przedstawia zupełnie inny charakter oraz wyjątek. Oglądając ten, widać jawnie, iż to przypisać należy Trogłotydom, lecz położenie tegoż było o tyle pożądane, iż narody historyczne mogły w tymże się mieścić, i że rozszerzały i dokończały pierwotne roboty zaczęte przez dzikich. Tam widać, iż panowała oświata, pewne zamiłowanie piękna i sztuki. W zdumieniu zatrzymać się trzeba przed pamiątkami staro-greckiej, rzymskiej i arabskiej architektury, której śladów już nie ma w całym kraju. Mała ceglana cerkiewka postawiona tamże, przed paru wiekami, wydaje się zupełną nowością, w porównaniu z tą starożytnością. Z zatrzymanych lepiej śladów tych oryginalnych cennych pamiątek, jest mieszkanie pewnego władzcy miasta, które da się oceniać po obszerności rozmiarów nisz i komnat, dalej rodzaj sali posłuchań i zebrań ze sklepieniem rzeźbionem, w stylu gotycko-arabskim, do utrzymania którego w obecnym stanie posłużył trwały miejscowy granit; taż sala musiała służyć i za rodzaj świątyni, gdyż widać w tejże postument odpowiedni do czynienia ofiar całopalnych. Oprócz tego jest jeszcze rodzaj pieczary lub groty nieco niżej położonej, zatem dostępniejszej, która obecnie stanowi schronienie dla pastuszków z baranami i kozami w czasie dżdżystej pory, bowiem liczne ślady goszczenia tych zwierząt są widoczne.

Co do sali, o której poprzednio wspominałem, inni opisujący zastanawiają się do jakiego użytku ta służyć mogła, przypuszczenie moje wyrażone, zdaje się zbliżone do przeznaczeń. Przechodząc od wzmiankowanej znajduje się inna sala, w której jest piękniej wyrzeźbione sklepienie,

w kształcie wyłożonych desek, sklepienie podtrzymują dwie kolumny, których postumenty są jeszcze całe. W sklepieniu sali wyrobiony i zastósowany kształtny kamienny komin. Dalej na lewo kilka komnat, z których jedna z łukowem sklepieniem, te niewiadomo z jakiej przyczyny nazywają cerkwią. W ogóle wyrazić trzeba, iż miejscowość ta, nie przedstawia chrześciańskiego charakteru. Ztąd prowadzi galerya jeszcze do mniejszych pokoi, których otwory są widzialne, gdy się dojeżdża do Upliscyche, wychodzą one na spadzistą skałę, z której widok okazały na Kurę i rozłożoną nad nią, jakby mrowisko wioskę. Smutny widok przedstawia ten zbiór sakli i pieczar, z zawieszoną nad nią niejasną pamiątką trogołotydów, niemniej dziwny w poglądzie na grupę ogrodów położonych w dole, z ich biednemi domami i mieszkańcami, że zaś są biedni, to dowodzi zbieranie się liczne przy zjawieniu się odwiedzającego, dla odebrania jakiegokolwiek datku. Powrotnie można wrócić pierwszą drogą, wyrobioną jakby korytem w skale, lub też tunelem, prowadzącym do dołu, lecz ten jest kryty i dość przykry.

Z przykrem uczuciem opuszcza się ten tajemniczy gród, który nigdy zapomnianym być nie może, z jego salami, pokojami, galeryami i niszami, a zarazem oryginalnemi korytami dla przeprowadzenia wód, z ciągłą myślą i nierozwiązanem zapytaniem, kto tenże zbudował, a zarazem nie bez podziwienia trudu i pracy, jaką przy tym poniesiono. Całe wieki przeszły od tego czasu, jak nagromadzone budowle służą obecnie, jak wspominałem, dla przytułku pasterzy z ich dobytkiem. Podróżny zaś przybywa dla zwiedzenia i podziwu, który się przekształca w błędność.

Miasteczko Gori, które kiedyś odgrywało znaczną pozycyę góryjskich władzców, obecnie posiada jedną główną ulicę, na której porządne piętrowe domy ze zdobiącemi je galeryami. Z innych budynków ma cerkiew nie szczególnej struktury z ostrokończastą kopułą. Na dworcu kolei tamże spotkałem entreprenera kolei Polaka, którego objaśnienia dla mnie bardzo pożądanemi były, tak odnośnie do miejscowości, jak następnie w Michajłowie, gdzie tenże razem wieczór przybył, i ułatwił mi spotkanie z p. L. pomocnikiem głównego pełnomocnika p. Mf. Wgo księcia Michała, właściciela Borżomu. Uprzejmy p. L. oświadczył, iż pełnomocnik wyjechał, lecz że on jako zastępujący, ofiaruje mi towarzystwo w ekwipażu, a następnie gościnę w swoim domu. Przyjąłem bez wahania się to oświadczenie,

i wkrótce ruszyliśmy wygodnym faetonem, za którym podążała perekładna wioząca moje bagaże. Noc gwiazdzista dozwalała tylko podziwiać bogaty wzrost drzew, pokrywających wysokie góry, rozłożone po obydwóch stronach Kury, oraz szum rzeki daleko rozlegający się.

Trzy stacye, przez które przejeżdżaliśmy po wybornej szosowanej drodze w przestrzeni 48 werstw, przetrwały z powolniejszemi przeprzęgami kilka godzin, zatem już dobrze po północy dojechaliśmy do Borżomu i mieszkania pana L. Po chłodnej nocy gospodarz zauważył właściwem rozgrzanie się herbatą, która nader pożądaną się okazała, dalej podobny wypoczynek w czystym a nawet dość okaźnym apartamencie. Na drugi dzień, ponieważ umyślnie przybyłem do tej miejscowości, dla zwiedzenia jej szczegółów, zatem pragnął, aby te w komplecie mi okazać. Ekwipażem służącym do jazdy dla administracyi dóbr, ruszyliśmy do zakładu wód mineralnych siarczanych, mających dość głośną reputacyę, z równą siłą substancyi leczniczych jak Piatygorskie, ale przewyższające poprzednie urządzeniem łazienek, które choć nie tak liczne, jednak wiele okaźniejsze, nadto lubo Piatygorsk ma aleje spacerowe i niektóre wycieczki za obrębem miasta, jednak te ostatnie są dość dzikie a niektóre więcej oddalone. Borżom zaś ma te więcej skupione, a otoczenie leśne przedstawia pewien rodzaj romantyzmu, który podnosi bieg rzeki Kury. Domy dla leczących się tamże urządzone z odpowiednim komfortem, tylko koszt tychże na sezon dość wysoki, bo od 400 do 700 rubli, zatem chcący się leczyć w Rosyi, jeżeli do tego doda 300, w dwie osób może się udać za granicę, i tam użyć przyjemności podróży i wygód obszerniejszych, ten zaś określony dodatek pewnie okazałby się niedostatecznym na utrzymanie kuchni i służby tamże. Uczęszczanie leczących się jest przeważnie krajowców, kto zaś przybywa z rodziną, ten obszerniejsze domy zajmować musi, pojedynczy goście mają lokacye w innych mniejszych apartamentach. Przy łazienkach znajduje się kursalon, oraz niewielki teatr. Z łazienek udaliśmy się do pałacu Wgo Księcia, który nie przedstawia wykwintności w apartamentach, ale wygodę i czystość bez najmniejszego zarzutu, we wszystkich oddziałach tegoż. Są tam także ładne salony, w których dostojny właściciel podejmuje gości, w czasie zjazdu jego lub synów, ku końcowi lata i początku jesieni przypadających. Z pałacu udaliśmy się do ogrodu, gdzie zwierzchnik tegoż Kurlandczyk, podejmo-

wał nas krajowem winem, niemniej wyborowemi owocami, jakich skrzynkę dostałem na pamiątkę, zawiózłszy ją pomimo znacznego oddalenia do kraju, gdzie miały wysokie uznanie.

Tamże poznałem młodego leśniczego lasów borżomskich Czecha, który spotkawszy austryackiego mieszkańca, bardzo był zadowolony, a lubo polowanie w obrębie tamtych lasów, których jest 700 werstw kwadratowych jest wzbronione, zgodził się na oprowadzenie mnie po miejscowościach, w których bywają przechodnie niedźwiedzie, nader trudne do spotkania, oraz zwierzyna, do którego przed trzema laty sprowadzono 59 łani (jeleni) z Węgier, z majątku hr. Karoly. Koszt łani i sprowadzenie tychże wynosił 7450 rubli, z tych szczęśliwie tylko jedna w podróży upadła. Obwożący mnie p. L., pragnął pokazać mi zakład przemysłowo-ekonomiczny, jakim była gorzelnia, zatem udaliśmy się tamże; ta była prowadzona z wypędu kupnej kukurudzy, przywożonej z Rosyi. Po powrocie do mieszkania, w toku rozmowy z gospodarzem, zapytałem tegoż o rezultata z tak obszernego majątku, odpowiedział mi, iż te przewyższają 70.000 rs. (okaźny kapitał), ale użyte na utrzymanie administracyi, służby leśnej, wód mineralnych, do których rocznie kilka tysięcy dokładają, nareszcie pałacu i ogrodu, słowem iż dla Wgo Księcia prawie nic nie zostaje i zadawalnia się przychodami z dóbr w innych guberniach rosyjskich położonych. Nie można dziwić się, iż te przychody tak uszczuplone, gdy prowadzący administracyę są prawdziwymi panami, żony tychże mieszkają w Tyflisie dla edukacyi dzieci, co zaś najgłówniej mnie zgorszyło i zadziwiło, iż główny leśniczy przebywa tamże, i tylko w pewnych czasach dojeżdża do majątku dla opatrywania lasów. Jakkolwiek ten miał być zasłużony, jednak podobną tolerancyę uważałem za zbyteczną, przyczynę tego przypisywano długoletnim zasługom i delikatności Wgo Księcia, którejby pewnie żaden z zagranicznych panów nie okazał.

Na drugi dzień pragnąc nie tracić czasu, bardzo rano ruszyłem konno z towarzyszem młodym leśniczym do lasów, licząc, że może choć cokolwiek da się widzieć, i rzeczywiście po obejściu pieszo paru werstw, spotkałem pięknego jelenia, z rozłożystą koroną, który się zastanowił dłuższą chwilę, jednak skończyło się tylko na admiracyi, bo strzelać nie wolno, trzeba się było i tym zadowolnić; dalej widząc usiłowania daremne, zeszliśmy niższe podgórza, następnie konno udaliśmy się do zwierzyńca.

Ten jest opasany drucianym płotem przestrzeni 20 werstw, zawiera jelenie, daniele, w części sarny i drobną zwierzynę. Dla karmu zwierzyny są szopy napełnione sianem, ze ścianami ażurowemi szczeblowanemi, w których zwierzyna pasie się dowolnie. Jedna sztuka o mało nie przecierpiała łakomstwa dostaniem się między te szczeble, szczęśliwie przybyliśmy w samą porę, inaczej uduszoną byćby mogła. Łanie przybyłe z Węgier dość pochudły, widocznie karm miejscowy choć piękny im nie służył. Po tym objeździe ku południowi wróciliśmy do mieszkania p. L. Grzeczny leśniczy dla pocieszenia mnie w niefortunnym objeździe oświadczył, iż gdyby przybycie moje miało miejsce w czasie pobytu W. Księcia, wtenczas byłaby satysfakcya, gdyż zaproszenie jest chętne, i dobry myśliwy, a zwłaszcza przybywający z dalekich stron jest oceniany. Po gościnnem przyjęciu pożennałem gospodarza i panów z administracyi, i ruszyłem pocztową bryczką powrotnie do Michajłowa, aby ztamtąd pierwszym pociągiem dostać się do Kutajsu.

Tu dodać muszę, iż droga z Borżomu do Abastumanu, o dwadzieścia kilka werstw odległego, ma być bardzo zajmującą i malowniczą; na tej znajduje się wiele ruin zamków, także cerkwi, w znacznej ilości zbudowanych przez carycę Tamarę, jeden ze znaczniejszych w okolicy Achatcyka na lewym brzegu Kury zwany Wardzya, wykuty na skale, miał zawierać 360 komnat, w suterenach ziemnych ma się znajdować wspaniała świątynia z malowidłami, między któremi jest godny uwagi portret Tamary w całej postawie. Tamże znajduje się baldachim, pod którym prawdopodobnie caryca pochowaną była, lecz wielu utrzymuje, iż zwłoki jej złożone w Gelackim monasterze w bliskości Kutajsu, inni zaś przeciwnie, iż obecny jej grób jest w Swanetii. Rzeczywiście w jej losie jest coś tajnie wielkiego, a gruziński naród z dumą przechowuje jej pamięć jako cenność, która mu kiedyś dała potęgę i sławę.

W okolicy Borżomu, jak wspominałem, znajduje się do 200 pamiątkowych cerkwi i zameczków będących tradycyą carycy i te są bogatem polem dla obrazowości malarza i studyów archeologa. Po przejeździe kilkogodzinnym koleją, dojeżdża się do stacyi Rionu, ztąd już tylko 17 minut koleją, do Kutajsu zaś przeszło godzinę jazdy omnibusem, który zwykle chodzi nocą, i dlatego przybywszy w tę porę, tym dojechać musiałem, nie chcąc tam się zatrzymywać.

Na całym Kaukazie nie ma miejscowości, którąby tak wydatnie odróżniała się od całego kraju, jak dolina Rionu. Pokryte gęstym lasem góry, nietylko okrywają ją od zimna, ale nawet od swych chłodnych wiatrów, które mniej czuć się dają, z tej przyczyny nawet w miesiącu styczniu często kwitną wiosenne kwiaty. Oprócz tego opary morskie pędzone wiatrem ochładzają się między górami i spadają w rodzaju ulewnego deszczu, na tę już wilgotną, przerżniętą wielką ilością strumieni ziemię. Z tej przyczyny roślinność tak w drzewach leśnych, jako to: dębach, bukach, kasztanach i orzechach jest nadzwyczajną, które są pokryte winogradem, bluszczem i lianami, a przerzucając się z jednego na drugie, nie dozwalając człowiekowi przejścia bez siekiery. Każdy zaniedbany budynek obrasta temi pełzającemi roślinami jak pancerzem, równie i winogradowemi latoroślami, które rosnąc dziko, dają owoc odpowiedni dla wyrobu win. Łatwem jest do zrozumienia, że klimat w tej miescowości jest niezdrowy, że febry oraz kur panują, zaś podróżnika zadziwia brak letnich owadów, wśród tej bogatej flory, widocznie nie wytrzymujących miejscowej malaryi. W ogólnem określeniu zgodnem z jednem opisujących takową, powiedzieć należy, iż prawie tropikalna przyroda Riońskiej doliny silniejszą jest od człowieka, nie uzbrojonego cywilizacyą, i często dopuszcza upadku w walce z sobą. Ta okoliczność łącznie z historycznemi wypadkami oddziałała znacznie na charakter mieszkańców.

Do Kutajsu przybyłem na parę godzin przed ranem, zatem krótki wypoczynek, a następnie zamierzyłem poznać dom pp. M.*, rekomendowanych mi jako nader uprzejmych przez osobę poznaną w Tyflisie, oraz wysłać depeszę do pana T. z Królestwa, będącego leśniczym rządowym, o kilkadziesiąt werstw od Kutajsu, do którego miałem list od dobrego znajomego. Z wstąpieniem do miasta należy naprzód określić jego charakter, powierzchowność, jego stan poprzedni i obecny. Kutajs jest położony na wysokości 473 stóp nad powierzchnią morza, jest gubernialnem miastem tejże gubernii, ma koło trzydziestu tysięcy mieszkańców. Przed stu laty stał na prawym brzegu Rionu, i był on fortecą rozwaloną przez władzcę Salomona, za radą gen. Totlebena. W początku teraźnejszego wieku za czasów Cycyanowa, przy Salomonie II. objeżdżającym krągły rok swój kraj i objadającym mieszkańców, nie było pomieszczenia dla garnizonu i dostania dla tegoż prowiantu.

Miasto podług doniesień Litwinowa komenderującego oddziałem, więcej podobnem było do wsi. W obecnym czasie Kutajs stanowi dość ładne miasto, tonące w ogrodach, i rozrzucone na lewym brzegu Riona, w tem miejscu, gdzie z hukiem wydostaje się z gór i występuje na dolinę. Każdy dom w mieście wesoło wygląda z okrążającej go zieloności, nietylko na głównych ulicach, ale i na bazarach z różnicą ścieśnienia tamże. Widok na Kutajs od rozwalin fortecy z prawego brzegu zachwycającym jest. W mieście zamieszkuje jeszcze więcej rodzin arystokratycznych dawnej Imerytyi, jak Dadiany, Nikoładze, Czawczawadze, Orbeliani, przy których wzmiankować należy o księciu Oldenburgskim, ożenionym z ks. Dadianą, który za prowadzenie się nadto wesołe i przeciwne zasadom dworu rosyjskiego, tam przeniesionym został; według określenia dobrze znającej go osoby, jest osobą żadnej wartości jako człowiek. Kutajs posiada wszelkie szczegóły jakiemi natura obdarzyć może, naprzód powietrze przynajmniej w zdrowszych porach roku, wcale dobrą wodę, czerpaną z górnych strumieni, gdyż bagniste miejscowości mają niebezpieczną, dalej wyborowy kamień do budowli, donośne lasy, które obecnie już z dalszych stron czerpią, bo bliższe przerąbane, nakoniec węgiel kamienny, którego są duże pokłady, odkryte niedaleko w miasteczku Kwitry, i bogatą florę, z jakiej jednak opieszałość mieszkańców nie korzysta, bowiem tejże jeszcze w prawie gorącej jesieni nie widać w domach, na placach lub przyległych ogródkach. Powodem tego jest ogólna opieszałość mieszkańców, z których mężczyzni skłonni tylko do zabaw i hulaszczego życia, jakiemu całe dnie poświęcają, kobiety do stałej bezczynności i nie opuszczania domów nawet na spacery. Z tej przyczyny ruch miejski jest dość otępiały w ciągu dnia, z różnicą niedzieli i świąt, gdzie kobiety jakby zaczarowane dziewice wyruszają do cerkwi, kryjąc się następnie w domach, aby siedzieć i całemi dniami przebierać różaniec nie dla nabożeństwa, ale dla pewnej rozrywki monotonnej; to im nadaje charakter kobiet haremowych, z różnicą iż tamte przymusowo zamknięte, te zaś dobrowolnie, tylko otępiałość do tego je powoduje. Działalność mężczyzn, jeżeli ją taką nazwać można, objawia się w ciągu nocy, wtenczas gęsto biegają faetonami, wydającemi hałas po szorstkim bruku, zapewne z odwiedzinami na bankiety jedni drugich. Umysłowego życia nie ma żadnego, wykształcenie mężczyzn bardzo mierne, chyba tych którzy obowiązkowo służyć mu-

sieli w stolicy i w większych miastach Rosyi. Z kobiet żadne i żaden stosunek tychże z nacyą rosyjskiego lub polskiego pochodzenia. To jest określenie wysnute z własnego poglądu, a głównie od osób wiarogodnych, jakie tam poznałem.

Szczegóły w budowlach miasta są: dom rządu gubernialnego, położony w środku tegoż, przy ogrodzie spacerowym, obsadzony wysokiemi cienistemi drzewami, naprzeciw tegoż jest cerkiew dosyć okazała, nie zawierająca obrazów szczególnych, nadto jest kościół katolicki, dość duży, w którym proboszczem jest georgianin, mówiący językiem własnym, przy tem obowiązującym, i wcale dobrze włoskim, w jakim prowadziliśmy rozmowę przy odwiedzinach. Kazania rzadko bywają, i te w obowiązującym języku, ustrój katolicki jest słabo reprezentowany, uczestniczących w nabożeństwie nie wiele. Jest jeszcze kościół ormiański dla tego wyznania. Na drugim brzegu Riona znajduje się stara forteca, której początek budowy nie wiadomy, czy ta jest dziełem carycy Tamary, lubo którego z późniejszych władzców. Na ścianach tejże jeszcze obecnie widać upiększenia, zwalone gzymsy i kapitole, noszą cechy wyborowej roboty, a trwałość kamienia jest nadzwyczajna, bowiem będący towarzysze z rodziny pp. M. pragnęli koniecznie zdobyć jakikolwiek odłam z tychże, którego przy wysilonych uderzeniach odłupać się nie dało. W zamian tego zebrane były granaty i mniejsze kule tam w znacznej ilości znajdujące się, które przypisują szturmowi wojsk tureckich. Czy więc ta rozwaloną została przez cara Salomona, jak to poprzednio wspomniałem, stósownie do zasadniczego opisu, czy potem Turcy szturm do tej przypuszczali, czy przed zburzeniem tejże, w tem zachodzi wątpliwość trudna do rozjaśnienia.

Ponieważ wyraziłem na wstępie pragnienie poznania pp. M., zamieszkałych w Kutajsie, w którym pan M. jest radcą rządu gubernialnego, zatem znajomość ta dzięki uprzejmości samego pana, a rzadkiej dobroci i gościnności pani, oraz podobnego usposobienia całej rodziny, powiodła się nad wyraz. Zacni państwo pochodzący z Królestwa, Płockiej gubernii, zaprosili mnie bez dopuszczenia jakiejkolwiek wymówki na wszystkie obiady w ciągu czterodniowego pobytu tamże, nadto młodzi synowie, będący tam na studyach gimnazyalnych, i syn pana naczelnika, mieszkającego w Baku, z którym są w ścisłej przyjaźni, pragnęli mi pokazać to co tylko godniejszem było, a że w Kutajsie nie znalazło się wiele interesują-

cych szczegółów, zatem ograniczyłem się na zwiedzeniu fortecy i kościołów, o których wzmiankowałem. Pragnieniem mojem było koniecznie spróbować i tu jakiegokolwiek polowania, a zatem odniosłem się z temże z prośbą do pana M., a zarazem zapytałem się, czy książę O. znany z popularności swojej i amatorstwa polowań, nie zamierza urządzić tegoż w bieżącym czasie i czy nie możnaby przyjąć w niem udziału. Ponieważ pan M. miał zaproszenie do jego teścia na śniadanie dnia następnego, zatem chętnie obiecał zrobić to przedstawienie. Przy spotkaniu się, od pana M. odebrałem odpowiedź, iż za kilka dni wyjeżdża do Sukum Kale na polowanie, i rad mnie zabrać tamże, gdzie można się spodziewać pożądanego rezultatu. Oświadczyłem panu M., iż na taką odpowiedź należy mi zrobić wizytę ks. O., podziękować za grzeczność, jak tego stosunki etykietalne wymagają, a zarazem prosić czy nie możnaby tę wyprawę przyspieszyć.

Tegoż dnia wieczór udałem się do mieszkania księcia, gdzie mi odpowiedziano, iż jeszcze nie powrócił z polowania, należało na drugi dzień w południe to powtórzyć, a na przedstawienie mej karty wizytowej, wyraził służącemu, iż jest zajęty czynnościami, i jeżeli mam jaki interes finansowy, należy się odnieść do pełnomocnika. Zadziwiony p. M. tą odpowiedzią, twierdził, iż stan księcia widocznie w tym czasie nie był odpowiedni do przyjmowania, z powodu zbytecznego użycia toastów, co się często zdarza, a nadto iż przy pierwszej odpowiedzi, będąc prawie w podobnym, musiał o tej zapomnieć. To dało mi przekonanie zupełne o tej nacyi, z którą inni łączący się, już zepsuci, tak w moralnem postępowaniu do reszty w tymże ulegają upadkowi.

Co do następstw samego polowania w Sukum Kale, przekonałem się w następstwie, iż to dla mnie nie mogłoby przynieść żadnego rezultatu, i jedynie być w konieczności podzielenia hulackiej kompanii, od której zawsze stronię, a co byłoby nieuniknionem. W Kutajsie w towarzystwie pp. M. zwiedzałem jeszcze ogród spacerowy, położony za miastem, który posiada wiele drzew południowych, a mianowicie pyszne magnolie.

Na drugi dzień po pożegnalnym obiedzie u pp. M., przy którym wyrażone były wzajemne sympatye, jakbym zacną rodzinę znał od lat wielu, dopełniłem jeszcze kupna pamiątkowe w jednym z okazalszych sklepów kupca Beruczewa, gdzie znalazłem wyjątkowo róg tura kuty srebrem

właściwy do toastów. Zamierzyłem wyruszyć w dalszą drogę do Batum, licząc na rekomendacyę do p. inżyniera D. mieszkającego tamże. Nie mogę pominąć uprzejmości p. T., który na moją depeszę przyjechał z Raczy odległej o kilkadziesiąt werstw, dla widzenia się ze mną, żałując, iż nie może urządzić żadnego polowania, nie mając tam odpowiedniej miejscowości i zwierzyny, a nadto odległość była znaczna, udzielił mi jednak list do znajomego kolegi w Sukum Kale, na którego liczył, iż coś pomódz będzie w możności, toż samo dostałem od p. M. do policmajstra w Sukum Kale, gdzie zamierzałem wstąpić, licząc, iż może tam powetować będę w możności, niefortunność zabiegów myśliwskich, szczególniej w ostatnich przedsięwzięciach.

Jawnie przekonałem się, iż jak w innych krajach europejskich a wyłącznie na Kaukazie, należy zwracać się tylko do prawdziwych myśliwych, zaś dyletantów i noszących tytuł takowych zaczepiać szkoda.

Gdy w okolicach Piatygorska czyli w Mineralnych Wodach, znalazłem pomocnego myśliwego w prostym człowieku, ten okazał się użytecznym i był rezultat z usług jego. Dalej w Władykaukazie najpożądańszy, ale bo też podobny człowiek jak dr. P., wyjątkowy, wielce sympatyczny i prawdziwy myśliwy, i niełatwy w zrównaniu; na wezwanie podobnego warto zrobić podwójną podróż, aby mieć przyjemność towarzystwa jego, chociaż prawdziwie łowów z nim nie podzielałem, z powodu licznych prac i klienteli jaka mu czas zabierały. W Szamchorach jeszcze była niezła expedycya na ptaki, ale dalej prawie żadna a powód wydatny.

Z Kutajsu wyjechałem wieczornym pociągiem do Batum, droga prowadzi przez Samtredi, z której rozchodzi się w dwa kierunki, jedna do Poti, druga do Batum, zgiełk jest wielki na tej stacyi, przewyższający tenże w Kwiryli przed Kutajsem, i tam prawdziwie strzedz się trzeba z rzeczami, tem bardziej jeżeli ich kto posiada więcej, aby część tychże nie utracić, przy konieczności ograniczenia się tylko na jednym noszącym, małym imerytynie, który nie trudno, aby znosząc lub wynosząc, gdzieś się nie ulotnił. Uniknienie tego prawdziwie zależy od losu i opieki Opatrzności czuwającej.

Do Batum przybyłem w 4 godzinach, zatem o 10-tej przyjąwszy gościnę w Hotelu Europejskim, gdy inne na pozór okazalsze zajęte były.

Na drugi dzień rano udałem się do mieszkania pana inżyniera, rodem Litwina, wykończającego port Batumski, jak niemniej czynnego przy Nowo-rosyjskim. Szczęśliwie zastałem go jeszcze w domu, ale dla tego aby tylko zobaczyć tego eleganckiego pana, który odebrawszy list rekomendacyjny od kolegi z Władykaukazu p. N., odpowiedział, iż jest w kłopotliwem położeniu, bo nie może być dla mnie w niczem użytecznym, pomimo tego, iż poprzednio pisywał do kolegi, iż zbyt mało przybywa rodaków, zatem jaki widoczny kontrast z własnem oświadczeniem. Nie potrzebowałem nic od tego pana, jak tylko pewnego okazania mi sympatyi i dobrych chęci, w podzieleniu jakiejś godziny, gdy tam bawiłem jeszcze do dwunastu, będąc zupełnie samotnym. Poznawszy niepokojenie się moją osobistością, która szczęśliwie nigdzie w tym kraju zbyteczną i wstrętną nie okazała się, pożegnałem tego pana, napisawszy bezzwłocznie do rekomendującego kolegi, iż podobnego zawodu doznałem, mogącego posłużyć za naukę dla innych.

Batum jest małem miastem, z kilkoma tysiącami mieszkańców, okazałych domów oprócz hoteli i kilkunastu lepszych sklepów, okazałych posiadać nie może, gdyż egzystencya tegoż nie dawna. Ze szczegółów zasługujących na uwagę, jest nowy meczet, którego nie oglądałem, widząc już wiele wspaniałych i bogatych w stolicach wschodu.

Wielu podróżników, dla których wyraz porto franco ma jakieś szczególne wrażenie, ci omamieni tymże, a szczególniej wyjeżdżający do Rosyi, nabywają tam towary, licząc, iż kupili tamże jakieś objekta zamorskie, gdy przeciwnie przy bliższem przypatrzeniu, przekonywają się, iż te są z fabryk moskiewskich; tak było z jednym Rosyaninem, który przyjął materyę za wschodnią, a zarazem cieszył się jej taniością, gdy się pokazało, iż tę samą w Moskwie za $^1/_3$ część nabyć można. Podobne sprzedaże dopełniają zręczni kupcy ormiańscy.

Po kupieniu biletu na statek do Sukum Kale, wcześniej wieczorem udałem się na tenże, odprowadzony przez jednego z urzędników tegoż, uprzejmego Polaka, który dawniej już w Batumie pozostaje, do tego nie miałem żadnego odniesienia znajomości jako biedniejszego, ale ten okazał się grzeczniejszym od p. D., który używał opinii światowej. Podziękowałem mu szczerze za tę poczciwość, jaką ten uwydatniał. Na statku znalazłem wyższego oficera w randze podpółkownika straży granicznej mor-

skiej, z tym całą podróż przemówiliśmy, był on w Zawichoście w Królestwie i szczerze wyrażał się o naszej narodowości.

O godzinie 8 rano statek zarzucił kotwicę przed Sukum Kale, gdzie pożegnawszy towarzysza mego, udałem się na łodzi do miasta, ulokowawszy w hoteliku o 4 apartamentach szumnie nazwanym francuskim. Po czasowem rozłożeniu się w tymże, udałem się bezzwłocznie do naczelnika miasta, do którego miałem rekomendacyę, toż samo do naczelnika okręgu sukumskiego, jak jednego tak drugiego nie zastałem w domu, wyjechali dla gaszenia pożarów leśnych, zatem udałem się do leśniczego, kolegi p. T., ten był uprzejmy, zaprzągł konia do linijki, i zawiózł mnie do naczelnika straży policyjnej p. S., okazałego i dobrego pana, który obiecał mi urządzić rodzaj polowania, lecz na trzeci dzień, zatem półtora dnia miałem na przeglądnięcie Sukum Kale, niewielkiego grodu, przeciętego równolegle dość szerokiemi ulicami, ale nie brukowanemi, zatem pokrytych grubym pyłem przy suszy stale trwającej.

Przy zajechaniu do urzędu naczelnika okręgu, poznałem pomocnika p. Simon z familii francuskiej, ten był ożeniony z Niemką, znanej rodziny w Rosyi, nader uprzejmie zaprosił mnie do swego domu, gdzie przepędziłem parę wieczorów przyjemnie, inaczej pobyt w Sukum Kale byłby więcej jak nudnym. Temu panu zawdzięczam podarunek okazałych rogów tura, będących jedną z celniejszych pamiątek podróży mojej. Nastąpił nareszcie dzień, którego oczekiwałem na polowanie, zatem wieczorem przybył naczelnik straży konno, przyprowadziwszy z sobą wierzchowego dla mnie, nadto z dwoma wsadnikami czyli strażnikami. Tak we czterech ruszyliśmy na te projektowane łowy na niedźwiedzie i dziki do kolonii niemieckich, położonych w lasach o dwadzieścia kilka werstw od Sukumu. Droga nierówna, w początku wyboista, potem przemieniła się w łączną między lasem, dalej ku końcowi w górzystą, między gęstemi zaroślami, po której nareszcie dotarliśmy do kolonii. Tutaj po rozłożeniu się w chacie, nastąpiła herbata i posiłek, z przywiezionych prowiantów. Naczelnik zostawił mi honorowe miejsce w drugiej izbie, sam w przodowej zasiadł ze strażą, podług zwyczaju czerkieskiego pragnąc ugościć przybyłego. Po tym spoczynek a rano wyjazd na łowy, który w ponętnej miejscowości wydawały się, iż będą pożądane, i byłoby to prawdopodobnie, gdyby nie słabe psy, które mizernie goniły i w następstwie ustały. Jeden z myśli-

wych widział piastuna, (jeżeli to nie zmyślił), drugi strzelał do warchlaka, który mnie wydał się podejrzany, bo nadto jasnej sierści, zatem swojski a może zdziczały, dalej już przeszedł czas na daremnem zakładaniu. O południu zaczęły się obrady kolonistów z naczelnikiem, potem posiłek i nareszcie odwrót do Sukumu, gdyż nie było szansy gonienia rzadkiej zwierzyny, drobniejszej żadnej nie było. Tak skończyły się łowy w Sukumie, o których doniosłości wiele mówiono wszędzie (jak zwykle tam fałszywie). Wróciłem silnie utrudzony jazdą na tych siodłach. Drugiego dnia pożegnałem pp. S. i naczelnika oraz grodo-naczelnika, który się bardzo usprawiedliwiał nieobecnością i niemożnością usłużenia mi. Przygotowałem się do jazdy okrętem do Noworosyjska, rad nareszcie, iż tą mozolną podróż już w upływie tygodnia zakończę.

Podróż na statku rosyjskim Truwor była ożywioną towarzystwem służbowych oficerów, interesujących się memi przyborami myśliwskiemi i bronią. Dalej miałem duchownego klasztornego mnicha, który opowiadał interesujące szczegóły o tradycyjnym klasztorze miejscowości Piecundy, zbudowanej staraniem i usilnością pobożnego pułkownika wraz z jego podkomendnymi. Przytem miałem uprzejmego towarzysza starszego z kubańskich kozaków, udającego się do kancelaryi sztabowej; ten towarzyszył mi do samego Noworosyjska. Pożegnanie z całą załogą statku, na którym już sześć lat poprzednio odbywałem podróż do Konstantynopola, było dość szczere, i skończyło się doręczeniem wszystkim kart wizytowych, jakich na pamiątkę spotkania zażądali. Z Noworosyjska podróż koleją przez Ekaterynodar do Rostowa, a następnie do Kijowa, gdzie udając się przez Charkow, już w nim znalazłem ostrą zimę.

W zakończeniu wyrazić muszę, iż kto tylko może znosić trudy i niewygody, a jest amatorom prawdziwie dzikiej przyrody i polowania, temu rekomenduję Kaukaz; co do pierwszej odniesie wrażenie arcypożądane, co do łowów może trafić na pomyślniejsze warunki szczęścia łowieckiego, przy dłuższych zatrzymaniach, jakie mnie omijały.



SPIS RZECZY.



